

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

09384/2/4

09384/2/4

TRYUMF
EWANGIELII.

TOM IV.



WARSZAWA.

1830.

TRYUMF
EWANGIELII

T O M IV.

THE

NEW

OF

TRYUMF
EWANGIELII,
ALBO
PAMIĘTNIKI

CZŁOWIEKA ŚWIATOWEGO, PO WYRZE-
CZENIU SIĘ BŁĘDÓW FILOZOFII
TEGOCZESNEY.

PRZEŁOŻONE Z HISZPAŃSKIEGO NA FRANCUZKIE,
▲ Z FRANCUZKIEGO NA POLSKIE, WEDŁUG
OSTATNIEGO WYDANIA.

Testimonia tua credibilia facta sunt nimis.

Ps: XCI. 5.

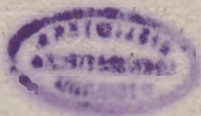


TOM IV.

W WARSZAWIE.

W DRUKARNI BIBLIOTEKI CHRZEŚCIAŃSKIEJ.

1830.



APROBATA DUCHOWNA.

Dzieło: *Tryumf Ewangelii*, do pierwszego rzędu dzieł o Religii traktujących należące, i we wszystkich prawie europejskich językach już zaszczytnie znane, w tym przekładzie polskim nie przeciwnego wierze S. katolickiej i dobrym obyczajom niezawiera, i z zbawienną korzyścią na widok publiczny wydanem być może.

W Warszawie, dnia 24. Listopada 1829 r.

X. PAWEŁ RZYMSKI,

Wizytator XX. Missyjonarzy,

Cenzor Ksiąg duchownych

W Archidiecezji Warszawskiej.

Z powodów dostatecznie powyżej wyszczególnionych, godne jest upowszechnienia Dzieło wzniankowane.

W Warszawie, dnia 25. Listopada 1829 r.

X. ADAM PASZKOWICZ,

Archid: Sęd: Sur: Metr:



K. 3084/80

SPIS PRZEDMIOTÓW

W CZWARTYM TOMIE ZAWARTYCH.

Stronnica.

- LIST XXX.* Samo tylko oderwanie się od uciech światowych, modlitwa, bojaźń boża, rozpamiętywanie ośmierci, i przedstawianie z ludźmi dobrymi, zdołają iedynie utrzymać człowieka w zasadach Chrześcijaństwa. 1
- LIST XXXI.* Filozof nawrócony wraca z Klasztoru do domu. Odmiana iaką w sobie postrzega. Światło teraz mu przewodniczące. Zupełna zmiana porządku domowego. 28
- LIST XXXII.* Odwiedzenie Pustelnika. Nadzwyczajne odkrycie. Uwagi nad pierwotnym wychowaniem dzieci w zasadach wiary. 62
- LIST XXXIII.* Ciąg dalszy. Uwagi nad urządzeniem domu i zobopólnemi obowiązkami między Panem a podwładnymi. 89
- LIST XXXIV.* Uwagi nad ubóstwem i pokorą. Pocięcha iaką ubodzy i pokorni czerpaią w Religii. 124
- LIST XXXV.* Uwagi nad nową filozofią, a szczególnię nad *Wolterem* i *Russem*. Bóg nie opuszcza rzuciących się na Jego łono. 165
- LIST XXXVI.* Uwagi nad sposobem prowadzenia młodzieży. Prawdziwa mądrość zależy na przestawianiu na swym losie i nieubieganiu się za błyskotkami światowey wielkości. Pierwszym obowiązkiem Oycy jest wpaiać w dzieci zasady wiary. Sposób postępowania w téj mierze. 202
- LIST XXXVII.* Religia w serce młodzieży zaszcępioną być powinna sposobem rozumowania zastosowanem do wieku osoby. 352

- LIST XXXVIII.** Uwagi nad zaprowadzeniem po wsiach Szkołek i bractw miłosierdzia. 278
- LIST XXXIX.** Brak dobrze zrozumianey Religii, prowadzi do naywiększych przestępstw. Nowe uwagi nad skutkami niedowiarstwa. O *Wolterze*, *Baylin*, *Mompertuis*, *La Mettrie*, i t. p. Zbrodnia nie uchodzi bezkarnie. Okropna śmierć *Woltera*. 295
- LIST XL.** Skon prawego sługi i wyznawcy Chrystusa. 353
-

ERRATA.
TOM CZWARTY.

Karta.	Wiersz.	Jest.	Ma być.
57 —	7. —	spełnione	— spełnienie
81 —	21. —	zdumiewiaiącą	— zdumiewiaiącą
115 —	17. —	naynieszczęśli- wszych	— nayszczęśli- wszych
124 —	4. —	iego laiemny po- ciąg	— i iego tajemny pociąg
214 —	21. —	dobroczynięy	— dobroczynnēy
346 —	2. —	piętnastu	— piętnastu
364 —	6. —	Jednego	— Jednego
389 —	1. —	dowodw	— dowodów
392 —	25. —	pomiędzy	— pomiędzy

LIST TRZYDZIESTY.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Spałem smaczno i spokojnie, gdym usłyszał pukanie we drzwi. Budząc się, pomyślałem sobie przedewszystkiem że iestem na łonie Boga ogromnością swą obeymującego wszystko, i okrywającego mnie skrzydłami swojego miłosierdzia. Ubrałem się prędko; pomimo iednak pośpiechu, przyszedłszy do chóru zastałem iuż wszystkich Zakonników modlących się, gdzie zawsze mnie wyprzedzali: tak wielką była gorliwość ducha tych godnych Oyców, prawdziwych sług bożych. Modlitwa była takąż sama iak dnia poprzedzającego. Moja modlitwa była trochę spokojniejszą; panowałem mocniéy nad moją wyobraźnią; myśli moje były porządnieysze; każda chwila odsłaniała mi coraz wyraźniéy przepaść z którój mnie Opatrzność wyrwała.

Po modlitwie, wielu Oyców zeszło do Kościoła dla odprawienia Mszy. Spowiednik mój uprzedził mnie, że już iéy nie będzie miał w Kaplicy, i że będę mógł słuchać onéy z chóru, co uczynilem. Gdy skończył swoje dziękczynienie, powrócił i rzekł do mnie: Oycowie idą teraz na konferencyją. Zdaie mi się, że lepiéy naszego czasu użyć możemy. Udaymy się, jeżeli się to W Panu zdawać będzie, do naszego pokoju dla zajęcia się tam rzeczami boskimi, nim nas zawołają do chóru. Odpowiedziałem mu, że jestem gotów iść za nim.

Zaledwieśmy usiedli, gdy odźwierny wszedł z *Szymonem* do pokoju. Oyciec chciał odejść dla zostawienia nam czasu do pomówienia; oparłem się temu, mówiąc: że nic przed nim skrytego nie mam, i został. *Szymon* uwiadomił mnie, że wszystko urządził podług mego zalecenia; moje dzieci i domownicy są już na wsi w domu opatrzonym w sprzęty i wszystko, co uczynić go może mieszkalnym; że mogą udać się do niego skoro tylko zechcą: dzieci moje i słudzy, przydał on; przyjęli z największą radością doniesienie o mnie, i że spodziewają się wkrótce mnie widzieć; że mu okazali najwyższą czułość dla mnie i ciekawość dowiedzenia się o pobudkach tak długiego i ukrytego schronienia; lecz stósownie do moich rozkazów, nie im nie chciał powiedzieć i uczynił im tylko nadzieję że się wkrótce o wszystkiém dowiedzą; że oraz zalecił im aby nie nikomu o tém nie mówili, ponieważ okoliczności tego wymagaia.

Dodał jeszcze *Szymon*, że dla téy saméy przyczyny nie mógł się widzieć z żadnym z moich przyjaciół, bo jedynie tylko moiemi zajmował się zleceniami, lecz że dowiedział się z pewnością o odieździe do swe-

go kraju cudzoziemca. Powiedział mi, że ciągle zostajesz w dobrym zdrowiu, i pełnisz służbę w pałacu która się wkrótce ukończy. Podziękowałem mu za jego gorliwość i pilność, a nadewszystko za bacność w dochowaniu tajemnicy; przydając że radbym był aby się nie tak był pospieszył; bo doznając wiele dobrego w nowym moim mieszkaniu, nie chciałbym go tak prędko opuszczać.

Oyciec się odezwał mówiąc, że *Szymon* powrócić w porę i że skończywszy moje rozmyślania duchowne, powinienem myśleć o dopełnieniu obowiązków właściwych, z których najważniejszym jest pieczołowitość o rodzinie. — Prawda, odpowiedziałem mu; lecz kilka dni więcej spędzonych w towarzystwie tak świętym, nie przyniosą uszczerbku domowi mojemu, a mnie dopomóc mogą do lepszego nadal wypełniania obowiązków; dodałem że będąc obecnym dnia wczorajszego ćwiczeniom tych ludzi anielskich, zostałem nad wszelki wyraz zbudowany i żywo pobudzon do ich naśladowania; mniemałem że przedłużenie pobytu mego w klasztorze nie może iak tylko wzmocnić mnie w tych usposobieniach.

Oyciec odpowiedział mi, że nie ma nic co by się sprzeciwiało mojemu żądaniu; i ułożyliśmy pozostać do Niedzieli następującej. Układ, że zostanę jeszcze tydzień w tym domu budującym największą napełnił mnie radością. Zawołałem *Szymona*; i uwiadomiwszy go o moim przedsięwzięciu, rozkazałem powrócić do domu na wsi, upewnić moje dzieci że mnie zobaczą w Niedzielę następującą, na którą kazałem po mnie przyjechać.

Rozmowa trwała aż do wybicia godziny chóru; odprowadziłem *Szymona*, i wróciłem do Kościoła z *Oy-*

cem. Tu, *Teodorze*, dla uniknięcia powtarzania, powiem ci że cały tydzień poświęcony na towarzyszenie świętym Zakonnikom w ćwiczeniach ich codziennych, wyjąwszy konferencyje, był chwilą najszczęśliwszą i najsłodszą życia moiego. Kiedy Oycowie byli w bibliotece, Nauczyciel mój przychodził do mego pokoju; używał całej gorliwości swojej do utrzymania mnie w moich dobrych przedsięwzięciach i do dania mi prawideł stosownych życia chrześcijańskiego, którem sobie odtąd zamyślał prowadzić. Rozmowy nasze były w rozmaitych przedmiotach; powiem ci z nich co mnie najbardziej uderzyło i com najlepiej spamiętał; gdyż będąc cały czas zatrudniony, mało mi go zostawało do pisania. — Bóg uczynił W Panu, rzekł mi Ojciec, tegoż samego dnia wieczorem, łaskę szczególną, bardzo wielką, rzadką i iak sam przyznajesz niezastużoną; powinienes się usilnie starać o ięj dochowanie. Łaska Boga jest jedynym i nappierwszym z Jego darów; lecz nosimy ją w naczyniu kruchém: żadney więc pracy, żadnego starania oszczędzać nie powinniśmy do zapewnienia sobie ięj posiadania. Znasz onę ważność, zdaje się żeś postanowił zachować ją chociażby to i nawięcey kosztować cię miało; wiesz że darem udzielone ci dobro wkłada na cię wielkie obowiązki. Nie wypuszczay więc nigdy z pamięci, że należy koniecznie użyć wszelkich środków do utrzymania dostojnego i świętego charakteru, do którego dobrotliwie podobało się Bogu W Pana przywrócić.

By tego dopiąć dosyć jest pełnić wiernie przepisy Ewangelii w wyrazach tak iasných podane. Wszystkie nauki spowiedników, niewiele ci pomogą do

postąpienia w drodze cnoty, jeżeli stracisz zasmakowanie w Bogu, tę świętą miłość zebrania ducha, i tę lekliwość sumienia sprawujące, że chwytamy się zapałem wszelkiej sposobności rozmyślenia o wieczności i odnawiania serca naszego na łonie Boga. Ten to boski powab, ten pociąg synowski duszy doświadczany ku wszystkiemu co nam przypomina obecność Wybawcy i Ojca naszego, i jedynie mogą zapewnić stałość cnoty naszej i wycisnąć pieczęć, na przysposobieniu naszym do chwały bożej.

Czemuż tyle ludzi ułomnych, postępując przez pewny przeciąg czasu śmiałym krokiem drogą cnoty, czują potem stygnącą odwagę i na oślep lecą znowu w przepaść? Jakaż przyczyna téj niełaski prowadzi ich częstokroć ku zgubie wiecznej? Nie dzieje się to przez nagłą i stanowczą zmianę ich woli; lecz przez nieznaczne i stopniowe rozwolnienie się w troskliwym czuwaniu i ustawicznym dbaniu o wchodzenie w siebie, wielbienie, modlenie się, jak to zwykle działa się przy zaczynaniu uczuwania szczęścia w odzyskaniu cnoty. Bądź więc baczny na siebie samego z nayszywniejszą uwagą. Jeżeli spostrzeżesz odradzającą się w tobie chęć oddania się zabawom płochym, wchodź natychmiast w siebie; wstrzymuj się i poglądaj na siebie iako na człowieka przez nieroztropność przyprowadzonego już nad brzeg przepaści z której się z uradowaniem wydostał.

Nie mówię, żeby było występkiem szukać rozrywki lub zabawy niewinnej; lecz utrzymuję, że dla kogo ten ruch i ta rozmaitość uciech staie się potrzebną, jest w bardzo złym usposobieniu i na wielkie niebezpieczeństwo wystawiony. Kiedy zezwalamy na tego rodzaju rozrywki przez wzgląd na słabość ludzką lub

przyzwyczajenie stanu, a tracimy z oczu nadzieję znalezienia uciech gruntowniejszych i czystszych w ustroniu życia domowego lub samotności serca, zaczynamy upadać; wtedy cała siła wewnętrzna słabieje nieznacznie i powoli; dusza wpada na nowo w sieci przywiązujące ją do rzeczy zmysłowych; osycha serce a umysł w czczości błahych swych myśli ginie.

Bóg rządzca czynny spraw naszych, w miarę jak próżne uludzenia świata zaczynają na nowo panować nad duszą naszą, wymuie nam udziału swego wpływu i mocy; prawdy ostre i przykre wiary oddalają się od nas, uciekają i znikają z przed oczu naszych. Jeżeli się nam niekiedy ukazują, to zdala i w postaci już obcych dla nas wyobrażeń. Wtedy zmysły rozkiełznane z swych cngli prócz własnego zapędu, niczego więcéy nie potrzebują do wzięcia góry nad nami, do przyprawienia w chwili jednéy o utratę owocu długich i bolesnych ięków naszych, i pogrążenia na nowo w stan niedoli daleko opłakańszy i bez nadziei.

Niezawodną więc jest rzeczą, że zebranie ducha i czuwanie nad własnym sercem, są pierwszemi zasadami cnoty, zatrudnieniem najważniejszem dla Chrześcianina, i jedynym oraz pewnym dowodem prawdy i gruntowności naszego nawrócenia się. Dziwiłem się zawsze, że ludzie pełni światła i religii, mówią o życiu duchowném czyli wewnętrzném iako o stopniu doskonałości, do którego osiągnięcia niekażdy jest obowiązany. Jest to, zdaniem moim, przewracać budowę wiary; jest to, pokazywać za najwyższy szczyt onéy to, co powinno być iéy podstawą i podporą.

Dla tego Jezus Chrystus powiedział (1): *Albowiem Królestwo boże wewnątrz was jest; oto przyczyna, dla której uspokojenie zmysłów, zebranie się duszy żyjący w sobie samy, są przepisami istotnymi i pierwiastkami życia ewangelicznego oraz istotą obowiązków Chrześciana. Jezus Chrystus uzbraja nas przeciw wszystkiemu co nas przywiązuje do rzeczy zewnętrznych, dla tego, abyśmy szukając Królestwa niebieskiego za pomocą cnót doszli do kresu najwyższego i natchwalebniejszego przedsięwzięcia iakie tylko kiedykolwiek mogło być ludziom podane; w czym przepisuje nam takie tylko ostrożności, iakich każdy człowiek używa w sprawach naypospolitszych życia swego.*

Niezawodną jest prawdą, że unikanie zgiełku i wyciszenie w sobie samego jest przyrodzonem pragnieniem serca, sam możesz być istnym tego dowodem. Nieprawdaż, że iak tylko serce W Pana stało się tronem chwały boskiej, zebrałeś się w niem, iako jedynem schronieniu w którymś mógł znaleźć rzeczywistą pociechę? Nieprawdaż, że jasność nadzwyczajna oświecała duszę twoją, i żeś się zamknął w sobie nie potrzebując tłumaczenia coś uwielbiać powinien? Nieprawdaż nakoniec, żeś szukał celu pragnień twoich wewnątrz siebie samego, pierwý szukałbyś go tam był na próżno? — Przyznałem Oycu że uwaga jego była sprawiedliwa, i tak dalej mówił: Jakkolwiekby nawrócenie się było szczere, u sposobienie duszy rzetelne, niepodobna długo utrzymać się przy postępowaniu czystem, jeżeli się nie używa pomocy chrześcijański, szczególniej zaś no-

(1) S. Łuk: XVII. 21.

dlitwy i czuwania. Nowo nawróceni mniemają częstokroć że dosyć jest odmienić sposób życia, i przestają na przedsięwzięciu nie grzeszenia więcej. Bezwątpienia nayıérwszém być to powinno usposobieniem; lecz nie zastanawiają się iż aby więcej nie grzeszyć, proste postanowienie nie jest dostateczném, i że należy wzmacniać własną nieudolność sposobami od Religii wskazanemi. Kto się do nich nie ucieknie, stanie się łupem nieprzyjaciół sprzysiężonych przeciw niemu. Świat ze wszystkimi swoimi błędami i mamiłłami, czart ze wszystkimi swemi podszeptami i chytróściami, ciało ze wszystkimi ponętami i rozkoszami, własne serce z całą swą skazitelnością i ułomnością wypowiedzą mu wojnę. Do pokonania tylu mnogich i tak silnych wrogów, potrzebuujemy użyć wszelkich natężeń, wszelkiéy pomocy łaski boskiéy, lecz téy łaski nie otrzymuje popolicie tylko ten co z swéy strony czyni wszystko co może, kto czuwa i prosi nieustannie.

Powracający do Boga napróżno postanawia lepsze prowadzić życie; ieżeli się nie ucieka do modlitwy, do nieustannéy czuyności, do pobożnego czytania, ieżeli nie korzysta z dobrych przykładów, ieżeli nie uczęszcza do Sakramantów, twierdzić można iż wkrótce wpadnie w stan okropniejszego rozwolnienia od pierwszego; ieżeli więc chcesz uniknąć tak nieszczęśliwych upadków, ciągle wykonywaj wszystkie ćwiczenia pobożności. Dwa wielkie przedmioty powinny utkwic w twéy uwadze, to jest, coś winien Bogu; a tego dopełnisz przez uczynki religijne i posłuszeństwo prawu; coś winien bliźniemu: a z tego się wypłacisz wypełnianiem obowiązków swego stanu i uczynkami miłosierneimi.

Dla zadosyć uczynienia obydwóm, potrzeba koniecznie rozrządzić czasem swoim, tak aby dzień każdy miał przeznaczoną pracę względnie obowiązków naszych. Powinieneś więc rozporządzić dnem twoim, abyś Bogu poświęcił resztę pozostającego czasu od obowiązków stanu twoiego, mając zawsze na pamięci we wszystkich czynnościach twoich obecność Jego, nawet w rozrywkach nayprostszycy. Takie użycie czasu wiedzie nas do wieczności, zachowuje od pokus, umacnia w cnocie i zjednywa pomoc niebieską.

Zacniemy więc od ofiarowania Bogu poranku: i naypiérwszą godzinę poświęcaymy chwaleniu Go i rozmyślaniu Jego prawa. Nie wyszukuy nigdy ani mnie proś o przepisy odbywania tego ćwiczenia równie chwalebnego iak pocieszającego. Nie przywiązuuy się nigdy do sposobów, któreby cię tylko niewoliły i mieszały w czynności iedynie od serca i uczucia zawisły. Do kochania nie masz przepisu żadnego, wszystko powinno być miłością. W wywnętrzaniu się i uniesieniu duszy zupełnie oddanęy potrzebie szukania Boga i pałających iedynie chęcią zjednoczenia się z Nim, wszystko jest dobrém, wszystko wielkiem, wszystko jest bohaterским i bożkiem.

Dosyć jest kochać, aby czeić, wyznawać, dziękować, nfać, żałować i czynić wszystko co się tylko czynić powinno. Chciwiec zasiadłszy przy skarbie swoim nic nie mówi, lecz pilnie wlepia weń wzrok swój i raduje się. Skarbem WPana jest Bóg; i iezeli serce iego labi to sobie powtarzać, niech krociami powtarza; pozwól mu iść za pociągciem uczucia tak czystego i tak pięknego. Gdybys nic więcej nad to do Boga nie mówił, gdybys życie całe poświęcił na

przejęcie się tą myślą, nie mógłbyś użyć go doskonałej i szczytniej. Uday się wprost do Boga, szukaj Jego miłującą dobroci; bądź niemowłkiem pragnącym być zawsze przy Oycu ukochanym którego potrzebuje. Nie troszczy się ono bynajmniej jak przed Nim stanie; nie uczy się co ma Mu powiedzieć, przywiązanie jego jest dlań dostatecznym; miłość dopomaga mu do wytlómaczenia się z uczuć i prośnienia czego pragnie.

Modlitwa poranna powinna być początkiem modlitwy całodzienną, ponieważ dzień cały powinien być nieustanną modlitwą. Nie zapominaj nigdy gdziekolwiek będziesz, że Bóg cię widzi; przyzwyczajaj się do myślenia o tem bez przerwy. Pamięć nieustająca na obecność boską, jest dla Chrześcianina sposobem najszybszym i wzmocnienia się przeciw pokusom. Niech wszystko co czynisz, jedzenie i sen nawet będą dla Boga, ponieważ Bóg je ustanowił dla pokrzepienia sił naszych i uczynienia nas zdolniejszymi do sprawowania obowiązków naszych.

Niechaj często wśród jakiegokolwiek zatrudnienia serce twoje wznosi się do Boga, który cię widzi i słyszy, niech Go wielbi i błaga o pomoc. Skuteczność modlitwy nie zawisa od jej długości lecz gorącości ducha. Mów z Prorokiem (1): «Oczy moje zawsze wzniesione ku Panu, albowiem On wyrwie z sidła nogi moje». Oto jest wzór dobrej modlitwy; dusza powinna nienastannie uwagę i uczucia swoje zwracać ku Bogu, stawać przed Nim jak nieszczęśliwy otoczony niebezpieczeństwem, obskoczony wro-

(1) Psal: XXIV. 15.

gami, który całą ufność swoją w pomocy niebieskiej pokłada.

Modlitwa zazwyczaj bywa bezużyteczną, nie dla tego że jest krótką, lecz że jest powierzchowną, bo nie jest pokorną, albo bez ufności. *Dawid* miał zawsze przed oczyma obecność boską; był on iako żebrak proszący o jałmużnę, iako więzień wdychający za wolnością i oczekujący iędy od swojego Pana. Chcesz, aby modlitwa twoja wzbiła się aż do Nieba i nie była próżną? niechże będzie częstą, gorącą, pokorną, i ufną: taką była modlitwa iawnogrzésznika i natychmiast został usprawiedliwionym. Nie ufaj sobie samemu i otaczającym cię wrogóm: najniebezpieczniejszemi są namiętności nasze; proś więc do opierania się onym o pomoc.

Takowy rodzaj modlitwy, jest równie potrzebny prawemu jak i grésznikowi; pierwszy pomimo sprawiedliwości swojej, doznaje w sobie nieustannę walki: podlega napastliwym poruszeniom pożądliwości, złym skłonnościom trapiącym go. Grésznik zaś w tak okropnem jest stanowisku, że więzy jego stają się coraz cięższemi, namiętności nabierają codziennie nowych sił i nowego panowania; zatwardza się w grzechu. Okropne położenie! szczęśliwy kto je zna i upokarza się!

Szukajcie Pana. Słowa wielkiego znaczenia, a mało osób poymnie całą ich obszerność. «Szukajcie Pana, wołał *Isaiasz* (1); teraz kiedy Go znaleźć można». Wszyscy szukać Go powinni a szczególnię grésznicy, którzy za pomocą łaski wyszli z stanu okropnego i czują się być powołanymi do odnowienia ży-

(1) Rozd. LV. 6.

cia, służąc Bogu, modląc się, unikając świata i oddając się miłości boskiej. Jeżeli nie pójdą z gorącością ducha za tym głosem wewnętrznym który ich woła, wystawiają się na wielkie niebezpieczeństwa: a z ostygnięcia wpadną w grzech, a z grzechu pójdą na potępienie.

Szukaj więc Pana i ufaj, a znajdziesz Go. Jeżeli pomimo usilności twoich, nie uczujesz namaszczenia łaski, nie trać nadziei, nie poddawaj się rozpacz; bądź cierpliwym, stałym i pokornym, a Pan przyjdzie. Jest On rzetelnym, nigdy nie oszukuje. Niepodobieństwo jest określić ufności Świętych w Panu. Niczego nie pragną, niczego się nie obawiają, niczego się od świata nie spodziewają. Bóg jeden jest dla nich wszystkiem.

Szukaj Go więc, ufaj w świętą Jego opatrzność, przejęty uczuciem żywym, ciągłym i głębokim o potrzebie połączenia się i utopienia nieiako twojej słabości w tę mocy najwyższej, utrzymującej wszystko co ma swój byt na ziemi: szukaj Go z niezłomowaną stałością; oddalaj od siebie wszystko co może w duszy twojej osłabić wrażenia prawd wiecznych. Szukaj Go, poiąć się zawsze tą myślą mało rozmyślaną, i przez nie wiele ludzi poznaną, że Jono Boga równie jest potrzebne do życia duchownego jak rzeki istotom żyjącym w wodzie.

Dopełniwszy obowiązków twoich względem Boga i Religii, niechaj nic będzie dla ciebie świętszem nad obowiązki twojego stanu i posady, jaką w społeczeństwie zajmiesz. Staranie o duszy naszej nic innego nie jest, tylko wykonaniem obowiązków stanu w jakim zostaniemy. Ścisłość w wypełnianiu obowiązków włożonych na nas w społeczeństwie tak

jest konieczną do świętobliwości, że Bóg odpycha modły i ofiary Mu oddawane w chwilach przeznaczonych na dopełnienie obowiązków naszych względem dzieci, domowników i współobywateli. Nic zgoda z tego wszystkiego co psuje porządek, nie może być cnotą; i nie przynoszą Bogu żadney chwały dzieła acz dobre same przez się, jeżeli są czynione w czasie poświęconym innym sprawom.

Szczęśliwy! po tysiąc razy szczęśliwy człowiek! który zamiłował stan, w jakim go Opatrzność postawiła! od iluż przykrości i niesmaków osłania go to tak korzystne dlań usposobienie! lecz Religija tylko wlać je może, ponieważ ona jedna nadać umie nieskończoną wartość całkowitemu poświęceniu się naszym powinnościom, i przeistoczyć przykrości w miłość i przyjemność. Prawdziwy Chrześcjanin ma się za szczęśliwego, kiedy się zamyka w obrębie powinności wskazanych mu przez boską Opatrzność; wie, że tam tylko prawdziwe znajdzie rozkosze; wie on, że przykładając się do prac poniżonych i upośledzonych, jest większym w oczach Boga w swoim ukryciu, niżeli gdyby był obarczony świetnym staraniem około rządów świata; wie, że jest tam kędy go Bóg mieć żąda; że czyni co Bóg chce aby czynił; że dla tego samego jest w nayszlachetniejszym stanowisku w jakim stworzenie znajdować się może; wie on nakoniec, że w nieznanym zakątku w którym go Bóg umieścił, żyje dla tego, który posiada władze i łaski na niebie i ziemi, i że każda chwila w odosobnieniu od świata obiecuje mu dobro nieskończone w wieczności Jego chwały.

Postrzegasz z tego, że drogi boskie są prawie zawsze proste i jedne, i że dla zabezpieczenia swojego zba-

wienia, nie potrzeba uciekać się ani do ćwiczeń trudnych, ani tworzyć sobie sposobu życia podług wyobrażeń nowych i nadzwyczajnych. Religia zastaje i zostawia nas w społeczności, w rodzinie, i w stanie każdemu nam właściwym. Co zwykle czynić powinniśmy codziennie, to nam przepisuje. Jedynym ię celem jest, ażeby wznosić myśl naszą, oczyścić pobudki i uczynić nas szczęśliwymi, wyciskając na zamiarach naszych znamie szczytności, które ie czyni użytecznemi wiecznéy naszéy sprawie. Usiłować nowe torować sobie ścieżki, jest to oddawać się nieia kiemu rodzajowi przepychu i wystawności, niezgodnemu ze skromnością ewangeliczną i oszpecającemu prawdziwą pokutę.

Uczeń Jezusa Chrystusa unika wszystkiego, co by mogło go wśród innych odznaczać, i ciekawe nań zwracać oko. Nayspokojniejszym jest on kiedy zajmuje się rzeczami naypospolitszeni, nigdy nie spuszczaiąc z myśli i uwagi swoiéy obecnego Boga; kiedy wypełnia obowiązki naydrobniejsze z sercem zaspokoioném i zupełnie niemi zaiętm, i kiedy zachowuje bądź to w domu, bądź w Kościele pańskim, wszystko co Religia przepisuje; na tém atoli przestając iedynie, czém innych zbudować może. W ten czas wszystko jest istotném, wszystko jest prawdziwém w iego działaniach, wszystko jest wewnątrz iego duchem i życiem; i nie oddalając się od postępowania zwyczajnego innych ludzi, odróżnion jest od nich znamieniem wyrytm przez Boga, znamieniem naydostojniejszym, które go wywyższa nad państwa i trony.

Przypatrz się niewieście męznéy, którą Duch S. tak wychwala w piśmie świętém: «Niewiastę męzną

któż znajdzie? mówi on: lecz ten co ją znajdzie, winien iéy hołd czci i podziwienia; wszystko złoto, i wszystkie bogactwa ziemi razem wzięte, nie zdołają wyrównać tak wielkiemu skarbowi.» Zdawałoby się że Duch S. mówi o stworzeniu nadprzyrodzonym, o osobie powołanej do zdumienia świata czynami wielkimi i zadziwającymi; bynajmniej: i aby się nie mylono Duch S. wylicza zaszczyty iéy zasług i wielkości.

Maluie On nam ją, mówiąc (1): Osiedziła w domu zajmuje się wszystkimi zatrudnieniami domowymi, obiega wszędzie, o wszystkiém pamięta; wszystko porządkuje; a w chwilach wolnych od zatrudnień, całkiem się oddaje dzieciom i domownikom swoim, ręka iéy przemyślna wyrabia wełnę i len, kiedy mąż iéy wypełnia poważne i znaczące urzędowania; kiedy zaszczytnie zasiada w radzie między starszymi na ziemi; ona oddaje się pracom drobnym, lecz użytecznym, ponieważ palce iéy nie gardzą ani kądzielą ani wrzecionem.

Jest to więc niewiasta na pozor wcale nieróżna od innych osób płci swoiéy; życie cicho, spokojnie, w zakątku swojego domu; postępuje przed Panem w niewinności i prostocie serca; i ta to niewiasta w dzień ostateczny opływać będzie w radość, stanie z czułą i szlachetną ufnością przed sądem strasznym, którego zatrważająca okazałość wprawi w boiaźń wszystkich możnych władców świata; i póydzie zająć miejsce pomiędzy bohaterami łaski i wieczności.

Tak. Duch i przepisy wiary nie mają nic w sobie, co by wzbudzało podziwienie i boiaźń w owych, którzy ie-

(1) Pray: XXXI. 40.

szcze zachowali uczucie przyrodzone cnoty, porządku i mądrości. Nasze sumienie oddaie świadectwo prawdzie; czujemy potrzebę i sprawiedliwość czystości nauki ewangelicznój. Ile tylko razy szczerze się nad tém zastanowimy, nie możemy się wymówić od przyznania, że iest utworzoną dla człowieka, że mu przynosi największe korzyści, i że, gdyby nawet miała swe źródło mniej szczytne, nie moglibyśmy wynaleźć lepszego prawidła życia i postępowania.

Ta moralność czysta i święta zwraca nasz rozum i serce do naszego celu, odżywiając w duszach naszych światło i prawidła przy urodzeniu się odebrane. Czego zaś nie potrafilibyśmy dosyć w nię uwieliwiać, iest, że pielęgnuje, utrzymuje i karmi najgorętsze nasze pragnienia, ponieważ objawia nam i obiecuje przeznaczenie wiecznie szczęśliwe, którego bez nię nie moglibyśmy ani poznać ani się spodziewać.

Mądrość wieczna, nie po to zstąpiła na ziemię, aby nas uczyła tworzyć cuda lub dzieła nad zdolności nasze. Mówi *Paweł S.* (1): « Okazała się łaska Boga wszystkim ludziom nauczając nas, abyśmy zaparliśmy się bezbożności i świeckich pożądlivosti, wstrzeźliwie, sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionęj nadziei i przyścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który dał samego siebie za nas; aby nas wykupił od wszelkięj nieprawości, ażeby oczyścić sobie lud przyjemny, chętnie sprawujący się w uczynkach dobrych.» Te słów kilka zawierają w sobie filozofią najzdrowszą i nayoświećszą iaka

(1) Do Tytusa r. II. 11.

kiedykolwiek mogła być podaną ludziom; czynią ją bardziéy religijną i nadprzyrodzoną, przydając za-
twierdzenie boskie i obiecując wieczność chwaly, za czyny i uczucia wpoione z przyrodzenia w ser-
ca tych wszystkich, którzy przywiązną przecięż jakąś wartość do swéy szczęśliwości.

Cała więc Religia chrześcijańska zależy na kocha-
niu Boga przedewszystkiém i nadewszystko, na czece-
niu Stworzyciela świata przez pośrednictwo Jego bo-
skiego Słowa, na pełnieniu świętego prawa przez
słowo obwieszzone w Ewangielii, na wierzeniu w to
wszystko czego nas naucza Kościół Jego oblubienica
i przez Niego wspierany; na sprawowaniu wszelkich
działań czci przezeń przepisanych, na głośnym onéy
wyznawaniu, na miłowaniu w Bogu wszystkich lu-
dzi jako braci naszych i dzieci iednego oycy, na wy-
konywaniu względem nich wszystkich uczynków
miłosiernych, na wypełnianiu obowiązków naszego
stanu poniżający^{ch} ab wywyższający^{ch}, przykrych
lub przyjemnych. Wszystko to jest łatwém, miłym,
duszom wspartym łaską; lecz naytrudnieyszém dla
skażonego serca. Pocięchą chrześcijanina jest, że mo-
że prosić i otrzymać tę łaskę; że Bóg nigdy iéy nie
odmawia błagającemu; i taki jest przedmiot modli-
twy. Chrześcijanin wie, że Bóg ją zawsze daie że-
brzącemu z pokorą, i takim powinien być cel chře-
ścijańskiego czuwania. Czuwajcie i modlcie się, ma-
wiał Jezus Chrystus, a te słowa zawierają całą nau-
kę życia.

Wiele dróg prowadzi nas do celu iakiśmy sobie za-
mierzać powinni. Jedna z naywięcéy używanych i
naykrótsza, jest ciągle rozmyślanie ośmierci i na-
stępującéy po niéy wieczności. Nic nad to ważnief-



szego; wiemy albowiem, że życie obecne jest krótkotrwałe, że dusza nasza złączona z ciałem, jest w stanie doświadczenia póty póki trwa to złączenie, i że zbliża się dzień w którym Bóg sądzić ją będzie podług iéy uczynków. W porównaniu z wiecznością, czas jest mniejszy jeszcze od chwili iednéy. Ziemskie dobra, zaszczyty, bogactwa, rozkosze, zdrowie i wszystko cokolwiek nam przedstawia wyobraźnia za naysobowabniejsze, mniejsze jeszcze są od nicości, kiedy porównujemy też dobra znikome z chwałą nam zgotowaną. Człowiek rozsądny, żadnéy nie doznaie pociechy wewnętrznéy, kiedy wszelkie łoży zabiegów, wszystkie przykrości dla nabycia dóbr marnych i przemijających. Pragniemy być szczęśliwymi zawsze; lecz nie mogąc uniknąć śmierci, powinniśmy odmienić nasze myśli i przywiązać się do szczęścia którego nic nam wydrzeć nie zdoła.

Śmierć dopełnia sprawiedliwości przerywając nasze zamiary, wstrzymując układy dla tego, że są nierozsądnemi; nie sprzeciwia się zaś bynajmniej szczęściu naszemu prawdziwemu, doprowadza nas owszem do niego; myśl o końcu naszym ostatecznym, zniewala nas do pogardy wszystkiego co nie warti naszego szacunku. Śmierć odchyła zasłonę pokrywającą prawdę, odkrywa obłudę dóbr zmysłowych, dopomaga do ocenienia zacności dóbr wiekui-
stych; tak ie ku nam zbliża, że wszystkie inne znikają przed nami. Mądry pragnie zawsze wyśdź z błędu i poznać prawdę; głupiec, człowiek cielesny ubiega się za samiem mamidłem równie im pochlebiającem iak nie zaspakniającem ich. Leniwiec zasypia, i byleby go sny i marzenia przyjemnie bawiły, niczego więcoy nie pragnie. Jeżeli go śmierć przebu-



dza, miesza się i lęka; nie spostrzegł się! że na śnie strawił czas, którego powinien był poświęcić na nabycie wiecznego szczęścia. Zbrodzeń przekłada blask potęgi i rozkosze przemieniające jak błyskawica, nad pociechy wiecznotrwałe. Wie, że go czeka kara lub nagroda wieczna; nie wątpi o nieśmiertelności duszy swojej; agdyby nawet wątpił, samo powątpiewanie zmuszałoby go do chwycenia się strony pewniejszj. Lecz głupota jego, równie nie podobna do wiary jak żadnej niegodna wymówki; żyje on jakby nigdy nie miał umierać, obiera stan nie myśląc o śmierci; wieczność nie wchodzi wcale w jego rachuby; jakże pogodzić takie zaślepienie z miłością niezbędną naszj doli?

Podobni jesteśmy do dzieci, które obecne tylko przedmioty zajmują i w ruch wprawiają. Przedmioty zaś oddalone od ich wzroku, chociażby największe były, bynajmniej ich nie obchodzą; pogroźki których skutki nie tak rychło nastąpić mają, najmniejszj nie wzbudzają w nich boiaźni; lecz jeżeli je cieni ukole lub robak ukąsi wrzeszczą przeraźliwie, taka jest władza zmysłów, taka słabość rozumu! Dla dobrego rozeznania przedmiotów należy rozum wzmocnić, umysł rozprzestrzenić, a do tego nas doprowadza rozmyślanie; porównywanie zaś przedmiotów wzbudza w nas boiaźń i nadzieję. Przyszłość staje się dla nas terażniejszością i nie lękamy się wtedy znosić chwilowo ciężkich przykrości, w nadziei uniknienia sroższych jeszcze, które nas czekają.

Niestety! wzrok ludzki zamknięty w obrębie czasu, nie sięga za zakres wieków. Większa część ludzi pracuje aż do lat trzydziestu w celu odpocznienia potem; mają przed oczyma ubogich, a niechęci-

liby być nimi. Wiedzą że się zestarzeją, pomimo to jednak zawsze są dziećmi, gdy idzie o dobro wiekuiste. Wzrok ich nie mierzy tak daleko; nie zastanawiają się nad temi dobrami, nie myślą że one bez porównania są lepsze od upodobanych; i dla tego wieczność niczem jest w ich celu życia. Widok wszakże owęj wieczności jest jasnością, która oświecać nas powinna w zawodzie ciemnym żywota, i doprowadzić nas do owęj szczęśliwości, do której tak wzdychamy.

Z wyobrażenia dni wiecznych rodzi się myśl o boiaźni Boga, która iedynie może zabezpieczyć kroki człowieka w jakimkolwiek posuwającym się zawodzie. Ona iedna jest zdolną zapewnić mu dobra prawdziwe, pokóy duszy na tym świecie i posiadanie Boga na tamtym. Złębiwszy dobrze serca ludzkie, odkrywamy tę wielką prawdę; że iedna tylko boiaźń Boga może nie dopuścić zostać mu dwoistym, wykrętnym, obłudnym i kłamcą. Występki bez wątpienia mają rozmaite swe stopnie; lecz człowiek pomimo swęj prawości i szczerości wrodzonęj mu, dopuści się bardzo często tysiąc rzeczy przeciwnych prawdzi, ieżeli nie ma boiaźni Boga.

Winienes WPan Bogu urodzenie szlachetne i wielki majątek. Dziękuy zanie opatrności Jego; lecz wiedz o tém że przy tych wszystkich dobrach, włożył na ciebie wiele obowiązków i niezliczonemi otoczył cię niebezpieczeństwami. Człowiek światowy dziwi się gdy mu mówią że daleko jest rzeczą korzystniejszą mało mieć dóbr, niż wielkie posiadać bogactwa; lecz Chrześcijanin wie że mierność, że ubóstwo nawet kiedy się łączy ze sprawiedliwością, lepsze jest od świetnego majątku ieśli się go źle używa. Ubogi, kie-

dy jest sprawiedliwy nagromadza skarby nieba; bogacz tém głębszą kopie sobie przepaść zatracenia. Sami poganie uznali pożytki mierności, lecz nie mając wyobrażenia o prawdziwéj cnocie, ich obojętność na nie, miała za zasadę pychę lub głupstwo; albowiem nie mający innych nadziei nad światowe, przekłada nad niedostatek obfitość, ponieważ ta dostarcza mu wszelkich wygod w życiu; wiara zaś pokazuje nam przedmioty z innego stanowiska; bo Jezus Chrystus powiedział: że jest rzeczą bardzo trudną bogatym weyść do Królestwa niebieskiego.

Jeżeli występek towarzyszy bogactwu, w ten czas nietylko zbawienie będzie trudne, ale stanie się nawet niepodobnem: według słów Proroka: ręce bezbożnych zostaną połamane, co znaczy, że cała ich potęga zniszczoną będzie; że przeciwnie ubogi, wsparty zostanie przez miłosierdzie boskie. Bogacz bezbożny i możnowładny uyrzy się ze wszystkiego odartym w godzinę śmierci, a Sprawiedliwy opuszczając swą odrobinę posiadaną na ziemi, póydzie odziedziczyć w niebie niewyczerpane skarby.

Gdyby przy przyściu naszym na świat, pozwolono nam wybierać między bogactwem i ubóstwem, powinniśmy zaiste wybrać ubóstwo; gdyż w ubóstwie na mniey niebezpieczeństw bylibyśmy wystawieni, mniejbyśmy mieli namiętności do pokonywania, więcéy sposobności do zasługi i więcéy podobieństwa z żywotem Zbawiciela naszego. Lecz, ponieważ Bóg rozdaie dobra doczesne, i jeżeli nam dał się urodzić w bogactwie, powinniśmy czcić Jego wyroki, drżąc nad niebezpieczeństwem na iakie nas wystawił. Nie zapominajmy, że nie jesteśmy właścicielami, lecz używaczami przychodów; że tylko co jest ko-

niecznie potrzebném, dla siebie zachować powinniśmy a resztę oddać niedostatek cierpiącym. Dobrze jedynie użycie bogactw, truciznę w nich zawartą może zamienić na lekarstwo; spotrzebowanie ich takowe w ten czas staie się szczęblem pewnym dostania się do Nieba.

Unikaj odważnie, choćby cię to naywięcey kosztować miało, wszelkiego złego towarzystwa. Zaden iad, nie jest tyle zabójczy i tak zaraźliwy; żaden ogień, nie pożera i nie niszczy wszystkiego tak gwałtownie, iak złe towarzystwo. Jest to początek nayokropniejszy, źródło nayzatrutsze zepsucia obyczajów. Rozważ, że złe towarzystwa mogą być trojakiego rodzaju; towarzystwo złych, do których się uczęszcza osobicie i żyje z nimi; towarzystwo szkodliwych książek, ponieważ złe czytania wystawiają człowieka acz naysurowszych obyczajów, i naybardziéy w duchu zebranego na wielkie niebezpieczeństwa; może w iednéy chwili utracić wszystkie zasady swéy wiary i wszystkie cnoty, poddaiąc się ułudzeniu wykrętnych podeysć nniemanych mędrców albo rozpustników; towarzystwo własnych swych myśli, kiedy ie przypuszczamy do serca próżniackiego i nieczuwaiącego nad sobą samém.

Korzysta wróg z przystępu wyobraźni płodnéy w nroienia, i często napastowaney sprosnieni obrazami. Umysł daie się uwodzić przedmiotami zwodniczemi, skoro tylko wola powierza się kłamliwym przewodnikom.

Złe towarzystwa zewnętrzne tyle tylko są niebezpiecznemi, ile uwodzą towarzystwo wewnętrzne, to jest, własne myśli nasze. Można rzec o nich, oświe-

cie, i oksiążkach, co *Dawid* mówił do Boga (1). «Panie nie siedziałem ze zborem marności, a z czyniącymi bezprawia wchodzić nie będą... Miałem w nienawiści zbór złośliwych, a z niezbożnymi nie zasiędnę». Bez tego postanowienia skutecznego i stałego, będziemy pysznymi, próżnymi, samolubcami, niesprawiedliwymi względem bliźniego, złośliwymi w sądach naszych, niedościgami, bezbożnymi lub obiętnymi na służbę bożą.

Jest to punkt ważny, nad którym W Pan nigdy się długo namyślać nie powinienś czy go obrać, albo nie? Oddalay od siebie bezzwłocznie wszelką złą myśl, złą książkę, a bardziéy ieszcze ludz: występnych i zepsutych, którzy nie znają boiaźni Boga. Kiedy Jezus Chrystus przykazuje nam wyjąć oko, uciąć rękę lub nogę gorszącą nas; nie powinniśmyż tém bardziéy oddalać od siebie wszelki zły przykład? Oyciec tém silniéy do tego iest obowiązany, ponieważ winien swym dzieciom dobry przykład i wychowanie. Nic bardziéy nad zły przykład nieszkodzi; prace długoletnie nad dobrém wychowaniem młodzieńca, mogą być stracone w chwili iednéy podeyściem rozpustnika. Oyciec dzieci, ma ieszcze domowników; nie powinien on poprzestawać, na dawaniu im przykładu przez rządne postępowanie; powinien nadto czuwać, aby żyli po chrześcijańsku. *Paweł S.* mówi: *kto nie ma oka na domowych swoich, iest gorszy poganina*. Opatrzność boska obowiązała go, aby miał staranie o ich duszach, z czego ścisły zdać będzie musiał rachunek. Ma przyiaciół; ieżeli ci są występnymi wkrótce potrafią iego lub przynajmniéy rodzinę zepsuć.

(1) Psalm XXV. 4. 5.

Kto zna słabość upośledzonego przyrodzenia, nie może nie znać mocy złego przykładu. Jeden przykład może obalić całą budowę około wzniesienia który, upłynęło wiele lat cnotliwych; ieden, może zepsuć towarzystwo świętych i zniweczyć owoc długiego i pracowitego wychowania; ieden, może wprowadzić występki i śmierć do rodziny od dawna żyjącej porządnie i po chrześcijańsku. Nie masz morowego powietrza tak szkodliwego; nie masz iadu z taką szybkością ogarniającego, z iaką występki wpaia się i ustala w słabem sercu naszym.

Bądź więc nieugiętym we wszystkiem co by mogło narazić W Pana lub otaczających go na tak wielkie niebezpieczeństwo. Oddalaj z oczu dzieci i domowników twoich wszelki przykład mogący im szkodzić; niechaj żadne słówko zwodnicze i gorszące nie obija się o ich uszy; winienesz im dobry przykład i naukę, lecz powinienesz jeszcze największą mieć haczną, aby nikt nie psuł twoiego dzieła.

Powinienesz to sobie wystawić, że nie pozyskawszy w przeszłym swém życiu ani sług chrześcijańskich ani przyjaciół cnotliwych, nowego nabyłeś obowiązku wglądania w ich postępowanie i wynagradzania złego tyle ile tylko będzie w mocy twojej. Niech w sprawach twoich widzą inny porządek postępowania, w twojej mowie inny sposób myślenia. Lecz nim zaczniesz nawracać ich słowy, przemawiaj przykładem; niech postępowanie twoje codzienne najpierwszą będzie nauką. Jeżeli nie będzie dostatecznym: usilny przekonywać ich gorliwie, lecz z łagodnością i roztrpnością; jeżeli i to nie pomoże, nie poprzestawaj na tém; oddal ich od siebie i od tej gromadki towarzystwa, którą Opatrzność powierzyła twojemu staraniu.

Uważaj jeszcze, że kto się nie boi Boga, nie może być ani dobrym przyjacielem, ani dobrym sługą, ani dobrym oycem, ani dobrym synem. Kto nie jest wiernym Bogu, będzież nim dla ciebie? Człowiek nie mający boiaźni Boga, nie może mieć żadnego hamulca do powściągnięcia siebie w chwili, kiedy go namiętności podżegają, lub zysk nęci. Któż cię zareczy za sługę twego, skoro miłość własna pobudza go do popełnienia potajemnie występku, z którym się ukryć ma nadzieję, jeżeli własne jego sumienie i myśl na Boga, że widzi i karze wszelki zły czyn, nie wstrzyma ją go? Śmiałoż będziesz mógł polegać na wierności przyjaciela; powierzyszli z ufnością tajemnicę i zaszczyt twojego domu osobie, która uniesiona namiętnością, nie znajdując w Religii wędzidła mogącego ją wstrzymać, wyda ją i zdradzi twe zaufanie? Będzieszże mógł obiecywać sobie aby poświęciła dla sprawy twojej własny majątek i serce? —

Bądź pewny, nie masz dobrych przyjaciół ani sług, tylko pomiędzy bojącymi się Boga i rządzącymi się podług prawideł Religii. Świat jest pełen ludzi biegłych i wyćwiczonych w sztuce udawania przyjaźni. Nie masz bardziey zwodniczego nad ich wymowę, nie bardziey łudzacego nad ich przymilenia i sposoby używane do oszukania osób nieroztropnych i zaufanych w własnych zasługach; lecz nie masz równie marnego, nie fałszywszego nad te oświadczenia przyjaźni. Za powiewem jakiegokolwiek zysku, iak dym znikają. Nie masz przeciwnie szczerzszey przyjaźni nad przyjaźń Chrześcianina, jest on człowiekiem poczciwym, ponieważ Bóg chce aby był takim. Świat może nam dostarczyć podchlebców, towarzyszków rozkoszy i rozpusty; lecz enota tylko

chrześcijańska może nas obdarzyć prawdziwymi przyjaciółmi.

Z drugiey strony, nie w nas silniey nie utrzymuie owego pragnienia służenia Bogu z gorącością, iak obcowanie i przyiaźń z prawdziwymi chrześcijanami. Ich rozmowa jest niby pewnym rodzajem nieustannéy modlitwy, niby ćwiczeniem zwyczajném czci i miłości; oczyszcza i zagrzewa serce nasze; staie się ogniskiem z którego się miłość nasza ku Bogu wznosi, rozstaiemy się z nimi pałaiąc chęcią ponowienia modłów naszych i ćwiczeń pobożnych. Możeszli spodziéwać się tego skutku zbawiennego, nie mówię z obcowania ze złymi i grzesznikami gorszącymi, lecz nawet z ludźmi światowymi? Jakież oni uczucia mogą przynieść do świątnicy pańskiéy? zdolniż są słucać błagalnéy czci Boga, przeiać się myślą o Jego wielkości i wystowić ią drugim wiernym? Jakże pokażą się na zgromadzeniach religijnych? Miasto dawania ludowi wzoru uświetniania i głoszenia cudów boskich, są tylko przykładem nieskromności i roztrzepania, owszem gorszą ieszcze wystawą, tonem, przepychem i marnością, stawaiąc z nimi razem u nóg ukrzyżowanego Boga.

Chceszli być dobrym? Żyy z dobrymi. Chceszli aby rodzina twoia była rządnią? nie dopuszczay nikogo ktoby mógł nieporządek do niey wprowadzić. Chceszli miec sługi wierne? wybieray ich z pomiędzy hoiących się Boga. Pragnieszli miec szczérych przyjaciół? szukay ich w pośród miłośników i wielbicieli Religii. Potrzeba być dobrym chrześcijaninem, aby być dobrym w każdym względzie. Szczéry tylko wyznawcy chrześcijaństwa mogą być wiernymi, uczciwymi i pewnymi, na których się w ni-

czém zawieśdź nie można. Prawdziwy Chrześcianiin połączą dwa przymioty na pozor sobie przeciwne: doznaiąc nieszczęść nieuchronnych w życiu, zachowuie pokóy serca, radość wewnętrzną i swobodę duszy. Jest bogatym, w śród ubóstwa: panem wszystkim, w śród posiadając. Cieszy się że żyie, bo żyjąc ma czas kochać Boga; pragnie umrzeć, aby Go wiecznie posiadać. Skarb iego cały, iego znaioi, iego przyiaciele są tylko w Niebie. Usiłnie stać się użytecznym braciom swoim na ziemi, modli się przynajmnię za nich. Zwyczajnym iego zasilkiem iest modlitwa i komunii, źródło niewyczerpane szczęśliwości i bogactw. Życie Jezusa Chrystusa obecna iest iego pamięci i wpatruie się weń dla naśladowania Go. I to iest iego nayıpięrszą nauką, która go zaymuie, wznosi i pociesza. Mówi on mało, lecz zawsze łagodnie, serdecznie i roztropnie. Nieznany światu, nie pogardza nikim; myśli tylko o słuzeniu Bogu i postępowaniu śladem Zbawiciela; czuie, że zapóźno Go poznał, i że nie wszystkie chwile życia swojego poświęcał Jego miłości.

Z takimi ludźmi WPan przestawać powinienes, iężeli chcesz nie oddalać się nigdy z ścieszki sprawiedliwości; takich sobie dobięrać powinienes za towarzyszów, przyiaciół i sług. Nie tylko że ci dopomogą wytrwać w cnocie, lecz przez nich unikniesz duży w życiu nieprzyjemności i kosztować będziesz wszelkich poćiech, iakich tylko człowiek doznawać może na ziemi.

— Doniósłem ci w krótkości mój kochany przyiacielu co mi Oyciec powiedział w ciągu owego błogiego tygodnia; w pięrszym liście skończę dalsze opowiadanie.

LIST TRZYDZIESTY PIÉRWSZY.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Z żywym żalem kochany *Teodorze*, widziałem kończący się ten tydzień, za nadto krótki dla mnie a najszczęśliwszy w życiu moim. Czemuż wszystkie inne co przeminęły nie były mu podobnemi! Minął iak chwila iedna! w każdym dniu upływającym, czułem ze smutkiem, iż mniej mi już ich zostawało. Nigdy sobie nie wystawiał, by dnie poświęcone całkowicie sprawie pobożności, bez żadnej przerwy, bez żadnej innej zabawy, mogły upływać tak szybko i niedostrzeżonym oku sposobem, aby były bez porównania przyjemniejszymi od przepędzonych w świecie na łonie ucieszeń i rozkoszy.

Wtedy zacząłem poymować z doświadczenia, (a doświadczenie najlepszą jest szkołą): iak dalece

mylą się ludzie światowi, uganiając się z taką zapamiętałością za owym szczęściem tam, gdzie onego nie masz! Wiak strasznym są błędzie, wyobrażając sobie że cnota iest przykrą a ćwiczenia pobożne uciążliwemi! Błąd godny opłakania, który niecnocie tylu dostarcza zwolenników. Szczęściem to dla mnie, doświadczenie mnie nauczyło, że życie chrześcijańskie i pracowite iest najsłodsze, i że żyjący w oddaleniu od świata, w niewinności i nadziei życia wiecznego, tu nawet na ziemi daleko są szczęśliwsiymi od uganiających się za zwodniczymi rozkoszy ponętami.

Tak to Bóg urządził, a rozum aż nazbyt tę prawdę poymuie. Człowiek nigdy niesyty, zawsze chciwy, co chwila dręczony pragnieniem szczęścia, skoro raz już zaczął szukać go tam gdzie się nie znajduie i kiedy mylnéy chwycił się drogi, każdy krok w coraz większe wtrąca go obłąkanie i zamęt. Fałszywa rozkosz którą się ani uradował, ani nasycił, wiedzie go do szukania innéy, nigdy niezdolnéy zadowolnić go zupełnie, i równie niesmacznęy. Próźnowanie zajmując się iedynie zapełnianiem czczości serca, gwałtem potrzebuie szukania nowych uczuć dla wyprowadzenia go z owego stanu uspienia, a obietnice nowych rozkoszy, za któremi się ugania wikłaią duszę w nieprawych więzach błędów i żądz pogrążaiących ią z otchłani w otchłani. Szczęśliwy, kogo iasność dobroczynna w porę oświeca i zatrzymuie nad brzegiem przepaści, wskazuiąc mu prawdziwą drogę szczęścia!

Wtedy rozeznaie lepiéy przedmioty, kres szczęśliwości dostrzega nań oczekuiący, poznaie prowadzącą donięy ścieszkę, dąży nią z zapalem i bozpie-

cznie; nie ma już innego pragnienia nad dojsćie do tego celu, i zrzeka się próżniackiego życia. Czas, przed tém wydaiący mu się tak długim, którego usiłował skracać kosztem swéy niewinności, ubieganiem się za rozkoszami przemiiiającemi, główna przyczyna owego nieładu i niesmaków w duszy jego panujących; teraz, nie tylko że tenże czas nie iest do stracenia, lecz nawet zdaie mu się być istotnie niewystarczaiącym do tak ważnych zatrudnień w stanie jego odrodzenia; zajęty w każdéy chwili, raduie się przy schyłku dnia każdego, że go dobrze użył.

Ćwiczenia nieznośne człowiekowi światowemu, właśnie naywięcéy się przyczyniają do jego szczęścia i przepędzenia czasu prawie bez spostrzeżenia się. W zgromadzeniu zakonném ślubuiaący przepędzać wszystkie godziny swego istnienia na pobożnych ćwiczeniach, znajduią mnóstwo korzyści, iakich nie mogą mieć żyiaący samym tylko sobie oddani; te korzyści tak są widoczne i dotykalne, że rozum sam i zdrowa filozofia powinnyby być za niemi aczby nie były przez Religiią oświecone.

Chrześciani zjednoczeni węzłem téy saméy wiary i téy saméy nadziei, dążą razem ku kresowi zamierzonemu; a wzajemném zachęcaniem się, siły swe krzepią i pocieszają. Przez to iedynie, że są zatrudnieni i że wszystkie ich chwile są przeznaczone sprawom pobożnym a rozmaitym, precz z pośród siebie wywołują próżnowanie, a z niém i myśli czeze i nieczne, wydaiące płody niegodne osób świętych.

Słodka praca dzienna, przynosi im sen spokojny, ochroniciela od wiewu niebezpieczeństw, a usuwacza od ich wyobraźni okropnych i zgubnych myśli. Przy-

kłady dobre, wzajemnie sobie dawane, ożywiają ich i wzmacniają; nauki ciągłe wspierają ich, a współubieganie się świątobliwe zupełnie ich nasycą. A tak zgromadzenia dobrowolne i chrześcijańskie, nie tylko że nie są uciążliwymi i gnębiącymi naturę naszą; lecz nadto, nie sąż one sposobami roztropnymi i dobrze wyrachowanymi, wskazanymi od rozumu natelnionego przez Boga, dla pokrzepienia słabości naszej, oraz wsparcia i ułatwienia nam drogi do Nieba!

Najmniejszego wyobrażenia o tym błogim żywocie do póty nie miałem, aż zacząłem uczęszczać do tego świętego zgromadzenia. W ówczas dopiero, nie tylko go uczułem, lecz sam na sobie szczęśliwie i z niewypowiedzianą rozkoszą doświadczyłem, iak jest słodkim! Krótki czas w niem przepędzony przebiegł mi iak błyskawica. Jeżeli ów buski a zbawienny skutek dał się uczuć sercu memu, iak daleko więcéy owi święci Pustelnicy godnieysi łask wyższych i oświeceni długim nawykniem z ćwiczeniami pobożnymi, musieli smakować w owym stanie szczęśliwości, którego sam doświadczałem. Ani wątpię; ich gorliwość święta, radość łagodna, pełna zapалу pilność w wykonywaniu onych; to wszystko o tém mię przekonywało. Przykład zaś takie czynił na méy duszy wrażenie, że pomimo moiéy skazitelności i moich występków, uczułem mimowolny pociąg do ich naśladowania.

Kiedym ich widział pospieszających z taką pilnością i radością na wszystkie ćwiczenia ich zakonu, mówiłem do siebie: O! iakże są szczęśliwi! że nie ustają w szukaniu z taką gorącością Boga naszego, przepędziwszy tyle lat w niewinności! Błogosławie-

ni, że codziennie zbliżają się ku chwale od Boga im przeznaczony! Błogosławieni, że z mniejszym niebezpieczeństwem i pracą nie iak ludzie światowi, znaleźli ścieżkę mniej trudną, którą niewątpliwie dódydą kiedyś do bram wieczny szczęśliwości, nie uczawszy nawet ciężaru i goryczy życia tego!

Zagrzany temi myślami, otworzyłem się z niemi moiemu świętemu Przewodnikowi, w iednym z piérwszych dni owego błogiego tygodnia, i prosiłem go aby mi pozwolił przedłużyć pobyt mój w tym domu. — Cieszę się, rzekł do mnie, widząc W Pana w tém pobożném usposobieniu. Bóg objawia nam przez to dziwnie swą łaskę, kiedy nam daie poznać korzyści cnoty. Aby ją zamiłować potrzeba ją znaydować godną serca naszego. Lecz są cnoty bardziej iednemu niż drugiemu stanowi przyzwoitsze; a cnota świętobliwości zawisła iedynie na pełnieniu obowiązków właściwych każdemu. Oycowie obdarowani od Boga łaską odosobnienia siebie od świata, nie na nim niezostawili coby mogło nań zwracać ich uwagę i doń przywiązywać. Wolni od wszelkich obowiązków ludzkich, przybyli tu szukać Boga. Poddali się ćwiczeniom iakie zakon na nich wkłada, i cnota ich zawisła na pełnieniu tychże ćwiczeń.

Lecz W Pan, któremu Niebo dało włóścian i dzieci, sług i przyiaciół, masz inue obowiązki, a pełniąc one tém samém już cnoty dopełnisz. Pojednałeś się z Bogiem, otrzymałeś spokojność sumienia, a co było rzeczą nayważniejszą. Teraz powinienes się poświęcić twoiemy rodzinie i urządzić ją; myśleć szczerze o wychowaniu swych dzieci, mieć oko na służyących, i samemu usposabiać się do życia chrześcijańskiego; a jeżeli ci się poda sposobność, naucza-

nia i przekonywania przyjaciół twoich o prawdach Religii sobie od Boga dzisiaj udzielonych, udzielayże ich nawzajem wszystkim, a szczególniéy ucz ich przykładem własnym, iak mają wykonywać przepisy Ewangielii.

Oto są w szczegółach, cnoty i powinności twoiego stanu. I któż przeniknąć zdoła, iakie mogły być zamiary Opatrzności, która sprawiła twoie nawrócenie. Nie można błędzić, idąc drogą wskazaną nam od Nieba, w stanie, w którym nas umieściło; wybór bowiem innéy ścieżki, może być dziełem ułudzenia albo miłości własnéy. Bóg żadnéy nie przywiązuje ceny do cnót chwilowych, pochodzących częstokroć z nagle rozognionego ducha, a z czasem stygnącego; trwałe tylko lubi cnoty, którym roztropność towarzyszy, rozum pochwała a stan wymaga.

Tę jedyną radę chciałbym dać W Panu, jeżeli chcesz jeszcze tydzień przepędzić z nami, abyś przez ten czas przygotował się do powtórnego przystąpienia do SS. Sakramentów, w ostatnią Niedzielę twoiego tutaj pobytu; lecz pragnąłbym, abyś to uczynił iawnie w Kościele, w oczach wszystkich; chciałbym, abyś dał Bogu uroczysty dowód twoiéy miłości ku Jego Religii i czci, i aby ten akt poprzedził iawne wyznanie Chrześcianina z którego powinieś się szczyścić.

Zezwoliłem na wszystko co mi powiedział Oyciec, i zacząłem zaraz się przygotowywać do przenajświętszego Sakramentu mającego się powtórnie przyjąć; iakoż w Niedzielę przyjąłem Go, muszę ci dodać mój kochany *Teodorze*, że ta komunii, chociaż iawna, była mi bardzo użyteczną i zbawienną przez zebra-
nie ducha i nabożeństwo z iakiém ją przyjąłem.

Po dopełnieniu świętych obowiązków, powróciliśmy z Oycem do mego pokoju, gdzieśmy zastali *Szymona*, który podług danego sobie rozkazu przybył po mnie. Widok jego przypominając mi, że przyjechał oddzielić mnie od towarzystwa i oderwać od rodzaju życia, do którego się tak mocno przywiązał, sprawił mi niejaką przykrość. Ze względu na Oycę tailem to uczucie. Odezwał się *Szymon* do mnie, że z radością i niecierpliwością oczekuje na mnie moja rodzina. Przynamuięty, rzekłem do Oycy, dzień dzisiejszy do mnie należy; mając dziś niezawodnie odjechać, nie odmówisz mi wolności zabawienia się do wieczora. Zezwolił na to, mówiąc: dzień obecny jest dniem rozrywki; Oycowie zeydą się do ogrodu po południu, i będą mieć przyjemność widzieć się z WPanem. Rozmawiać z nimi będziesz, i zbudujesz się jeszcze raz ich świętobliwą rozmową. *Szymon* z wielkiem moięm podziwieniem, prosił o pozwolenie, aby z nami mógł poyśdź wszędzie. Wnosiłem, że te zatrudnienia niepodobają mu się. Mniemałem, że był powodowany ciekawością lub bojaźnią znudzenia się, gdyby sam został. Oyciec żadney w tém nie znalazłszy trudności, pozwolił mu. Był z nami wszędzie, i kiedy godzina zchadzki do ogrodu nadeszła, udaliśmy się tam razem. Ci dobrzy Oycowie otoczyli mnie, a swoięm czułem obeyscięm się ze mną, i tē wylaniem się serca, przekonali mnie o owę świętę i powszechnę miłość, która sprawia, że kochają i szukają Boga we wszystkich Jego stworzeniach. Czulem się żywo przeięty tą ich grzecznością i uprzejmnością, tē bardziej, że nie czulem się być godnym ucałowania nawet śladów ich stóp, wyciśnionych na tę świętę ziemi, po której cho-

dzili. Rozmowa nasza tyczyła się przedmiotów pobożności i była więcéy ożywioną iak pierwszą razą.

Zdawali się obchodzić ze mną z więcszą serdecznością i ufnością. Zywo czułem iak wiele mógłem skorzystać z dłuższego z nimi obcowania. Poważna a pełne słodyczy ich spojrzenia, wzbudzały we mnie uszanowanie, pragnienie i miłość cnoty. Nadeszła nakoniec chwila moiego odjazdu. Zsercem żalem przepelnioném, rozkazałem Szymonowi, aby podał konie, i gwałt sobie zadając, z boleścią odrywałem się od tak słodkiego i miłego towarzystwa.

Ta walka uczuć przykrych i słodkich razem, rozdzierała mi serce i twarz zalada się łzami. Znalazłem też samą czułość w szanownych Oycach, którzy mnie odprowadzili aż do bramy. Tam uściskali mnie, zawstydzony i uradowany ucałowaniem przez ludzi dla ich cnoty tyle miłych Bogu, prosiłem ich o modlitwy za mną, co mi przyrzekli, posuwając swą pokorę aż do prośzenia mnie, abym się także za nich modlił.

O! ileż mnie nie kosztowało, kochany mój Teodorze, oddalenie się od moiego Przewodnika, anioła światłości, przeznaczonego od Nieba, za narzędzie odrodzenia się moiego; od tego męża świętego, któregom więcéy nad oycę własnego ukochał, któremu wszystko winienem; tak jest, wszystko, bo szczęśliwość wieczną! Przymuszony z nim rozstać się, z sercem pełném goryczy i z zrenicą we łzach tonącą, wsiadłem na konia i poiechaliśmy.

Nowe wzruszenia czułości czekały mnie w domu! Moich dwóch synów, dotąd nieszczęśliwe ofiary moich nierządów i niedbalstwa, pierwszych uyrzałem. Kochałem ich tkliwie, lecz miłością ziemską i

cielesną, niewznoszącą się wyżej nad ślepe uczucie i takie przyrodzenie wlewa w zwierzęta. Aż do owego czasu nie uważałem w nich, iak tylko dziedziców moiego imienia, następców powołanych do unięśmiertelnienia blasku moiego domu. Nie myślałem był o inném dla nich wychowaniu, tylko ażeby ich postawić w rzędzie osób nayznakomitszych, ażeby ich wyuczyć, iak mają wśród świata występować z tą kształtnością i łatwością. Słowem, usiłowania moie, myśli i zabiegi iedynie do tego celu zmierzały, ażeby ich wynieść na naywyższy szczyt godności, i zostawić im iak nayogromniejszy majątek przez pomyslny związek z iakim potężnym z świetnych domów w kraju. O iak dalekim byłem od zgłębiania zasad Religii i powinności Chrześcicianina, które powinieniem był w ich serca wpaiać!

Zadrżało me serce gdy się rzucili na szyję, dając mi słodkie imie oycy. Przycisnąłem ich do łona mego, oddając tkliwość za tkliwość. Oczy moje napełniły się łzami rozrzewnienia i boleści, wyrzucałem sobie moię ślepotę i zhytek mego względem nich niedbalstwa; dozwoliłem im utracić czas drogi i nie mały; chociaż ieszcze byli bardzo młodymi, obawiałem się okropnego wrażenia iakie postępowanie moich nierządów mogło na nich sprawić.

Czułem cały wpływ złego przykładu na piérwszy wiek dzieciństwa przyymującego z łatwością głębokie wrażenia. Błagałem Boga o przebaczenie, wołałem do Niego z głębi serca: Boże miłosierdzia! przyym odtąd pod skrzydła twoiëy Opatrzności te młode latorośle, powierzone mi na to iedynie hym ie pielęgnował dla Ciebie, wychowywał w twoiëy miłości i wpaiał w nich Twe święte prawa. Prze-

bacz o Boże moje przeszłe niedbalstwo, przez wzgląd na gorliwość z jaką starać się będę odtąd odpowiadać na przyszłość Twojemu miłosierdziu i dobroci. Stęruy oycem, i wspiéray dzieciiego.

Obróciwszy się, spostrzegłem ich nauczyciela winszującego mi powrotu; nie mogłem się oprzeć przykremu uczuciu; wybrałem go był właśnie z pobudek, dla których winienbym go dzisiaj natychmiast odrzucić. Był to nauczyciel modny; miał talenta; posiadał gruntownie nanki wieku tak dumnego z oświaty swoiey, ale razem zdolny do zepsucia młodości. Filozof przez chlubę, niedowiarek dla dogodzenia we wszystkiém sobie i zupełnie obojętny na Religiią, możeż mieć taki czyste obyczaje? Na samę jego obecność struchlałem, pomyśliwszy, wia-kie ręce powierzyłem był niewinność i młodość moich dziatek. Rozmawiając z nim, już układałem sobie plan oddalenia go przy piérwszey sposobności, starając się iednakże rozstać z nim przystoynie. W téy chwili, roztropność nakazywała mi z tém się nie wydawać; powiedziałem mu tylko, że się spodziewam niemało mu ulżyć, gdyż piérwszą było moją powinnością zatrudnić się czynnie wychowaniem moich synów.

Inni słudzy moi, stanęli niebawem przedemną; niestety, *Teodorze!* naywiększa część z nich była narzędziem lub wykonywaczami moich nierządów; wszyscy byli świadkami moich zbytków; nigdy nie znalazłem, co to jest owa boiaźń zgorzenia, i to taienie się z rozpustą. Nie mogłem patrzeć na nich bez niecia-kiegoś przykrego uczucia. Nie mogłem nie spotkać i iednego wżroku, któryby nie był świadkiem moiey rozwiąłości: ta myśl napelniała mnie wstydem.

i mimowolnie twarz mą rumieńcem okryła. Wzrok mój na jednym tylko *Maćku*, starym słudze Rodziców moich przyjemnie spoczął; człowiek szczęśliwie utworzony, że uniknął zepsucia zaprowadzonego w całym domu moim, zachował starodawne swoje obyczaje, i ciągle prowadził życie chrześcijańskie i rządne.

Biedny *Maciek* był celem naszej pogardy i pośmiewiska! Mieliśmy go za durnowatego; dla tego go tylko trzymał u siebie, aby nie odprawiać bez przyczyny człowieka najwierniey służącego moim Rodzicom; nakoniec przez wzgląd że mi był prawdziwie użytecznym. A tak *Teodorze*, ów *Maciek* wzgardzony, za nic miiany, był jednym z ludzi moich któregom oglądał z radością, i ieden dla któregom tąrazą okazał moje względy; więcéy powiem, zaczęłam mieć dla niego szacunek i poważanie; taka to jest moc cnoty gdy się na niéy poznamy! Roztropność kazała mi się powściągać od wydawania się w téy chwili ile był miłym sercu moiemu.

Wszystkie przedmioty zmieniły postać w oczach moich. Dom który poczytywano że był za nadto prosty, dla tego samego zdał mi się być przyzwoitszym w moim położeniu. Begate sprzęty, wynalazki zbytku do których dawniey taką przywiązywałam wartość, stały się wyrzutami przeciw moiej pysze, i poglądałam na nie z przykrością i ze wstrętem. Świętna odzież pochlebiająca niegdyś próżności moiej, owa pozorna a piękna zasłona bezwstydu i rozpusty, niesmak tylko we mnie rodzily. Precz je od siebie odpychałam; nayprościeysze zdawały mi się bydź nayprzyzwoitszemi do moiego użytku. Zkąd owa tak nagła i tak wielka zmiana we mnie zayszdź mogła?

zkąd *Teodorze?* z łaski i miłosierdzia boskiego, z światła rozumu wywiedzionego z błędów, i z źródła świętęj Ewangielii.

Odmienił się smak z odmianą sądzenia o rzeczach. Przemiana w moich zdaniach tak była wielka i zupełna, że czegom był pragnął lub com piérwéj nawięćej szacował, było właśnie teraz najmniéj upodobaném i najmniéj przezemnie cenioném.

Ludzie wydaiący mi się niegdyś mało co wartymi, albo dla tego że mi nie przypadali do smaku, ponieważ nie mieli téj trafnéj, błyszczącej i uderzaiącej w siebie powierzelowności tyle od świata cenionéj; albo że nie odebrali z przyrodzenia owéj żywości, owéj przenikliwości i owych powabów tak łatwo i szybko nas porywaiących, i wiodących do zepsucia; mówię, owi ludzie zdaią mi się dzisiaj iedni godnymi szacunku, skoro owe płonne i nikczemne pozory wynagradzaią roztropnością, pomiarkowaniem i cnotą.

Poświęceni iedynie ćwiczeniom religijnym i czynnie pracuiący około unikania burz i niebezpieczeństw świata, w celu doyscia do portu zbawienia; ci tylko iedni są w oczach moich roztroprnymi, mądrymi, iedni godnymi uszanownia i naszego o ich serce ubiegania się. Przeciwnie, żyiący wśród zbytków, przepychu, i wystawy, iedynie bogactwy, wielkością i rozkoszami zaięci, nie są iuż w oczach moich iak tylko bezrozumnymi, szalonymi, ciemnymi iak ómy na óslep w przepaść leciącymi.

Roztrzasiąc dawne moie nałogi, ze zgrozą i drżeniem przypatrywałem się owemu rodzajowi zabójczéj i dzikiéj zapalczywości, którą mnie była napoiła przeciw ubogim, błędna i fałszywa filozofia.

Gdy ta opiera się na prawidłach nayeżęściéy przesadzonych; gdy namiętności przeistaczają zdania nayzdrowsze i prowadzą do nadużyć oburzających rozum, przejąłem się był zasadą acz w sobie saméy sprawiedliwą lecz ohydną i nieludzką w ogólném iéy zastosowaniu. Dobro społeczeństwa wymaga, aby wszystkie iego członki pracowały; próżnowanie bezwątpienia jest złém które powinniśmy wykorzeniać. Istne echo Sofistów, niezmordowany, wiernie oddawałem ich słowa, że nie należy czynić iałmużny, i że, gdyby nikt iéy nie udzielał, nie widzianoby téy zgrai włóczęgów i próżniaków, którzy z niéy żyją. Pełen tych zasad nieludzkich i dzikich wyobrażeń, tak wielki wstręt ku ubogim powziąłem, że nie mógł na nich patrzeć bez wzdrygnięcia się i gniewu; iakoż każdego z dziką obojętnością i wzgardą, precz od siebie odpychałem.

Nie przyszła mi w ówczas ta uwaga: że dopóki rząd ich nie wspiera, i nie raczy obmyślać środków przeciw próżniactwu, koniecznością jest, wyręczać go; albowiem, ieżeli ubodzy znajdują się zdolni do pracy, są także pomiędzy nimi i niezdatni; i że w téy wątpliwości daleko jest lepiéy dać nieszczęśliwemu iałmużnę chociaż nie zasługującemu na nią, aniżeli odmawiać iéy prawdziwie potrzebnemu; ieżeli jest rzeczą roztropną umieć iéy użycie zastosować, nie należy trzymać się nadto ściśle tego prawidła. Jezus Chrystus nie rozkazałże nam wyraźnie udzielać z tego co mamy nadto? będęli sami sędzią w sprawie powszechnéy? a nadewszystko, iakież prawo mieć mogą do obchodzenia się z nieszczęśliwymi z taką zartwardziałością i dzikością?

Im więcéy się nad tém zastanawiam, tém mniej poymuję, dla czego móglém tak długo trwać w tym okropnym błędzie i w tych uczuciach pełnych niegodziwości i ohydy. Widok nędzy nie obrażałże moiéy miłości własnéy, i czyli nie dla tego usiłowałem ją precz z oczu usuwać? Zatwardziały przez pychę i zbytki, stałżem się był nieczułym na niedolę drugich? czyli téż rozumiejąc, że nic nie mogło wystarczyć na zaspokojenie moich żądź i dziwactw, wstrzymywałem się od udzielania wsparcia i zasiłków, z pobudek utaionego łakomstwa w méim sercu, którego zakamieniałość ukryć pod płonnemi pozorami usiłowałem? czyli téż nakoniec, nieczułe na nędzę ludzkości serce moje, stało się głazem względem drugich? Nie wiem tego, mój przyjacielu, i lękam się, aby te wszystkie przyczyny razem nie miały wpływu na całe moje postępowanie.

Wiem to tylko, że od chwili, w której światło Ewangelii oświeciło serce moje, natychmiast i bez żadnéy inszéy nowéy uwagi, te okropne mamidla zniknęły; uczułem całą niegodziwość moiego postępowania, brzydziłem się i wstydziłem sam siebie. Zdało mi się, że Bóg chciał mi pokazać zdróżność mych zdań, i ów dziki opór przeciw świętemu Jego prawu, gdy mi przedstawił za wzór uczucia politowania iakiemi tchnął ku nim Jezus Chrystus. Zadrżałem nad zatwardziałością duszy moiéy, zastanowiwszy się nad słowy Jego. *Co uczynicie dla iednego z tych ubogich, uczynicie dla mnie.* Tak jest, przyjacielu, serce moje już jest inne. Ubogi stał się dla mnie przedmiotem uszanowania; jego niedostatek, kiedy go umie znosić, wzbudza we mnie zazdrość; kiedy godnie znosi swoje cierpienia i nędze, jest w o-

czach moich wyższy nad bogaczy ziemskich, zajętych jedynie przepychem i marnością świata.

Kiedy ubogi, któremu wiek albo zdrowie słusznie zabrania żebrać, zażąda odemnie jałmużny, odprawię go z łagodnością ale nie z pogardą dziką, której tyle razy stałem się winnym względem iemu podobnych. Ach! mój przyjacielu, jakież popełniałem nadużycia i jak byłem przewrotnym! Ze wszystkich żalów pozostałych w skutku zepsutego moiego życia, ten jest dla mnie naydotkliwszym; pamięć niegodziwego obchodzenia się z członkami Jezusa Chrystusa, jest naysroższym wyrzutem i zgryzotą moiego sumienia: pomszczę się na sobie, i odtąd szanować w nich zawsze będę Jezusa Chrystusa moiego Zbawiciela.

Nie skończyłbym *Teodorze!* gdybym chciał wyliczać ci w szczególności, z ilu błędów to boskie światło wyprowadziło mnie. W ogólności dało mi poznać, że moja zarozumiałość była głupstwem, cała moja amiętność niewiadomością; że zdania moje były błędne, wyobrażenia fałszywe i niedorzeczne, uczucia nieszlachetne i skażone; napróżno usiłowałem ukrywać ich podłość pod krętarstwami uchwałęj filozofii, płonne ię rozumowania tyle swym blaskiem ćmiły mój umysł, ile pochlębiały serca skazitności.

Na zaiutrz po moim przyjeździe, poprowadziłem dzieci moje do Parafii. Wysłuchawszy Mszy Ś. zapytałem się o Proboszcza, który nie był jeszcze u mnie. Udałem się więc do niego. Był to poważny starzec, przyjął on mnie grzecznie, lecz nieco obojętnie i z pewnym rodzajem nieufności. Rozmowa iego okazywała człowieka gruntownie oświeconego, łączącego prostotę wysłowienia się z powagą właściwą iego cha-

rakterowi. Z pociechą dostrzegłem, że Bóg raczył mi przeznaczyć ze wszechmiar czcigodnego Kapłana. Zaleciłem mu się jako nowy parafianin, jako owieczka przychodząca uznać swojego Pastérza w zamiarze umieszczenia się w jego owczarni. Odpowiedział mi oziębło, że już jest Proboszczem w téy Parafii od lat dwudziestu, i że z niéy zadowolony. Mówiłem do niego z uprzejmością; starałem się zwracać rozmowę na przedmioty mnie obchodzące; odpowiedzi jego były zawsze zimne, krótkie i zbywające mię: spostrzegłem, że nie odpowiadał mi chętnie i nie chciał mi się zupełnie otworzyć.

Niedziwiłem się temu bynajmniéj; zbierałem niestety! owoce złéj moiéj sławy i słusznie za łuzonéj kary. Dowiedziałem się potém i Proboszcz późniéj sam mi się przyznał, że wiedział o moiém życiu gorszącém; że wiadomość mojego przybycia przywiodła mu na pamięć wszystkie moje nierządy, że osoby rozsądne téy okolicy zasmuciły się moją tu obecnością, a Proboszcz prawdziwie był zmartwiony, z obawy, abym z moimi domownikami nie dokonywał zepsucia dobrych lecz zachwianych w wierze wieśniaków, których on usiłował nawrócić do Boga.

W moiéj niewiadomości, ciągle się wypytywałem o wszystko co mogło albo zaiąć moją ciekawość, albo mi dopomóc do spełnienia mych zamiarów. Dowiedziałem się że miasteczko było ludne, że miało w sobie około trzech tysięcy *kommunikujących* powiększéj części ubogich; że nie wiele było rolników, mało lub wcale nie rzemieślników, i że wielki panował niedostatek; dowiedziałem się nadto, że dochód Proboszcza był bardzo szczupły; i chociaż rozdawał ubogim wszystko prawie, jednakże tak wiel-

ka ich była liczba, że nie mógł wszystkich ratować. Powiedział mi, że to iedno czyniło położenie iego przykrém, i że codziennie był smutnym widzem stanu potrzeb całej gminy, wśród której znajdowało się mnóstwo nieszczęśliwych, a tych nie był w możności posieszenia.

Niebo, odpowiedziałem mu, dało mi majątek; znam moję powinność udzielania z niego, tym co go nie maią. Opatrzność sprowadzając mnie tu, wskazała już mi ubogich, których winienem wspierać, a w osobie Proboszcza podała mi rękę rozdawczą. Pragnę dziś z całego mego majątku nieść ulgę i pomoc ubogim. Racz mi więc dać poznać wszystkie potrzeby zajmujące twoie serce litościwe, towarzyszyć ci będę wszelkimi siłami i nie zdołasz mi większy nad to sprawić radości.

Słuchał mnie z uwagą i patrzył na mnie z podziwieniem. Przekonany o nagłéj potrzebie udzielenia mu nieco pieniędzy dla zasilenia naybiedniejszych w Parafii, wziętem worek, szczęściem przed wyjściem z domu napelniony, i oddając go Proboszczowi, przyym témczasem, rzekłem do niego; ten mały zasilek na teraz dla naypotrzebniejszych. Inną rzazą przedsięwzięmiemy środki skuteczniejsze do osłodzenia niedoli; lub, jeżeli da się, do zupełnego usunięcia od nich nędzy. Proboszcz przyjął mój worek bardzo grzecznie: Niebo! odpowiedział mi, wróci go WPanu; Opatrzność Jego natchnęła W Pana; gdyż w téj właśnie chwili w wielkim byłem kłopotcie: Wyróbnik człowiek uczciwy i dobry Chrześcicianin, utrzymujący zswéj pracy żonę i siedmiorgo dzieci, z których naystarsze nie ma lat dziewięciu, dni temu ósm złamał sobie nogę. Z bliskiego miasteczka sprowa-

dziłem cyrulika, którego, iakoteż i lekarstwa potrzebne, trzeba było zapłacić. Biedny, ani szeląga nie miał: Przymuszony żywić liczną rodzinę w chwili niepodobną do zapracowania, nie mógł ani zapłacić za leki, ani wyżywić całej swej rodziny. Załatwiałem aż do dnia dzisiejszego jego potrzeby, bądź przez siebie samego, bądź za pomocą osób miłosiernych.

Dziś rano, jedna z córeczek przybiegłaawiadomić mnie, że iey matka w nocy zległa, i że mnie prosi do siebie. Przejęty boleścią byłem, dowiedziawszy się, że ta biedna niewiasta, sama jedna zdolna usłużyć mężowi niewychodzącemu jeszcze z łóżka, nie tylko że mu teraz posługi czynić nie może, ale sama iey potrzebuje, pominąwszy wydatki i usługę tak potrzebną w iey niniejszym stanie. Nie mogłem się zdobyć na odwagę udadź się do tcy nieszczęśliwej rodziny, zawstydzony iż nic nie miałem co iey zanieść, a nie widziałem nikogo, ktoby się nad nią raczył zmiłować.

Tknięty powinnością już się wybierałem, kiedy Opatrzność W Pana tu przyprowadziła i przyniosła mi gotową jałmużnę. Zdało mi się, że byłem powinien W Panu opowiedzieć to zdarzenie, abyśmy podziękowali Bogu nieskończonemu dobroci, że o nas nie zapomina; i ażebyś się ucieszył, że go wybrać raczył za narzędzie do otarcia łez nieszczęśliwym. Jakoż sprawiedliwą było rzeczą wiedzieć mu, na jaki cel użyję jego szlachetności. Podniosłem serce moje ku Bogu, podziękowałem Mu za Jego natchnienie, z stałem przedsięwzięciem nietylko korzystania z szczęśliwych zdarzeń, ale i wyszukiwania onych.

Doznawałem w owęchwili innego jeszcze uczucia nader słodkiego sercu memu. W czasie opowiadania

Proboszcza o smutnym stanie téy rodziny, dziatki moje słuchały go z uwagą; i tza zrosiła ich lice. Skakały z radości na widok worka danego Proboszczowi. Te błogie usposobienia przeięły mnie radością; kochane dziatki, mówiłem do siebie, kiedy Bóg wam udzielił nieocenionego daru czułości serca, dołożę wszelkiego starania ku jego uprawie. Miałem z początku myśl prosić Proboszcza, aby nas zaprowadził do tych biedaków dla pokazania nam ich nędzy, lecz pomyśliłem potem, że to byłoby za wcześnie: albowiem dopiéro co przyciechawszy, ten krok mógłby oznaczać przesadę, na inny więc czas przyzwoitszy odłożyłem nasze odwiedziny.

Pawróciwszy do domu, zająłem się urządzeniem godzin i zatrudnień całodziennych. W tym rozkładzie życia, naznaczyłem godzinę bardzo ranną, przed pobudzeniem się innych, mego wstawania, dla obrócenia piérwszych chwil dnia na uczczenie Boga, i podziękowania Mu za zachowanie mię przy życiu. Dzieci moje wstają potém i oddają Mu też samą cześć wraz ze mną i nauczycielem. Idziemy wszyscy razem na mszę Ś. Potém następuje śniadanie; nauczyciel uczy ich w moiej obecności, abym się mógł wnieść, gdy widzę tego potrzebę, bądź się uczą, bądź powtarzają, chcę zawsze być z nimi i obracam tenże czas na me osobiste zatrudnienia, i właśnie w téy chwili piszę do ciebie mój kochany *Teodorze*.

Kiedy się utrudzą dzieci, wysyłam ich do ogrodu dla pobiegania; staram się czynić przerwy w ich pracy, tak dla ochronienia ich od niesmaku i znudzenia, iak i dla nadania im ruchawości potrzebney w ich wieku. W tym celu, po obiedzie idziemy oddychać czystém powietrzem wiejskiém; tam mają zupełną

wolność bawienia się i biegania, co ich umysł rozrywa i ciało wzmacnia. Wieczorem wracamy do domu; dzieci się biorą do nauk, a ja do moich zatrudnień zwyczajnych.

Osiódmey wszyscy z całego domu schodzimy się. Czytamy razem pisma duchowne i odmawiamy modlitwy wieczorne. Potém następuje wieczerza, po wieczerzy dzieci idą spać, ja zostaję dla wydania rozkazów potrzebnych, po czém kładę się. Taki porządek myślę zaprowadzić w moim domu, o tyle, ile okoliczności pozwolą; staram się iednak aby wiernie był zachowany.

Dzieci moje stoją obok mnie, aby do ich pokoju wchodzono przez moje. Dotąd nauczyciel sypiał z nimi w iednym pokoju; powiedziałem mu, że kiedy teraz ja się tu znajduję, winienem go uwolnić od tego ciężaru, zwłaszcza że Niebo i przyrodzenie powierzyły mi straż nad moimi dziećmi. Urządziłem godziny na obiady i wieczerze; te złożone są z dostatecznéy ilości potraw prostych i zdrowych, wszelki rodzaj zbytku i okazałości ze stołu moiego został usunięty. Słowem, poczyliem wszystkie urządzenia stosowne do prowadzenia rządneho i chrześciańskiego życia.

Podziwienie moich słuźących było w naywyższym stopniu; czytałem w ich oczach zadumienie nad odmianą nagłą w moiém postępowaniu. Nie wiedzieli, czemu ją mieli przypisać; nikt z nich nie wiedział o moim pobycie w Klasztorze. Szymon wiernie dochował téy tajemnicy. Z otaczających mnie, nauczyciel dziwił się naywięcéy i nie mógł podziwienia swego zataić. Przyzwyczajony do płochych mych

rozmów, do rozwolnionych mych obyczajów i gwałtowności wszystkich mych poruszeń i uczuć, nie mógł pojąć tonu umiarkowanego w moim tłumaczeniu się i wyrażaniu; nie mógł zgadnąć dla czego postępowałem z taką ścisłością i powagą; dla czego na koniec tak szczerze zajmowałem się urządzeniem domu moiego w sposób wcale przeciwny dawnym moim zwyczajom; nikt wszakże nie śmiał się odezwać; słuchali mnie w milczeniu, nie mogąc ukryć przedemną swego podziwienia.

Nie śmiałem daléy zmian tych posuwać. Zdawało mi się, że człowiek tak nieszczęśliwy jak ja, który za ledwie co wybrnął z kału życia zbrodniczego, którego złe przykłady jeszcze świeżo w umysłach tkwiły, nie powinien był natychmiast przywłaszczać sobie zaszczytu i prawa kaznodziei; że nie przystało, dopiero co nawróconemu, przybierać na siebie téj powagi i charakteru Apostoła. Mniemałem, że samym tylko przykładem winienem być nauczać, że me postęпки tylko powinny przemawiać; nie zrzekłem się jednak dla tego przedsięwzięcia oddalenia wszystkich, na którychby długie i ciągłe przykłady żadnego nie czyniły wrażenia.

Kiedym się zajmował urządzeniem domu moiego, kiedy wszystko zdawało mi się iść podług méj woli i kiedym się chciał zająć czém inném, spostrzegłem ze smutkiem, że Szymon od chwili znalezienia mnie pomiędzy Oycami, odmienił swój sposób postępowania ze mną. Dawniey mówił do mnie z śmiałością zbliżającą się do poufałości, iaką pomiędzy panem i sługą, pomimo nierówności stanów, nadaie równość rozpasanego życia, na które się obadwa puszczają; należało zapewne zerwać związki zbrodni-

cze, lecz chciałbym był nie zrywać stosunków naszych osobistych, tém potrzebniejszych, iak mi się zdawało, do wykonania ułożonego przezemnie zamiaru nawrócenia go do Boga.

Napróżnom się tą myślą zajmował. Od chwili znalezienia mnie w moim ustroniu, spoglądał na mnie zawsze z niejakimś rodzajem smutku i przymusu. Nietylko stracił dawną swą śmiałość, ale z niesmakiem odpowiadał na moje zapytania. Był mi wprawdzie posłuszny bez oporu, lecz zawsze z postawą smutną i ponurą. Myślałem, że mu się mój nowy rodzaj życia nie podobał, i że z żalem patrzył na zacisze i samotność, w iakięj zakładałem był sobie pędzić dni moje.

Martwiłem się tą myślą, gdyż byłbym przymuszony go odprawić, gdyby mój przykład nic na nim nie działał. Jego długie zasługi i przywiązanie do mnie tudzież moje do niego, nie skłoniłyby nigdy mnie do zatrzymywania go dłużej. Nie chciałbym bowiem zostawiać przy dzieciach człowieka zestarzałego w występku, który opierając się moim przykładom, nie inne iak tylko złe dawałby im wzory. Lecz bardzo mi było przykro, że nie mógł przekonać człowieka przezemnie zepsutego i że będę przymuszony rozstać się z nim na zawsze.

Jednego poranka, kiedy nauczyciel dawał lekcye dzieciom, a ja pisałem do ciebie, *Szymon* przychodzi do mnie i mówi z cicha, że ma coś mi do zwierzenia się; prowadzę go do mego pokoju, z kądem nikt nie mógł słyszeć; oto jest nasza rozmowa:

— Zda mi się Panie, rzekł do mnie, żeś iuż dom swój urządził i nie potrzebuiesz mnie. — Zawsze potrzebuję milego mi przyjaciela, czegoż chcesz? —

Chciałbym odbyć podróż — Podróż? nigdyśmy się z sobą nie odłączali. — Jakto nigdy nieodłączali? a niebyłżeś Pan więcéy miesiąca odemnie odłączony? żem nawet nie wiedział gdzieś był? nie poszedłżeś bezemnie do Klasztoru? — Było to zdarzenie nie przewidziane, nie podobne do uniknienia; lecz czyliż ci nie smakuje mój nowy rodzaj życia, nie możesz się do niego zastosować? Gdzież chcesz iechać? — Do Klasztoru. — A to w jakimże celu? — Dla otrzymania zbawienia. Czyli sam się tylko Pan chcesz zbawić? nie jestże rzeczą sprawiedliwą abym, iako wspólnik i towarzysz jego obłąkania, był także i uczestnikiem jego pokuty? — Co mówisz kochany *Szymonie*? dotknąłże Bóg i twoje serce?

— Tak jest Panie odpowiedział *Szymon*, zalany łzami, i rzuciąc się do nóg, przydał: O jedną tylko proszę Pana łaskę, abyś mi pozwolił przepędzić dni kilka w Klasztorze, i napisał do tego samego Ojca który cię na dobrą naprowadził drogę, aby uczynił to dla mnie, co uczynił dla Pana.

— Podziwienie moje tak było wielkie, tak przyjemne i żywe, tak byłem wzruszony zamiarem *Szymona*, żem nie mógł się wstrzymać od łez i nie wiedząc sam co robię padłem natwarz wołając: Boże nieskończonego miłosierdzia! ilaż sposobami dowodzisz mi twojej dobroci! Potrzebowaliśmy obadwa czasu do uspokojenia wzajemnego wzruszenia; gdym przyszedł do siebie, kazałem usiąść *Szymonowi*. Wytłómacz mi dobrze mój kochany przyjacielu, rzekłem do niego, twoje myśli i chęci; powiedz mi, kiedy i iak Bóg cię oświecił swą jasnością?

— Panie, odpowiedział mi, gdym był szczęśliwy znaleźć naostatek Pana w Klasztorze, po takięy wró-

żne strony bieganinie i tylu niespokojnościach, serce moje żywo dotknięte zostało; ten Klasztor obszerny i cichy przejął mnie podziwieniem; zdało mi się żem inném już odtąd oddychał powietrzem, doświadczałem nieznanego mi dotąd poruszenia hojności i uszanowania. Podziwienie moje powiększyło się, kiedy wprowadzony do celki ubożuchnej w którą Pana zastałem, spostrzegłem zadowolenie malujące się na jego rysach twarzy.

Wyraz twarzy Pańskiéy wcale był inny. Postawa jego poważna i umiarkowana, zadziwiała mnie; nie była ona Panu zwyczajna, i sprawiła na mnie mocne wrażenie. Nie miałaś Pan téy żywości charakteru przyrodzonego, do której przywykłem, ustąpiła ona nieysca pomiarkowaniu i mądrości, które cała jego postać wyrażała; powaga mowy Pańskiéy uderzyła mnie, nie byłeś tym człowiekiem, jakiego zawsze znałem. Nie mogłem sobie wytłómaczyć odmiany tak wielkiéy i nagléy; lecz kiedy ujrzałem tego szanownego Oycę, którego widok sam nakazuje szanować i kochać Religiją; kiedy usłyszałem słowa pełne słodyczy wychodzące z ust jego, zdawało mi się, żem widział i słyszał Anioła, i mówiłem do siebie: ten świat wcale jest innym od znanego mi; i jeżeli się nie mylę, tu ludzie muszą być lepsi.

Wtedy to radbym był zaraz zostać w Klasztorze, i żyć w nim przy Panu; lecz widząc, żeś Pan miał do polecenia mi rozkazy, sądziłem więc za pierwszą moię powinność onych dopełnienie. Od téy chwili też same myśli i chęci nie odstępowały mnie: powtórna moja bytność w Klasztorze powiększyła je, szczególniéy od czasu, w którym miałem sposobność

przypatrzenia się tym błogosławionym Oycom. Wszystko, co widziałem czyli to w chórze, czyli też w czasie nabożeństwa, czy to w ogrodzie, przekonywało mnie, że my ludzie światowi, zostaniemy na drodze obłąkania; że wszyscy idący za swém upodobaniem są bezrozumni, że żyjący bez boiaźni Boga, są równie obrani i ze światła i z rozumu.

Tak jest Panie, ci godni Oycowie daleko lepiéj rzecz swą znają. Są już szczęśliwsi od nas i z tego stanu szczęścia przejdą do posiadania chweli wiecznéj. Jestem wielki nienk; lecz codziennie dziękuję Bogu, że Pana zaprowadził do tego domu i proszę, aby i mnie tam poprowadził. Nie śmiałem prosić Pana o pozwolenie udania się tam, dopóki Pan potrzebowałś mnie i niedokonałś urządzenia swoiego domu; teraz, kiedyś to uporządkowanie podług woli swojej ukończył, pozwól, abym się udał do Klasztoru, i abym się starał naśladować Pana tak w dobrém, iak go w złém naśladowałem.

— Gdybyś wiedział *Szymonie!* odpowiedziałem mu, ściskając go, gdybyś wiedział, iak wielki ciężar zwalasz z serca mego, gdybyś znał, ile mi dajesz powodów do dziękowania Bogu, i iak miło mi jest pomyśleć, że zawsze będę mógł żyć z tobą w naywiększej iedności, w tenczas mógłbyś sądzić o całej wielkości szczęścia iakiem mnie obdarzasz! Słuchay *Szymonie*; złem był wytlómaczył smutek twój postaci; mniemałem, że ci się nie podobala odmiana w mych zdaniach i czuciach; i żeś nie chciał postępować mym torem; mocno mnie to bolało, ponieważ nie mogłem nie zpostrzegać smutnej potrzeby rozstania się z tobą; gdyż nie chcę zostawiać przy dzieciach moich żadnego przedmiotu zgorzenia.

Żłem cię uważał, mój dobry *Szymonie*! twoje uczucia, iak widzę, wcale były inne; a Bóg który ie w tobie wzbudził, zaręcza mnie, że nie będziemy nigdy w potrzebie rozstania się z sobą! Tak iest, *Szymonie*, mam cię odtąd za najlepszego przyjaciela. Byliśmy nimi i pierwéy, lecz przyiaźń nasza nieszczęsną była dla obudwuch; codziennie zadawaliśmy sobie śmierć nayokropnieyszą; lecieliśmy razem w przepaść, puszczaaliśmy się drogą zatracenia: postępuy-myż teraz drogą szczęścia i wspieraymy się nawzajem.

Zadna pobudka ludzka nie skłania mnie do opóźniania na chwilę wykonania tak zbawiennego zamiaru. Nie powinienem nigdy przestawać dawać ci dobrego przykładu: dla wynagrodzenia choć w części przynajmniey wyrządzonego ci złego; powinienem cię przeprosić, że cię przywiódł do stania się przez twoię nieszczęsną powolność, tak winnym względem Boga. Ufam, że mi przebaczysz i Boga prosić będziesz o przebaczenie dla mnie, iak ia prosić będę dla ciebie. Iedź *Szymonie*, skoro ten masz zamiar, a nawet lepiéy dziś niż iutro. Anioł niebieski lékarz méy ślepoty, uléczy cię z twoiéy. Poddaj się iego stérowi, i powracay iak nayprędzéy cieszyć się wraz z nami słodyczą iedności chrześcijańskiéy maiącyéy nas na wieki połączyć. *Szymon* prosił mnie o list do Oyca i odiechał nazajutrz.

Przykro mi iest, że go nie mam przy sobie w obecném moiém położeniu. Chociaż otoczony wielą osobami, zdaie mi się iednak, że sam; pomiędzy otaczaiącymi mnie, nikt mi w moich zamiarach nie może dopomódz. Wszyscy byli towarzyszanami moich nierządów, i dla tego odnoszę karę ze strony złych,

odpychających od siebie wszystkich ludzi uczciwych; jeżeli nowe światło ich oświeci, nie wiedzą na kogo zwrócić swe oczy. Mam przy sobie samych tylko ludzi, którzy mi służyli za narzędzia do zbytków; sądz więc, iak są niezdolni usłużyć mi pożytecznie. Zaymowali się wraz ze mną samemi rozkoszami i występkami; tak czynili iak i ja; bo czegoż się dobrzego odemnie nauczyli?

Teraz ich doświadczam; rozpatruję się, dając im czas do namysłu, czyli zechcą oczyścić swe obyczaje i zacząć życie chrześcijańskie? Niekórtzy z nich bardzo są ieszcze dalekimi od téy myśli, i lękam się, abym nie był przymuszony ich odprawić. Naywięcey zaś mnie martwi to uczucie własnéy méy nieudolności; ów żal, że nie iestem w stanie ich napominania i prowadzenia. Poznaię w całéy rozciągłości mą powinność, lecz czuię brak potrzebnych światel do dokładnego iéy wykonywania. Dwoie dzietek wychować, dom utrzymać, dobrami zarządzać, iosem tyłu nieszczęśliwych zaiąć się: wszystko to dla mnie iest ogromném brzemieniem, dla mnie nieuka, nieprzyzwyczajonego do pracy! Czuię potrzebę mienia pomocnika zdatnego i Chrześciana, któryby chciał wspólnie ze mną pracować; lecz gdzież go znaleźć? Sambyś, kochany mój *Teodorze* uczul tę samę trudność, gdybym się udał do ciebie z takowém zleceniem, tém bardziéy zaś, gdybym cię prosił o wyznalezienie mi dla dzieci nauczyciela cnotliwego i uczzonego; iego to naybardziéy dziś potrzebuię.

Szczesny dziesięć skończył lat, *Paulin* skończy niedługo dziewięć. Są właśnie w wieku, w którym ich wychowanie wymaga przewodnika bacznego, nauczyciela chrześcijańskiego, do wpoienia w ich serca

prawd Religii i zasad moralności, aby te skłaniały ich do zamiłowania i ćwiczenia się w cnocie. Wrażenia w tym wieku, są najwyższe, najgłębsze i najwięcej mające wpływu na całe życie. Lękam się, czyli nie stracili dwóch lat upłynionych od czasu śmierci ich cnotliwej matki. Day Boże! aby ich nauczyciel filozof nie zniszczył wszystkiego, wytępiając zasady, którebym chciał rozkrzewić w ich sercach.

Ta myśl trwoży mnie i przeraża. Kiedym z okrutną obojętnością patrzył na umierającą dwa lata temu, dobrą i szanowną małżonkę; nie wyobrażałem sobie, bym kiedyś tyle ubolewał nad ięj stratą; nie spodziewałem się, iż zapóźno poznam wielkość utraconego dobra. Za nadto byłem w ówczas ślepy, ażebym się na ięj rzadkich poznał cnotach; teraz dopiero sprawiedliwsze powziąłem o nich wyobrażenie. Jakićżby doznawała by pociechy, widząc mnie powracającego na drogę Religii i cnoty. Jakaż dzisiaj znajdowałbym rozkosz w przepraszaniu ią, za me nierządy i wynagradzaniu onych żalem i miłością.

Cnotliwa niewiasta znosiła błędy moje z bohaterką cierpliwością; głęboka ięj mądrość pokrywała je, i w skromnym swoim ustroniu, zajmowała się jedynie wychowywaniem swych dzieci! ięj słodycz, ięj łagodność, obok roztropnej karności, były pierwszymi mistrzami ich niemowlęctwa; nauczyła ich czytać i pisać; a mianowicie umiała zaszcępić w nich pierwsze zasady Religii, których szczęściem nie zapomnieli jeszcze: bo wypytując się ich przed kilku dniami z katechizmu, znalazłem dobrze umiejących pierwsze artykuły wiary, które nad wiek swój pomyłowali. Lecz wątpię, aby się czegokolwiek więcej od dwóch lat nad to nauczyli. Jest wielkiem do pra-

wdy podobieństwem, że nauczyciel nie raczył się zajmować tym przedmiotem; albo jeżeli zadawał sobie jaką pracę, to zapewne około nauczania jakich baiek lub innych wiadomości światowych. Tak mniemam, ponieważ niedawno kazał im z nieiąką chlubą powtarzać przedemną iednę scenę z komedyi. Słuchałem iéy z ciérpliwością i pobłażaniem; widząc że wyrzuty moje na nieby się nie przydały, zostawiając czasowi, ażeby złe wyciąć z korzeniem.

Rys ieden iego postępowania, da ci go lepiéy poznać. Nikomum nie przykazywał wyraźnie, aby bywał na ćwiczeniach wieczornych; moje dawne naganne postępowanie, tak świeżéy dla wszystkich pamięci, nie pozwala mi używać, ani powagi, ani rozkazów; porzesałem iedynie na oświadczeniu, że kto ma ochotę, może na nich bywać: chwałę przychodzących, okazuję im za to moje ukontentowanie; ten sposób przyymowania ich, sprowadził prawie wszystkich domowych; ieden tylko filozof nigdy się nie pokazał, ma, niestety godną opłakania śniałość zostawiania nas samych. Jego postępowanie dało mi poznać iego charakter, i to skłoniło nieco do usunięcia go od dzieci. Już oddalony. Sam więc iestem przy nich, a obowiązek trudny wychowania, przechodzi moje siły.

Te okoliczności pokazują mi nieodzowną potrzebę wyszukania człowieka zaufania godnego, któryby się całkiem oddał tennu obowiązkowi i był w stanie go dopełnienia. Nie łatwo znaleźć posiadającego przymioty, iakich wymaga przedmiot tak wielkiéy wagi. Anibym się iednéy chwili nie zastanawiał nad żadną z ofiar z moiéy strony, za poświęcanie się osoby, na którój talentach i cnotach mógłbym zupełnie po-

ledz; lecz gdzież ją znaleźć? Osoby tego rodzaju nie są liczne, a gdybym i znalazł jaką, mógł się spodziewać, aby człowiek zany, chciał się podjąć wychowania dzieci oycy, którego niesława wszystkich od niego odstręcza? Wśród tego bledzenia się, przyszła mi myśl, z którą ci się zwierzę, a której spełnienie wielceby mnie uszczęśliwiło.

Czy przypominasz sobie *Maryiana*, owego krewnego ubogiego, rzadko od nas widywanego, dla sprzeczności jego obyczajów z naszymi; iż rozwolnienie naszych zasad nie przystawało do jego cnót. Pomimo różności naszego sposobu myślenia, zawsze się jednak obelhadł ze mną po przyjacielsku, albo iaśniey mówiąc, zawsze patrzył z politowaniem na moje postęпки. Ileż mi on razy nie powtarzał: jeszcze chwila miłosierdzia nie nadeszła: ale przyydzie... Ileż razy sumienie nie wyrzucało mi lekce ważenia jego napomnień? Jak to wyznałem Spowiednikowi memu malniąc jego cnoty! Pamiętasz, jak w szkołach celował pomiędzy wszystkimi współuczniami roztropnością w postępowaniu i talentami. Wiesz o tém, że będąc trzecim czy czwartym synem oycy niebogatego, bardzo szczupła cząstka nań z dziedzictwa przypadła, i jeżeli się z nię potrafił utrzymać i był szczęśliwym, winien to swojemu skromnemu życiu i umiarkowaniu.

Zdać mi się, *Teodorze*, że Niebo nie mogłoby mi piękniejszego uczynić daru! Gdyby *Maryian* mógł się odważyć na to! Gdyby tu przyjechał. Chciał żyć ze mną i podjął się wychowania moich synów, szczęście moje byłoby uzupełnione. Dzieci moje znalazłyby w nim Anioła opiekuńczego, któryby ich doprowadził do Nieba; a ja miałbym przyjaciela świa-

tego, któryby mnie utwierdzał w dobrych przedsięwzięciach, utrzymywał na drodze cnoty i wspierał mnie swemi mądrymi radami. Lecz iakże się spodziewać, aby mąż tak prawy, tak cnotliwy, dobrze mnie znający i świadek moich godnych opłakania postępków, chciał obcować ze mną, wiedząc lepiej nad innych, do jakiego stopnia stałem się wzgardliwym? Mogeli pomyśleć o tém, aby się raczył połączyć z rodziną, której dziś jestem głową, i wychowywać dzieci oycy nie zasługującego na żaden u niego szacunek? Przebaczylżeby on owym jawnym moim zgorzleniom? Nie poczytywałżeby sobie za hańbę pod jednym ze mną mieszkać dachem?

Lecz *Teodorze*, tak mam wznioste wyobrażenie o jego pokorze, i o innych jego cnotach, że pochlebiam sobie, iż miłość bliźniego potrafi go skłonić do téj tak wielkiej z siebie ofiary. Przychodzi mi myśl... Zrób mi tę przyjemność: przesył mi listy pisane do ciebie, niech je czyta porządkiem, niech dziękuje Bogu za mnie; niech się dowie, że chwila, której się spodziewał po miłosierdziu boskiem już nadeszła: i że, jeżeli na to zezwoli, może się stać narzędziem Nieba, które chce go użyć do dokonania i udoskonalenia swojego dzieła. Niech czyta wszystko com do ciebie pisał; a mianowicie w obecnym przedmiocie tu zakreślone do niego wyrazy.

«Kochany i szanowny mój *Maryjanie*, wznieś do Boga twoje czyste serce, poradź się Jego woli i Jego chwały; i jeżeli cię dobroć Jego natchnie, przyjeżdżaj na pomoc przyjacielowi, potrzebującemu dzisiaj twojej przyjaźni. Dobre zamiary są przezemnie przedsięwzięte. Twojego tylko wyglądną wsparcia. Kocham cnotę i szukam jej; przyjeżdżaj nauczyć

mię, iak mam ją wykonywać. Zdania zuchwale u-
stąpiły zasadom chrześcijańskim; żyć i działać po-
dług nich, iedyném iest moim postanowieniem;
przybyway mi na pomoc.

Przyjeżdżay *Maryianie*, dla przysposobienia sobie
moich dwóch synów, którzy z łona moiego na twoie
przejdą. Przyymiy ich w imie Boga, który cię
przeznacza do wychowania ich w Jego boiaźni i
dla Jego chwały. Przyymiy ich w imie przyiaźni,
która cię wzywa i powierza ich twoiéy mądrości.
Zlewam na ciebie wszystkie prawa Oycy. Przywieź
z sobą iakiego człowieka zaufanego, do ich pilno-
wania, i służenia im pod twemi rozkazami. Oddaę
wszystkich moich służyących, świadków dawnego mo-
iego życia, ieżeli dzisieysza odmiana moja nieskło-
ni ich do podobnéy.

Jeżelibyś znał osoby cnotliwe, mogące ich zastą-
pić godniéy, nie spuszczay ich z oka, niech będą
gotowe do zabrania się z tobą, za porozumieniem się
piérwéy z nami. Ty wszystkiém rozrządzać będziesz
podług Religii i twoiego sumienia. Czekam na cię, ia-
ko na przeznaczonego mi od Boga za przyiaciela,
za nauczyciela i za towarzysza w drodze zbawienia.
Dzień i noc błagam Boga, aby do wszystkich łask
iuz dla mnie uczynionych, tę jeszcze dodał: aby ra-
czył dotknąć serce twoie i skłonił ie do tak wiel-
kiéy dla Jego miłości ofiary.»

« Oby Bóg dobroci! do tyła się mną opiekuiący, na-
tchnął cię! niech cię na skrzydłach ducha swojego
sprowadza do tego ustronia, które mi przeznaczył
do ćwiczenia się w cnotach dla uświęcenia mię i mo-
ich dziattek. Przybyway, bym cię iak nayprędzéy

mógł uściskać! Byway zdrów, kochany mój *Maryianie*; byway zdrów do błogiéy chwili widzenia się z tobą, w którój Bóg nas połączy na zawsze.»

A ty mój kochany *Teodorze*, przyczyn się za mną do *Maryiana*. Nie odstępuy, prosź i nakłaniay go, aby nie odmawiał prośbom moim. Przedstaw mu, że to jest dzieło Nieba, że nie powinien tego ważyć lekce. Niechay przyhywa na pomoc rodzinie obłąkanéy, i oczyszczonéy z błędów; rodzinie życzącéy poddać się jego przewodnictwu i postępować torem jego przykładów.

Pamiętasz, że na początku naszéy korespondencyi, pisałem do ciebie, ahyś mi nie odpowiadał póki cię oto prosić nie będę; nie chciałem żadnego mieć listu od ciebie, dopóki byś się nie dowiedział o wszystkiém, aż do naydrobniejszych szczegółów tego zdarzenia. Wiesz już wszystko, znasz cud uczyniony nademną. Niemówię ci już o rzeczach przeszłych, lecz o teraźniejszych. Odpowiedz mi więc: Ohy Bóg raczył dotknąć twe serce, to serce wspaniałe i słabietne, które było uwiedzione i oszukane podobnie jak moje. Prócz tego ważną jest rzeczą dla mnie, otrzymać odpowiedź od *Maryiana*, ażebym się umiał do niéy zastosować.

Martwi mnie ieszcze i teraz, to oddalenie się od domu świętego, w którym odebrałem życie nowe, że nie mogę uczęszczać do niego podług woli moiéy. Słodkoby mi było jak nayczęściej tam przebywać; lecz potrzeba będzie poprzestać na odwiedzaniu choć raz w miesiąc tego towarzystwa, tyle mię obowiązującego i nie ocenionego w oczach moich. Uwiadomiono mnie, że o miłą ztąd znajduje się zgromadzenie

zakonników żyjących wspólnie z wielkiem dla okolic zbudowaniem; radbym, aby podobni byli tamtym, z którymi się rozstałem, aby mogli ich względem mnie zastąpić miejsce, i wolne od mych zatrudnień zappełnić chwile. Odwiedzę ich jutro.

Byway zdrów, mój kochany *Teodorze!*

LIST TRZYDZIESTY
DRUGI.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Powiedziałem ci mój kochany *Teodorze*, że miałem zamiar odwiedzić Pustelników zamieszkałych w naszej okolicy, prowadzących życie bardzo przykładne. Wyszedłem z dziećmi dla sprawienia im przyjemności w przechadzce; i zostawiwszy ich ze służącym, sam udałem się do miejsca gdzie mieszkają ci pobożni Pustelnicy. Idąc rozmyślałem nad naukami danemi mnie przez moiego Przewodnika; są one dla mnie źródłem rozkoszy i zawsze sprawią na mnie wrażenia co raz żywsze; codziennie odkrywam w nich nowe światło, którego jasność wzrasta, i nieustannie się powiększa.

Przyszedłszy niedaleko wskazanego miejsca, spostrzegłem wioseczkę. Zapytałem się o mieszkanie

świętych Pustelników; pokazano mi dom wcale niepozorny. Udałem się do niego; i nie spotkawszy nikogo, wszedłem do ogrodu wśród lasku położonego. Postępowałem dalej w nadziei, że uyrzę kogoś; i blakając się w tę i ową stronę, zoczyłem Kaplicę. Zbliżyłem się i spostrzegam człowieka klęczącego, i okrytego workiem; trzymał w ręku krucyfiks i często go całował, wpatrując się weń okiem pełnym wyrazu miłości i skruchy. Iniewątpiając, wziąłem go za iednego z Pustelników. Uszanowanie i ciekawość wzbudziły we mnie chęć widzenia go bliży; krzewy gęste osłaniały kaplicę, wśród których ukrywałem się ostróżnie, aby mnie nie słyszał. Chciałem go uważać bez przeszkadzania mu.

Był blady, chudy i żalany łzami. Lecz jakież było moje podziwienie, kiedy przypatrzawszy mu się z uwagą, zdawało mi się żem poznawał *Manuela*, owego nieszczęśliwego *Manuela*, którego skon tyle kroć oplakiwałem; którego przeznaczenie wieczne tyle mnie trwożyło; którego los dla swęj okropny niepewności tyle mnie dręczył! nie w mocy jest moięj odmalować ci *Teodorze*, wzruszenia, iakie we mnie sprawił ten niespodziany widok: drżałem cały, serce silnie bilo; zmieszany tak zupełnym doń podobieństwem, nie wiedziałem na którym świecie byłem.

Usiłowałem wmówić w siebie, że co widzę nie było rzeczywistym; ale mniemałem, że to był sen tylko, istne ułudzenie moięj wyobraźni; tęp czasem pilnięj ieszcze mu się przypatrywałem; postać jego, co raz podobniejsza, nowym mnie przemawiała strachem. Moja niespokoyność, niepewność i obawa, co raz bardzięj mną miotały; im pilnięj go uważałem, tęp bardzięj zdawało mi się, że to

był *Manuel*; nie mogłem się dłużej wstrzymać. Wskutku gwałtownego wzruszenia, którego żadna rachuba zimny rozwagi pohamować nie byłaby w stanie, zawołałem: Boże wielki! iestże to *Manuel*! jakim sposobem złożony w grobie, może Cię czcić Panie wśród żyjących? Wymawiając te słowa, wyskoczyłem prawie nieprzytomny sobie z gęstwiny gdzie się ukrywał, i zbliżyłem się do niego.

Szelest przezemnie uczyniony, moc i żywość mojego wykrzyknienia, wyrwały Pustelnika z jego głębokiego rozmyślenia. Podniósł oczy, zwrócił je na mnie, wpatrywał się pilnie i z zadumieniem, i powstawszy przyszedł do mnie; nie mylisz się bynajmniej przyjacielu! rzekł; iestem nieszczęśliwy *Manuel*. Po cóż przychodzisz mieszać moją samotność? postanowiłem zagrzebać tu, nie znany nikomu, ostatki zbrodniczego życia. Cóż za los okropny odkrył ci tajemnicę skazaną wraz ze mną na śmierć w tém odludném schronieniu?...

Lecz cóż widzę! płaczesz! ta twoja prostota powierzchowności, twoja twarz i postać oddychają skromnością; poznałeś twoje obłąkanie? iestżeś nawróconym? Wielki Boże! miłosierdzie Twoje zlało się razem na dwa serca jednemiż namiętnościami miotane i obłąkane! Przyjacielu wytłómacz mi czémprędzcy tę tajemnicę, iesteśmy ieden dla drugiego powodem wielkiego podziwienia. Dobroć więc boska zachowała dla mnie pociechę widzenia cię odmienionego, tę iedną tylko przydać można, Wielki Boże, do tych wszystkich, któremi podobało Ci się napełnić dni moiej pokuty.

Gdym ochłonał z mych pierwszych wzruszeń, i gdy mogłem zdobyć się na głos, siedliśmy; bo nie

byłem w stanie utrzymania się na nogach. Opowiedziałem mu w krótkości, co mi się przydarzyło od chwili rozstania się naszego, i powziętęj fałszywie wiadomości o jego skonie. Słuchał mnie z oznakami zadumienia i radości, których nie potrafię ci oddać; podobny stan nie może być opisany: potrzebaby nań patrzeć i mieć serce usposobione, aby go uczuć. Po wysłuchaniu moiego opowiadania, często przerywanego łzami naszymi, podziękował Bogu gorąco i uwiadomił mnie podobnież o przyczynach, które zrzędziły odmianę iego serca i skłoniły go do usunięcia się od świata.

Muiemałeś, rzekł do mnie, i wszyscy nasi towarzysze tak z tobą trzymać musieli, że m był człowiekiem nieupamiętałym, zuchwałym i w złém nieugiętym, mającym serce kamienne, nieczułe na wszelkie wyrzuty sumienia, wyższe nad wszelkie niepokoeie; wszystko poświęcającym dla dogodzenia namiętnościom; mógłś bez wątpienia mniemać, że wśród naszych nierządów nic nie cierpiałem. Wyuzdana rozwiązłość moiego życia, powinna była w was to wmówić; udawałem tę bezrozumną spokoyność: lecz kiedy udawałem, łatwo poymiesz, że była daleko odemnie.

Napróżnom usiłował dopiąć tego. Nie, nie w moiej to było mocy; nigdy nie mógłem pokonać tej uprzykrzonėj i utaionej trwogi, zatruwającej wszystkie moje zabawy; nigdy nie zdołał przytłumić głosu wewnętrznego grożącego mi wiecznemi mękami. Poznaię teraz, że wiele osób udaie tylko spokoyność wśród nierządu, gdy ich gryzący robak ciągle pożera. Szkaradne to postępowanie zdaie się przechodzić pojęcie nasze; dzika gwałtowność na-

miętności i urok przykładów gorszących, rodzą i utrzymują tę mieszaninę sprzeczności trudną do pojęcia.

Pokazywałem się zawsze najzapaleńszym do złego; najpopędliwszym i najsmielszym do wyzywania gniewu Nieba: pomimo jednak udawaney téy spokojności, byłem wewnątrznie łupem tysięcznych strachów. Huk grzmotu, zdarzenie nieprzewidziane, najmnieysze podobieństwo śmierci, trwogą mnie przeymowały, a pożerany zawsze temi niespokojnościami, nie mogłem używać swobodnie owoców mych przewrotności. Lecz ich mnogość codziennie się powiększała, iak gdybym wielością bezprawiów mógł zapewnić sobie spokóy; albo, iak gdyby sława człowieka bezbożnego i rozwiązłego tak wielkim nabyta kosztem, mogła wynagrodzić moje cierpienia; nakoniec, iak inni przyoblekają się w cnoty szatę, tak ja okrywałem się zepsuciem i niedowiarstwem, zawsze niby spokojnego udając.

Taki był stan duszy moiéy, kochany przyiacielu, przy rozstaniu się z tobą owéy nocy, w którój miałem przygotować plan do wykonania czynu bohaterkiego, ułożonego przez nas na dzień następny. Znaczną część drogi odbyłem, gdym nagle utracił przytomność, nie wiedząc iakim sposobem ani dla czego, i bez żadnych poprzedniczych przyczyn do tego wypadku. Nie potrafię ci opisać co się wtedy ze mną działo. To tylko pamiętam, że wychodząc z tego śmiertelnego uspienia, znalazłem się w iakiéys wielkiéy izbie. Pierwsza mych działalność zmysłów była słaba i pomieszana. Wszystkiégom się lękał, nie z przedmiotów otaczających mnie, nie mogąc ro-

zecznać. Mgła tylko ociemniająca mnie, znikwała nieznacznie, nakoniec odzyskałem zmysły.

W jakimże się uyrzałem stanie, wielki Boże! Rozciągnięty na łożu śmiertelném, obwinęty prześcieradłem, ręce i nogi związane; cztery lampy oświecały moją trumnę; krucyfix na mych piersiach; zadrżałem na tę okropność! Rzuciłem wzrokiem wokoło siebie czyli kogo nie uyrzę, lecz przekonałem się, że sam byłem. Chciałem zawołać, lecz głos mój stłumił się więcéy z przestachu niż z osłabienia. Wkrótce nadeszła niewiasta, do której przebąknąłem słów kilka niewyraźnie; przestraszona, widząc mnie żyjącego krzyknęła i uciekła.

Po chwili nadszedł mężczyzna ubrany jak ja teraz. Zbliżył się do mnie z wolna, jak gdyby dla sprawdzenia tego co mu kobieta powiedziała, albo jak gdyby obawiał się mieszać moją spokojność. Widząc mnie z otwartymi oczyma i słysząc me zapytania, odpowiedział łagodnie: nie trwoż się WPan, uspokój się, Bóg WPanu przywraca życie, i wkrótce je odzyskasz. Inatychmiast odwiązuje mi ręce i nogi, uprząta przybrania śmiertelne i z dwoma wieśniakami przywołanymi, przenoszą mnie do innej izby i w łożko kładą.

Oddałem się ich staraniu, nie poymniąc nic co się ze mną działo. Kiedy skończyli, zapytałem tego człowieka, jakim sposobem znalazłem się w tym stanie? Odpowiedział mi; opowiem WPanu późniéy wszystko co się stało, jak przyydziesz do zdrowia i będziesz w stanie słuchania mnie; jesteś osłabiony, a zbyt mocne wrażenie mogłoby ci zaszkodzić. Należy więc zacząć od odpoczynku i posilenia się dla nabrania sił; szczególniéy zaś należy wstrzymać się

od gadania i ruchu. Dla zaspokoienia W Pana to mu tylko powiem: żeś w powozie wpadł w zbyt mocną sprężynę, i mieliśmy W Pana za umarłego; dla tego to znalazłeś się w tym stanie, w którym dopiero co byłeś, ale Bóg zachował W Pana przy życiu. Spodziewam się, że to szkodzić nie będzie, i przy małej pomocy wkrótce powrócisz do zdrowia. Teraz zalecam ci tylko spokój i milczenie.

Rozwijały się zwolna myśli moje; pierwszym mem podziwieniem było, że nie widział przy sobie żadnego z dwóch moich służących, którzy ze mną wyiechali. Pomimo radzonego mi milczenia, nie mogłem się wstrzymać od zapytania go o nich. Jeden, odpowiedział mi, mając W Pana za umarłego, wrócił do domu, dla uwiadomienia iego przyjaciół, drugi zaś leży mocno słaby. Dom, w którym jesteś, jest domem Ojca moiego, położonym wśród pola; poszedł on teraz do wsi pobliskiej po cyrulika. W tej chwili nie masz tu nikogo, prócz matki mojej i starej służącej, tej co się przestraszyła, gdyś do niej przemówił. Wiesz już o wszystkiem co się z W Panem stało. Na ten raz dosyć ci to wiedzieć. Kazał się matce zbliżyć. Zobaczyłem ją, lecz nie chciał mi pozwolić ani iednego wymówić słowa.

Ta szanowna staruszka i ten święty Pustelnik nie oszczędzali starań i wszelkich pomocy potrzebnych w moim położeniu. Wkrótce wielką uczułem ulgę jak gdybym nic nie cierpiał; mając więc władzy nad sobą i memi myślami, prosiłem ich o szczegółowe opowiedzenie mi tego zdarzenia. Powiedziano mi, że zostałem uderzony *Asphyxyą* (snem zbyt głębokim), i że mnie miano za umarłego. Zapewnili mnie, że podobne napaady często się zdarzają, czy-

niąc mi nadzieję, że ta słabość żadnych nie pociągnie za sobą złych skutków. Dodali, że *Jacek* lo-kay, który mnie na chwilę był nie odstępował, osłabiony niewczasem i żalością, gwałtowny dostał gorączki i niebezpiecznie był chorym.

Te wiadomości do żywego mnie dotknęły i okropny niespokojności nabawiły. Zdarzenie to tak gwałtowne i niespodziane; wystawienie sobie losu moiego, gdyby śmierć, która tak bliską była, zakończyła dni moje: i boiaźń, aby podobne zdarzenie powtórnie nie nastąpiło, przeięły mnie strachem i trwo-gą; długi nierząd moiego życia, moje zbrodnie, bluźnierstwa, ohydne postępowania, stawily mi się w najstraszliwszym obrazie. Zprzestrachem poglą-dałem na przepaść bezdenną, w której byłem po-grążony: była to pierwsza myśl moja dająca mi u-czuć w całej okropności, iak wielkie w życiu moiém niecnoty popełniałem. Wkrótce potem dręcząca trwo-ga, pożeraiąca tęsknota, nięczarnie i zgryzoty su-mienia opanowały duszę moję. Wszystko oddałbym co tylko posiadałem dla wyścia z tego okropnego stanu, lecz iakże tego dopiąć można było? Napró-żno oddawałem się rozmyślaniu o miłosierdziu bo-skiém, ogromne brzemie mych nieprawości tłoczy-ło mnie. Nie wiedziałem, do kogobym się mógł udać, i iak do tego przystąpić; wśród tych udręczeń śmier-telnych, pot zimny i obfity wycięczał siły moje i w częste wprawiał mię osłabienia. Boiaźń powtór-nego podobnego napadu podwiała niespokojności moje.

Jeszcze mnie więcéy to trapiło, że przypadkiem został przyprawdzony do domu odludnego wśród pu-styni, gdzie nie miałem *Xiędza* na moje zawołanie:

poglądałem na me położenie iako na karę Boga nie chcącego mi przebaczyć. To ciągle pąssowanie się z sobą, te bolesne westchnienia, te jęki i słowa niewyraźne z ust mych wymykające się zwróciły uwagę Pustelnika; zbliżył się do mnie dla dowiedzenia się, czyli czego nie potrzebuję. Zapytałem go, która godzina? północ, odpowiedział mi, dodając, że matka jego już podeszła w wieku śpi; a on czuwa przy mnie dla dania mi wszelkiéy pomocy, iakiéyby stan mój wymagał.

Radbym był mu odkryć powody mych cierpień i udręczeń; lecz wstyd niewczesny i nieroztropny wstrzymywał mnie. Na cóżby mi się zkądinąd przydało, wykrywać się przed człowiekiem, z powierzchowności swoiéy nie więcéy nad stan prostego chłopka nieokazującym, niezdolnym żadnéy mi dać pomocy w mym opłakanyim stanie. Wystawiony na wszelki rodzaj boiaźni, pozbawiony wszelkiéy nadziei, żadnego nie widząc sposobu uniknienia tak okropnego niebezpieczeństwa, dostałem konwulsi z przyczyny zwątpienia o sobie i rozpaczey; a nie mogąc wytrzymać tyle męczarni i niespokoyności, wpadłem na nowo w głęboką śpiączkę. Oczy mi się na nowo zamknęły, i powtórnie straciłem przytomność.

Napad był takiż sam iak piérwéy; lecz trwał krócéy, i około czwartéy z rana przyszedłem do siebie. Przypominam sobie tylko, że odzyskiwałem przytomność zwolna iak piérwszą razą, i leżałem na łóżku nie mając ieszcze zupełnéy pamięci. Piérwszy przedmiot spostrzeżony, był ów Pustelnik czytający: westchnąłem; spiesznie przyszedł do mnie, z malującą się radością na twarzy. Przemówił kilka słów pocieszających i zalecił mi na nowo z wielką przy-

chylnością, abym nie gadał, ponieważ najmniejsze mocowanie się może być dla mnie niebezpiecznym. Lecz ja czém innym wcale byłem zajęty; a ponieważ prędkiey myśli mógłem zebrać, poznałem wyraźnie że powtórnie był w głębokiéy śpiączce. Okropniem się dręczył, że wpadł w ten sam stan, nie doznając żadnego poprzedniczego znaku, któryby mnie o nim ostrzegał. Napady odnawiały się, i dwa znowu ieden po drugim nastąpiły w krótkich przerwach; ich powrót zatrważał mię, bałem się ażeby którykolwiek z nich nie stał się dla mnie ostatnim. Ani się obeyrzę, mówiłem do siebie, i mogę być w otchłań wieczną pogrążonym.

Te grobowe myśli odnowiły całą okropność moiey trwogi; włosy stanęły mi na głowie. W chwili iedney wystawiłem sobie, iakby w iednym obrazie, wszystkie zgrozy całego moiego życia. Zdawało mi się, że już żadnego nie było dla mnie ratunku. Czegóżbym w ówczas nie oddał był, abym tylko mógł być mieć przewodnika zdolnego mi radzić i oświecić! częste méy słabości napady, nie zostawiały albo mogłyby mi nie zostawić najmniejszey chwili do mego rozrządzenia. Te smutne i dręczące uwagi tłumnie do głowy cisnące się, do takiéy mnie rozpaczy przywiodły, że nie mogąc dłużej już wytrzymać, zacząłem krzyczeć iak opętany. Dobry Pustelnik chciał mnie pocieszać; lecz nic go nie słuchałem; gadałem od rzeczy; sam siebie nie rozumiejąc. Zapewne wymknąć mi się musiały iakieś wyrazy malujące zgryzotę sumienia i moię trwozę. Gdy się cokolwiek uspokoił, ten zacny mąż rzekł do mnie: Jeżeli WPan masz iakie niespokojności sumienia, jestem Xiędzem. WPan byłbyś Xiędzem! odozwa-

lem się z uniesieniem; niestety! Na cóż mi się towarzy-
stwo teraz przyda, jeżeli Bóg nie chce mi przebaczyć?

Dobry Pustelnik starał się z naywiększą łagodno-
ścią i ostrożnością wzbudzić we mnie ufność. Słucha-
łem go z uwagą: i powoli serce moje dało przy-
stęp nadziei. Czas nie pozwala mi przytaczać ci tu
długiéy i ważnéy rozmowy między nami. Powiem ci
tylko, że z boiaźni powrotu choroby, poddając się
temu mężowi bożemu, w którym poznałem późniéy
iako był mądrym i świętobliwym, uczyniłem napręd-
ce lecz z bardzo niedoskonałym przygotowaniem
spowiedź, do którój jedynie boiaźń śmierci skłoniła
mnie, a którój Bóg tylko jeden może ocenić wa-
żność. O iakże mocno dziękować Mu za to powi-
nieniem, że nie dopuścił mnie stanąć przed sobą za-
raz po odbyciu onéy! Nadto była niedoskonała, a-
hym ją mógł mieć za dostateczną; ale nadzieia u-
czynienia lepszój, jeżeli mi Bóg pozwoli życia, u-
spokoiła mnie nieco. Pustelnik, na którego dotąd
spoglądał obojętnie, którego miał za świeckiego
i mało posiadającego nauki, wzbudził we mnie wkrót-
ce wielkie dla siebie uszanowanie. Jego charakter ka-
płański niepoznany, inaczéy mi go piérwéy uważać
kazał; lecz jego roztropność, gorliwość i miłość
dotknęły moje serce. Z drugiéy strony to odkrycie
niespodziane, i to szczęście znalezienia w nim służ-
bożego, nasunęły mi tę myśl, że Bóg mi go na-
stręczył dla zbawienia méy duszy, a ta uwaga na-
pełniła mnie niewymowną pociechą.

Przedsięwziąłem więc poddać się jego przewodnic-
twu; i odtąd poglądałem na niego, iako na Anioła zesła-
nego dla mnie z nieskończonego miłosierdzia boskie-
go. Gorliwość jego nie ustawała na chwilę jednę, i cho-

cięż spozstrzegałem, że bardzo na to uważał, aby mnie nie utrudzał, korzystał wszelako ze wszystkich chwil. Mówił do mnie bezustannie z niewypowiedzianą łagodnością o miłosierdziu boskiem w przebaczeniu grzesznikom prawdziwie nawróconym. Wszelkich używał sposobów do przyniesienia ulgi sercu memu i ożywienia w niém ufności: iedynie się zajmował pobudzaniem mnie do skruchy, miłości bożej i przedsięwzięcia odmiany życia.

Tym czasem gospodarz powrócił z Cyrulikiem, który mię opatrzył w iakieś lékarstwa. Przybycie iego mocno mnie ucieszyło ze względu na biédnego *Jacka*; lecz, niestety! nie mógł go uratować; gorączka zaprowadziła go do grobu. Pocieszyłem się przynajmniej, że umarł na rękach moiego dobrego Przewodnika, który go wyspowiadał i ratował w ostatnich iego chwilach. Ież śmierć sługi, współnika moich nieprawości, nie obudziła wyrzutów sumienia! ileż nowych pobudek do wdzięczności nie podała mi dobroć boska, dozwalając mi czasu przygotowania się do zbawiennéj spowiedzi!

Przepędziłem dwa dni nie doświadczając nowych napadów, czułem się dobrze, mógłem się ubrać, i uczyniłem to bez narażenia się na niebezpieczeństwo. Ten święty Pustelnik we wszystkiém mi sam dopomagał i usługiwał mi, iakby wierny i przychylny sługa. Płonałem od wstydu, widząc tego czcigodnego męża, zniżającego się dla mnie do tak nikczemnych posług; pokora iego niczego się nie wzdrygała, a potrzeba przymuszała mnie do przyymowania onych. Kazał mi usiąść, i ukląkłszy, rzekł do mnie: niech pierwszém W Pana staraniem po odzyskaniu zdrowia, będzie, podziękować za nie Dawcy wszel-

kiego dobra; obiecać Mu na nowo zupełną odmianę życia, i zacząć zaraz dobrą spowiedź z całego życia, któraby zastąpiła niedoskonałość pierwszey, któraby mogła prawdziwie otworzyć mu bramy miłosierdzia boskiego, i łono świętęy matki naszey Kościoła, i któraby gruntowniēy W Pana utwierdziła w boskiēy miłości.

Ta mowa, i ów głos pełen gorącości ducha i miłości bliźniego, przeszedł aż do głębi serca mego; i oczy moje zalały się łzami. Chciałem uklęknąć, nie dopuścił mi tego, mówiąc, że Bóg serca tylko pragnie. Podniósł się sam, i ponowiłem wszystkie dawniēy uczynione obietnice. Usiadł przy mnie. Nie mogę dokładnie ci opowiedzieć, co mi powiedział ten sługa boski, względem słabey nadziei i ufności, na jaką zasługuje spowiedź tak nagła i którą boiaźń śmierci tylko wymogła; o potrzebie powtórzenia onēy; odprawienia iēy z całą gorącością ducha i z uczuciami godnieyszemi Boga miłosierdzia, który mi daje czas i widocznie powoływa do odmiany życia.

Święty ten mąż, rzewne mi łzy wyciskał. Odpowiedziałem mu, że kiedy Niebo przeznaczyło mi go za przewodnika, byłem gotów iść za jego radami, i że wszystko czynić będę co mi rozkaże. Przydał, że te napady choroby będąc tak częste i nagłe, mogąc stać się okropnemi; roztropność więc każe nie tracić i jednéy chwili, i natychmiast zacząłem na nowo pierwszą moją spowiedź, rozbierając wspólnie ten okropny zamęt moiego oplakania godnego życia.

Trzy dni całe poświęcone były tēy świętēy sprawie, i ieszcześmy iēy nie skończyli; gdy dano znać

Pustelnikowi, że umyślny z listem chce się z nim widzieć; przeczytał go przy mnie i wielką zmianę na jego widziałem twarzy. Zapytałem go o przyczynę. Jest to wiadomość, odpowiedział mi, która mnie zasmuca; ponieważ zmusza mnie do oddalenia się i rozłączenia na czas niejakis z WPanem. Klasztor mnie wzywa: jeden z braci naszych umiera i żąda, abym był przy nim w jego ostatnich chwilach.

Jakto, mój przyjacielu, rzekłem do niego przełknięty, opuściszże mnie w tém smutném położeniu? — Nie mogę, odpowiedział mi, żadnym sposobem wyłamać się od powinności, która u nas jest najsłabszym obowiązkiem. Spodziewam się jednak wkrótce powrócić i dokończyć naszej czynności — Lecz powtórzyłem mu z żywością, jeżeli przypadnie nowy napad słabości, który mnie ściga? Bóg nie dopuści, rzekł do mnie; Pan nie zostawia dzieł swoich niedokończonych.

Pogrążony byłem w naygłębszym smutku. Chciał, aby w czasie wybierania się jego kończyć spowiedź naszą; nie byłem w stanie uczynienia tego. Tak mocno byłem zmartwiony, iż o mało nie wpadłem w tę samą słabość. Obstawiał przy powodach zniewalających go do oddalenia się; i z téj przyczyny uwiadomił mnie, że Klasztor jego składał się z dwunastu członków mieszkających razem z dobrą woli, aby mogli dopełniać wspólnie z tém większą gorącością ducha, uczynków religijnych i pokutnych; a ponieważ wszyscy byli świeckimi, starali się tedy mieć Xiędza, któryby żył z nimi, odprawiał im Msze, i opatrywał ich Sakramentami; aże pomimo jego niegodności wybrali go na Kapłana i prosili, aby się

podjął tych obowiązków, musiał na to przystać, i z chęcią dla dobrej sprawy poświęcił się.

Przydał, że od trzech lat zgromadzenie to zostało założone o dwanaście mil od miejsca w którym byliśmy, w domie przez jednego z nich ustąpionym, dla dobra ogółu; że od założenia, zawsze tam mieszkał; lecz że matka usilnie go prosiła, aby przyjechał odwiedzić ją przede śmiercią; że nie sądził rzeczą przyzwoitą odmawiać usilnym matki naleganiom, i że za pozwoleniem swych towarzyszków, przyjechał tu był na kilka dni do Rodziców, zostawiwszy wiadomość swemu Przełożonemu, aby w potrzebie wiedziano gdzie go szukać.

Teraz widzisz WPan, rzekł do mnie: że będąc sam jeden tylko w tém zgromadzeniu kapłanem, nie mogę w żaden sposób tu dłużej pozostać: w tak nagłym i ważnym interesie, jakim jest śmierć współtowarzysza, najmniejsza zwłoka, byłaby występkiem z mojej strony. Czułem słusność tych powodów, i tego mu za złe mieć nie mogłem, lecz zawsze mu to powtarzałem, że one nie zmniejszą bynajmniej ani mego niespokoiu, ani bojaźni. Przyszła mi nareszcie myśl, że mogę z nim zabrać się, i to mu oświadczyłem: przedstawiał mi, że stan mego zdrowia nie pozwala na to, i że tam nie znajdę ani wygod do których przyzwyczajony jestem, ani lekarstw potrzebnych. Odpowiedziałem mu, że mi się czuło dość silnym do odbycia tak krótkiej podróży, i że, co do moich wygod; grzesznik taki jak ja, powinien się mieć za szczęśliwego dzielić ostrości tego świętego towarzystwa. Dobry Pustelnik chciał się sprzeciwić, lecz odzywałem się do niego głosem tak stanowczym, że mi się dłużej nie chciał opierać.

Przyjacielu, rzekłem do niego nakoniec, jeżeli nie jestem niegodzien twoiego towarzystwa i twoich świętych współbraci, pojadę z tobą; pojadę korzystać z wzoru czcigodnych pokutników, którzy nie mają do opłakiwania życia tak gorszącego, jak jest moje.

Nic już na to nie powiem, odpowiedział mi. Niech mię Bóg broni, abym się śmiał sprzeciwić zamiarowi mogącemu być skutkiem świętego natchnienia.—

Nazajutrz stanęliśmy wcześniej w tym skromnym domu zamieszkanym przez osoby święte. Serce moje już uprzedzone darami łaski bożej, wkrótce niewolonem zostało wielkimi przykładami cnoty, pobożności i surowości, które nieustannie miałem przed oczyma w téj zagrodzie pustelniczój. Ach! co to za ludzie mój przyjacielu! milczenie, gorącość ducha, sama szczęśliwość tylko tam przebywa. Pierwszy raz w życiu moim, przedstawił się zdumionemu oku, widok panującego pośród nich porządku, zgody i iedności, duszę moję zachwycający. I spostrzegłem, że są na ziemi innego rodzaju rozkosze, nie takie jakich doznawałem niegdyś, idąc tylko za skłonnościami i zdaniem światła. Ci święci Pustelnicy przyjęli mnie z słodką i szczerą uprzejmością, którój świat pozory tylko zachowuje, a którój istota iedynie w miłości chrześcijańskiój mieści się.

Tutaj dokończyłem spowiedzi z całego życia. Tutaj dopiero raczył mi Pan pozwolić, przy pomocy tego świętego Kapłana zbliżyć się do siebie i znaleźć pokarm niebieski. Czas (gdyż się godzina zbliża wzywająca nas do Kaplicy) nie pozwala mi dokończyć téj rozmowy. Lecz jeżeli będziemy się mogli widzieć inną razą z sobą, opowiem ci rzeczy

zadziwiające, które cię przekonają o cudach Opatrzności i wielkości miłosierdzia boskiego.

Powiem ci tylko, że po dopełnieniu wszystkich moich obowiązków, usiłowałem, podług rady moiego Spowiednika, przypomnieć sobie, com komu był winien i uporządkować moje interesa; lecz tajemnie i tak, aby nie wiadano kto jestem. Zamiarem bowiem moim było umrzeć dla świata, i w tym celu bynajmniej nie zbijać pogłoski o śmierci mojej, abym mógł tu opłakiwać moje obłąkania i poświęcić ostatki dni moich łzom i pokucie. Moi święci towarzysze raczyli przyiąć do swego grona brata, ich wielbiciela, i usiłującego, chociaż bardzo mu daleko dosięgnąć téj doskonałości, iść przynajmniej choć w części ich torem.

Nigdy nie przepędzał w życiu moim dni tak słodkich, tak pogodnych, i tak spokojnych, nie mogę ci teraz opisać tego wszystkiego com winien Bogu, ani tych słodczy prawdziwego spokoju duszy, których dzisiay doznaję. Dosyć ci na teraz, że wiesz dla czego mnie tu znajduiesz, i jakim sposobem Bóg zachował mię przy życiu; podziękny Mu, żeś znalazł dawnego, lecz przewrotnego Apostoła niedowiarstwa, nierozsądnego wychwalacza zbrodni i nieprawości, w domu Pańskim okrytego dzisiay szatą pokuty. To mnie tylko jedno dęczyło, że mniemał, iż dotychczas jesteś pogrążonym w błędzie. Jakiéż doznaję pociechy, widząc, że miłosierdzie Boga, które mię skruszyło, nie minęło i ciebie, i że powróciło cię na łono Religii i cnoty! O jakże niepojęte rachuby, godne największego uwielbienia, znajdujemy w drogach Pańskich! Któżby mógł przewidzieć, że wyrok Naywyższego przeznaczył jednę i tę

samę chwilę na nawrócenie dwóch ludzi przewrotnych, dwóch poczwar, oddanych bez upamiętania się na zepsucie swych obyczajów?... Dzwonią. Na ten znak nie zwykliśmy dawać się wyprzedzać jeden drugiemu. Byway zdrów. *Manuel* odszedł zostawiając mnie równie zdumionego i przerażonego jak ów podróżny, co widzi piorun uderzający obok siebie. Długiem potrzebował czasu do wyjścia z moiego osłupienia. O Boże! mówiłem wychodząc z ogrodu, w którym widziałem i słyszałem rzeczy zadziwiające; któryż człowiek szczery, zastanowiwszy się nad przyczynami i początkiem tak dziwny i zupełny zmiany, zdoła się oprzeć, żeby w nich nie uznał mocy Twoiego ramienia Panie!

Ale cóż! Boże miłosierdzia! nie znajduję więc w tém wszystkiém, com dopiero słyszał, wyraźny przestrogi daney mi przez Ciebie; nie daieszże mi poznać, żem ieszcze nie wykonał wszystkich zamiarów Twoiego miłosierdzia? Będęż Cię Panie szukał z mniejszym zapalem od *Manuela*? nie powinienemże przynajmniej uczynić dla Ciebie tego, co uczynił przyiaciel, i towarzysz, któremum wyrównał, a mozem go ieszcze i przewyższył w zbrodniach? Boże miłosierdzia!... przyrzekam w obliczu Nieba, iedynego świadka naszych rozmów z *Manuelem*, że go naśladować będę w pokucie, tak iakiem go naśladował w rozpucie; póydę iego torem, i życie moje dla zgładzenia występków moich w tymże samym grobie co i on zagrzebię.

Co! kiedy towarzysz moich nierządów opłakuie swoje nieprawosci pod ostrą szatą męczenników, i zapiera się siebie samego; kiedy go widzę wśród pokutników i szermierzy Krzyża S; kiedy trawi dni

swoie na rozmyślaniu o wieczności; i łączy tkliwe ięki bóleści z świętymi pieniami które się rozlegaia w długiéy cichości nocy; kiedy na ziemi twardéy i wustroniu poświęconém westchnieniom i łzom, *Manuel* błaga ciągle Boga za grzechy razem ze mną popełniane; kiedy nakoniec obraz ciężkiéy jego pokuty, wszędzie ściagać mnie będzie, mogąż bez zarumienienia mieszkać w domu wygodnym i żyć wśród dostatków? Nie, nie, byłem uczestnikiem jego zbrodni, słusznie więc powinienem dzielić z nim i jego pokutę.

Boże, wspieray moje postanowienie, które będzie Ci zapewne przyjemném, boś mnie niém natchnął. Nie napróżno mnie tutaj sprowadziłeś. Chciałeś wskazać mi drogę którą mam iść. Zamiar mój bezwątienia będzie pochwalonym od moiego przewodnika; który mi zalecił abym był stałym w moich postanowieniach, témbardziéy że jest zgodnym z jego zasadami. Powróciwszy do siebie, napisałem do niego o tém, co mi się przydarzyło i o moich zamiarach. Posłałem list przez umyślnego, i we trzy dni odebrałem odpowiedź w tych słowach:

Jakież podziwienie i radość sprawił mi W Pana list! Jakżeśmy powinni uwielbiać i miłować Boga dobroci, który wśród zgiełku namiętności i wiru świata, kształci i udoskonala w milczeniu swoich wybranych, dla wyrwania ich z przepaści w którą ich słabość wtrąciła, i podniesienia aż do swéy światłości, która dla zuchwałych i upartych nigdy jest niedostępną! Jakże ten świat, tak nędzny i mały dla swoich nikczemnych żądz i widoków nim miotaiących, w oczach mędrca poglądaiącego nań przy świetle pochodni Ewangelii, przeistacza się w widownią ogromną i wspania-

ją, w której się wszędzie postrzeżga ręka wszechmocna odwiecznéj mądrości, co nim kieruje i rządzi; ta ręka dobra i przewidująca, która z naykruchszéj gliny umie utworzyć istoty odbijające od siebie blask Jego Bóstwa; ta ręka mądra, która drogami niewidomemi a dla nas niepojętemi, doprowadza je do kresu najszczytniejszego swego królestwa; ta ręka miłosierna która chce, aby w dzień tryumfu chwały i wniebowstąpienia członków Jezusa Chrystusa towarzyszyły duszom wybranym, i mieszkały na zawsze z niemi na łonie Jego odpoczynku, Jego chwały i Jego wieczności. Ileż przedmiotów godnych podziwienia, nie podaie mi wypadek doniesiony przez W Pana!

Szukałeś saméj tylko niewinnéj zabawki w przechadce samotnéj, a Bóg W Panu okazał w głębi głuchéj pustyni, moc zadziwiającą swoiéj potęgi, w przykładzie nadzwyczajnym i tak blisko dotykającym Go pokazał ci iasno, że wśród klęsk zepsucia rodu ludzkiego, zajmuje się wyrwaniem z pośród niego wybranych, aby ich unieść w boskim swoim przybytku; i że, z szybkością zdumiewiającą duchy nawet niebieskie, umie wynosić ludzi nayprzewrotniejszych do rzędu dostojnego i szanownego swoich wybrańców.

Jakim sposobem i dla czego *Don Manuel* mógł tak prędko stać się przedmiotem uwagi i miłości Przedwiecznego? Zkąd mu przyszła ta siła, która go od razu i przeciw własnemu przekonaniu i nad nadzieję uczyniła wyższymi nad świat, nad zmysły, i nad ogrom występków i moc więzów, które uczyniły były z niego poczwarę niedowiarstwa i szkaradzieństwa. Zkąd się przebiło do jego duszy to nowe światło tak nagle okazujące mu próżność świata, i odkrywające tajemni-

ce wieczności? Boże nieskończony! Boże dobry! twoje to są dzieła, zawsze one są wielkie, zawsze dziwne! Jedno tylko ramie twoje niewidome i wszechmocne, może działać na ziemi te cuda i te powołania, przechodzące moc ludzką, i przeciwne wszystkiemu co tylko nam się zdawać może do prawdy niepodobnym.

Znalazłeś, nie szukając, drugi przykład, lecz przykład uderzający wielkiego cudu miłosierdzia działanego w sercu W Pana iedynie skutkiem łaski i nieskończony dobroci Boga. Bóg litości, przygotował ci to zadziwiający spotkanie, ażeby ci dać mocniejszy uczyć to szczęście, żeś wyszedł z przepaści, w której tak długo ięczałeś. Chciał cię uwolnić od boiaźni, wiakię zostawiłeś czyli *Don Manuel* nie umarł, nie obmywszy łzą pićwý zgorszeń swoich i bez uświęcenia ostatniego tchu życia swego. Dziękny Bogu; lecz zastanów się, że ten okropny obraz śmierci nagły i nieprzewidziany nic nie traci z swęj mocy i prawdy, chociaż się nie ziścił w okolicznościach sprawiających na W Panu wrażenie równie głębokie iak zbawienne. Kiedyś oplakiwał śmierć przyjaciela żyjącego ieszcze, to nieszczęście, którego on uszedł, dosięgło nie wiedzonym miejscu na ziemi inne osoby, podobnie mu występne i podobnie nieprzygotowane do stawienia się przed sąd boski.

Uważałem z wielką radością to szlachetne i męzne współubieganie się W Pana, wzbudzone w nim tym przykładem; dowodzi ono serca usposobionego do wszystkiego, i zdolnego ponieść naywiększe ofiary. Przybytki Pana są bezwątpienia godne miłości; lecz są środki umiarkowania i roztropności, o których nie powinniśmy zapominać w szukaniu nawet Boga

i cnoty. *S. Paweł* żąda, abyśmy byli umiarkowanymi i uważnymi w dobrém nawet. Wszysoy powinniśmy się poddać prawu Ewangelii; lecz Ewangelia wskazuje nam rozmaite drogi do doycia do żywota błogosławionego, i nikt nie powinien obierać sobie dróg sprzecznych prawom przyrodzenia; skoro te krepiają nas węzłami ściślejszemi i ważniejszymi od najswiętszych nawet ustanowień, iakoto, węzłami naszego stanu.

Bóg Twórca najwyższy Religii, umiał połączyć ją z przyrodzeniem, tak, że zawsze z niemi zjednoczona, wznosi je, ale się mu nie przeciwia. Chce, aby razem z sobą chodziły i aby Chrześciana szanował w obu zamiary tego, który utworzył Religiją i przyrodzenie. Ze wszystkich stosunków ustanowionych w społeczeństwie, wrył na imieniu Oycy znamie naytkliwsze i naywspanialsze. Cnotliwa towarzyska życia W Pana zstępując do grobu, zostawiła w ręku twoim dwoie dzieci, którym winienes twoię troskliwość, naukę i dobre przykłady.

Don Manuel nie miał podobnych obowiązków. Był wolnym i żył tylko dla samego siebie. Usunięcie się więc jego od świata, nie mogło szkodzić porządkowi towarzyskiemu. Wolno mu było zupełnie się oddać zapłowi swoięy gorliwości i pokuty. Lecz W Panu Bóg przepisał inne zatrudnienia, dając ci to drogę potomstwo, które powinno rosnąć i wychowywać się pod twoim okiem; jeżeli ten wpływ nie zawsze był dość silnym do wstrzymania nie wielkiey liczby dusz niepospolitych; jeżeli pomimo głosu przyrodzenia widziano je biegnące na puszcę; jeżeli miały dość odwagi do przebycia granic, iakie im zakreśla własna ich krew, są to wyjątki, które tylko głę-

bokość boskiego natchnienia upoważnić zdoła, i które nie mogą służyć za prawidło w biegu zwyczajnym życia, ani oznaczać nam rodzaju naszych ofiar i pokut.

Kiedyś prowadził życie bez prawa i zasad, wtedy byłoby z pożytkiem dla twych dzieci, abyś się był od nich usunął, dla ukrycia przed niemi zaraźliwego widoku obyczajów bezbożnych i wyuzdanych; teraz zaś, kiedy mogą znajdować w postępowaniu twoim, środek uszczęśliwienia siebie przez naśladowanie go; twoje oddalenie się byłoby dla nich nader szkodliwem, i pozbawiłoby ich najsilniejszój tarczy jaką im liłość boska zgotowała, przeciw zarazie tego wieku. Odtąd dopiero jesteś prawdziwie Oycem, iak zacząłeś się bać Pana i stałeś się zdolnym ogłaszać Jego chwałę dwóm niewiniątkom, których krew twoja napętnia i krąży w ich żyłach.

Ach! ponieważ tkliwa żona WPana, godna była twoiego szacunku i uszanowania, a teraz twoich łez; bądź przekonanym, że nie mogła umierać, nie płakać nad małym skutkiem najgorętszych iéy pragnień i najsłodszych nadziei. Nie wątp, że umierając prosiła Boga, który ją miał sądzić, aby dotknął twe serce i uczynił cię godnym świętego imienia oycy. Niechże twoja oycowska gorliwość dozwoli iéy teraz cieszyć się owocem ostatniéy iéy modlitwy, a pilność WPana niech będzie wynagrodzeniem udręczeń, któremiś napawał niewinne iéy życie. Pracuj z zapałem około wychowania i szczęścia dzieci, które ona nosiła w swém łonie, karmiła z troskliwością i tyle razy tuliła do swego macierzyńskiego serca. Zostań więc wśród tych owoców lubych i poświęconych; owoców związku, któremuś WPanowi

nien był być wiernym, i przeciw któremu popełnione uchybienia winienesz dziś wynagrodzić. Nic większego i nic bardziéy zasługującego nie masz na ziemi, nad kształcenie ludzi w pobożności, dając im poznać Boga i zaszczipiając w nich cnoty. Nic nie masz słodszeo i bardziéy pocieszającego nad wypełnianie tego najszczytniejszego obowiązku względem tych, których szczęście nas obchodzi; bo w nich siebie samych miłujemy. Wyobraź radość serca oświeconego wiarą, kiedy może sobie powiedzieć: to dziecię ukochane, dziś tak drogie w oczach moich, będzie kiedyś świętym bożym, synem Naywyższego i wkrótce osiągnie królestwo, którego żadne zaburzenie niezdolna obalić. O Religiiu boska! ty tylko iedna możesz tak wspólnie uwieńczyć uczucia przyrodzone! Sami tylko rządzący się twoim światłem, mogą kosztować w tym stopniu słodyczy i szczęścia, że są oycami!

Zdawało mi się rzeczą potrzebną uczynić WPanu te uwagi, dla utwierdzenia go w przedsięwzięciu zatrudnienia się szczerze wychowaniem twoich dzieci, a mianowicie wychowaniem bogobóynem. Chciałbym WPanu, chociaż lekko wytknąć punkt widzenia, czyli stosunek, w jakim, zdaie mi się, powinienys tłumaczyć im ducha i zamiary chrześcijaństwa; i jeżeli na to pozwolisz, dopełnię tego obszerniéy w innym liście. Jest to przedmiot nayważniejszy ze wszystkich, ponieważ znajomość dokładna Religii jest naylepszą tarczą obyczajów i lekarstwem nayszywniejszym przeciw truciźnie niedowiarstwa.

Są osoby powiększey części kochające dobro, lecz niewypowiedzianie lęklive, któreby chciały zakazać prostaczkom wszelkiego roztrząsania Religii,

a to dla tego, że iéy same dobrze nie znają. Ten układ wiary, prostéy i ślepéy byłby zapewne naypewniejszym, gdyby ją obyczaje i duch wieku tego szanowały, gdyby ją zostawiły zupełnie nienaruszoną, gdyby nie psuły iéy czystości; lecz ponieważ skażenie umysłów i błędne rozumowania owych uczonych krętaezów, co się mienia być mędrkami, nie przestają uderzać na nią i tyle robią sobie zwolenników pomiędzy świetną młodzieżą, chępiącą się, że jest uczoną; byłoby zbrodniczem niedbalstwem nie bronić iéy silniejszym orężem a pewnym zwycięztwa.

Młodzież ta uwiedziona, bo niedouczona, stała się niezdolną wyższéy nauki i dla tego nie może dać sobie rady, ażeby własnymi siłami potrafiła się wywikłać z matni w którą ją zuchwałe filozofy wtrąciły. Korzyści urodzenia i owa uroiczna gruntowność wiadomości, stawiają ją wręczném i pochlebiającém iéy położeniu, dawania łonu wszystkiemu co ją otacza; iéy rozmowy przechodzą z ust do ust, iéy przykłady sięgają aż do klass nayniższych i cała massa towarzystwa zaraża się koleyno. Jedyném na to złe lekarstwem, jest gruntowne uczenie Religii, nieustanne przywodzenie na pamięć zasad niezbitych onéy dowodzących, rozumowań wiódczych i przekonywających, które ją iak na dłoni okazują. Niech się nie obawiają owe umysły dziecinne roztrząsać Religiią z każdego punktu i z każdéy strony! nie ją nie może uczynić czcigodniejszą nad roztrząsanie gruntowne i uważne. Ludzie boiaźliwi, wkrótceby się sami uwolnili od téy niespokoyności, gdyby lepiéy poznali początkowe iéy zasady i dowody.

Zdaie się, że WPanu okazał w pierwszych naszych rozmowach, iak wiele niedostateczność edukacyi przyczynia się do rozszerzania niedowiarstwa: i jeżeli tu wspominam jeszcze o tém, to dla tego, abym mu dowiódł koniecznéj potrzeby, ażeby Oycowie wypełniali nieiakis̄ rodzaj rządu domowego i aby byli w zakresie swoich ognisk, nauczycielami i Apostołami swych dzieci. Oyciec mający wiarę i żyjący w oczekiwaniu téj obietnic; nie może nie widzieć rosnących kolo siebie drzewek, szczepionych z siebie samego branych zrazów, bez wylania Jez radości i pociechy, skoro pogląda czułem okiem na to wzniosłe przeznaczenie człowieka, do iakiego sam może przygotować przedmioty swoiéj miłości, za pomocą swych nauk i osobistego czuwania.

Oniewinne i drogie istoty! któż może na was spojrzeć i nie kochać! Któż może Kochając was, nie opłakiwać niepojętęj ślepoty ojców okrutnych, którzy o tém tylko myślą, aby was wyuczyć tego, co was zepsuć, późniéj udręczać i zgubić na wieki może, tak iak sami się nieszczęśni zgubili.

Lecz nie chcę dłużej zatrzymywać posłańca. Chciałem tylko odpowiedzieć na list WPana, dać ci uczuć potrzebę zgadzania się z powołaniem twoim, wypełniając obowiązki stanu, w którym cię Bóg umieścił, i przypomnieć ci, że twoje dzieci, krewni, służący, twoi włościanie i współobywatele, są przedmiotami, któremi cię Oyciec powszechnéj rodziny ludzkiej dzisiaj obarczył. Mówiłem WPanu o potrzebie wypełniania téj powinności; inną razą podam niektóre uwagi o sposobach godnego dopełnienia tak wysokiego powołania. Niech Bóg WPana wspiera i zachowuje przy zdrowiu iak naydłuższém.

Co mówisz *Teodorze*, o tym liście? Nie spodziewałem się takiego zawyrokowania. Lecz potrzeba się poddać radom tak iasnym i chrześcijańskim. Byłbym występny, gdybym ich nie przyjął za wyrok pochodzący z woli Naywyższego. Błogosławię potysiąc razy tego męża cnotliwego, który umie korzystać z wszelkiéy sposobności dla utwierdzenia mię w wierze, i który obiecując mi plan do nauczenia Religii moich synów, ułatwi mi sposób do tém gruntowniejszego w niéy się oświecenia.

W ostatku *Teodorze*, co za ciężar, iakie przedsięwzięcie dla mnie! wychowywać dzieci moje, rządzić licznym domem, pracować około nawrócenia go, dla mnie, który się tak okropnie przyczynilem do zepsucia go; rozrządzać dochodami moimi na korzyść ubogich; dawać przykład zbawienny postępowania, któreby mogło naprawić dawne zgorszenia i przywrócić utraconą sławę; czynić dobrze i zgodnie z dobrém powszechném i roztropnością; ileż rzeczy przeciążających moje siły, a do wykonania których, ieżeli kiedy, to dzisiay, silnie czuję potrzebę przyjaciela gruntownego, przewodnika oświeconego, aby muą kierował, wspierał mnie i dopomagał.

Móy kochany *Teodorze*, day ieszcze list ten do przeczytania *Maryianowi*, i wszystkie które pisać do ciebie będę. Odwołay się do iego przyjaźni, obudź iego gorliwość, nalegay o pośpiech, nie day mu i chwili odpoczynku. Powiedz mu, że przyjaciel potrzebujący go, czeka nań z niecierpliwością, i z otwartemi rękoma: niechay przyjeżdża poprowadzić go do nieba, wskazawszy piérwéy tę drogę dzieciom iego i całej rodzinie, mającéy go sobie przybrać za oycy i dobrodzieia.

Byway zdrów, *Teodorze!*

LIST TRZYDZIESTY TRZECI.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Mój kochany *Teodorze*, odebrałem już list obiecany mi, od gorliwego moiego Przewodnika, którego ci posyłam kopią.

«Dla wyluszczenia WPanu moich myśli o sposobach uczenia, zamilowania i wpoienia Religii w serca twych dzieci, i tę nasamprzód uczynię uwagę, że w tém szlachetném przedsięwzięciu, skutek pracy jego zawisł od iasnego wytlómaczenia im ducha i prawdziwego celu wiary. Ażeby tego dokazać, należy często i pilnie rozmyślać Pismo S. W tém tylko źródle czystém i niewyczerpaném, można się napawać wodą zbawienią, oczyszczającą dusze nasze i czyniącą nas zdolnymi usiłowań bohaterских i najszczytniejszych.

W Piśmie tylko świętém, można znaleźć prawdziwe zasady oświecenia, które ustalają nasze wyobra-

żenia o porządku, sprawiedliwości i szczęściu człowieka. Tam tylko znaleźć możemy obrazy godne wielkości naszey wyobraźni, przedmioty odpowiadające téy potrzebie przyrodzonéy, którą czują umysły szlachetne i wzniosłe, w rozważaniu i uwielbieniu tego, co jest prawdziwie wielkiém i wspaniałém; tam to możemy czerpać uczucia zdólne, wzbudzić i utrzymywać czułość tkliwego i wspaniałego serca.

Gdybyśmy lepiéy znali układ moralny człowieka, dostrzegliśmy; że pospolicie, od dóbr przez wiarę obiecanych, odciąga go jedynie ułomność przyrodzenia przemogająca całą moc jego rozumu. Kto by potrafił przekonać człowieka, że przyrodzenie samo znajduie dla siebie korzyści w Religii, potrafiłby łatwo wzbudzić w nim iéy zamiłowanie. Rzadko, i rzadziéy ieszcze niż się nam здаie, rozum sam kieruie sądem, wyborem i postępowaniem ludzi. Wyobraźnia i wola biorą górę nad nim i wciągaia go pospolicie pod swe zwolennictwo: Tak jest trudno bez pomocy światel Religii, oprzeć się ich poszeptom!

To usposobienie w ludziach ogólne, skutek zwykły naszey słabości, widocznieyszém iest w dzieciach; i śmiało powiedzieć możemy, ono tylko stanowi ich charakter. Ich dusze, bez doświadczenia nie więcéy nie umieia, iak tylko widzieć i czuć. Zaledwie wierzyć nam mogą, że są inne przedmioty, nad te, które widzą własnymi oczyma, albo dotykaią swemi rękami; i my także acz doyrzali, nayeściéy bywamy w tym względzie dziećmi przez całe życie. Nie wierzymy temu, co zmysłów naszych nie uderza; albo iezeli powaga skłania nas do wierzenia, po-

przestaiem na obojętném słuchaniu; dla czego? bo przedmioty o których nam mówią, naymniejszego na nas nie czynią wrażenia.

Sposób naylepszy do wzbudzenia w nas miłości Religii, iest przekonanie nas, że wszystko czego pragniemy, o co się z naywiększym ubiegamy zapałem, zawisło iedynie od nię; że ona iest końcem ostatecznym naszego szczęścia, prawdziwém bogactwem, gruntowną chwałą, naywyższém uszczęśliwieniem; niezmierném i nieskończoném dobrem; że nakoniec wszystko cokolwiek pochlębia naybardzięj sercu ludzkiemu, zawiera się w przyniesioném przez Jezusa Chrystusa na ziemię zbawieniu.

A tak, Bóg, chcąc otworzyć bramy żywota tak nayciemniejszym z ludzi iako i gieniuszom naywiększym, zamknął całą Religiją w porządku, czyli raczëj szeregu zdarzeń, zarówno wszystkim pod zmysły podpadających, a które mają wpływ silny na dusze czule i proste. Od owęy uroczystey chwili w którëy Bóg przerwał wieczne swe milczenie i rozkazał światłu wysść z odmętu nocy, aż do wprowadzenia ludu swego do ziemi obiecany, i tryumfy czci swoiëy wśród Jerozolimy i świata, wszystko iest długim i iednym łańcuchem wypadków i cudów, które powinny zaostrzać naszą ciekawość w ten czas nawet, gdyby ten widok zachwycający i wspaśniały nie miał wyższego celu nad ziemski i nie obchodził nas osobiście.

Czytamy w dzieiach świętych, że pokolenia Patryarchów i Proroków nie znajdowały pociechy w poziomych swych nadzieiach, że nie miały rzeczywistych pobudek do cieràpliwości i stałości w przeciwnościach ich przeznaczeń, iak tylko w ciągłym przypomina-

niu sobie świętych i zadziwiających dzieł, przez które Bóg założył swe starożytne Państwo. Oycowie ich dla nauczania ich Religii; pokazywali im pomniki tego, co Bóg uczynił był dla ich przodków; wystawiali im przed oczy w własnych dziejach długi szereg czynów cudownych, przygotowujących ów wielki dzień, w którym wszystko miało spełnić się w śmierci i zmartwychwstaniu Messyjasza.

Tak czynili oycowie nasi i byli od nas oświeceńsi. Znajdowali się w upłynionym wieku pisarze, którzy przywrócili byli ten sposób tak łatwy, tak gruntowny i pewny do poznania i zamiłowania Religii. W rzeczy samej, najlepsze dowody ięj bóstwa, znajdując się w owym wielkim i wspaniałym obrazie, iaki nam w swych dziejach przedstawia. Są jeszcze i dzisiaj, które nam pozostały, iako pamiątki i drogie zabytki uczonej ciekawości, owe dawne pomniki, na których dłoto wryło lub pędzel wystawił wszystkie zdarzenia w porządku czasopisar skim. Za pomocą tego sposobu, dzieci wbiiały sobie w pamięć zdarzenia nasycające oko i wyobraźnię a bawiąc się nabywały nauki Religii.

I ten sposób uczenia, tak użyteczny naszym nadziadom, mógł w pośród nas zaginać? Dla czego sztuka wyższa nad wszystkie inne, iedna z najglówniejszych i najpotrzebniejszych umiejętności została zupełnie zaniedbaną? Dla czego całkowie prawie odstawiono w szkołach publicznych, tego naybogatszego składu pisma świętego, dziedzictwa dzieci boskich, i skarbu wszystkich chrześcician? I dla czego nie ubolewamy nad niewiadomością oplakania godną wielkiej liczby wiernych, nieznających ani prawd zasadniczych, ani dowodów, ani zdarzeń z których

się składa istota Religii? Kiedy pobożny Izraelita chciał zebrać swą uwagę, dla rozmyślenia o prawdach i wzniosłych obrazach, jakie mu wystawiało prawo boskie, dosyć mu było wspomnieć sobie na *Noego*, *Abrahama*, *Izaaka* i *Jakóba*. Ognista wiara *Dawida* rozważała ze czcią i podziwieniem, wielkość niewysłowioną planów Istności naywyższej; i w zachwyceniu radosném nucił pienia: nieocenione pomniki serc naszych (1)! «O Boże wieczny! słyszeliśmy i oycowicie nasi opowiadali nam cuda, któreś uczynił za ich czasów i w wiekach dawniejszych»....

Dzisiaj, kiedy już dzieje Religii dopełnionemi zostały; dzisiaj, kiedy się prawie dotykamy spełnienia zakresu proroctw dawnych i nowych; dzisiaj, kiedy się już nie obawiamy zaburzeń, i kiedy stan niemiejszy chrześcijaństwa, zdaie nam się iż powinien być niezachwianym i na wieki trwającym, aż do radosnego dnia wstąpienia zwyciężkiego Kościoła do chwały boskiej; dziś, kiedy wszystkie tajemnice; wszystkie zamiary Bóstwa są odkryte oku naszemu; dzisiaj, kiedy wszystko oznajmia nam koniec i spełnienie najszczytniejszego zamiaru Przedwiecznego; kiedy lew *Judy* odniósł zwycięztwo, kiedy świątynie Chrystusa wzniesione zostały na gruzach pomników światowych, kiedy niezliczone wieże wznoszą aż pod niebiosy znak wielbiony i czczony krzyża, na którym spełniło się odkupienie rodu ludzkiego; dziś nakoniec, kiedy wszystko jest objawioném, wszystko odsłoniętém; a przecieź Chrześcijanie o tém wszystkiém mają nayniedoskonalsze wyobrażenie; wiadomości niepewne, ciemne i pomieszane. Jakże

(1) Psalm XLIII. 1.

mogą obić za jednym rzutem oka, całą wspaniałość budowy wiary. Jak potrafi ich zaiąć dzieło to cudowne, którego wszystkie części jedne drugim dziwnie odpowiadają, które się łączą z sobą i wiążą nawzajem? Posirzegają zaledwie tylko wydatne i styrczące części tego całego gmachu, i to powierzczośnie! Ani wyobrażenia nie mają o zarysie planów odwiecznych przez samego Stwórcę nam niestety nayoboiętniejszym stworzeniom obławionych! Jakże więc dostrzegą ów cudowny związek, to ogniwo spaiające dawne wypadki z tą tak dziwną i niepojętą ekonomiką czasów i kolei, z tajemnicami ostatniego przymierza?

Do czegoż nas nie przywiodło to zaniedbanie nauki iedynéy, nauki zbawiennéy, nauki boskiéy? Klucz do zrozumienia Pisma S. zaginał pomiędzy wierznyimi; czytanie iego, stało się ekliwém i nieprzyjemném; w powszechności, nader iest mała ilość ludzi, posiadających prawdziwe wyobrażenie tego wielkiego zamiaru i rzeczywistego ducha Wiary: za dziekie i zupełnie rzeczy obce poczytniemy dla wieku naszego wszystkie zdarzenia przeszłe! Zapomnieliśmy, żeśmy byli obecni Bogu kiedy świat stwarzał; żeśmy byli w ówczas celem Jego zamiarów, że dziś iesteśmy urzeczywistnieniem czyli rozwiązaniem figur i spełnieniem prorocstw; że dla nas to żył *Abraham* i *Patryarchowie*, *Moyżesz* i *Prorocy*, dla nas istniała *Jerozolima* i *Kościół*, i że nakoniec wszystko uczynioném było i zachowuje się dla *Wybranych* i *Świętych*.

I cóż z tego wynikło? oto lekce ważenie naszego powołania, niestałość, słabość naszej cnoty, przewaga zawsze prawie tryumfująca naszych namię-

tności, łatwość w poświęcaniu codziennem nadziei wiecznych, któremi Ewangielia ożywia wiarę naszą, zdradzieckiey rozkoszy, pożądlivościom i pysze; a nakoniec, oplakania godny postępn przewrotny filozofii, która zuchwala w swoich zamiarach śmie osławiać Religiią, ażeby wytepić w sercach słabych wszelką wiarę i wygnąć z pośród społeczeństwa wszystkie cnoty.

W pierwiastkach chrześcijaństwa, dosyć było Apostołowi okazać licznemn zgromadzeniu to połączenie i zgodność tajemnic Jezusa Chrystusa, ze zdarzeniami kolejno przypadłemi w przestworze czasów poprzedzających Jego zmartwychwstanie, aby tysiące ludzi padało na twarz u stóp krzyża i prosiło o wcielenie ich do nowego przymierza. Dzisiaj z boleścią widzimy, że mędrcy, co wszystko umieją, nabojętniejsi są w materji, która ich szczególny zajmować powinna. Niedowiarki, nie nawracają się; a wierzący nie mają żadney wytrwalości. Pierwsi, nie postrzegli wcale światła; drudzy, zaledwie iakieś słabe mają o niem wyobrażenie. Ani ci ani tamci nie poznali nigdy zacności i wielkości daru boskiego. To samo dowodzi, dla czego jedni edrucują, drudzy go odstępują.

Po swoim zmartwychwstaniu, Jezus Chrystus dał poznać uczniom swoim sposób, iakim się spełniły wszystkie Proroctwa. Nie rzekliż oni pierwsi, *kiedy nam tłómaczył znaczenie pisma, serca nasze ogniem świętym pałały?* Co im Pan powiedział, o swoich upokorzeniach i swojej chwale, wszystko się łączy i wiąże ze wszystkimi zdarzeniami, ze wszystkimi wyrokami i ze wszystkimi dziejami czasów przez figury czyli podobieństwa oznaczonemi. To połą-

czenie i ten związek pomiędzy dawnym a nowym przymierzem, składa jedną całość Religii, jeden ciąg zamierów, i zgodność przedziwną, w której jasność wielkość i wspaniałość dzieła, oraz wszechmocność i mądrość Odkupiciela. Tak podziwienia godny łańcuch ostatnich zdarzeń i wypadków ze wszystkimi prorocत्वami, sprawiał w uczniach to uniesienie, wzniecał ten ogień rozżarzący ich serca.

Szczepan, mówiąc dzieje apostolskie (1) pełen łaski i mocy, wprawiał w zadumienie wszystkich słuchających go. Nie można było oprzeć się pełności i potędze Ducha przezeń przemawiającego: *Bracia moi!* odzywał się do nich: *śłuchajcie mnie z uwagą.* Cóż im tedy rzeknie? Przedstawia im przed oczy cuda Pana. Przypomina im, że prorocтва nayskrytsze i naywyraźniejsze dawnych wieków spełniły się w śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, że głos Niebios, oddziela *Abrahama* od ludów bałwochwalczych; że Bóg towarzyszy mu w ucieczce jego: że czyni go miłym w oczach cudzoziemców i obdarza go wszelkiem dobrem i bogactwy; że zanoszą imię jego aż do krańców świata, i pociesza starość jego narodzeniem się syna, że ta ukochana od Boga rodzina szerzy się i rozplemia jak piasek morski, tak dalece że wkrótce nie była to już rodzina; ale naród godny uwagi Wszechmocnego.

I przydaie, że po rozmnożeniu się plemienia *Abrahamowego*, Bóg im daie przewodnika; na którego przelęwa swoją powagę i swą władzę; *Moyzesz* otwiera usta, i na głos jego cuda się dzieją, wody stają mu się posłusznymi, morze swe pieniste wały dzie-

(1) Dzieje apostolskie VIII. 2. i następ.

li na dwie olbrzymie góry, i z głębi przepaści wznoszą się aż pod Nieba ogromne wód massy. Przedwieczny spuszcza z obłoków pokarm, którym nasyca niezliczone tłumy ludów: z dzikich skał puszczy, rozkazał, i wytryskaią wód potoki, których obfitość rzeźwi zużonych wędrowców i studzi skwary rozognionych piasków.

Dzieci *Abrahama*, *Izaaka* i *Jakóba* wchodzą do ziemi obiecanej; samo imie *Jozuego* napelnia trwogą nieprzyjaciół; na głos jego gwiazdy biegi swe wstrzymują; mury nietknięte w proch się rozsypują; i państwa i mocarstwa nikną z ziemi; nakoniec Izrael na łonie pokoju, opiewa miłosierdzie Boga, który go wywiódł z Egiptu, w naywspanialszej świątyni iakiéy ludzkie oko nigdy dotąd jeszcze nie widziało. Taka to maiestatyczność toruje drogę na przyście Messyasza; taka to wspaniałość i świetność iutrzeńki poprzedza dzień wielki Ewangelii. A pamięć onych tchnąca w *Dawida*, nayszczytniejsze pienia nigdy od ludzi niesłyszane, rozléwa dotąd jeszcze na twarzy *Szczepana* świetność boską, od której rysy jego jaśnieją.

Wielki Apostół tegoż samego używa sposobu do ogłaszania Ewangelii. Z iakąż mocą pędzel jego nie wystawia nam zdarzeń poprzedzających; pod piórem jego, Religija ta, jest wieczną; zstępuje ona na ziemię, ze szczytów niezmiernych wysokości niebios. *Adan* naypiérwszym jest iéy Kościołem. I tłumaczy nam w jakim zamiarze Bóg stworzył świat; dla czego dał byt istotom rozumnym, zdolnym do wielbienia Go; iakim sposobem, pomimo wyrodzenia się plnienia ludzkiego, potęga Wszechmocnego zachowała mu przybytek i ocalała go wraz z *Noem* od wód

pochlaniających całą ziemię, a z nią wszystkie zbrodnie, i wszystkie namiętności iedynych sprawców skażenia onego.

Malunie nam owe wspaniałe i mądre rządy téy władzy wszechmocnéy, zawsze powolnym, lecz pewnym krokiem, pośród zaburzeń, boiów i upadku państw, postępującéy do kresu dni ostatnich; malunie nam owe środki łagodne, roztropne i stopniowane, któremi zwolna rozwija swe poważne chody, i nieznaczenie, zasłonę tajemniczą okrywającą ją, z siebie zdeymnie. Pokazuje nam, iak wszystko ulega temu, który przed wieki zawyrokował dla niéy tryumf nad wszelkiém panowaniem i potęgą; iak wszystkie królestwa i wszyscy ludzie przez swe wstrząśnienia, przez swe przedsięwzięcia, swoje zwycięstwa i podboje, przez swe klęski i upadki, przez wszystkie nakoniec zaburzenia niemi miotające, przygotowywali, nie wiedząc o tém, drogę dla téy wielkiéy i świe-tnéy iasności, która ie z sobą od wieków spokojnie wiodła i niemi kierowała.

Naucza nas nakoniec, iak za czasów naszych, czasów pełności, Bóg okazuje się pośród nas sposobem rzeczywistym i widowym, przez spełnienie się owéy wielkiéy tajemnicy przepowiadanéy i oczekiwanéy od początku świata, pozwalając dziś wiernym swym uczniom opływać w oceanie dóbr i bogactw; iakim sposobem wciela się w nas; iak uzacnia i wznosi nad poziom przyrodzenie nasze i wyiednywa dzieciom swojego przymierza nieśmiertelność i chwałę Chrystusa syna Jego; iak z głównego naczelnika który jest zarazem i Królem wieków przyszłych tudzież tych wszystkich co uwierzyły w Jego obietnice, składa się iedno ciało, iedno towarzystwo, i iedna ro-

dzina, którą Bóg przyymie w dniu ostatecznym na łono swojej jasności, aby z Nim żyli na wieki wieków.

Oto są przedmioty przez pismo święte przedstawiane. Oto są widoki, przez Religiją nam odsłonięne. Co za wielkość! Jaka wspaniałość! Z tych to punktów, umysły pokorne lecz uważne, wiary pochodnią i ogniem miłości oświecone, zwykły się na nią zapatrywać. Oto są światła, które Bóg pokornym pokazuje, lecz przed pysznymi je ukrywa. Oto jest droga, którąś powinien dzieci twoje prowadzić. Szczęśliwyś, jeżeli dokażesz zwrócić ich uwagę ku tej wielkiej mądrości, i jeżeli ich poprowadzisz według tego najszczytniejszego układu. Acz lekki i niedoskonały rys jego kręślę tu W Panu, lecz sam uczujesz jego ważność, i przekonasz się, że wykonanie onego, nie jest trudnym.

Pragnącby należało, aby nasz naród tak pobożny, na którego łonie, pierwszy wzniósł się tron chrześcijański, przyjął powszechnie sposób tak prosty, tak wygodny i pewny w wychowaniu dzieci. Tym korzystniejszym byłby w czasie obecnym, kiedy sztuka drukarska i rytownictwo przyszły u nas do takiego stopnia doskonałości.

Nasi drukarze i rytownicy mogą szlachetnie użyć swej pracy i zdolności, jak opisywać i kręślić wszystkie zdarzenia dzieiów religii, od stworzenia świata aż do założenia Kościoła, układając z nich zbiory zupełne i ciągłe, według porządku czasu. Każde zdarzenie ważne, łączące się z temi, co go poprzedziły i temi co następują, powinny mieć swój oddzielny obraz przedstawiający go wyraźnie, a dla tém lepszego zachowania podobieństwa, mala-

rze powinnyby nadawać jednakową postać i też same rysy piéwszym osobom, które na scenę częścياً występują.

Na dole każdéy ryciny, umieścياًby należało opis krótki, lecz dokładny, iasny i do pojęcia ludowi łatwy, tak aby dzieci i młodzież, nieuki i prostaczkowe których poięcie zaledwie się równa dziecinnemu, mogli się ich nauczyć bez trudności. Dzieci równie jak i nieuki, mając wyobrażenia zbyt słabe, z trudnością poymują czego nie widzą, i nie łatwo wierzą rzeczom dopóki się naocznie o nich nie przekonają. Oczy ich iedyne są narzędziami ich wyobrażeń: a tak obraz, rycina, iedne tylko mogą zastąpić w ich umyśle, rzeczywistość lub obecność przedmiotów.

Pragnąłbym, aby były dwa wydania, iedno dla bogatych, drugie dla ubogich; aby je rozdawano po szkołach i aby nauczyciele używali ich bez różnicy dla wszystkich powierzonych sobie dzieci. Innemiam, że ta nauka nietylkoby ich nie nudziła, ale nawet stałaby się najmilszą dla nich rozrywką; i że ten sposób uczenia Religii w takim porządku i w takiej ścisłości, zostałby wkrótce upowszechnionym.

Ale, ponieważ ta myśl jest tylko projektem, a wiek synów W Pana wymaga nauki skorszéy, radzę więc tegoż samego trzymać się sposobu, używając innych środków. W wiekach upłynionych, kiedy ludzie większą przywiązywali ważność i chlubę w nabywaniu Religii swych oyców, tego, iaki dziś W Panu podają, trzymali się sposobu. Filozofia wyrzekłszy się téy nauki, z pogardą odrzuciła wszystkie środki, która ponieważ dała pierwszeństwo naukom świeckim, widzimy iak podobnemi sposobami, ułatwia

uczającym się, nabywanie swych nauk. Posiadamy iednakże ieszcze w tym rodzaju wyborne zabytki: ułożone podług naszego zarysu, które dotąd trwają i zawsze dowodzą Jego dobroci. Widziałem rozmaite wydania tych rycin, z przyłączonemi krótkimi objaśnieniami historycznemi. Jest ieden *składu arkuszowego* pod tytułem *Bibliia Mortiera*, druga *ćwiartkowa* pod tytułem *Obrazy z Biblii*, trzecia zupełnie odpowiadająca naszym życzeniom *Bibliia Royomonta*.

Może są ieszcze i inne, tym czasem, kiedy doskonałość sztuki nie iest konieczną istotą do nauki WPana dzieci, i kiedy dostateczną iest rzeczą, byleby zdarzenia były ułożone dokładnie i porządkiem, radzę mu więc, aby nabył iedno z tych dzieł i sam się tym przedmiotem chciał zaiąć, ieżeli chcesz mieć przyjemność a dzieciom sprawić rozrywkę. Nie zdanie mi się, byś im tę naukę wystawiał w obrazie zbyt poważnym; chociaź zasługującą na całą iego uwagę; lecz iako zabawkę lub nagrodę za ich pilność w innych naukach. Powinieneś zręcznie przed niemi ukrywać ważność tego przedmiotu; dzieci ponieważ lubią obrazki, należy więc korzystać z ich smaku i wieku, wmawiając w nich, że to zatrudnienie iest dla nich odpoczynkiem i zabawką po pracy.

Tym sposobem, skłonisz ich do zaięcia się bez nudzenia przedmiotem, którego się uczyć będą z radością. Kiedy rad z nich będziesz, możesz darować im niektóre z tych rycin, aby ie w pokoju swoim umieszczali. Czyń tak, aby ie wszystkie w końcu dostali i aby niemi sami swóy pokóik przyozdobili; zawsze iednak miéy na to bacność ażeby układali podług porządku lat, tym sposobem uporządkują w swoiéy pamięci i dzieie i czasopisarstwo. Sposób

ten niewątpliwie jest najlepszym co do nauki i zatrudnienia wieku dzieciennego, lecz ten nie uwalnia nas od zwracania ich uwagi, co jest nayistotniejszém, na przyczyny, pobudki, i cele dowodzące rzeczywistości tychże czynów, tudzież na jedność, ciąg i związek łączący je z innymi wypadkami Religii. Ten ważny atoli rozbiór, odłoży się do wieku dojrzałego; lecz ten sposób przygotowawczy uczyni ich zdolniejszymi do odniesienia z niego niepłatnych korzyści.

Rozbierzmy teraz iakie powinno być postępowanie Chrześciana z równymi sobie: życzysz sobie żyć w samotności, piérwéy ieszcze nim cię przykład *Don Manuela* do tego pobudził, już uczyniłeś był to postanowienie, i w tym celu, podzieliłeś czas twój pomiędzy Bogiem i dziećmi twemi. Wcale nie pochwalam tego rodzaju postanowień czynionych dorywczo i bez namysłu, nadewszystko kiedy są posunięte do ostateczności. Zamiar zrywania bez żadnéy ważnéy przyczyny wszelkich stósunków z ludźmi, przeciwia się duchowi gruntownéy i łagodnéy pobożności, który staie się zgorszeniem bo przeistacza w oczach świata iéy wspaniały i czcigodny charakter.

Umysły płóche nieznające dobrze Religii, sądzą o niéy, z charakteru i obyczajów iéy wyznawców. Mniemają, że postępowanie uczniów Ewangelii jest wykonywaniem iéy nauki. Kiedy widzą Chrześcian ponurych i smutnych, którzy ze zbytku swéy niespokojności, używają wszelkich ostrożności do iakich przyprowadza ich niuśność, przypisują to Religii, co jest tylko wadą charakteru wyznawcy; mniemają, że chrześcijaństwo niszczy związki towarzy-

skie, i robi ludzi nieużytecznymi; ztąd pochodzi, że czuiący jakąkolwiek chęć powrotu do cnoty, opierają się niespokojom swego sumienia i bójczyom, aby się nie pokazać nieokrzesanymi i odludkami.

Dobrzy Chrześcianie, powinni przeciwnie, być miłymi i słodkimi w towarzystwie. Chwałą największą Religii dobrze zrozumianey i podług iéy ducha wykonywaney, jest wzbudzać powszechną miłość, słodki spokój, chęć czynienia dobrze, a nawet okazywać uczucia przyjaźni i tkliwości. Ileż nie widziano gieniuszów gwałtownych i srogich; charakterów twardych i dzikich, które przez skutek szczęśliwego ich przeobrażenia się i iedynie na głos Religii, stali się mężami pełnymi słodyczy i łagodności! Iluż świętych winno swóy powrót do cnotyszczęściu, że natrafili na Sprawiedliwych pełnych miłości bliźniego i pobłażania!

Jezus Chrystus przyymuiącym Jego ducha i Jego imie, wcale nie przykazuje, aby się zupełnie oddzielali od świata i kryli przed ludźmi; przeciwnie, chce, aby świecili jako pochodnie wśród ludzi światowych, aby uwielbiali i uznawali moc Jego nauki; i ażeby, widząc ich przemienionych przez Ewangelią w ludzi użytecznych i dobrych, powzięli sami zamiar czczenia w tém źródle czystem, prawdziwego szczęścia na ziemi. Porównywa swóy Kościół do pola, na którem rosną razem pszenica i kąkol aż dopóki pora żniw nie nastąpi; mieszanina ta tak jest konieczna w układzie mądrości boskiéy, że naybardziéy nas może to zadziwi, gdy w dzień przyyścia Pana, w którym w całym majestacie zajaśnieie chwała Jego, postrzeżemy, że wszystko się przyczyniało do ukształcenia, powiększenia i udoskonalenia towarzystwa Je-

go Wybranych; i w ówczas sami przyznamy że zbrodnie nayokropnieysze i naywiększe zgorszenia dopomagały do tryumfu łaski Jego.

Kochaymy więc ludzi i staraymy się być im użytecznymi. Nasza święta i pełna miłosierdzia Religia, która odmienia serca nayprzewrotnieysze, i czyni je z naytwardszych i naydzikszych czałemi, nie może nas czynić oziębłymi względem braci naszych. Kto od nich stroni, zdaie się nimi pogardzać, albo że nie czuie się być zdolnym do niczego dobrego. Strzeżmy się więc, ażebyśmy przez nasze dzikie i nieroztropne postępowanie, nie wzbudzali w nikim tego smutnego i niesprawiedliwego mniemania, oraz dziwacznego sądu o skutkach, (acz z siebie saméy naymędrszéy i dobroczynnéy Religii) na tych osobach, które ją iednakże duszą i sercem zamilowały. Nie potępiaymy rzeczy, gdy winne osoby. Nie broń ona bynaymniéy nam ani związków ani obcowania z tymi, których Niebo ieszcze nie oświeciło i którzy, chociaż nie czują, ięczą pod iarzmem ułudzeń i błędów. Przestrzega nas tylko, abyśmy się nie stósowali do ducha świata i nie dawali się imać zarazie ciągle wśród niego grassuiący. Kiedy Bóg nawraca grzesznika, nie same on nawrócenie się iego osobiste ma na celu, zamiar Jego szérzy się sposobem godnym wielkości Jego miłosierdzia. Każde zwycięztwo Jego łaski, staje się szkółką nową, Wybranych Jego. Kogo głos Jego wszechmocny wywiódł z ciemności grobu, ten staje się światłem rozpraszącém inne ciemności i zarodem licznych wskrzeszeń.

Dusza tak iest wielką z swego przyrodzenia i ze swoiéy dzielności udzielonéy sobie do poznawania i posiadania nieskończoności, że tę możność nawró-

cenia się powinniśmy szanować w duszach nawet najeepszych. Nie możemy więc nie czcić téj własności duszy, albowiem iedno tchnienie łaski może w nich ją ożywić, dla okazania swéy chwały i dobroci boskiéy.

Uważay prócz tego, że wiara i Religia żadnéy nie przynoszą odmiany w naszych związkach i stosunkach z ludźmi; społeczeństwo ludzkie równie jest dziełem boskiém iak i utwór świata; Ewangielia najsilniejsza jego podpora nie może się sprzeciwiać jego zachowaniu; duchem iéy, nie iestże oświecanie i poświęcanie nas w stanie obywatelstwa? Nasze więc uświęcenie się, równie iak i życie, nie powinno być niepożyteczném naszym braciom. Cóżby się stało ze światem, gdyby na nim pozostali sami ludzie bez Religii, bez obyczajów, bez prawa, zgoła bez żadnych zasad prawdziwéy towarzyskości?

Czyli wiesz, dla czego występki zachowuje ieszcze nieiakiś hamulec? dla czego nie śmie przestępować i gwałcić ostatecznych granic? bo cnota go wstrzymuje, bo cnota wkłada nań więzy koniecznéy przystoyności; obecność ludzi poczciwych czyni odpór niewidomy i tajemny przeciw namiętnościom, i puszczeniu się na wszelkie bezprawia i zbrodnie; a chociaż rozwiązłość i niedowiarstwo udają niby zupełną niepodległość, jest atoli w sługach bożych siła tajna, powściągaiąca ich zuchwalstwo, przeważaiąca ich zgorzenia, i nieustannie walcząca z napadami nieprawości, usiłuiący z wściekłością wszystko obalić i zniszczyć. Gdyby to połączenie się i obcowanie synów bożych z synami ludzkimi przerwaném zostało, i gdyby ci ostatni uyrzeli się być wolnymi od wszelkiéy podległości i wszelkich względów, wnetby nie pozo-

stało na ziemi ani cienia bezpieczeństwa czyli trwałości towarzyskiej. Obyczaje publiczne, które są żywiołem i podstawą żywota obywatelskiego, jeżeli enotom, wśród ich prześladowania od zbrodni, odmówią przytułku, taka społeczność bez niezbędných na nieprawość wędzideł, musi sama siebie pożrzeć, rozszarpać; musi runąć.

Chceszli lepiéj uczuć moc tych nwag, przypatrz się zbliska przeszłemu twemu żywotowi. Zaprzeczyszli żeś nie składał nayszkaradniejszego z *Manulem* towarzystwa? że wasze zasady, wasze rozmowy nie były obmierzłe, ohydne? wasze czyny, wasze układy, wasze szaleństwa, nie nosiłyż piętna nayszokropniejszego zepsucia i ostatecznego rozpasania się na wszystko? W waszém zapamiętaniu: chociażby cały świat runął, bynaimniéjby was to nie obchodziło, hylebyście wasze chucie zaspokoiłi. Dla osobistego interessu wszystkobyście poświęcili i cały świat zburzyli, gdyby siły odpowiadały waszéj przewrotności, i gdybyście byli pewnymi, że tym sposobem nasycicie wściekłość żądź waszych.

Wyznay mi dzisiaj: gdyby w ówczas mąż iaki pobożny, i jakim naprzykład wystawiasz *Don Maryiana*, przyszedł był do was; towarzystwo wasze czyliżby w ingnieniu oka nie przybrało na się innéj postaci; nieznałomy bezwątpienia nie nyrzałby w niém nic więcéj nad zebranie się trzech młodzieńców zacnych, grzecznych i skromnych? Nie prawdaż, że znalazłby w nich wszystkie pozory umiarkowania; że zupełnie inne słyszałby rozmowy, inne dostrzegał zasady, i że nie mógłby rozróżnić męża prawdziwie enotliwego, od tych którzy się ograniczają na udawaniu i przybieraniu pięknej maski cnoty?

Zastósuy ten przykład do całego społeczeństwa, a ten da ci dokładny obraz pożytków, jakie odnosi towarzystwo z tego iedynie, że się na jego łonie znajdują osoby wierne i poświęcone Religii.

Zepsucie rzadko się posuwa do téj ostateczności, ażeby człowiek cnotliwy nie mógł ie utrzymać w granicach przystoyności. Powszechniey bywa, że jest zdolnieyszém do przyięcia wewnętrznego i prawdziwego wrażenia Religii i cnoty, aniżeli do pogardzania niemi. Przy naywiększém usiłowaniu, chociażby iakkolwiek chciało udawać czyny i mowę Sprawiedliwego, nigdy ono ukryć nie zdoła swego charakteru. Naymnieyszy krok, naymnieysze słówko zdradza ie. Rozum i sumienie co chwila wykrywa ta iego nadaremne silenia się. Owszem, chciałoby ono być rzeczywiscie cnotliwém; i kiedy udaje cnotę, czyni to dla tego, że zna iéy korzyści, i że się wstydzi swych niecnych postępków. Jest w duszach naszych uczucie zdrowe, które nam iak na dłoni pukazuje, że zaród cnoty mieści się w sercach naszych.

Sam na sobie doznałeś tego, i czułeś w twém sercu to usposobienie, kiedyś bywał u *Don Maryiana*. W ówczas kiedyś się owéy zapamiętałéy oddawał filozofii, usiłującéy zatrzeć w nim wszelkie wyobrażenie Boga i sumienia; nie zaprzeczysz mi, że wszelki krok równie iak i głos (w ówczas twoiéy chwilowéy roztropności, do okazania którój zmuszała cię moc cnoty twego przyjaciela), nie były zupełnie przeciebie udanemi. Możebyś po dziś dzień zostawał jeszcze w tych samych ciemnościach, gdybyś nie miał szczęścia bywać u Sprawiedliwego w dniach twego ośląkania; gdybyś był nie znalazł przyjaciela, pomiędzy przwiaciółmi Boga.

Dzisiaj, zachowując stosunki z różnemi osobami, do których WPana stan i znaczenie przeznaczają; czyliż nie narażasz twoiego zbawienia równie iak ie narażał był *Don Maryian*, bywając u WPana w owym czasie, gdyś go za nic nie chciał uważać. Gdyby duch i obyczaje świata obecnego, równie iak i wieków upłynionych, chciały, dla pogodzenia światowości z duchownością, złagodzić tę surowość przepisów ewangelicznych, przez prawidła miekkie i zmysłowe; gdyby mówię, chciały skoiarzyć naukę chrześcijańską, i złagodzić ostrość Ewangelii z naszymi ułomnościami i wadami, obcowanie nasze ze światem byłoby niebezpiecznieysze, i trudniejby nam było wytrwać w przymierzu z Jezusem Chrystusem. W ówczas to musielibyśmy uciekać i szukać dla siebie w górach i iaskiniach schronienia przeciw zwodnictwu tak szkodliwych i chytrych podeyść tego świata.

Dziś świat przestał być niebezpiecznym, przez samę ostateczność swojego zepsucia. Obyczaje prawdziwych Chrześcijan tak są różne dzisiaj od obyczajów głupców i szaleńców obecnego wieku, że widok nierządów nas otaczających, nietylko nie może w nas zachwiać miłości Ewangelii i ufności przez nią w nas wlanéy: ale owszem daleko silniéy to bezecne widowisko gorszących przykładów, utwierdza naszą wiarę i wzmacnia ogniwa łączące nas z Jezusem Chrystusem. Nie masz żadnego Chrześcijanina; któryby wychodząc z posiedzenia światowego gdzie widział i słyszał głupstwa i szaleństwa synów ludzkich, nie rzekł do siebie, iak niegdyś *Salomon*: *O niewinności! o cnoto! znowu cię, w moim samotném mieszkaniu znajdę i tam wytchnę na łonie twoim.*

Nigdy Izraelicj nie zachowywali ściśleý praw swego świętego zakonu, iak wśród zgorzeń i obrzydliwości Babilonu. W obcý téý ziemi oczy ich zalane łzami zwracały się nieustannie ku Jeruzalem; a widząc ofiarowane kadzidło bogom z kruszcu wytopionym; wołali wucisku serca swiego: *o Boże! Boże Izraela! Ty iestes iedynym Bogiem, Ciebie tylko iedyneý, my dzieci twoie czcić powinniśmy.* Ich obcowanie z uczonymi i Faryzeuszami wśród Jeruzolimy, daleko było niebezpiecznieyszém dla nich nad wszystkie okropności bałwochwalstwa; bo daleko jest trudniéý, daleko nas wiéćéý kosztuie i silniéý czuiemy ów wstręt (na co się od razu niepodobna nigdy odważyć), wzgardzić cnotami, i podeptać Religią i święte iéý prawa: aniżeli poddawać się nieznacznie i zwolna poszeptom cichym, lecz ustawicznym ludzi bezbożnych, które swoią słodką i wdzięczną namową, skłaniaią nas w ostatku do zwolnienia ostrych religii przepisów, i zastosowania iéý do naszego smaku, lubych skłonności i wrodzonego nam lenistwa.

W pierwiastkach Kościoła, kiedy prawowierni otoczeni byli samemi tylko zaślepionymi żydami i zatwardziałymi bluźniercami imienia Jezusa, albo poganami, którzy nie uznaiąc w Nim prawdziwego Boga, rozpasani na wszystko, puszczały się na wszelkie nierządy, zbytki i bezprawia, pędząc życie przechodzące w swych żądzach i skłonnościach naydziksze zwierzęta; Apostołowie nie potrzebowali uprzedzać uczniów swoich przeciw powszechnéý zarazie obyczajów, i nigdy cnoty chrześcijańskie bardziéý nie iaśniały czystością swoią, iak w owych nayzepsutszych czasach.

Nie dla unikania to obcowania z niewiernymi lub zasłonienia się od prześladowań, Chrześciance powzięli myśl usuwania się od świata i szukania przytułku na puszczach. Pierwsi Pustelnicy zaczęli się obawiać o swoje zbawienie wtedy dopiero, kiedy uyrzeli obyczajów ewangelicznych zwolnienie i psucie się w samym łonie Kościoła Jezusa Chrystusa; kiedy Ewangelia stawszy się Religią powszechną zaczęła się przekształcać przez dowolne iéy wykłady i umiarkowania, które duch świata wprowadzał w ostrość iéy nauki; wtedy Chrześciance gorliwsi, przerażeni zagrażającym im niebezpieczeństwem, zaczęli się odłączać od ludzi, ogołacać z majątków i ukrywać w jaskiniach, dla zachowania nauk Jezusa Chrystusa w całość ich czystości.

Tymto sposobem zaludniły się puszcze i utworzyły zakłady klasztorne. Nie białźn to bynajmniéy, wchodzenia w ślady przewrotnych, ani obawa dania się uwieśdź błędnym zasadom bezbożnych, lub widok największego zepsucia; lecz niebezpieczeństwo zginienia u stóp samego krzyża; lecz białźn, aby nie być wciągniętym do nadużyc i rozwolnienia moralności świata, która chciała zniżyć szczytność prawa boskiego do poziomu niedołęztwa i niedoskonałości ludzkich, zaludniały szybko miejsca puste, samotne, i zmusiły ludzi do mieszkania w jaskiniach dzikich zwierząt. Zdania rozwiązłe żyjących z nami, mogą nas popsuć; lecz z drugiey strony widok największych zgorszeń nacyzęściéy pobudza do enoty.

Nieszczęściem, nie żyjemy już w tych czasach mniéy zepsutych, kiedy ułomność serca mogła znajdować jeszcze pociechę w uszanowaniu prawa, i w nadziei

poprawy i swędy odmiany wśród rozbitcia się, w którym nie spuszczano nigdy z oka latarni prowadzącej do portu krzyża. Dzisiaj, występki po różnych miejscach rozlany sięgnął już ostatniego kresu, zacierając wszelkie znamie chrześcijaństwa, tak w sposobach iak i w działaniach życia tych, których zepsuł. Dzisiaj nie uznawac żadnego rodzaju obowiązku, chlubą jest dla każdego; niweczyć lub przeczyć wszystkim prawdom, iedynem usiłowaniem. Posuwają bezwstyd aż do wyrzeczenia się wszelkiej cnoty; i pędzą żywót nędzny w zepsuciu naysromotniejszym.

Te to ostateczności i wysilenia rozumu człowieka; ta to wyuzdannosc ięzyka i rozwiązłość serca wylęgly ową strasliwą poczwarę niedowiarstwa.

Daleki zgoła iestem od téy myśli, ażebyś się zapuszczał w labirynt i na nowo rzucal w ten odmęt błędów światowych, z którychżeś dopiero co wybrnął. Chcę tylko W Pana przekonać, że nie powinieneś oddalać się z iakowas przesadą od swoiéy rodziny, i gwałtownie zrywać stosunków przyjacielskich z osobami które cię nawykły widywać; żeś powinien ulegać z łagodnością i dobrocią wszystkiemu co się nie sprzeciwia przystoyności iego obowiązkom; widzieć i znosić z pobłażeniem wszystko co nie obraża Boga; nie być pierwszym do zrywania dawnych przyiaźni; umieć iak Jezus Chrystus, ów wzór nieporównany łagodności, przyjmować grzeszników i biesiadować z nimi. Bądź pewien, że, którzy, pomimo twoiéy odmiany dochowują ci przyiaźń, nie przeszkodzą ci bynajmniéy wytrwać w życiu chrześcijańskim; ci zaś, którym twoie towarzystwo stanie się w końcu nie przyjemnem, sami ocedą i uwolnią cię od przykrości patrzenia na nich i słuchania ich, bez dania im po-

budki do użalania się na twoje z nimi postępowanie. Czemużbyś nie miał dzielić niewinnych i cichych rozrywek z twemi przyjaciółmi i krewnymi? (1) *Weselcie się, śpiewał Dawid, radujcie się w Panu Sprawiedliwi.* Cnota, nie jest smutną, ani ponurą, ani podeyrzliwą: ale jest szczerą, słodką, dobrotliwą, ciepłą, znosi wszystko, przebacza wszystko; we wszystkiém znajduje dla siebie słodki pokarm, posila się i krzepi nim. Prawda, że pokutujący powinien opłakiwać aż do grobu swą niedolę, że otworzył serce nieprawościom, lecz taż sama boleść, aczby najwyższa, powinna być ziednoczoną z uczuciami tkliwości i przywiązania, które nie mogą być nigdy odłączone od wesela i radości czystéj cnoty.

W rzeczy saméj niepodobna wspomnieć na stan swój upodlenia, ułomności i niedołęztwa, nie myśląc zarazem o lékarstwie, które nas z niego wyprowadziło, tudzież o stanie odrodzenia się naszego, w którém się znajdujemy. Powinniśmy mieć wprawdzie żal, ale żal synowski, dla tego iedynie, żeśmy zapóźno poznali iakiego posiadamy Oycę, który nas we wszystkiém uprzedza, który przed wieki o nas pamiętał, który nam wskazuje cele, nie przez nas urojone, lecz przez niego samego zamierzone i nam odkryte, który nas przeznaczą do prawdziwéj wielkości i najwyższéj szczęśliwości. A iako czuiemy radość z pokonania zawad i wszelkich trudności, iakieśmy na drodze zawodu naszego napotykali dla doycia do celów szlachetnych; lub kiedy cieszymy się z owoców pracy naszéj, którąśmy się z ucisku, utrapień i ostatniéj nędzy dźwignęli; tak równie pa-

(1) Psalm XXXI. 11.

mięć nasza, na stan duszy, przed chwilą w steku nieprawości pogrążonéy, skoro ta oczyszczona, działy odrycha wolno i prawdziwéy z cnót swoich kosztuie słodyczy, pamięć mówię nasza, na stan moralny, w którym się znajdowaliśmy, nie może nam iak tylko radość i ciągłą szczęśliwość sprawiac. Ci, co przeszli przez różgi tego świata, albo raczéy przez męczarnie i katusze żywota namiętnego, łatwo je prawdy uczują.

Oto jest rys krótki zasał mogących W Panu służyć za prawidło postępowania z równymi sobie. Mówiąc zaś o niższych, błagam z całą ufnością mądrości nawięższej, aby ta mnie nie odstępowała i zasilala wradach, które chciałbym przelać w serce ięgo. Kiedy zatrudnienia moiego stanu zostawiają mi iaką wolną w nich przerwę, nie masz dla mnie przyiemniejszego nad poświęcenie onéy dla téy duszy, którą Bóg uczynił dla mnie tak drogą, nadając ięy święte prawa do całej méy troskliwości i gorliwości. Naprzód mówię W Panu będę o domownikach, którzy mają z nim stosunki nieodbité i codzienne; a następnie wspomnę też o ubogich.

Jeśli kto, mówi S. Paweł (1), o swych, a mianowicie o domowych pieczy nie ma, zaparł się wiary i jest gorszy niżli niewierny. Wyrok straszliwy, a który jednakże wielu nie przeraża, ponieważ panowie bez Religij, którzy sami dla siebie zrzekają się wszelkiéy nadziei z wiary, dalekimi są od myślenia, że wiara wkłada na nich obowiązki względem drugich; i że Bóg czyni ich odpowiedzialnymi za potępienie swych domowników. Mąż prawy iędyunie z dobroci serca

(1) 1. Do Tymoteusza V. 8.

zanimiający się zbawieniem wszystkich otaczających go, wypełnia względem nich przepisy téj miłości tak ściśle przykazanéy, chociaż nie wie częstokroć ieszcze o tém, że niedbalstwo w tym względzie popełnione, tak surowy sąd na siebie ściąga.

Nie będąc się zbyt szczerze rozszerzał i zastanawiał w liście nad tém wszystkiém, co pan winien sługom swoim; byłoby to niepodobném. Bóg, który do W Pana przemawiał tak skutecznie i tak jasno oswém prawie boskiém oświeci cię w tym głównym punkcie więcéy niż wszystkich mędrców ziemskich rozprawy. W chwili, kiedy dał W Panu poznać zacność i wielkość jego przyrodzenia, okazał mu wartość i godność wszystkich stworzeń, mających ieden z W Panem początek i iedno przeznaczenie, wszystkie zaś te różnice i odcienia stanowiące tak wielką odległość między panami i służącymi, nie zgoła nie są znaczącymi. Pod względem tego piętna równie niezartatego iak wielkiego, które Bóg wycisnął tak na pierwszych iako i na drugich, zupełnie te różnice nikną, Religia i cnota nie zna żadnego przedziału pomiędzy ludźmi.

Jezus Chrystus uważając ową iedność szczęśliwości i dóbr nieśmiertelnych, które przeznaczał Apostołom, rzekł do nich z miłością i życzliwością: *Ach! niebędę już nazywał was sługami, ale memi przyjaciółmi* (1). Ten boski Nauczyciel dał nam poznać przez te wyrazy, że iedno tylko imię *przyjaciół* odpowiada wielkości tych, których łaska Jego poświęca; i okazał przez to z iaką miłością przebywa w sercach wszystkich, którzy mają żyć i panować z Nim w wieczności Jego chwały.

(1) u Ś. Jana. XV. 15.

Religiia potwierdza i poświęca braterstwo przyrodzone we wszystkich ludziach, z tą tylko różnicą, że chociaż przyrodzenie nam mówi: że wszyscy jesteśmy bracią, jednakże nie pociesza nikogo w naszym podległości i nędzy, na które niedoskonałość nieuchronna towarzystw skazuje większą część ich członków; jedna tylko Religiia przynosi nam tę pociechę, czyni te różnice nieznacznymi; i poclłania je w niezmierności najwyższego celu pełnego chwwały, który przedstawia bezwyjątku wszystkim ludziom.

Przyrodzenie nie umie krzepić słabego, osładzać niedolę nędzarzy, poskramiać pychę bogaczy i możnych, nic im więcęcy nadto powiedzieć nie może: «Kiedyś wasze kości razem zostaną zmieszane w jednymże prochu.» Jedna Religiia przemawia tak do najnieszczęśliwszych, iak i niewolników ięzających pod ciężarem kaydan, i uczy aby gardzili wszelkiemi dobrami prócz nieśmiertelności ich duszy; naucza panów aby gardzili wielkością i zaszczytami mogącemi ich złudzić, i mówi do wszystkich: «*Ci co są pogrzebani i spią we wnętrzościach ziemi, obudzą się. Sprawiedliwi zostaną wyniesieni do chwały Boga, a źli pogrążeni w wiecznych mękach.*»

W Pan, którego teraz wiara obdarzyła swemi oczyma, swemi uczuciami i swoim duchem; W Pan, który wiesz, że jedna tylko cnota może wywyżzyć człowieka nad drugich, W Pan, który się codziennie uczysz w szkole Ewangielii, że wszelka istota ludzka jest mu równą; że najmniejsza cząstka łaski w sercu ostatniego z sług twoich, nadaie mu stopień wywyższenia iakiego wszystkie berła i korony nie zdołałyby tego mu uczynić; śmia łżebyś sądzić za nie-

godnych: twojej gorliwości i uwagi, stworzenia jednakowe z nim mające prawa do wieczności; stworzenia wyrównyujące ci w własności stanowiącej wielkość twoją, to jest w udołności zostania świętymi i w nadziei panowania z Jezusem Chrystusem w Jego wiecznotrwałym królestwie? O ludzie! ktokolwiek bądź iścieście, bogaci czy ubodzy, wielcy lub mali, panowie czy słudzy, patrzcie, wszyscy możecie być królami. Nie jestże rzeczą śmiechu godną, abyście się zastanawiali nad temi dziećmi i przemiatającymi różnicami, które was na chwilę tylko w tym krótkim i szybkim przelecie, mającym przez was być przebytem, odznaczają, nim wstąpiecie na tron który na was czeka!

Po tej uwadze, byłoby rzeczą zbyteczną przepisywać W Panu, co masz czynić. Nie przez niewiedomość to zaniedbują się powinności prywatne i domowe; lecz przez obojętność na to co się ściąga do Religii, ponieważ nie dajemy żadnego baczenia na wysokie pobudki wiary. Ztąd to wypływa tyle ważnych i występnych opuszczeń. Ztąd to owa zatwardziałość która przytłumia w nas wszelką w tej mierze zbawienną niespokojność. Ztąd pochodzi owa nieczułość z jaką poglądamy na nierząd naszych podwładnych, owa obojętność z jaką patrzymy na lecających na zatracenie wieczne, nie racząc nawet najmniejszej zwrócić na to naszej uwagi. Jakże miłośnik życia doczesnego, sam nieprzywiązujący żadnej wartości do nieśmiertelnego żywota, zechce się trudnić zbawieniem swoich domowników?

Kto sobie zły, mawiał Mędrzec, komuż będzie dobry? Chcąc poznać charakter i zasady mieszkańców gmachów okazałych, nie potrzeba do nich wcho-

dzicie ani pytać się o ich postępowanie; dosyć jest widzieć te wspaniałe przysionki w których tłumy służalców popisują się z swoją głupią i rubaszną dumą; dosyć zayrzeć do przedpokoiów, gdzie zgraia owych ostatnich niewolników bez żadnych zasad obyczajów i Religii gnije w próżniactwie; sama ich nieużyteczność stawszy się zgorszeniem powszechném, urąga się ze skromności rzemieślnika i nędzy ubożego. Widok ów nayiaśniéy nam wykrywa ducha i obyczaje wielu bogaczy. Ażeby ich poznać, nie potrzeba ich widzieć, dosyć jest przeysć mimo ich domów.

Nieś mi ieszcze nie mówił o odmianach iakie zamierzasz u siebie zaprowadzić, nie troszczę się: wyobrażam już sobie, co mogła przedsięwziąć dusza kierowana łaską bożą. Piérwszą twoją myślą będzie bezwątpienia oddalić wszystkich, których nie zdołasz poprawić. Na wzór owego świętego z Królów Judzkich, zwrócisz oczy twoie na prawowjernih na ziemi; abyś ich mógł przypuścić w poczet sług twoich; nie powierysz służby twoiego domu, tylko osobom mającym serce prawe i chodzącym drogą niewinności.

Nie dozwolisz, aby w okołu domu twego, rozlegały się mowy rozwiązłe, krzyki nieprzystoyné próżniaków, którzy polegając na obojętności Pana swego o dobre obyczaje, okryci harwą jego wielkości, odwykli od pracy, skromności i trzeźwości, gotują sobie po dniach nieszczęsnych starość nędzną i niezastługującą na żadne uszanowanie; nie przyymiesz w poczet sług twoich tylko ludzi godnych twoiego szacunku, którychbyś mógł kochać iak ludzi uczciwych albo szanować iak Sprawiedliwych.

Nie, nie wątpię o tém; dom W Pana który był niegdyś istnym widowiskiem jawny rozpusty i rozwiązłości, stanie się wkrótce przez jego gorliwość przybytkiem spokoju, w którym panować będą zgodność, spokojność, dobry porządek i miłość. Nie będzie już w nim widać ludzi niużytecznych; a zbytkowność, przepych, wystawność i próżność dziecinna, znikną na zawsze. Nie wpadniesz już w zbrodniczy nałóg bogaczy, którzy dla utrzymania swojego tonu, i swojego przepychu, godny oplakania dumy, wydzierają wsiom rolników, oyczyźnie obrońców, i potrzebom towarzystwa ludzi przemyślnych.

Każdy służący mieć będzie u W Pana zatrudnienie, każda godzina swoje przeznaczenie, wszystko robić się będzie porządnie i z oszczędnością. Nie będziesz pogardzał, najpierwszą, najgłówniejszą i najważniejszą powinnością Ojca rodziny, to jest, obowiązkiem postawienia się na czele rzędu domowego, kierowania wszystkimi sprawami, wglądaniem we wszystko i sprawdzeniem wszystkiego własnymi oczyma: oto jest, co Duch S. nazywa umiejętnością rządzenia swym domem. Miłość porządku i sprawiedliwości powinny stérować temi zatrudnieniami; kto je zaniedbuje i spuszcza się na podwładnych w przedmiocie dotyczącym go z tak bliska, nie zna wcale mądrości ewangelicznój. Godzien jest losu tych, którzy przez lenistwo lub dumę, zaniedbnią własnego dobra; godzien jest być wkrótce zruynowanym, stracić swoje znaczenie, spokojność życia i majątek dzieci.

Taki czynię sobie obraz o domie W Pana, jaki Apostołowie wystawiają nam o świętych rodzinach pierwszych Chrześcijan. Nazywano je Kościołami czyli

zgromadzeniami Wybranych. Panowie byli dobrzy, łagodni, przebaczący i umiarkowani; a podległych sobie uważali za braci i towarzyszków powołania swego niebieskiego. Słudzy byli uległymi, pokornymi, pracowitymi i wiernymi; mniej się bali gniewu i łajania swych panów iak wyrzutów własnego sumienia

Gdy godziny poświęcone ćwiczeniom codziennym Religii nadeszły, wszystkie różnice stanu, majątku, wieku znikaly; oycowie, dzieci, słudzy, wszyscy się zbierali w miejsce poświęcone na nabożeństwo domowe. Służącym zawsze dawano znać, aby przychodzili na czytania duchowne i nauki, które Oycowie dawali w pewnych czasach swym dzieciom. Ach! uczciwe tylko serce, jest w stanie ocenić i czuć, ile to ścisłe przestrzeganie postępowania rządneho, zawiera w sobie chwały i pożytków! Szczęśliwy kto umie stać się użytecznym dla tych, których Niebo powierzyło jego pieczy i gorliwości! Jak jest rzeczą piękną, iak uwielbienia godną, widzieć Religiją rozpędzającą błędy namiętności i wzbudzającą w wielu Panach ziemskich postępowanie przeciwne prowadzeniu się świata! Ona ich skłania do szanowania duszy nieśmiertelnéy, ożywiającéy biédaków, których niedola i ubóstwo zmusza do służby, a których panowie dumni równie głusi na głos przyrodzenia iak i Ewangielii zaledwie uznają za ludzi.

Z iaką radością nieraz poglądałem na obyczaje patriarcalne i starożytne wśród miast największych w rodzinach sercem połączonych! Widziałem je jeszcze w domach osobnych ludzi wyszłych z błędu i omamień świata, którzy obrali sobie na wsi schronienie spokojne: nigdy oczy moje nie patrzyły na

podobne widoki bez zalania się rzewnemi i słodkimi łzami. Dnie przepędzone na dopełnianiu tych ćwiczeń chrześcijańskich i pocieszających, częstokroć mnie w smutek wprawiały, że nie mógł tam całe me życie przepędzić. Jakże przestać uwielbiać te przytulki spokoju, w których Bóg pokazuje się tak wielkim, a ludzie tak dobrymi i szczęśliwymi!

Przeymiy się duchem czasów apostolskich, i nie zapominay nigdy, że twoi słudzy są ludźmi; nie zapominay nigdy, że jeżeli służą Panu, przeznaczeni są na Królów, i że kiedyś sądzić będą wraz z Jezusem Chrystusem sędziów ziemskich i Panów świata; że najpiérwszy z mocarzy ziemskich, jeżeli nie jest pobożnym i sprawiedliwym mniejszym nieskończenie będą od najciemniejszego ze sług hożych; że zostawszy świętym, stanie się tylko bratem iego; pamiętay, że żaden człowiek nie może mieć innéj zacności, innéj wartości, tylko ze względu na Boga wcielonego, któremu winien początek swoiéj świętości i wielkości.

Ta prawda bierze kierunek ku chwale Boga i ku pociesze ubogich, zgoła wszystkich osób składających ostatni rząd społeczeństwa. *S. Paweł* tak o niéy był przekonany, że go widziano mówiącego i wstawiającego się za losem nieszczęśliwego niewolnika z tak żywą, z tak wielką i ognistą gorliwością, iak gdyby chodziło o los Cezarów lub całego świata. To zdarzenie godném jest tutaj przytoczenia.

Onzym był niewolnikiem pewnego Chrześcijanina; *Onzym* nie wyznawał Jezusa Chrystusa, nie znał Jego nauki, ani obietnic. Nie powinniśmy się więc dziwić, że był sługą niewiernym... Oszukiwał swego Pana. Przekonany o przeniwierzeniu się u-

ciekł: szczęściem wpadł w ręce *S. Pawła*, w ten czas uwięzionego, kaidany obciążonego w niewoli rzymskiéy. Ten wielki Apostoł nauczył go wiary Jezusa Chrystusa, i uczynił go świętym z bédaka bliższego zaciągnięcia się do bandy złodziei; uważay, iak go mocno i czule poleca Panu i prosi o przebaczenie dla niewolnika opiekującego u stóp Jezusa Chrystusa swoją niewierność i ucieczkę.

«Błagam, ozwał się do niego, twoiéy dobroci dla kochanego syna moiego *Onezyma*, syna odrodzonego w Panu, w czasie moiego pobytu w więzieniu. Oddaję ci go iako dobro do ciebie należące, lecz zdolnego teraz służyć ci pożytecznie. Przyymiy go iako krew moją i człowieka miłego sercu moiemu. Może Bóg dopuścił na czas iakiś oddalić mu się od ciebie dla tego, aby lepszym do usług twoich powrócił, i nazawsze do ciebie był przywiązany. Usługiwał mi on z czułością i przychylnością w niewoli, którą ponoszę za Ewangelią; uważałem go nie tak za sługę iako za brata ukochanego i szanownego. Jeżeli mnie kochasz przyym go, iakbyś przyjął mnie samego, i na me barki zwał całe brzemię jego przewinienia. Tęy to najsłodszy dzisiay pociechy doznać mogę w moich cierpieniach które ponoszę; a Ty ulżyysz sercu memu zgnębionemu tęsknotą; smutkiem i utrapieniem».

I któż to tak przemawia? *S. Paweł*, ów mąż bożski, postrach filozofów pogańskich, pogromca bałwochwalstwa, przeistoczyiciel czci i obyczajów święta całego, najjaśniejsza pochodnia prawdy nigdy dotąd światu nieznaney, przedmiot podziwiania Aten, wyrocznia Cesarów, nayszanowniejszy z nauczycieli i dohroczyńców ziemskich. Ow mąż ieden

z największych ludzi, jeden z tych których charakter był najwznioślejszy, wstawia się z takim zapalem i błaga w wyrazach tak mocnych za biednym niewolnikiem, zbiegiem z domu pana swego.

Ach! miły mój Panie słodko mi to powtarzać: Religia chrześcijańska jest jedyną filozofią, umiejącą wynagradzać te nierówności, które są niezbędnie, dla nieudolności naszej, przywiązane do wszelkich zakładów i ustanowień towarzyskich. Naynieszczęśliwsza i najsłabsza, a największa część ludzi, wielkie ma powody do zamiłowania ię, do wypełniania ię przepisów i czczenia Ewangelii, przywracającę z taką chwałą godność człowieka i ową pierwotną równość, w tém wszystkiem, co świat nazywa wielkością i potęgą.

Gdyby Religia, to jedno tylko dobrodzieystwo wyświadczała ludziom, gdyby wpływ ię ograniczał się jedynie na daniu nam poznać dobroci, łagodności, szacunku i miłości należnych wszystkim, mającym z nami jedną krew i przyrodzenie, nie byłoby to dostatecznym do wyznania, że Jezus Chrystus i Jego Apostołowie, od których posiadamy tę drogą naukę, prawdziwymi byli przyjaciółmi nieszczęśliwych, nie przestając dla tego być przyjaciółmi panów ziemskich, ponieważ czynią ich dobroczynnymi, czuły mi i ludzkimi. Sofisci wieku naszego nieustannie narzekający i powstający na dumę, nieprzystępność i nieużytość hogaczów, powinni by poświęcić wszystkie swoje zdolności, wszystkie chwile życia swego, dla nauczenia ich i przekonania ile ród ludzki winien jest Ewangelii; z jaką czcią, z jakim uszanowaniem dla ię z niczem niezrównanę nauki, każdy człowiek być powinien. W tém miejscu byłaby pora

mówić W Panu o ubogich, lecz długość listu i obawa utrudzenia jego uwagi, zmuszają mnie do odłożenia na czas inny tego co mógłbym teraz powiedzieć. Proś Boga, aby mnie oświecał, tak jak ja go proszę, aby ciebie przy długim zachowywał życiu.

Nie uwielbiaszże kochany mój *Teodorze*, płodności niewyczerpanej, i gorliwości niezmordowanej tego męża bożego? Nie przestaję dziękować Bogu, że mi dał przewodnika odkrywającego mi codziennie nowe piękności, nową wielkość w charakterze naysławniejszym Religii. Jakżem był daleki od tej znajomości! Jak on sprawiedliwie dziwi się, że jeszcze mogą być niedowiarki lub źli ludzie na ziemi, od czasu kiedy światło Ewangelii zajaśniało. Ktokolwiek widzi Religiją własnymi jej oczyma, nie poymię, aby można było posunąć szaleństwo, tę zwierzęcą dzikość aż do jej nieuznawania lub znieważania. Przyszłę ci kopią listu obiecane go mi, mówię kopią, ponieważ przepisując jego pismo, lepiej się wczytuję i więcej się niemi przeymuję. Oby te listy również dla ciebie były użytecznymi jak są dla mnie!

Byway zdrów, mój kochany *Teodorze*!

LIST TRZYDZIESTY CZWARTY.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Odebrałem mój kochany *Teodorze*, nowy list oczekiwany od Ojca; posyłam ci jego kopią.

— Obiecałem W Panu mówić o ubogich, przyznając najprzód, że przyrodzenie samo iego tajemny pociąg, mogą w nas wzbudzić ku nim politowanie i miłość należną. Lecz co za różnica pomiędzy uczuciami ludzkości, które nawet namiętności usypia i przytępia tak często, a pomiędzy czułością zawsze dzielną i żyjącą, którą Religia wzbudza i utrzymuje! Przyrodzenie wlewa w nas wprawdzie te uczucia, lecz występki w sercach przez nie opanowanych przyduszą je i gaszą: chwałą zaś zwyciężką wiary jest, przenikać serca z ożywieniem w nich tychże uczuć.

Choćby kto nigdy nie znał nanki Jezusa Chrystusa, może mieć te uczucia; lecz kto, oświecon światłem Ewangelii, i przekonany o głęhokiéy iéy mądrości, poświęca tę korzyść jedynie sprawie swych namiętności, trudno mu przychodzi dochować ie w całej ich sile i czystości. Daleko trudniéy ieszcze, kiedy znając dawniéy Religiią, poddaie się uporczywie zdróżnym zasadom niedowiarstwa. Rozum tak źle u-
sposobiony, że nie widzi światła Religii, serce tak zatwardziałe, że nie jest zdolném uczuć iéy skutków, równie byé może nieprzystępnym wszelkiemu uczuciu ludzkości, i stać się istotą żadną, która skupiona w swych podłych dogadzeniach, sobą tylko wyłączenie jest zajęta: szczęściem wszakże, że potwory tego rodzaju nie istnieją lub są bardzo rzadkie.

Zarzucą mi, że nie wszyscy niedowiarzkowie zamykają serce swoje na wszelkiego rodzaju politowanie i wspianiałość; i że wielka liczba nieszczęśliwych, winna część wsparcia, za pomocą którego utrzymuje przykry swój byt, ludziom wciągniętym przez zepsucie wieku tego, w otehłań niedowiarstwa; sam na to się zgadzam: lecz nie pochwalam bynajmniéy owéy niesprawiedliwéy i ciérpkiey gorliwości osób, chcących zmniejszać dobrodzieystwa albo nicować onych pobudki. Winniśmy zawsze szacunek i poważanie każdemu, kto wspiera, ratuje lub pociesza bliźniego, bez sądzenia o powoduiący nim pobudce; żądza serca chrześcijańskiego ta jest jedynie, aby słaby ulgę, a biédny wsparcie otrzymał.

Możesz mi nawet wskazać ludzi, nietylko zaspokajających wszystkie swe namiętności, lecz nadto chełpiących się z swego niedowiarstwa, a którzy przecież są wspaniali i dobroczynni; lecz tu to właśnie WPan

się mylisz; masz ich za tak zapamiętałych niedowiarków iakimi się pokazują, ponieważ sami twierdzą, że są takimi; lecz w gruncie nie są nimi. Przypomnij sobie *Don Manuela*. Wszyscy, albo większa część żyjących podług fantazyi i namiętności swoich, na próżno udaia niedowiarków i pracują nad wmówieniem tego w siebie; iednakże zachowują oni mimowolnie i w wyższym stopniu, niżeliby chcieli, rysy Religii, częstokroć głębsze niż im się zdaie.

Jeżeli przypadkiem spostrzeżesz kogo, który pograżon w występkach, oddany bezbożności i wyznający głośno swe niedowiarstwo, a ma iednak serce dobre, wspiera ubogiego z politowaniem, pociesza strapionych i broni słabego od przemocy; bądź pewnym, że dla dogodzenia namiętnościom chciał on niby tém przekonać, że wyrzucił z łona swego Religiją, wydaiącą się mu być niedogodną; lecz że zaród iéy znajduje się jeszcze w duszy iego, i może kiedy odżyć w sposób najsławiejszy.

Ponieważ ten człowiek, we wszystkich swoich działaniach i sprawach, jeszcze wyraźnie nie obiawił swego samolubstwa, jeszcze się nie stał iedynym środkiem i celem swych uczuć; jeszcze niepoprzestał wyłączenie na korzyściach osobistych, nie ścieśnił szacunku swojego dla drugich w obrębach tego co może iedynie zgodzić się z iego upodobaniem, nie powstaie z wściekłością przeciw wszystkiemu, co czyni opór nienasyconym iego namiętnościom, ponieważ jeszcze w nim zostaje uczucie pobudzające go do litości nad niedolą bliźniego i do ratowania biednych, nie poczytuy go za niedowiarka, iest on tylko chorym, i kiedy namiętności iego uspokoią się, lub światło niebieskie roziaśni iego wyobrażenia, uy-

rzysz go na nowo wielbiącego Religiią ciągle prawie tlejącą w jego sercu. Nie powołuję się tu na innego świadka prócz W.P. na samego. Nikt lepiéy odznaczyć nie zdoła zachodzącéy różnicy pomiędzy miłością chrześcijańską, a ową dobroczynnością tak okrzyczaną przez Filozofów; nikt lepiéy osądzić nie może, ile ubodzy powinni pragnąć, aby raczéy Filozofowie zostali Chrześcianami, a nie Chrześcianie Filozofami. W.P. nam możesz to powiedzieć: ta ludzkość tak przechwalona, do iluż łez otarcia cię skłoniła, kiedyś się rządził iedynie iéy prawidłami? Cóż za porównanie pomiędzy dobroczynnością ograniczoną, rzadką i przemiiającą; mówię dobroczynnością, natręctwem i łzami biédnych wymęczoną, a pomiędzy stósami złota tak często poświęcanemi zbytкови i przedayności występku! Wiele mnie kosztuje przypominać W.P. u iego błędy: lecz wiem, że nie chcesz o nich zapominać; że nietylko nie chcesz wpadać w nie na nowo, ale pragniesz dzień i noc oddawać hołdy téy potężnéy i naywyższéy sile, która cię z téy okropnéy otchłani wyrwała. Wiesz, ilu nędzarzy przyprowadziłbyś był do stanu szczęśliwego, gdybyś był rozsypywał w ich nędzne chatki skarby zmarnotrawione na chwilowe i zwodnicze rozkosze. Umiesz dziś ocenić postępowanie osób twoiego stanu, które w też same wstępują ślady; czuiesz dobrze, na czém się ograniczają dobrodzieystwa bogacza, który, czyniąc je, idzie tylko za skinieniem iawowéy filozofii.

Wydatki nieustanne i zawsze odradzające się w zbytках wszystko pochłaniających, przestaną, kiedy zamykać ich serca na potrzeby nieszczęśliwych? Jakże widok nędzy zdoła ich zaiąć? a iczeli mało się

kiedy ukazuje, iakże zdoła ich rozczulić? Równie jest rzeczą rzadką aby dostatki otaczające bogacza, dały przystęp ubóstwu; iak trudną przez nieprzebyte role pochlębców oblegających dzień i noc panów, przedrzeć się prawdzie aż do ich uszu! Jakże i kiedyż biedny może stać się przedmiotem zajmującym bogacza?

Używa on spokojnie wewnątrz swóiego pałacu uciech swych dostatków; wtedy, kiedy sztuka i przemysł wysilają się na ustawiczne obudzanie i drażnienie iego sytości, na tworzenie mu coraz nowszych przysmaków; nieprzychodzi mu nawet na myśl, że wtéy saméy chwili tysiące matek niemogących ukoić łez dzieci błagających ich o kawałek chleba, są w rozpacz: że równie wielka ilość oyców ięczy nad niemożnością dostarczenia żywności iestestwom, które im winny życie i do nich wyciągają niewinne swe rączki, wśród okropności głodu, nagości, i zimna.

Jeżeli bogacz oddala się ze swych złoconych podwoi, szybkość unoszącego go powozu ukrywa przed nim widok nędzy; ubogi nietylko że nie spodziewa się od niego żadnéy pomocy, ale przełknięony niecka przed nim, aby się nie wystawił na niebezpieczeństwo powiększenia swéy niedoli. Zaczemu to stanowi mierności, zachowaném jest prawie wyłącznie widok smutny cierpień i ucisków ubóstwa: pomiędzy zaledwie mogącymi się utrzymać z wielką oszczędnością, należy nacyjczystszych szukać świadków nayostatcznieyszyéy nędzy, płaczu i ięków ubóstwa, oni to umieją nietylko oceniać iego cierpienia, lecz nadto ulgę im przynieść usiłują.

Ubogi przywlokłszy się ięcząc po zachodzie słońca do siebie, po całodziennéj o kiju pielgrzymce od progu do progu, znużony, często zgłodniały, rzuca się na ziemię pokrytą garścią barłogu, szczęśliwy jeżeli zaśnie! Biada wam gnuśni, niedołężni, nieludczy, marnotrawcy, okrutni bogacze! Biada wam! Bóg Sprawiedliwy, co was obsypał swemi szczodroty, dopomni się krzywd wyrządzanych swoim dzieciom, swoim najwierniejszym sługom na ziemi i najmiłszemu sercu Jego istotom. Ich łzy, ich ięki, ich boleści, cierpienia, już was potępiły, jeżeli na nie ieseście upornie głuchymi i ślepymi. Biada wam! Ubogi w łzach kładzie się. Jego westchnienie ostatnią jest do Boga modlitwą, i nie wie zkąd jutro dostanie chleba; jeżeli się go spodziéwa otrzymać, to pewno nie w gmachu człowieka możnego, lecz w skromnym domku ludzi pospolitych i światu wielkiemu nieznanym, których serce skłania do dzielenia się z nieszczęśliwymi mierném pożywieniem; ludzi którzy dla miłości Jezusa Chrystusa, dają ubogim najlepszą cząstkę niewielkich i ograniczonych swych dochodów, owocu swych trudów i potu. Ledwieby nie wypadało myśleć, że sami tylko doznający całej goryczy niedostatku własnego, są jedni w stanie ubolewać nad potrzebami przyciskającymi ubogich.

Jedna tylko Religia chrześcijańska może wyprowadzić bogatych z tego stanu uspienia; wzbudzić w nich uczucia ludzkości, oderwać od bogactw, i przywrócić dla ubogiego godność człowieczeństwa. Zatrzymajmy się na chwilę nad wielkiem znamieniem bóstwa zawartém w ięcy nauce; nauce ugruntowanéj na wzgardzie złota i pomyślności ludzkich. Uwielbiaj tę najwyższą moę ewangelii, która prze-

istacza na ludzi dobrych i szlachetnych, tych wszystkich, co idą za nią: która rodzi i utrzymuje nieustanną zamianę darów i usług uszczęśliwiającą wszystkich ludzi i wzmacniającą zasady każdego społeczeństwa.

Któż inny nad Zbawiciela mógł wynaleźć zasadę wielkości i szczęścia, zupełnie ugruntowaną na wzgardzie bogactw i zaszczytów, na opuszczeniu wszelkich uciech, i jakie obietnią namiętności? Wyobrażenia tak wzniosłe, i tak przeciwne wszystkim ludziom, nie mogły się zrodzić w głowie żadnego człowieka. Jeden tylko Założyciel chrześcijaństwa mógł wystąpić przed światem, i powiedzieć mu: *Błogostawieni ubodzy!* Jakoteż On tylko ieden mógł podać naukę pochodzącą z przybytku światłości wiecznej, w której przemieszkiwa prawda; On ieden mógł się mianować; *Zesłanym z Nieba, Synem boskim i powiernikiem Jego tajemnic.*

Ludzie, którzy zawsze usiłowali dawać rady lub przepisy, nie mogli nigdy nadać swym naukom żróżdła tak szczytnego; nie mogli nigdy czynić tak bogatych i zaspakajających obietnic, nigdy nie mogli pokazać widoku tak rozległego, aby przechodził po za granice wieków. I dla tego, żaden z nich nie śmiał podawać za zasadę swęj nauki, to uczynienie ofiary ze wszystkich swych dostatków i wygod życia. Wszyscy uważali ludzi za nadto przywiązanych do ziemi, aby mogli przypuścić, że są zdolnymi do wyrzeczenia się swych rozkoszy i sławy, do poddania się tak uciążliwym warunkom.

Jezus Chrystus ieden tylko mógł nam pokazać skarby dostateczne do wynagrodzenia godnie wszystkich ofiar przezeń wymaganych. Jezus Chrystus

odkrył nam tajemnice zadziwiające i głębokie, wskazujące nam nieskończone nadzieie. Jezus Chrystus odkrył nam, że iesteśmy z rodziny Boga, że królestwo nasze równie iak Jego, nie jest z tego świata; że świat cały ze wszystkimi wielkościami, mniejszym jest od niedoyrzanego proszka, mniéy iak ziarnko piasku, w porównaniu z wielkością i nieśmiertelnością duszy; i że człowiek ma najmocniejsze powody do pogardzania wszystkiém, co zdaie się być największy wartości na ziemi, ponieważ będąc pod tym względem podobnym do Boga nieśmiertelnego, powinien przeżyć tak iak i On zniknienie wszystkich losów i zniszczenie wszystkich bogactw.

Jezus Chrystus i Jezus Chrystus sami tylko przyobleczony światłem tak nowém i tak boskiém, mógł pokazać nam to znamie wyższe, i przemówić do nas językiem, którego nikt nie mógł naśladować. Jeżeli ostrość Jego prawideł nas zastrasza, jeżeli nieugięta surowość Jego prawa przeraża boiaźnią naszą ułomność, i jeżeli wkłada na nas konieczny obowiązek umartwień, trapiących i oburzających miłość własną, podaie nam natychmiast sposoby wytrwania i otrzymania lauru zwycięzkiego nad wolą, rozumem i miłością własną, w téy bolesnéy walce. Ostrzega nas, że za nadto iesteśmy wielkimi, abyśmy się mogli przywiązywać do tego co ginie; i że będąc stworzonymi na obraz Boga, szczęśliwość nieskończona może jedynie zaspokoić pragnienia naszego serca.

Co za pociecha! co za widoki dla ubogiego! iakże się może trapić i dręczyć niedostatkiem, i cierpieniami tego życia, skoro wie, że im więcej cierpi, im jest uboższym, im bardziéy się widzi być ogołoconym ze wszystkiego, tém bliższym jest otrzymania

nia chwały nieograniczonéy i królestwa wiecznego, przeznaczoného li męczennikom pokuty, i tym którzy się wszystkiego na ziemi wyrzekli. Wrzeczy saméy, przebiegam myślą Pismo święte, przebiegam je w całéy iego rozciągłości i dostrzegam, że od pierwszych aż do ostatnich czasów, i we wszystkich okolicznościach i zdarzeniach ubóstwo zawsze było przedmiotem iego szacunku i iego pochwał. Prorocy, którzy nam z tak daleka wskazali powinności i obietnice Ewangelii, przenoszą nas, mówiąc o nich, w miejsca ubogie i niskie; pod strzechy, gdzie słodka niewinność wśród domowego ubóstwa przemieszkiwa; iak gdyby Bóg wybrał sobie te przytułki proste i spokojne, dla dopełnienia w nich największych swoich zamiarów, i wylania na nie skarbów swéy wspaniałości. O góry! wołali oni, gotujecie się do przyięcia pokoju upragnioného; pokoju, o który prosicie dla pociechy nieszczęśliwych i biędnych mieszkaićców pomiędzy wami sehronionych.

Wyroki boskie, ogłaszaiące zbawienie ludziom, używają obrazów i podobieństw zawsze przyiaznych ubogim. To raz są obfite i rozkoszne strumyki płynące po niwach szczęśliwych, szukaiące pozioméy chatki ubogiego, stroskanéy wdowy, lub pracowitégo rolnika; to drugi raz potoki tajemnicze, pełne wód przeyrzystych, i hystre, które miłosierdzie boskie wyprowadzi w swoim czasie ze źródeł niewyczerpanych, które Zbawiciel przygotował.

Inną ieszcze razą mówią: Pagórki i doliny, miasta i puszcze, skały i drzewa skakać będą z radości, widząc przyyście Pana swego; cieszyć się będą wraz ze wszystkimi nieszczęśliwymi na ziemi ze swoiéy wolności i wywyższenia. Ten Oswobodziciel tak a-

czekiwany od świata, będzie szczególniéj obrońcą opuszczonych, podporą słabych, oycem sierot, a imię ubogich będzie zawsze wielkiem i szanownem w Jego oczach.

Nadchodzi nakoniec godna pamięci chwila, oznaczona na odkupienie rodu ludzkiego i największa z tajemnic. Tajemnica miłości boskiéj ódwiecznie ukrywana w głębi niedocieczonych wyroków boskich; objawia się i spełnia na łonie ubóstwa, i wśród ciższy nocnéy. Księgi święte mówią: «Kiedy noc była w półowie biegu swego, kiedy berło *Cesarów* podbijało świat, kiedy wszystkie narody schylały swe karki pod iarzmo pogromu i trwogi, kiedy wszystko zdawało się być niewzruszonem na ziemi i kiedy nakoniec pokóy powszechny oznaymiał wielki wypadek, mający odmienić postać wszystkich narodów, gdy nagle i w ustroniu nieznanem i ukrytém przed władzcami świata, przyszedł Syn boży uwieńczyć nadzieie czterech tysięcy lat.»

Słowo boże, mądrość niestworzona, dawca żywota, sam żywot wieczny, aż dotąd przebywający w jasnościach Oycy swego, przychodzi zamieszkać w łonie dziewiczym, które Duch S. uczynił godnym dla niego przybytkiem; i to okazanie chwały Jego na ziemi, kładzie koniec wszystkim zamiarom przygotowującym to niewysłowione zdarzenie.

Zdarzenie wielkie, przechodzące wszystkie wyobrażenia ludzkie; zdarzenie, którego wieki nie widziały, którego już widzieć nie będą i które mogło się tylko pomieścić w nieskończoności myśli boskiéj, dzieje się pomiędzy Bogiem i pokorną Dziewicą, w zagrodzie odludnéj i lichym domku. W opowiadaniu zdarzenia równie niesłychanego iak wiel-

kiego, i którego wyższe nawet umysły nie są zdolne pojąć, Ewangelii sama poprzestaje na tych prostych słowach: «*Maryia urodziła Syna i położyła go w żłobie; bo nie było innego mieysca w gospodzie.*»

Tym sposobem podobieństwa przedstawiane nam przez *Abrahama* i wszystkich Patryjarchów, przez *Moyżesza* i wszystkich Proroków, *Jerozolima* i cała czci ię okazałość, *Izraelici* i wszystkie bogactwa ich Kościoła, starodawne i pełne tajemnic znaczenia obrzędów poważnych i uroczystych, wielkie i wspaniałe ozdoby i przybrania, liczne przepowiedzenia, niezmierne przysposobienia od wieków ogłaszane i nakoniec wszystko co Bóg uczynił od stworzenia świata, aż do chwili poczynaiący kres prawdziwéy szczęśliwości, zostało spełnioném i dokonaném. I wszystko to, co zawiera się w tych krótkich i prostych słowach Ewangelisty: *Maryia urodziła syna i położyła go w żłobie*. Mieysce naylichsze na ziemi stało się naypierwszym Kościołem, który Święty Świętych poświęcił swą nayświętszą obecnością; i upragniony od narodów, okazał w niedostatku schronienia, w ubóstwie i ogołoceniu; pierwiastki skarbów, któremi miał świat ubogacić.

Pierwszymi powiernikami téy wielkiéy nowiny, która obchodziła wszystkie narody ziemskie, są jeszcze ludzie prości, wieśniacy, z rzędu nayuboższych i nayostatniejszych społeczeństwa osoby, pastérze pasący w pobliskości swe trzody, są pierwszymi, którym Niebo oznaymia przyyscie Królestwa bożego. Ludzie nieumieiętni i nayprostszy, nieznanzi światu, są na ten cel wybrany. Bóg sam osądził ich być godniejszymi weyścia w tajniki Je-

go mądrości, nad mocarzy rzymskich, którzy mieli się być panami przeznaczeń świata. Sprawiedliwą było rzeczą, kiedy świętość wieczna zstępowała z wysokości swojego tronu, dla wytępienia nieprawości, aby wybrała swoje mieszkanie pośród ludzi występkiem niesplamionych, aby je przeniosła nad wszystko co nie było jeszcze zepsutem, i aby pierwsze promienie jasności, które wkrótce świat miały oświecić, załłyły w oczach niewinnych jeszcze namiętnościami nieprzyćmionych.

Zawsze łaska odbiegała od nadużywających szczęścia i bogactw. Zwyklé cnota Chrześcian prawych znajduje się w puszczech, jaskiniach albo mieszkaniach samotnych, gdzie za pomocą ostrości życia pracowitego i pokornego, ręka Pańska obrabia w milczeniu głazy niepodpadające zepsuciu do wiecznego swojego budynku. Święci przebywają zwyklé po owych świątyniach samotnych i wiejskich, w których krew Baranka znamionuje więcéy Wybranych niżeli około ołtarzy wspaniałych miast zamoznych; ołtarzy, których świętość częstokroć bywa zmazaną oznakami okazałego przepychu w nich zamieszkałego. Światłość Boga mniey jest dostępną mędrcom, bogaczom i władcom świata aniżeli prostym i ubogim: tym to ona chętniey okazuje swą świetną okazałość, która wywyższa pojęcia nasze nad państwa i trony.

Prawdziwym dobroczyńcą rodu ludzkiego był Jezus Chrystus. Przyszedł On wprawdzie dla oświecenia wszystkich ludzi, lecz zdało się, iż troskliwiey, i z większą miłością i upodobaniem poświęcał się pokornym i ubogim, jak gdyby ta troskliwość w nauczaniu ich Ewangelii, była zaszczytniey-

szym albo szczególniejszym celem Jego poselstwa. Sledź tego Boga - Człowieka w Jego nieustannych i mozolnych pracach podejmowanych dla poświęcenia ludzi, a nyrzysz, że zakąty naybiędniejszy i naynieznajomsze ciągle były miejscem Jego opowiadań, i że ludzie naynieszczęśliwi byli szczególniejszym przedmiotem Jego uwagi i przywiązania.

Jeżeli czasem stawa przed panami świata, zdaie się wtedy zawieszać to dzieło swojey gorliwości przez surowe zaś i ścisłe zachowanie w obec nich milczenia, daie nam poznać, że szczęśliwi na świecie, nie są zdolnymi do przyięcia nauki Ewangelii. Jeżeli w niektórych zdarzeniach raczy do nich przemawiać, mowa Jego iest krótką, ścisłą, żywą, lecz poważną, przez co daie nam do zrozumienia, że łaska Jego nie może zapłodnić uczuć wiary w duszach zepsutych i rozpieszczonych na łonie pomyślności.

Uważay Go wśród ubogich. Tam dopiero zachwycony będziesz Jego słodyczą, i Jego łagodnością. Jest z nimi iak oyciec wśród dzieci swoich, iak Oyciec tkliwy rozplywający się na łonie swoihey rodziny. Postępowanie Jego wyraźnie daie nam poznać, że w tym to rzedzie ludzi, owym przedmiocie pogardy świata, zamierza sobie wybierać na dziedziców swojego królestwa i towarzyszków chwały.

Kiedy przebiega wsie i miasteczka w Judei i w Galilei, zawsze mu towarzyszą ubodzy; z nimi iada, im odkrywa przez cuda swoje, bostwo swoihey nauki i osoby; pomiędzy nimi wybiera sobie współpracowników do zbawienia świata, im obiecuie, że zasięda kiedyś na wspaniałych tronach, i że wraz z nim sądzić będą wszystkie pokolenia, wszystkie ludy. Do ubogich to wyrzekł: «Wy iesteście moimi przy-

iaciołmi, krewnymi, bracią, owieczkami memi mającemi mieć udział do wiecznego ze mną towarzystwa. Nakoniec na ubogich, w ówczas otaczających Go miał zwrócone oczy, kiedy podnosząc ręce ku Niebu wołał. «Oycze mój święty! pragnę ażeby ludzie widzieli się ze mną w chwale, w której przed wieki mieszkam, ażeby byli świadkami mojej świętności i dowiedzieli się, ileś mnie umiłował przed stworzeniem świata».

Jakżeby ubogi, którego sama powierzchowność powinna wzruszać litość, nie miał wzbudzać uszanowania i tklivosti w Chrześcijaństwie? Przykład boskiego Nauczyciela, powinien zmieniać to jego politowanie nad ubogimi, w nasze uszanowanie dla nich, i nadać mu cechę niejakiego rodzaju czci religijnej. Możeż być nad ten przedmiot, inny szanowniejszy i świętszy w oczach wyznawcy i wielbiciela Jezusa Chrystusa? Ubogi znoszący z poddaniem się swoje nieszczęścia, jest żywym obrazem świętym i bolesnym tajemnicy krzyża.

Ach! Panie, iakżeby politowanie nasze nad nieszczęśliwymi było gorące i żywe, gdyby wiara nasza przywodziła nas, do uważania ścisłego zjednoczenia Boga wcielonego, ze wszystkimi pokornymi i cierpiącymi! Ubodzy cnotliwi, są dziećmi ukochanymi Boga żywego; człowiek zaś twardy i nieużyty, który nimi pogardza i odpycha ich precz od siebie, zapiera się własnej krwi i swojego Boga. Jeżeli jest nieczłowiekiem i przewrotnym w oczach ludzi, w oczach Religii staje się świętokradcą i bluźniercą.

Dla czego Jezus Chrystus z upodobaniem tak wyraźnym unosił się do nieszczęśliwych? oto dla tego, że widział już w nich obraz męczenników, stworze-

nia przygotowane do przyjęcia ducha swego, dusze wolne od więzów pychy i bogactw, czekające tylko na technienie żywota, którego ogień ewangeliczny wszystko co tylko ogarnia, ożywia dla wzniesienia aż do wieczności. Aby nawrócić i zbawić ludzi, najtrudniéj jest przyprowadzić ich do umartwienia i o-
fiar; a ta trudność, już jest zniesioną u doznających samych tylko przykrości i nędz życia; pokutujący z potrzeby łatwiej stają się męczennikami ewangelicznymi.

Oto są zasady Chrześcianaństwa. Te prawidła rodzą się z jego istoty; i powinienes ztąd wnosić, że nasze przysposobienie w przymierzu z Jezusem Chrystusem, jest ściśleń połączeniem ze wszystkimi cierpiącymi; że ponieważ uznałeś cierpiących naczelnika, powinienes weyść do rodziny cierpiących; ponieważ iestes teraz synem kazyża, powinienes być bratem dzwigających; gdyż w najściśleńszym i najprawdziwszém rozumieniu, ubodzy są teraz ciałem waszego ciała i kością kości waszych; że przez to pokrewieństwo ewangeliczne, najświętsze i najściślejsze ze wszystkich, cierpiący niedostatek, i chorzy, kalecy, nędzarze, są dziećmi waszemi, że wszyscy razem będącie owczarnią nieśmiertelną boskiego Pastérza; i że nakoniec nie mogą ani łzy iednéj uрониć, ani razu westchnąć, aby ta łza i to westchnienie nie było iękiem najdroższey cząstki waszych.

Przyrodzenie wprowadzie do ratowania biędnych zniewala nas; lecz Religia przykazuje, i silnieyszym do nas odzywa się głosem. *Nie pogardzay własném zwoiém ciałem.* A tak więc, skoro tylko serce WPa-
na wróciło do Jezusa Chrystusa, ztowarzyszyło się

natychmiast ze wszystkimi płaczącymi; stało się nie-
iako odrostkiem Świętych; ogłosiło się dziedzicem
i następcą ludzi nayuboższych i naywięcęy udręczo-
nych na ziemi. Prorocy, Apostołowie, Męczenni-
cy, wszyscy ci ludzie boscy, którzy przed i po Je-
zusie Chrystusie chodzili drogą umartwień, żyli za-
wsze w nędzy; błakali się pomiędzy górami, okry-
ci skórą zwierzęcą; cierpieli wszelkiego rodzaju u-
trapienia; nie mieli innego schronienia nad góry i ia-
skinie podziemne; wzgardzeni byli od świata, któ-
ry ich nie był godzien. Oto są dostojni przodkowie
W Pana przysposobieni przez Religiją, od chwili
w którą cię powołała na łono swoje i skłoniła do po-
kuty.

Jeżeli pomiędzy ludźmi gardzącymi światem i chlu-
biącymi się, że są Chrześcianami, znajdzie się kto
nieczuły na nędzę ubogiego, można powiedzieć bez
wahania się że chrześcijaństwo jego jest udane, i że
Bóg ma w obrzydzeniu jego modlitwy i ofiary. Od-
dzielenie się nayściślejsze od świata i jego próżno-
ści, wyrzeczenie się nayzupelniejsze i naydosko-
nalsze zaszczytów, oddalanie się niestanane na miej-
sca modlitwie poświęcone i Kościoły, słowem, nay-
większe pokuty, łzy i zadosyćczynienia nie przed-
stawiałyby niebu nic więcęy nad mnóstwo uczyn-
ków martwych, czeze skupienie ćwiczeń bez związ-
ku i wartości, gdyby nam miały służyć za powód
oddzielenia się od ubogich potrzebnych pociechy i
pomocy.

Prawdziwa świętobliwość, którą uważać można
za nayostrzejszą i naydoskonalszą, jest powodowana
naygorętszą gorliwością dla nieszczęśliwych, wzbu-
dzająca ku nim miłość naytkliwszą, zaięcie się nay-

żywsze i bezustanne. Gdyby istniała Religia, któraby zapomniała téj pierwszój powinności, któraby zaniechała tego pierwszego pociągu przyrodzenia i ludzkości, ten jeden brak odkryłby iéy fałsz i szalbierstwo. «Prawdziwa część, mówi jeden z Apostołów⁽¹⁾, czysta i niepokalana w oczach Boga i Ojca, ta jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie samego zachować niezmazanym od tego świata».

Teraz kiedy szczególném W Pana jest zatrudnieniem czytanie i rozmyślanie Ewangelii, zastanów się nad rzeczą nader godną uwagi. W opisanu czynioném przez Jezusa Chrystusa, co się ma dzieć w dzień ostateczny, przy nieodzowném rozłączeniu dobrych od złych, zdaie się, że od ubogich zależeć będzie wieczne przeznaczenie rodu ludzkiego. Niezawodną zaś jest rzeczą, że Chrystus Pan sam się stawia osobicie w miejscu wszystkich ubogich, i że przyswaja sobie pociechy i wzgardy odbierane przez nich na ziemi.

Nie wylicza i nie mówi do Sprawiedliwych, iak tylko o czynnościach i cnotach, które ich uczyniły użytecznymi biédnym (2): «*Nakarmiliście, mówi im, kiedym łaknął; przyodzialiście mnie, kiedym był nagi; pocieszyliście, kiedym był więźniem; przez wzgląd na te uczynki, pódźcie błogostawieni Ojca moiego, który wam otworzy bramy niebieskie i przyymie do królestwa dla was przygotowanego od początku świata.*» A kiedy wyklina i odrzuca od siebie przekłętę, nie przypomina mu i niewymawia ani ie-

(1) S. Jakób 1. 27.

(2) S. Mateusz XXV: 34.

go nierządów, ani bluźnierstw, dla usprawiedliwienia swojego wyroku, mówi mu tylko o nieczułości i nie litości jego serca; dla téj przyczyny, oddziela go na zawsze od rodziny bożej i zstrąca go w ogień wieczny przepaści bezdennéj.

To wielkie przykazanie politowania i miłości bliźniego, musiało mocno działać na serce Jezusa Chrystusa, kiedy przykładał się z taką usilnością do wyrzycia go na sercu ludzi. Musiało Go żywo obchodzić, kiedy nieustannie widzimy unoszącego się i malującego najświetniejszymi farbami godność i dostojność ubogich. Przedstawia ich zawsze iako bohaterów wielkiego dnia pańskiego, iako xiążąt wieczności i sędziów losu wszystkich ludzi.

Duchem jest Sprawiedliwości boskiéj, aby wszystko co było małym na ziemi, zostało wielkim w niebie; aby co było przedmiotem wzgardy i niesprawiedliwości ludzkiéj, stało się celem boskiéj Jego miłości, i widokiem godnym duchów niebieskich, i aby nakoniec tyle ięków wydobytych z pierśi osłabionych, które nędza gnębiła swoim brzemieniem, były przepowiednią wielkości i potęgi w owym dniu straszliwym, kiedy narody w drżeniu i upokorzeniu przed tronem Najwyższego majestatu, czekać będą niecofnego wyroku ich przeznaczenia.

Zastanów się dobrze i powiedz mi, czyliżes kiedy znalazł w dobroci przyrodzonéj twoiego serca, lub w iakichkolwiek zasadach filozofii moralnéj, pobudki tak naglące, tak przekonywające, powody tak silnéj tkliwości do zmuszenia cię, abyś był wspinałym, litościwym i szcudrobliwym? Ach mój

miły Panie, filozofia bez Religii niezmiernie jest jałową; wszelka moralność zamykająca się w obrębach tego życia, koniecznie być musi czczą; zepsute przyrodzenie wzbudza ku dobremu uczucia, daleko słabsze nad głos namiętności. Niedosyć urodzić się czułym i dobrym; i niedosyć przekonać się o rozkoszy i zaszczycie, jakich doznaiemy w duszy z dobrodzieństw innym czynionych, potrzebuujemy nadto bodźca silniejszego do wspierania nieszczęśliwych z gorliwością, w całej ich rozciągłości potrzeb; politowanie na saméy ugruntowane ludzkości dać mało, i poprzestać na lekkich ofiarach dla zadosyć uczynienia prawom społeczeństwa.

Bogacz, który przy iednéy uczcie trwoni majątek tysiąca ubogich, rozumie, że już wiele uczynił i chętni się, kiedy rozkaże oddać starcom umierającym od głodu na jego progu okruchy swojej zmyślności i obżarstwa swoich lokai. Zawsze się tak dzieie, kiedy Religia nie przewodniczy miłości bliźniego. Jakiegokolwiek chwycimy się zasady, cokolwiek najmocniejszego się powie za dobroczynnością, nie uczyni ludzi pospieszniejszymi ani szlachetniejszymi w ich jałmużnach, ponieważ nie zdołałoby się ich przekonać o owym błędzie, w którym zostają, że szczęście ludzi zawisło iedynie od bogactw i potęgi.

Jezus Chrystus iedynym jest mędrce, który, okrywszy ohydą i wzgardą te dobra uroione, potrafił wywieść nas z błędu w tym względzie, i nauczył cnoty nuypotrzebniejszey śmiertelnym. On ieden zdołał skierować ludzi na drogę prawdziwego ich dobra, podbiiając ich nadzieje szczęśliwością końca niemaiącą, szczęściem tém większém, że będzie wieczném. Do zniewolenia ich serc, aby się stały wspa-

niałemi, koniecznie potrzeba było ohydzić bogactwa ziemskie, zastąpić ich miysce dobrami nieskończony wartości, nagrodzić odstąpienie onych szczęściem wiecznym, i uwieńczyć chwałą granic nie mającą; staranie koło wspierania i pocieszania cierpiących ubóstwo. Tym sposobem nauczył ich: że aby zostać bogatym i szczęśliwym wiecznie, należało w doczesności uszczęśliwiać braci swoich.

A tak, gdybyśmy nie mieli tyle pobudek do wyrzucania błędny filozofii, iéy niesprawiedliwości w opieraniu się prawdzie, dosyćby było do obrzydzenia iéy sobie, widzieć iéy zbrodnicze szaleństwo z jakim usiłuje osławić Ewangieliią i tę zawziętość bezrozumną, i jaką usiłuje zniweczyć nadzieie ubogich. Nigdy nie zdoła ona usprawiedliwić się z téy nieprawości ani oczyścić z téy plamy. Niech w o-błudny swoiey mowie wychwala nieustannie *ludzkość i dobroczynność*, pomimo to, iasno nam dowodzi sama, że wszystkie iéy zasady są tylko czczemi słowami; że w istocie, układ przez nią przyięty, jest układem nieludzkości, godzien nienawiści dusz uczciwych i wzgardy sere czułych i dobrych. A przypuściwszy; że ubodzy i potrzebuiący nieskończenieby na tém zyskali, gdyby bogacze byli prawdziwymi Chrześcianami, potwarca chrześcijaństwa stałby się poczwara, który wykonywa urząd barbarzyński i obmierzły.

Cóż myśleć wypada o płochych mędrkach, którzy bez charakteru świętego, bez powagi, bez poselstwa z niebios sobie danego, do odmienienia Religii założony, postępną z zuchwalstwem granic niemającem, z tą czcią, w której Bóg jest tak wielkim a ludzie powinni być tak dobrymi? Cóż otrzymiają tę głowę

bezrozumne? Oto, że mogą od razu zaniknąć dla nieszczęśliwych i łono Boga i serca ludzi, i wydrzeć im nadzieję życia przyszłego i pomoc w doczesnym. Naywiększy wróg, mógłżeby im zrządzić więcej złego? możnaż sobie wyobrazić środek okrutniejszy i pewniejszy do przywiedzenia do najwyższego stopnia niedoli tych, którzy iuz i tak są ofiarami przeciwności i ubóstwa?

Jeżeliby istniało serce tak barbarzyńskie, aby nie mogło inaczej zaspokoić swęj dzikości lub zemsty, iak powiększając przykrość i cierpienia nieszczęśliwego, iak wyszukując sposoby posunięcia jego boleści aż do najwyższego stopnia swych wysileń; jeżeli obliczając środki téj swoięj srogości, do iakięj może bydź doprowadzoną męczarnia ciągłego ubóstwa, to serce nieludzkie usiłowałoby powiększyć je aż do ostateczności; pytam się, ta poczwara czyliżby okropniejszych nad te użyć zdołała do zaspokojenia swęj wścieklęj zaiadłości? Ucisk i boleści nie dosięgłyż iuz ostatniego kresu, kiedy zmuszone są pożerać własne swe gorycze, wyrzekając się zarazem i pomocy ludzkięj i ulności w Bogu?

O ubodzy! o szanowne krwi moięj cząstki! dostoyni, i mili towarzysze moich najsłodzych i wiecznych nadziei! nie; Bóg święty, Bóg sprawiedliwy wasz Stwórca, iest Oycem waszym, jeżeli na was dopuścił tesmutne troski, zatruwające życie niespokoyne i bolesne, nie uczynił tego bez zamiaru i przyczyny głębokiego swego miłosierdzia. Jesteście stworzeniami naydroższymi w oczach Jego, wasze cierpienia i ięki zapisane są w Księdze wiecznéj. Niebo, bardzięj się zajmuie waszym losem, światu nieznanym; niż świetnemi wypadkami tyczącemi się po.

myślności państw, najłżeysze wasze ofiary uwiecznionemi zostaną nagrodą chwały nieśmiertelnéy. Ach! moi kochani i szanowni przyjaciele! nie ustawajcie przyciskać do wyschłych i bladych ust waszych, tego nayszcigodniejszego krzyża, prawdziwego bogactwa i nadziei świata. Odetchnijcie na chwilę; niech boleści wasze ustają ile razy się będziecie wpatrywać w tę boską ofiarę, która umie oceniać wasze cierpienia.

Jezus Chrystus jest waszym iedynym i prawdziwym Oycem. Dobroci Jego iedynie winniście pociechę błogiéy przyszłości, i tę korzyść, że napotykanie na ziemi serca litościwe i wspaniałe. Z Jego świątyń odbieracie pomoc, którą miłość ewangeliczna uwiecznia i poświęca dla utrzymania waszego. Czcza filozofia wieku, chęłpi się swoją ludzkością; lecz gdyby nie było Ewangelii, uyrzelibyście wkrótce zatrzymany bieg dobroczynności i miłosierdzia.

A wy, Pastérze gorliwi i dobroczynni, szanowni powiernicy ialmużn, które litość skromna ukrywa i składa w ręku waszych, powiedźcie nam czyli dobrodzieystwa, które filozofia rozdaie z takim okrzykiem i okazałością, licznieysze są od dobrodzieystw pokornego i pobożnego Chrześcijaństwa. Okażcie nam źródło tych skarbów obfitych i świętych, wyléwanych bez przerwy na garstkę biednych w waszém owczarni; te skarby szukające wdowy stroskanej, rzemieślnika chorego i sieroty opuszczonej w ciemnościach utajonego schronienia?

Lecz gdzież mnie porywa gorliwość ożywcza? Przebac mi Wpan, chciałem mówić tylko o Ewangelii, a zapal mnie uniósł; nie można być obojętnym na widok nienżytości i zatwardziałości bogatych, ani

poglądać bez odrazy na barbarzyńskie kroki owych, którzy wolą marnować bogactwa swoje na płocze i przemieniające rozkosze, jak kosztować pociechy z słodkiego ukontentowania w wspieraniu rodzin enotliwych, w nagradzaniu niewinności i ratowaniu strapionych. Ach! serca wyrodne i przewrotne, nie znajecie niewymównęj radości doznawanęj w ocieraniu łez, ubóstwa i niedoli!

Nie mogę wchodzić w żadne opisy porządnego udzielania jałmużny; to zawisło od okoliczności, a roztropność powinna nią kierować. Ograniczyłem się w przedstawianiu WPań wielkich i wzniosłych pobudek, na których Religia buduje miłość chrześcijańską; serce z przyrodzenia litościwe i wspaniałe, oświecone boską jasnością, umie stosować prawa do okoliczności i wypadków. Mógłbym dłużej z WPanem mówić o tym niewyczerpanym przedmiocie, lecz przekonany jestem, iż więcéj powiedziałem niżeli potrzebowaleś.

W stanowisku dzisiejszém, do którego Opatrzność szczęśliwie WPana doprowadziła, ufam, że będziesz razem przyjacielem i Boga i ludzi. Wyobraź sobie, że rodzina ubogich jest tą, którą Bóg WPanu przysposobić jemu zaleca. Obchodź się z nią po oycowski; niech koło ciebie nie będzie ubogich: niech nikt się nie użala że nie ma chleba. Jednym podawaj sposób zarobienia go, drugim udzielaj potrzebnego wsparcia; ocieraj wszystkim łzy, odpędzaj wszystkie przestępstwa, i bądź dla wszystkich wzorem i nauczycielem enoty. Oby Bóg raczył na głos modlitwy moięj, zlać na WPana wszystkie błogosławieństwa i użyzyć mu długiego życia!

Cóż powiesz *Teodorze* o tym liście? Co do mnie nie mogę iak tylko błogosławić Boga, że mi dał poznać człowieka umiejącego napęłnić całą udolność mojego serca. Codziennie ja i dzieci moje odczytywać będziemy te listy: bogdayby wszyscy ludzie czytać je mogli! Powiększają one codziennie moje uszanowanie dla Religii i miłość cnoty: oświecają rozum mój i zagrzewają go. Czuję, że wywyższają mnie w oczach własnych, i że wskazując mi moje obowiązki, obudzają we mnie chęć wypełniania onych. Tak jest, mój przyjacielu, moje dzieci, słudzy, włościanie i uhodzy, będą odtąd przedmiotem mojej troskliwości. Zająmą oni całą moją uwagę; i widzisz już, że mi nie zbędzie na zatrudnieniu. Gdybym pierwéy nie był o tém wszystkiém przekonany, te listy zdołałyby iż mnie do tego skłonić. Niepodobna się oprzeć prawdziwości obrazów ani ich wrażeniom, iakie na duszy sprawują.

Tak jest, *Teodorze*, odczytałem po kilka razy te listy z uwagą; tak silnie obudzają we mnie wyrzuty sumienia, że mi nie dają odpoczynku. Ach mój przyjacielu! gdyby można było żyć dwa razy, gdyby można było nowy zacząć zawód życia, iakżeby postępowanie moje było odmienne! Co za niedola, zostać panem swoich czynności w młodym wieku, nie mając żadnego oświecenia! Jak jest rzeczą niebezpieczną być dziedzicem i posiadaczem wielkiego majątku, nie posiadając zarazem pomocy z roztropności, rad, doświadczenia, a nadewszystko światła Religii! Co za okropne źródło błędów i występków! Jakiż zdoła zrobić użytek z swojego majątku młodziemiec rozpustny? który nie myśli iak tylko o zaspokoeniu swoich namiętności, o nasycaniu się roz-

koszami i o odmiennianiu codzienném swoich wymysłów; który zatwardza się i wkrótce staie się nieczułym na nieszczęścia drugich.

Opisałem ci w krótkości moje życie; zastanowisz się nad niém, znajdziesz niestety twoie zupełnie do niego podobném, równie iak i wszystkich dzisiaj młodzieńców żonatych. Skoro tylko przychodzimy do postanowienia, oznaczają nam stan domu. Dochody spodziewane stają się prawidłem, podług którego wszystko urządzamy: rachuba ta wszystko stanowi. Jeżeli człowiek ma rocznie sto tysięcy złotych: urządzą jego stół, liczbę powozów, liberyją i domowników, w stosunku do téj summy. Jeżeli ma dwakroć sto tysięcy złotych, podwajają dwór. W téj dziwnéj rachubie, mniéj mają względu na istotne wygody życia, iak na uroione potrzeby próżnego przepychu: posiadający pięćkroć sto tysięcy złotych dochodu, nie różni się od mającego sto tysięcy, iak tylko większą zgraią służących, pojazdów i koni.

Postępowanie, tak przeciwne duchowi Religii, nie mniéj uderza wszystkie prawidła zdrowego rozsądku; fałszywa okazałość blasku powierzchnownego, bynajmniéj nie podwyższająca wartości człowieka, karmi tylko jego dumę. Radząc się samego światła rozumu wrodzonego, należałoby przekładać użycie wygód osobistych i radość podzielenia onych pomiędzy tych, którym na nich zbywa; lecz błąd tak iest powszechnym, taka iest moc pychy panującej nad nami, że nie możemy powściągnąć się od téj namiętnéj mody, ażeby tylko powiększać wszystko co się tyczy uroionéj wielkości, i przewyższać drugich w czczém zadosyćczynieniu źle rozumianéj próżności.

Podobnie ze mną postąpiono; naywiększa i naylepsza część moich dochodów, obróconą została na danie mi licznegu orszaku domowników bezużytecznych, poiazdów, barwy, koni i innych przedmiotów okazałości; zaledwie zostawiono małą cząstkę, na moje i moiéy żony potrzeby kieszonkowe, przeznaczone na gry i inne drobne zabawki. Tym sposobem naywiększa część moich dochodów, była przeznaczoną na wydatki próżne i nieużyteczne; co się zaś z tego zostawało żonie i mnie, tak małą było rzeczą, że przy naywiększém oszczędności, zaledwie na nieuchronne potrzeby życia wystarczało. Nie dosyć na tém, ci zręczni rozrządziciele naszego majątku, poświęcając wszystko pozorom, a nas przywodząc do przestawania na koniecznych potrzebach, zapomnieli o przypadkach nieprzewidzianych, i odigli nam sposób zapobieżenia onym. Ten śmieszny podział oddający wszystko przepychowi, zubożyłby naybogatszego człowieka. Tyle próżnych wydatków na przedmioty zbyt kowne i bezużyteczne, nie przyczyniając się nic zgoła do przystoyności, ani do wygody, czynią prawie żadnem wydatki osobiste. Utrzymujący liczbę koni nad potrzebę, często nie iest w stanie uczynić przysługi przyjacielowi lub wesprzeć nieszczęśliwego.

Nieszczęściem, bardzo mało iest ludzi mających dość mocy nad sobą do zaradzenia temu złemu. Potrzeba wielkiéy mocy ducha, wielkiéy odwagi i wielkich zasad rozsądku, aby przyysdź do tego przeistoczenia, i zrzec się okazałości nawyknioney. Pycha opiera się wszelkiemu przeistoczeniu; próżność nie może się na nie odważyć, ugina się pomimochętnie pod ciężarem, z którego nie śmie otrząsnąć się

a usiłując zadosyć sobie uczynić, przekłada sposoby prowadzące ją do niesprawiedliwości i upodlenia.

Dziwniejszą jest rzeczą, że we wszystkich tych urzędzeniach źle ułożonych, zupełnie zapominają o ubogich; nigdy bowiem najmniejszy nie czynią o nich wzmianki. Zylem wśród świata, znałem różne plany, podług których urządzano domy nowożeńców, posiadaczów podobnego znaczenia i majątku iak moje; nie widziałem żadnego, w którymby coś ułożono względem iakmużu. Czyliż podobna, aby ludzie wyznający Religiią naszą, którzy naysciślejszym przepisem iest miłość bliźniego, i wsparcie go w potrzebie, zapominali, przez wzgląd na konie i lokai, o ratunku nieszczęśliwych?

Zdaie się, że kiedy Chrześcianiin wchodzi w uporządkowanie domu swego, i stósuie wydatki do przychodu, powinienby zaraz przeznaczyć część na wsparcie ubogich. Takim iest piérwszy obowiązek włożony na niego prawem Jezusa Chrystusa. Bóg skoro nie dał mu dochodów ani dla zadosyćczynienia namiętnościom, albo nasycenia próżności, ani dla zarządzenia niemi iędyne podług swego widzi mi się; powinien więc onych używać rozsądnie, powinien ię stósonować do własnych swych potrzeb, swego zdrowia i domowników swych, do utrzymania i wychowania swych dzieci. Może w tym względzie czynić wydatki, iakie sądzi być przyzwoitemi stanowi, w którym go umieściła Opatrzność; lecz tak powinny być urządzone, aby nic nie obracać na potrzeby uroione, ani na wymysły próżności.

Dopełniwszy wszystkiego i zostawiwszy tyle, ile roztropność wymagać może na przypadki nieprzewidziane, ostatek należeć powinien do ubogich. Takim iest duch Ewangelii: wszelkie tłómaczenie, o-

słabiające albo za nadto ścieśniające ten punkt tak ważny dobroczynności, przeciwny jest zasadom Religii. Kto więc zadosyć uczyniwszy potrzebom domowym, rozdziela resztę pomiędzy ubogich, nie ze swego nie daie; bo nie, prócz koniecznych potrzeb, nie jest iego; wszystko co pozostaje, należy do będących w niedostatku. Nie daie więc, ale wypłaca im co winien; ponieważ Bóg nie uczynił go panem i władzcą swych bogactw, lecz iedynie gospodarzem, i szafarzem. Spuścił się na iego sumienie, względem wymiaru własnych iego potrzeb i wyboru osób, z któremi się ma dzielić ostatekami podług roztropności.

Jakież wyobrażenie miechy należało o sprawiedliwości Boga, gdyby podzieliwszy bogactwa tak nierówno, pozwolił każdemu rozsypywać je podług swego dziwactwa? Znieważalibyśmy Opatrzność, gdybyśmy mniemali, że przez tę nierówność, która panuje w takowym rozdziale majątków, zostawia w nędzy i utrapieniu tysiące swych stworzeń w tym iedynie widoku, aby mała garstka bogaczy żyła w dostatkach i nie znała innego prawidła nad swe wymysły.

Kiedy się zastanowimy nad złem użyciem bogactw, pospolicie czynioném przez większą część bogaczy, ledwieby nie wypadalo obwiniać Boga o niesprawiedliwość, okrucieństwo i stronność, gdyby nie był groźnym na zatwardziałość takowych bogaczy. Najbogatsi używają ich częstokroć na same zadosyć uczynienie swym występkom i namiętnościom, wtedy kiedy mnóstwo ludzi ucziwych i cnotliwych staie się łupem nędzy, ucisku i utrapienia. Wnosiłby raczej z tego należało, że los ślepy rządzi światem; albo iezeli świat winien byt swóy istności wyższey, musi to

być bóstwo niedołężne, które nie raczy patrzeć na niesprawiedliwości ludzkie; albo bóstwo okrutne, mające upodobanie w tryumfie nieprawości; albo bóstwo złośliwe, robiące sobie z cierpień i ucisku cnoty, igraszkę.

Zapewne to nie jest Bóg Chrześcijan. Bóg nasz, jest oycem czułym, wspaniałym, powszechnym; od pierwszego aż do ostatniego z Jego dzieci; opatrność Jego rozciąga się na wszystkich. Dla zaprowadzenia porządku, zgodnej składowości, stopniowego gospodarstwa i podległości, ustanowił mierność stanów; i na ten cel porobił Królów i poddanych, dziedziców i osadników, panów i służących, ubogich i bogaczy; musiał więc dać jednym więcej dostatków, i zaszczytów niż drugim; nie idzie jednak za tem, że którym dał więcej, ustanowił ich właścicielami i najwyższymi władzami swoich darów; ani też mniemy szczodrze obdarzeni, powinni zależeć od łaski ich, przeznaczenia i okrucieństwa sobie podobnych.

Opatrzność Jego oycowska, tak obszerna iak i mądra, znalazła pomimo koniecznej nierówności majątków do utrzymania porządku sposoby, dla usunięcia tej niesprawiedliwości pozornej, z iaką zdaje się postępowała z ludźmi, nadając im prawa sprawiedliwe i mądre, dążące do uszczęśliwienia wszystkich. Mądra i przenikliwa Jego bowiem ręka w rozrządzaniu swoim dziełem, zważyła wszystko na równej szali. Nadając bogatym więcej dóbr, władzy i zaszczytów, obarczył ich Bóg mnóstwem zabiegów i starań, niespokojnością i obowiązkami; przepisał im, aby niezostawiali sobie więcej nad konieczną potrzebę, i rozdawali ostatki tym, którym On mniemy udzielił. Po-

zbawiając ubogich majątków, udzielił im za to więcej zdolności i sposobów osiągnięcia szczęścia wiecznego, umieszczając ich pod opieką i troskliwą ochroną bogatszych.

Z tego prawidła wynika oczywiście dla bogaczy ścisły obowiązek oszczędzania swoich wydatków, ku obróceniu na pożytek ubogich, wszystkich zbywających dochodów. Państwo chlubiące się że jest chrześcijańskiem, powinnoby przedstawiać wzór współubiegania się nieustannego pomiędzy wszystkimi bogatymi, aby to, co im zostaje od potrzeb, spływało na ubogich. Nie masz żadnego domu, żadnej rodziny, któraby mogła się uwolnić od umieszczenia na czele planu swoich wydatków, pewnej ilości, zastosowanej do możliwości swojej, przeznaczony dla ubogich. Kiedy kupcy rachują zysk roczny, powinni także podzielić się nim z ubogimi lub cząstkę jaką dla nich przeznaczyć. Ten sam obowiązek dotyczy żyjących z pensyi, z zarobków lub jakiegokolwiek przemysłu i sposobu dożycia; a nie uymując własnym potrzebom, powinni jednak cokolwiek dla biednych zostawić na wsparcie.

Tym to sposobem wykonywanie zasad dobroczynnych Ewangelii, byłoby dostatecznem do zaradzenia największej części nieszczęść ludzkich, i uszczęśliwienia ludzi nawet na ziemi. Lecz niestety, świat brzydzi się temi zasadami i przez to stał się, tak Jezusa Chrystusa, jako i własny swój szczęśliwości nieprzyjacielem. Zbytek pożera wszystko, a wszystko tuczy namiętności ludzkie. Rodziny majątne, miane za najmożniejsze i najbogatsze, oddane największej przepychowi, nie nie zostawiają na ulżenie rądy ubogich i żadnej im nie czynią iatmużny.

Jest to skutek konieczny ich układu zwyczajnego, względem wydatków domowych. Jeżeli Oyciec rodziny oddaie większą część swoich dochodów przedmiotom próżności, które mianują przedmiotami uczciwości, a bardzo mało zostawia na wydatki osobiste dziecięcia; niezawodną jest rzeczą, że dawać wiele nie może. W takim razie, jeżeli jest człowiekiem cnotliwym, odda wszystko z tego; co dla siebie zachował; lecz tym sposobem nie dopełni powinności swojej, i dary jego nie będą wcale zastosowane do ilości jego dochodów, kiedy za nadto przeznaczył na wydatki próżności. W następstwie więc nieuchronnym tego postępowania światowego, sami nawet obdarzeni od Niebios sercem czułym i ogromnym majątkiem, nie są w stanie czynienia tyle iakmużna, ileby chcieli i ile powinni.

Lecz niestety! iakże jest mało takich, którzyby obracali na dobre uczynki pieniądze przeznaczone na wydatki osobiste! Wielu używa ich na zadosyć uczynienie swoim wymysłom; i jeżeli te wydatki są tylko lekkomyślne, nie są jeszcze naynaganniejsze; lecz jeżeli się występki wkradnie w serce, a to się dość często zdarza, iak sam tego na sobie doświadczyłem, ta oszczędność wynikająca z danego pierwszeństwa zbytłkowi, przyda do występłków serca, wszystkie nieprawości, i wszystkie bezrządy życia. I cóż począć może młodzieniec, pan swojego majątku i działai, kiedy pobłażaiąc wszystkim swoim wymysłom, nie ma do zadosyć uczynienia im, iak tylko sposoby ograniczone, jeżeli nie to, co ia sam czyniłem?

Od ożenienia się, w miarę wzrastaiącego zepsucia w mém sercu, moje żądze i cele wydatłków pomnażały się bez końca; mała cząstka dochodów prze-

znaczona ku użytkowi osobistemu; była bardzo szczupłą w porównanie z tém, co mnie kosztowało utrzymanie świetne domu i okazały poczet ludzi. Pomimo przepychowych dostatków, w których żyłem, przywiedziony wkrótce zostałem do niemożności zadosyć uczynienia moim bezustannym wymysłem. Człowiek w wieku, lub większą obdarzony stałością, byłby zmniejszył część iakąś szalonych wydatków, lecz moim niedoświadczonym wieku rozumowanie nie miało miejsca. Potrzeba było wielką mieć odwagę do przedsięwzięcia odmiany, którą cała moja rodzina zganiałaby, która wymagała była innego prowadzenia się, czasu, dojrzałości; a do czego nie byłem zdatnym. Położenie to moje przypadło mi było do smaku, bo pochlebiało méy dumie; obawiałem się popaść nagannéy opinii; wstydziłbym się był przed równymi mi w urodzeniu, którzy, zazdrośni moiego majątku, spoglądaliby ze złośliwą radością na mój upadek; wszystko, aż do namiętności moich, usiłowało oddalić mnie od tego mądrego postanowienia.

Nie znajdując go do uskutecznienia podobnym, użyłem sposobów łatwiejszych; nie zmniejszyłem bynajmniéy zbytku nierozważnego, i przestałem wypłacać długi. To przedsięwzięcie było iedną z najpierwszych przyczyn wszystkich mych nieprawości. Nadużywałem dobroci serca méy żony, zawsze cnotliwéy, usiłującéy mi się podobać, ponoszącéy dla mnie nayprzykrzeysze ofiary. Równie niesprawiedliwy iak nierozsądny, długo bardzo na złe używałem iéy dobroci. Prosiłem ją naprzód o pożyczanie mi pieniędzy, które miesięcznie odbierała na swe wydatki osobiste; nigdym ich iéy nie oddawał; i

powoli takem ie sobie przywłaszczył, żem iéy zupełnie wydarł tę pomoc koniecznie potrzebną i do największego przyprowadziłem ją niedostatku. Zonę bogacza jakim byłem, zastąpiła do rzędu nayuhoższych stworzeń.

Ten środek nie wystarczał ieszcze na wydatki codziennie pomnażające się; zacząłem więc wszędzie szukać pieniędzy, pożyczając gdzie tylko mogłem, nie wyłączać nawet własnych domowników. Z wiekiem nabymywszy więcej powagi, zostałem w większe wykroczenia uwikłany, nadużywając z okrucieństwem sposobów, jakie mi podawały moje urzędy i bogactwa. Nie masz żadnego środka, chociażby był naypodlejszy, naygwałtowniejszy, nayhaniebniejszy, którego bym nie użył dla dostania pieniędzy. Nie umniejszałem ani jednego konia z méy stajni, nie odprawiłem ani jednego z moich licznych i nieużytecznych służących, lecz zawodziłem wypłaty ich zasług; używałem do tego różnych sposobów; obiecywałem im potem sowite wynagrodzenie. Obracałem ich pieniądze na zasilenie moich występków; łączyłem niesprawiedliwość pozbawiania ich winney im nagrody za ich usługi, z niebezpieczeństwem wystawienia ich na nędzę nieuchronną.

Pieniądz stał się moim bożyszczem; nie myślałem jak tylko o sposobach dostania go za co bądź; był to iedyny przedmiot mych uwag, starań i przemyśłu. Serce moje zatwardziało, tak przywykło było do niesprawiedliwości, żem już nie znał żadnego wędzidła. Ile razy tylko mi się podała sposobność, oszukiwałem wszystkich kogo mogłem; pozbawiałem biednych wyrobników chleba, nie płacąc im w pocie czola zapracowanych zarobków. Przez długi czas

zostawiałem niepłatnych sług pokojowych. Wydierałem biednym owoc ich trudów; oszukiwałem mających ze mną stosunki; zostawiałem cnotliwą moją małżonkę w największym udręczeniu; dzieci moje nawet były moimi ofiarami; nie tylko że nie dbałem o ich wychowanie, lecz nieraz wydierałem im prawie ich majątek.

Gry zdały mi się być sposobem najłatwiejszym i najprędszym do nabycia pieniędzy. Nadzieja zuchwała i płonna jest utudzeniem zwyczajnym nieroztropnej młodzieży. Kilka prób szczęśliwych, dopomogły mi do mniemania, że los zawsze sprzyjający moim widokom, uwolni mnie z kłopotów. Chwycałem się więc losu z ufnością wyrownywającą chciwości. Kiedy gra przestaje być rozrywką uczciwą, nie jest i nie może być iak tylko skutkiem skrytej chciwości, gwałtownej żądzy z bogacenia się zeskoda drugich z łatwością i w krótkim czasie. Świat zawsze nadużywający w swoich prawidłach, nie uważał iey jeszcze za zabawę niegodziwą; lecz nią jest w istocie, podług prawideł zdrowej moralności i w oczach każdego rozsądnego człowieka. Aby się zbytecznie iey poświęcić, potrzeba stać się występny, tak ze względu czasu na nią łożonego, iak ze względu pieniędzy na los wysypanych; kto zaś wolnym był od występku, grając, wkrótce stanie się, niezawodnie występny.

Nie jestem tak srogim, abym zupełnie chciał gry wytępić pomiędzy osobami zacnymi, które w nich szukają tylko rozrywki po pracy, które po dopełnieniu obowiązków swoich, krótki czas niemi się bawią i w małe stawki, nie mogące nikomu przynieść uszczerbku; pod temi warunkami, gry mogą być u-

żytecznymi; w ten czas mniejszym jest niebezpieczeństwem grać iak obmawiać albo potwarzać. Rozrywka przystoyna, uczciwa, i niewinna, jest koniecznie w życiu towarzyskiem potrzebną.

Lecz nie ten jest zamiar grających, iak ja czyniłem dla zysku. Gruba gra, możeż być zabawą? nie, jest sprawą czystego zysku; walką skąpstwa z chciwością połączona, w której każdy stara się wydrzeć przeciwnikowi swemu i jego rodzinie całkiem lub w części sposób do życia; niejakimś rodzajem rozboju nieprawnego i gorszącego któremu świat pobłaża, lecz prawa zakazuje i zdrowa moralność potępia.

Do takiej to ja gry byłem się zaciągnął, która wkrótce wygnalaby była z serca moiego ostatnie uczucia szlachetności i przystoyności. Któż zdoła odmalować skutki téj okropnéj namiętności? Nieszczęsny poddający się iéy wściekłości, nie posiada żadnéj ludzkości; przyrodzenie ustało istnieć dla niego; zostaje w upoieniu pochłaniającém wszystkie jego zmysły w głębokim uśpieniu; życie dla tego tylko aby grał; żadna inna zabawa nie jest mu do smaku; żaden inny przedmiot nie obchodzi go; czas w którym nie gra, staje mu się ciężarem. Nie myśli iak tylko osposobać z bogacenia się przez obdarcie drugich. Głuchy na przyiaźń, nieprzystępny wszelkiemu szlachetnemu uczuciu, poświęciłby nawet przyjaciół swoich.

Wszystko dlań umarło. Przedmioty najmocniéj przywiązujące i najslodsze, nie mają dla niego pociągu; prawdziwa nawet piękność, staje się dlań obojętną; zaledwie gorączce iednodziennéj i podléj miłości, raczy poświęcić krótkie chwile pozostałe mu od ulubionéj namiętności. Miłość czuła i delikatna stała

się obcą i ego sercu; tkliwość, słodkie uczucia duszy, wywnętrzenia się zobopólne przyjaźni zniknęły dla niego. Małżonka przedtém nayukochańsza, iego niegdyś hóstwo, nie ma iuż dla niego powabu; dzieci przeznaczone być naywiększém iego błogosławieństwem, nie przywiązują go iuż do siebie. Stał się nieczułym. Zaięty iedynie panującą namiętnością, opuszcza dom, zaniedbuie i zapomina o rodzinie, o sprawach; poświęca we dnie i w nocy zdrowie i niewinność czartu, co go opanował; zna same tylko kolejne miotania, iakie w nim sprawują naprzemian wygrana i przegrana.

Zatopionemu w zabawie, po której następują żal, złość i rozpacz, wszystkie piękności niebieskie i ziemskie z oczu znikają. Błękit Nieba nie głosi iuż dla niego chwały swego Stwórcy; ziemia nie pokazuje mu iuż w dostatkach darów swoich, Jego rąk dzieła. Pogrążony w głębokiéj jaskini, która się stała mieszcem iego chciwości i wściekłości, iuż nie ma życia, rusza się bez duszy, równie zapomina o rozkoszach przyrodzenia iak i rozumu; zapominał o przemysłach, naukach i umiejętnościach, nie myśli iuż o krewnych, przyjaciółach, rodzinie swoiéj; zagrzebał tam wszystkie uczucia duszy, wszystkie upodobania uczciwe i delikatne wraz z swą godnością i cnotą.

Ta nieszczęsna namiętność wyniszcza całego człowieka; pożera wszystkie iego przymioty; wszystkie władze fizyczne i umysłowe. Wszystkie iego myśli w iedném krążące kole; wszystkie czucia zebrane są w iednéj zmyślności, która nim miota: i chociaż przytłumia wszelką uwagę, wszystkie poruszenia, prowadzi jednak życie nayburzliwsze, nayniespokoy-

nieysze. Bezustannie podległy odmianom szczęścia; ciągle niewolnik dziwactw losu, rzadko doznaie jego względów, bo codziennie niepomyślności się pomnażają, zostawiając go w niemożności odzyskania strat pieniężnych sławy i zdrowia.

Doświadczenie go nie poprawia. Coby go miało powściągnąć, gniewa; im jest bliższym przepaści, tém jest skłonniejszy rzucenia się w nią. Fromyk daleki nadziei, łudzi go, a to omamienie, które go nigdy nie odstępnie, tak jest czynne i mocne, że pomimo częstych zrad losu i wśród nieustających narzekań na jego niedopisywanie, powierza się mu jeszcze z ufnością, i wystawia na jego dziwaczne zmiany, ostatni sposób do życia. Zdaie się nakoniec, że tyle mu tylko pozostało zmyślności, aby się zgubił; i aby ta okropna namiętność, wróg wieczny uczuć delikatnych, jeszcze więcéy głucha na rady rozumu niż pijaństwo samo, i bardziéy niepoprawiona, skończyła na przewróceniu mu rozumu; a tak wraz z nim umiera, jeżeli łaska Boga nadzwyczajna nie przyprowadzi go do upamiętania się i poprawy.

Tęgo to niegodziwego używałem środka dla dogodzenia potrzebom rodzącym się z moich nierządów i powiększałem tylko przezeń moję niedolę. Kiedy mi los sprzyiał, wkrótcem znowu stracił, co mi tak łatwo przychodziło; jeżeli zaś wilem przegrał, udawałem się do środków nayhaniebniejszych, dla nie uchybienia temu, co przepisuje mniemany honor świata, podług którego, prawidła jego zawsze z sobą sprzeczne, nie wystawiają na ochydę człowieka nie płacącego nayświętszych swych długów, a spotwarzają tego, kto nie płaci kartowego długu. Aby się nie wystawiać na

tę niesławę, i dla zachowania sobie z drugiey strony sposobności grania, byłem przymuszony do nie dotrzymywania słowa naypiérwszym obowiązkom, a chwycenia się szalbierstwa ioszukaństwa, i przedawania mych posiadłości, sprzętów, kleynotów aż do dyamentów méy cnotliwéy żony, dla uiszczenia się z słowa honoru, tak czczonego u świata!

Aczkolwiek bezecne było moje postępowanie, mniéyby jednak zdawało się być naganném, gdybym był na tém poprzestał; lecz droga występku prowadzi zawsze do przepaści i hańby. Jakichże uczuć poczciwości i szlachetności spodziewać się można po nędzniku, który grając dla wygrania iedynie; poddaie się nadziei, że nareszcie zmusi los do sprzyiania sobie? Wiem, że są wielcy gracze, i znałem z nich niektórych, chlubiących się i słynących nawet za uczciwych i sprawiedliwych w grze. Tak twierdzili, lecz któżby za to ręczył? Mogę powiedzieć, że taki gracz byłby zjawiskiem prawie niepojętém i naydziwniejszém z cudów.

Jakim zaiste sposobem człowiek nie mający bojaźni Boga, ponieważ zupełnie poddaie się występki obrzydłemu, człowiek depcący piérwsze zasady Religii, bez naymniejszéy niespokoyności sumienia, nie płacący ani sługom, ani kupcom, ani rzemieślnikom, zaniedbuiący wychowania dzieci, opuszczaiący sprawy domowe, który ma za nic stósunki społeczeństwa, który uciemieża żonę i dzieci, obchodzi się z nimi niesprawiedliwie i uboży ich swoią rozrzutnością: iakżeby, mówię człowiek, tak zły względem tych wszystkich co go otaczaią i który nie uważa na ustawy boskie i ludzkie, miałby się powodować uczciwością i delikatnością w przed-

miocie tak silnie obchodzącym pożerającą go namiętność, i względem drugiego, który się ugania za jego pieniędzmi z równie niepohamowaną chciwością?

Utrzymuję, iż trzebaby stać się cudem cnoty, aby nie upadł w pokusie tak natarczywéy. Kiedy człowiek jest obarczony długami, prześladowany od natrętnych wierzyceń, przywiedziony do ubóstwa i do niemożności wypłacenia swych długów honorowych, to jest, kartowych i do braku pieniędzy dla zaspokojenia namiętności panującej; i kiedy jeden czyn szulerski, w którym spodziewa się być niedostrzeżonym, może wynagrodzić tyle jego przegranych, uwolnić od długów i razem go zbożać: możnaż mniemać, że będzie się mógł od niego wstrzymać przez wzgląd na poczciwość i sprawiedliwość? jest to przypuszczać dziwotwór. Jakiéyże cnoty spodziewać się można po tym, kto w całym biegu swojego zawodu, nie wykonywał żadnéy?

Powtarzam, człowiek wolny od skazy, w podobnych będąc okolicznościach, potrzebowałby wielkiego namysłu i wielkiéy mocy nad sobą, aby nie upadł pod przemocą pokusy; i ta nienaruszona poczciwość nie mogłaby być iak tylko owocem cnoty bohaterськіéy; i czyliż mógłbym mniemać, że ta tęgość najsilniejszy odwagi znayduie się w człowieku rozwiązłego życia? nie, mój przyjacielu; nie jest to w przyrodzeniu ludzkim; i człowiek rozwolniony pod wszystkimi względami, zupełnie jest onéy niezdołen. Poczciwość takiéy sprężystości nie mieści się razem z iawném jego postępowań zgorzzeniem.

Nie wiem, czyli kiedy istniał tak sprzeczny diwotwor; lecz nigdym temu nie wierzył i zapewne nim także nie byłem. Okropna namiętność gry, pogrążyła mnie, podobnie jak i innych we wszystkie występki, i jakie się z niéy wylęgaia; i prócz niesprawiedliwości, do iakiéy mnie przywiodła względem wszystkich mnie otaczających, poniżyła serce moje, upośledziła je aż do najniegodziwszych podłości. Chwyciłem się praw dwuznacznych gry, korzystałem z pomysłów drugich; starałem się nawet powetować niedopisywanie losu, sposobami iakie doradza niesprawiedliwość, a potępia szlachetność. O! ileż wyrzutów dręczy nie sumienie! ileż krzywd, których nie jestem w stanie poprawić! ileż niepodobnych do dopełnienia wynagrodzeń! Jakież okropne było moje zaślepienie, w którém co chwila zostawałem w niebezpieczeństwie utracenia, co świat zowie honorem i obmycia mego wstydu we krwi drugiego!

Takie to są skutki uroień bezrozumnyéy pychy, stósującéy zbytki do dochodów! Iluż z niłodzieży w szczęściu zrodzonych ten błąd nie zgubił? I ja sam, chociaż z przyrodzenia przewrotny, nigdybym się był na takie zbytki nie puścił, albobym przynajmniej nie tak prędko je poznał, gdyby mnie byli przyzwyczaili do umiarkowania, któreby mnie było postawiło w możności używania innych rozrywek cierpianych i przyiętych w towarzystwie.

Co za gorszący był widok życia nas obu, wśród okropności gry i wydatków, na które nas narażało mnóstwo naszych wykroceń! Z żalem sobie przypominam, ile to wysypaliśmy złota na przedmioty płóche i pogardy godne, na bale, biesiady i ucztę tak mało zaspakaiające duszę, i iedynie pochłébiającę próżności. Z iaką goryczą przypominam sobie, owo

szalone wydatki w grze bezrozumnej, i owe hojności w rozpuszcie, na którąśmy się byli puścili! nie, nie podobna o tém pomyśleć, żeby nie truchleć na samo wspomnienie!

Kiedy uważam, że tyle rozrzutności najmniej przynosiło uprzyemnienia a tyle kosztuje mi dzisiaj niepokoin sumienia; kiedy pomyślę sobie o mnóstwie nieszczęśliwych, którychbym mógł wesprzeć: o domach miłosierdzia i zakładach użytecznych, które mógłbym był pobudować, sam się na siebie gniewam, brzydę się sobą, i poglądam na siebie iako na poczwarę najohydniejszą na ziemi. Oby Niebo! które raczyło rozpędzić ślepotę moją, rozciągnęło aż do ciebie mój kochany *Teodorze*, swoje dobroczynne i oycowskie światło! Będziesz miał tę korzyść, że ci się wprzód otworzą oczy niż moje. Dusza tak wzniosła, tak czuła iako twoja, nie zdoła ani się oprzeć mocy listów które ci posyłam, ani odepchnąć wyobrażeń słodkich i pocieszających iako przedstawiają. Ach przyjacielu! zrzecmy się błędów, które nas zaślepiały; uciekamy z miast w którycheśmy ssali zepsucie; szukamy w prostocie wiejskiej, w ćwiczeniu dobroczynności i enót, pokoin i pociechy iakich świat i jego rozkosze nie mogły nigdy nam dać. Proszę Boga, aby te listy podobne na sercu twoim sprawiły wrażenie iako na moim, i aby skłoniły *Maryiana* do przyjazdu prędkiego, dla przywiezienia do skutku projektów, pokój i przyiemność przynoszących. Lecz czemuż nie odpowiadasz? zbyt się z tém opóźniasz. Przyjacielu! nie zwlekaj odpowiedzi z utęsknieniem wyglądanej, i od której zawisło me szczęście.

Byway zdrów kochany *Teodorze*,

LIST TRZYDZIESTY
PIĄTY.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Co za radość! co za pociecha! co za szczęście, kochany mój *Teodorze!* Bóg nayobfściey żléwa na mnie dary swego miłosierdzia. Zaledwie list mój ostatni odszedł, gdy przybył służący z doniesieniem, że *Maryian* przyjechał i jest już w bramie, Boże! zawołałem *Maryian!* Nie wierzyłem uszom moim i poszedłem na przeciw niego.

Sądz o wzruszeniu serca moiego, gdym go zastał w przedpokoiu. Radość odcięła mi mowę. Rzuciłem się na niego, przycisnąłem do serca przyjaciela tak upragnionego, przyjaciela zesłanego mi z Nieba, i którego z rąk iego dzisiaj przyymuję. Krew tak gwałtowny wzięła pęd w żyłach moich, że nie wytrzymałbym był, gdyby przyrodzenie nie pospie-

szło mi na pomoc i nie przyniosło mi ulgi puszczeniem się też strumieniem. Zlałem memi łzami twarz szanowną tego przyjaciela, danego mi od Boga, który odtąd moim będzie. Serce jego czułe rozrzewniło się żywym wyrazem mojej radości i wdzięczności, doznawałem pociechy niewystowionej, czuając że lica moje również zroszone były jego łzami.

Wywnętrzenie się zobopólne czułości i przywiązania przedłużyłoby się, gdyby *Maryian* nie wyrwał mi się był z rąk dla uściskania moich synów, którzy widząc mnie biegnącego z radością za mną się udali. Już ściskali *Maryiana*. Kochane dzieci, widząc płynące moje łzy, płakały i radowały się razem ze mną, *Maryian* ściskał, i całował ich po kilkakroć bez wycchnienia. Po wylaniu się wzajemnym uczuć gwałtownych, mowę nam prawie odejmujących, zaczęliśmy przychodzić do siebie i poprowadziłem go do sali.

Czemużes, mój przyjacielu, rzekłem do niego, nie uprzedził mnie o twoim przyjeździe? spodziewałem się, że *Teodor* do mnie napisze; czemuż tego nie uczynił? Czekałem cię z niecierpliwością; pragnąłem i obawiałem się twojej odpowiedzi. Ach! jak mocno lękałem się, mój kochany *Maryianie*, abys nie chciał pozostać przy swym zwyczajnym trybie życia; abys mnie nie osądził za niegodnego twojej przyjaźni i tych związków, które pragnąłem zawrzeć między nami! Jakże ten krok niespodziany jest mi przyjemnym; przybywasz, i wiednej chwili czynisz mnie najszczęśliwszym! lecz przyjacielu! powinieneś być lękać się, aby szczęście tak wielkie, nieprzewidziane, i tak nagłe me sprawiło na sercu moim wrażenia nadto mocnego? Czemużes mnie

o niem nie uprzedził? czemużeś mnie nie przysposobił do tęg zbytecznéj radości? Zdaie mi się... Ach! w jakimże przyjeżdżasz zamiarze i w iakiéj chęci? uczyniszże to dla mnie, o co cię prosił *Teodor* w imieniu moiém? Oby Bóg raczył dotknąć serca twego! obys tu przyiechał zamknąć mi oczy, i przyiąć dzieci moje, które oddaie w twe ręce.

Mówilem mu to z takim zapałem i tak prędko, że nie mógł ani mi przerwać ani odpowiedzieć. Kiedym przestał; rzekł w tonie uymuiącym: « Uspokóy się przyjacielu, przyjeżdżam tu na zawsze; żyć i umierać z tobą; być nauczycielem twoich dzieci, kochać i służyć Bogu z tobą i twoią rodziną; umieścić się pod Jego oycowskiemi skrzydły wraz z tobą aż do dnia błogostawionéj nadziei. Oby Niebo raczyło nas wspierać, mających zamieszkać pod tym dachem; a usni w Jego pomocy, ziednoczyć się raz na zawsze węzłem boskiéj miłości! Oby dobroć Jego raczyła tak wzmoćnić to nasze połączenie się, aby śmierć nawet nie zdołała nas nigdy rozerwać! »

Wyobraź sobie, ieśli możesz *Teodorze!* iak była wielką moja radość, gdym go usłyszał tak mówiącego. Łzy moje potokiem płynęły; pobiegłem po dzieci i przyprowadziwszy ie do *Maryiana*, kazałem im przed nim uklęknąć, po czém rzekłem do nich; uznajcie *Maryiana* za oycę waszego; nań źleвам całą moją powagę, wszystkie prawa, iakie mi na wami dało przyrodzenie; żadałem aby ucałowały ie go rękę, na znak posłuszeństwa, które mu przyrzekały; i aby co ranek dawały mu ten dowód uszanowania, iako zaręczenie ich przyrzeczeń. Działki moie dopełniły tego niezwłocznie z najwyższą radością i ze łzami w oczach; a ta chwila była powo-

dem do nowych oznaków czułości niepodobnych mi do opisania.

Zdawało się, że tkliwość nasza nie mogła być już wyższą w téj przepełnionej radością chwili. Dobre serce *Szczesnego* potrafiło nowęj dodać ięj mocy; po ucałowaniu ręki *Maryjana*; obrócił się do mnie i rzekł: » Ponieważ tego chce mój Tatko, obiecuję mu posłuszeństwo, uznaję go za oycę; lecz on nie może być dla mnie chyba drugim oycem. Pozwalam na to, bym ich miał dwóch, lecz nie chcę, byś przestał być moim. » Tak jest, lube moje dziecię, odpowiedziałem mu, przyciskając go do serca: O! co za dar Nieba, syn takięj duszy! Nie, nigdy nie oddzielę się od ciebie, nigdy nie przestanę być oycem twoim; będziemy obadwa oycami waszemi, lecz *Maryjan* będzie nim dla nas wszystkich troyga.

Gdy się wzruszenia nasze nieco uspokoiły, *Maryjan* uwiadomił mnie, że jego przyjaciel Pan *Antoni*, który go przywiozł w swoim pówozie, czekał w przedpokoju. Prosił mnie, bym mu pozwolił wyjść dla wprowadzenia go. Pobieglem za nim dla przyjęcia go, zastaliśmy w przedpokoju osobę postawy skromnéj i twarzy przystoynęj. Przepraszałem go za tak długie wytrzymanie, obwiniając *Maryjana*, że mnie dopiero co o tém uwiadomił, i wprowadziłem go z wszelką grzecznością i z nayszczerzszemi oznakami szacunku, przez wzgląd na przyjaźń naszą z *Maryjanem*.

Gdy mnie uwiadomił, że chciał odieżdżać tegoż samego wieczora, prosiliśmy go, aby się kilka dni z nami zabawił. Wymawiał się, tłómacząc, że iechał do Ameryki z polecenia Rządu, i bał się aby okręt, który na niego czekał, nie odpłynął; po wielkich

iednakże naleganiach, uprosiliśmy go, że został z nami przez trzy dni. Wydał mi się być człowiekiem uczonym i najlepszego charakteru. *Maciey*, z rozkazu mojego, poszedł za nim na wieś, którą chciał obejrzyć przez ciekawość. Wiele mówił o nędzy ięj mieszkańców, równie iak i o innych wioskach, przez które przejeżdżał.

W dzień przyjazdu wkrótce po pierwszym przewitaniu się: *Maryian* życzył sobie sam na sam pomówić ze mną, dając mi znak, abym odprawił dzieci; kazałem im odejść, a *Maryian* prosił Pana *Antoniego*, aby im towarzyszył. Gdyśmy zostali sami, rzekł do mnie: Przyjacielu! mogę ci adzielić wiadomości przyiemnėy. *Teodor* poznał błędy swoje; nawrócił się i mocne uczynił postanowienie poświęcić się zupełnie Bogu. — Co mówisz przyiacielu! Bógże raczył dotknąć serce iego? Tak iest, odpowiedział mi, i ty iestś tēm szczęśliwēm narzędziem przez niego użytēm.

Boże miłosierny! zawołałem: iakżeś szcrodry w złewaniu łask swoich na człowieka tak niegodnego! nigdy nie zdołam mój kochany *Teodorze* wyrazić ci radości, odmalować pociechy, iaką te słowa nadzwyczajne i prawie boskie napełniły serce moje; nigdy ieszcze nie doświadczał uczucia tak słodkiego; nie, nigdy ieszcze nie podobnego nikt nie doznawał na ziemi! Ach bezwątpienia, takimi być muszą rozkosze i radość, które Bóg w życiu przyszłēm zgotował dla swych wybranych! i któremi Bóg sama miłość napawa swe dzieci ukochane!

Tak byłem uniesiony, że mi padł na kolana, nie mogąc nic więcéy wymówić nad te słowa: o mój Boże! Boże dobry! Boże pełen miłosierdzia! Lecz kiedy usta moje wymawiały ie, umysł mój przebiegał

w szybkim swym przelocie, całą rozciągłość niezliczonych dobrodzieystw, któremi nie przestawał mnie obdarzać. Heż rozmaitych myśli przedstawiało się kolejno moiéy wyobraźni! straszliwy widok przeszłego naszego postępowania, błędy rozumu naszego; obłąkanie skażonych serc naszych, tysiące wykroczeń, zmaży zbrodniczego naszego życia, w chwili jednéy i w jednym obrazie stanęły przed memi oczyma.

Obraz okropny strachem mnie przejął; lecz w tęż saméy chwili i z równą szybkością, obiałem wiedziednym ognieniu oka, wszystkie cuda boskiego miłosierdzia dla mnie uczynione; zdarzenia Jego oycowskiéy opatrności przygotowuiącey nawrócenie moje, podróż moię do klasztoru, natrafienie na Anioła mego opiekuna, spowiedź moię i kommunię, wyzdrowienie cudzoziemca, wskrzeszenie *Manuela*, nawrócenie się *Szymona*, i teraz twoie mój kochany *Teodorze!* twoie! o które, od chwili, kiedy Bóg raczył mi otworzyć oczy, nie przestawałem go prosić z naywiększą gorącością; połączenie i zbiór tych dobrodzieystw, sprawiały we mnie uczucia tak żywe, tak gwałtowne, że serce moje nie mogło im wydołać. Nie umiałem iak tylko powtarzać i wołać: Boże mój, Boże święty, Boże wieczny! iakżeś wielki! iakżeś dobry! iak miłosierny!

Czułem, że w padał w osłabienie. *Maryian* zapewne to spostrzegł, gdyż podniósł i posadził mię. Wtedy zacząłem się wypytywać iak i kiedy nastąpiła ta szczęśliwa odmiana: pytania moje, tak były szybkie, że drugie nie czekały odpowiedzi na pierwsze. *Maryian*, widząc moje pomieszanie, starał

się mnie uspokoić, Gdym nakoniec przyszedł do stanu umiarkowanego, tak zaczął mówić:

Wiesz, że rzadko bywałem w waszym towarzystwie, chociaż z pomiędzy was kilku jest krewnych moich, byliście współuczniami i razemem się wychowaliśmy. Wasze życie i rozwiążność waszych obyczajów oddalały mnie od was. Nie starałem się z wami widywać tylko z okoliczności, albo gdy tego przyzwyczajenie wymagała. Przez czas długi nie słyszałem nic o was, gdym zastałem u siebie bilet od *Teodora*, w tych wyrazach: «Jestem na służbie, nie mogę ani wyjsść z pałacu ani ciebie odwiedzić; mając wielkię wagi interes do powierzenia ci; proszę cię, przyjdź do mnie.» Mocno mi się zadziwiłem, że *Teodor*, który dotąd nic nie miał do czynienia ze mną, chciał mi coś powierzyć. Najmniejszego nie było podobieństwa między życiem jego i moim; lecz ponieważ powinniśmy być gotowymi na wszystko i stawać się tyle użytecznymi, ile tylko jest w mocy naszej, odpowiedziałem mu że przyjdę.

Prawdziwie z przymusu udałem się do pałacu, w którym nie znalazłem nikogo, i z niechęcią też dopytywałem się o jego mieszkanie. Równie nie wiedziałem o godzinie, w którejbym go mógł zastać, i nadszedłem właśnie, kiedy miał wychodzić. Wprowadził mnie do pokoiku, a nie mogąc zatrzymać się dłużej, prosił, abym na niego zaczekał, zapewniając mnie, że wkrótce powróci i wyszedł. Lecz mój przyjacielu! co za różnica w jego mowie, postaci! Zdał mi się być wcale innym, dziwiłem się nad jego zupełnym przeistoczeniem.

Mowa jego nadewszystko mnie uderzała, dawniemy bowiem, nigdy do mnie inaczej nie odzywał

się tylko uszczypliwie i z przekąsem, w którym to sposobie mówienia, zawsze swą nadętość okrywał pogardą, nadając iéy pozor niby żartów. Ponieważ nie byłem zwolennikiem jego filozofii, poglądał był wtedy na mnie z plitowaniem i nie widział we mnie iak tylko nędznika, człowieka głowy ograniczonéy, napoionéy gminnemi przesądami; i kiedy okoliczności nas zbliżały czasem do siebie, zaledwie raczył do mnie przemówić; a jeżeli do mnie przemawiał, to trzpiocząc się, ukrywając swą lichą o mnie opinią, pod płaszczykiem żartów i szyderstwa.

Tą razą, jego ton poważniejszy, był nader ujmujący i grzeczny. Obyczajność ta zadziwiła mnie; przypisywałem ją niespokojności i mniemałem, że mnie wezwał dla iakiejsz posługi. Wśród téy myśli, pragnąłem dopełnić wszystkiego z méy strony iak nychętniey, a zbliżywszy się do kominka, zacząłem przezierać jego książki. Po swym powrocie, przy téy mnie zastał zabawie.

Tylkom co wziął za jedno dziełko, na którém nawet dobrze ieszcze nie spojrział. Co to za książka? rzekł do mnie: otworzyłem ją i odpowiedziałem: jedna z tomów *Woltera*. Natychmiast wyrwał mi ją i rzucając w ogień, zawołał: Nieszczęsny pisarzu, ileżes nie nabroił złego! — Patrzałem z podziwieniem. — Dziwisz się *Maryianie*, mówił daléy, słyszac odemnie te wyrazy? Wierzę temu: twoie podziwienie iest ze wszéch miar słuszne i powinienem się był tego spodziewać. Lecz nie wiesz co się dzieje! Gdybyś wiedział!.. tak iest; należy, byś o wszystkim się dowiedział.

Przyjacielu! byłem ślepym, szalonym i głupim; myślałem, że wszystko umiem, a ja byłem nieukiem. Ileż rzeczy miałem do poznania, o których ani wiedziałem! Ileż zarazem rzeczy uyrzałem, i dowiedziałem się! ileż się nie nauczyłem w przeciągu dni kilku! Ileż cudów, ile okoliczności nadzwyczajnych użyła Opatrzność do otworzenia mi oczu! Koniecznym potrzebny był ten ciąg zdarzeń i sposób szczególniejszy, w jaki je Bóg urządził, abym czytał com czytał; abym uznał błędy moje, i aby zaciętość ślepoty mojej zniknąć mogła.

Nie wiedziałem co myśleć o téj rozmowie i mieszałem się. — Czy masz jaką wiadomość, rzecz do mnie, o *Manuelu*? — Tak jest, odpowiedziałem mu; powiedziano mi że umarł nagle w pojeździe. — Nie; tak rozumiano: lecz on żyje. — Pytał mnie potem: czy miałem jaką o tobie wiadomość. — Odpowiedziałem mu że nie. — Dowiedźże się, rzekł dalej, że przemieszkiwał czas długi w pewnym klasztorze, gdzie odprawił spowiedź z całego życia; dziś mieszka w dobrach swoich, w zamiarze prowadzenia tam życia chrześcijańskiego i w chęci wynagrodzenia zgorszeń przezeń popełnionych.

— Trudno mi jest obić skutek sprawiony na mnie przez te słów kilka. Podziwienie, radość, napętniały całą duszę moją. Co! rzekłem do niego, Bóg weyrzał nań z politowaniem i zmienił to serce hultownicze i zatwardziałe! *Teodor* na nowo muie zapewnił; tu, nie mogłem się wstrzymać. Padłem na kolana i zalawszy się łzami podniosłem ręce do nieba wołając w uniesieniu mojej radości; niech będzie pochwalony Bóg nieskończonego miłosierdzia. Wstając, spostrzegłem że *Teodor* płakał: w ten czas zaczęłem wierzyć że mówił prawdę.

Prosiłem go, aby mi powiedział, iak i kiedy Bóg ten cud uczynił? — Nie, nie, rzekł do mnie, nie ci nie powiem. Jeżeli chcesz o tém się dowiedzieć, czytaj listy pisane do mnie. Nie tylko, że mi poleca, abym ci je dał do czytania, lecz jest pomiedzy niemi ieden do ciebie szczególnie pisany. — Prosiłem o niego. — Nie, nie, odpowiedział mi, przeczytasz go w swoim czasie. Tak z tobą uczynię, iak on postąpił ze mną. Chciał, bym mu nie odpowiadał póty, póki tego sam nie zażąda; chciał, abym wprzód o wszystkiém był uwiadomiony. Ach! iakże mądrze w tém sobie postąpił. Jak ostrożność iego była rozsądną, od iluż mnie głupstw i bluźnierstw uwolniła?

Podobnież i ja z tobą postąpię. O wszystkiém się dowiesz; lecz tym samym iak ja porządkiem. Mam tu wszystkie listy iego zebrane, które iuż składaią tom wielki, czytać je będziesz podług daty. Nie, razem je czytać będziemy. Nie dla tego, bym ich jeszcze dotąd nie czytał, lecz pragnę odczytać je z tobą razem. Zrób mi więc tę przyjemność i nie pytaj się mię o nic, bo one cię lepięy oświecą; nad to, cohyb ei mógł powiedzieć. —

Chętnie uczynię, czego żądasz, odpowiedziałem mu. — Ponieważ się zgadzasz, przydał, zaczniemy więc dzisiay to czytanie. Mam nocę zupełnie wolną, mogę je przepędzić z tobą i nikt o tém wiedzieć nie będzie. Od dawna przepędzam je sam, a nie mając innego zatrudnienia, odczytnię sam te listy. Ci wszyscy co zwykle u mnie bywali, zdziwieni byli moim postępowaniem i wymawiali mi to; lecz nie uważałem na nic; użyłem za pozór słabości, tym sposobem przestali mię odwiedzać, będziemy tedy mo-

gli czytać listy nasze bez przerwy. Przychodźcie będzie przy słońcu dnia i cała noc będzie naszą.

Lecz, odpowiedziałem mu, służący twój, widząc mnie zamykającego się z tobą po nocach, mniemać będą, że knuiemy jakieś spiski. — Dobrze mówisz, lecz łatwo temu zapobiedz. Chodź, przydał, wstając i pokazując mi drzwi ukryte, któremi można było wejść i odejść nie będąc od nikogo spostrzeżonym; i dając mi klucz powiedział, będziesz mógł otworzyć za przyściem, lecz zaraz wchodź do mego pokoiku. Czekać będę na ciebie; a gdybyś przypadkiem nie zastał mnie, nie odchodź. Niech ten klucz, który tyle razy ułatwiał rozpustę i zbrodnie, przyłoży się choć raz ieden, do zamiarów cnotliwych.

Udałem się téż saméj nocy do niego. Skorośmy się tylko zeszli, *Teodor* wyciągnął z bóira wszystkie twoje listy. Oddając mi pierwsze, prosił, bym go głośno czytał. Nie podobna mi opisać okoliczności towarzyszących temu czytaniu. Mogę ci tylko powiedzieć, że nigdy nie czytano i nie słuchano z większą uwagą. Czyniłem niektóre nad nimi spostrzeżenia, gdy mi się do tego podała sposobność; lecz *Teodor* był płodniejszym w swoje. Zupełnie był tém przejęty co zawierały listy: łatwo było dociec, że czytał je często i z wielką uwagą. Przerwywaniem swoim i wyluszczeniem swych uwag, tak dalece przedłużał to czytanie, że ledwieśmy je skończyć mogli w przeciągu kilkanasta nocy. Nie mogę ci powtórzyć co do joty, cośmy ieden drugiemu wynurzali z tego powodu; wreszcie nie pamiętam wszystkiego. Lecz, aby ci dać niejakie wyobrażenie, opowiem ci to, co mnie naybardziej uderzyło w naszych rozprawach.

Kiedyśmy czytali rozmowy twoje z twoim spowiednikiem o *Wolterze*, *Russie* i innych filozofach tegoczesnych, z taką zawziętością upartych w osławianiu Religii. Tak jest, wołał *Teodor* z żywością; są to poczwary, straszdyła, iędze piekielne dla zepsucia świata? Nieszczęśliwy, nierozsądny kto ich czyta, nie będąc wprzód wiara oświeconym! Nieszczęśliwe narody, zaślepione, że tych szaleńców, tych dumnych, tych przewrotnych ludzi do tyła jeszcze dzisiaj szacują! wnet one nieszczęsne utracą swoją Religiią i obyczaje, a z niemi pokóy, szczęśliwość i rzetelne swobody. Młodzież łatwowierna i usposobiona do słuchania z chciwością wszystkiego, co tylko pochlebia namiętnościom, z zapamiętaniem czytać ich będzie, i uwierzy im na słowo; a nie wchodząc w głębsze ich dzieł roztrząsanie, cała odda się rozpuszcie. Są one zarazą powszechną, która i mnie zepsuła i wielu innych, i która wkrótce przewróci świat cały, ieżeli z większą troskliwością uczyć nie będą ludu prawd Religii naszey.

Inną razą, z téyże okoliczności mówił: wszyscy ci filozofowie przechwaleni, którzy uwiedli narody przewrotnemi swemi pismami, byli powodowani iedynie dumą; przez próżność to swoją, dla popisowania się i nabycia téy nieszczęsnéy sławy, puszczali w obieg na świat zdania nowe i błędne; a ponieważ otwierały drzwi rozwiążności, ludzie bez rozwagi chwyтали ie z radością. Ta próżna i nikczemna sława, była celem powoduiącym ich zachwałém piórem; a smutna świetność chwwały, którą nieszczęściem dla nich, zepsucie rodu ludzkiego im nadawało, ośmielała ich do coraz nowszych wykroczeń. Uważay *Woltera*, ich oycę i patriarchę;

z razu wystąpił on z bojaźnią; zaczął naprzód od niektórych zdań śmiałych, a skończył na wyziewaniu nayszrońszych i nayokropniejszych bluźnierstw.

Jawną jest rzeczą, że naymniejszey nie mają prawdy i rzetelności, ani on, ani żaden z jego naśladowców. Same trudności w przedmiotach z przyrodzenia niedocieczonych dla człowieka, przedstawiają światu zdziwionemu, i powtarzają potysiąc kroć zarzuty już dawniey zbite i roztrzygnięte, dobrze im samym wiadome, a nieznanne naywiększey części ich czytelników, których uwzięli się ciągle i ciągle zwodzić i oszukiwać. Owoż chytra sztuka, naymilsza dla nich zabawa! nigdy oni nie mówią o tym podziwienią godnym zbiegu dowodów, które wykazują niezwytcieżenie Religii prawdę przekonywając nas o niędy tak widocznie i tylą sposobami. Ja nieuk i niedołączny człowiek, tobym im tylko do rozwiązania podał, na co radbym usłyszeć, coby mi na to odpowiedzieli?

Chodźcie, rzekłbym do nich, naczelnicy niedowiarstwa! Stańcie tu wszyscy, co wysmiewacie wiarę chrześcijańską, co się urągacie z iędy świętędy prostoty! Powieźdźcie mi: czy znacie albo nie znacie zasad wiary? Czy znacie pobudki, dla których Chrześcianaie wierzą w tajemnice przechodzące ich rozum? Dla czego ie przyięli i dla czego idą tak ściśle za tą nauką tak ostrą i tak nieprzyiazną ich zmysłom? Czy wiecie o tém lub nie? Jeżeli tego nie wiecie, dla czegoż o niędy tyle mówicie? dla czego się naśmiewacie z tego, co wam nie jest wiadomém? A jeżeli wiecie, dla czegoż ograniczać się w obrębie zarzutów iednostronnych związku nie mających i niezdolnych wzruszyć iędy zasad? Czomuż nie usiłujecie z ko-

rzeniem wyrwać tego drzewa? Czemu nie wystawicie na jaw całeży budowy, aby ją podkopać w ięty podwalinach?

Jeżeli układ Chrześcianaństwa jest błędny, jeżeli macie sposoby pokonania go, jeżeli oręż wasz jest dosyć silnym do obalenia go, czemuż go nie użyjecie? Nie masz kroku pewniejszego do odniesienia lauru zwycięztwa i wywiedzenia nas z owych omamień, jak okazać nam pŁonność pobudek naszej Łatwo-wierności. Czemuż nie nastajecie na nie? Dla czegoż pracujac z takim zapalem nad osławieniem Religii, używacie chytrości w ukrywaniu ięty zasad? Przyznajcie, że iesteście albo bardzo niezręcznymi, kiedy mogac osłabić ięty dowody, nie czynicie tego; albo bardzo zdradliwymi, kiedy przekonani o waszēy w tym względie bezsilności, wprost na nią nie uderzacie.

Teodor niepohamowany w wyrzutach swoich przeciw filozofom; w zapale swēy gorliwośc nacierał na nich wszystko waląc. Gdyśmy zaś przyszli do listów, gdzie twōy Spowiednik kręśli ową wspaniałą budowę Religii, ów Łańcuch nieprzerwany zdarzeń, które, Łączac się z stworzeniem świata, i zstępuiac do Jezusa Chrystusa, sięgajac aż do czasów naszych; zdarzeń dowiedzionych tak widocznie i jasno, przez pomniki jawne i dotąd ieszcze trwajace, które miały naddziadów naszych za świadków naocznych, i których my sami dzisiaj iesteśmy świadkami przez podania niezaprzeczone: w ten czas umysł jego wznosił się, i serce zdawało się rozplywać, rozważajac widok układu prostego i należycie uporządkowanego, i jak gdyby był przeięty wszystkimi promieniami światła niebieskiego, mówił: Co za zgodność!

ach! jak miła! jak przedziwna harmoniia téy budowy! wszystko w niéy iest boskie, wszystko odpowiadające, wszystko na swoim miejscu! Któż prócz Boga, mógł być sprawcą dzieła tak szczytnego, w którym wszystko się z sobą łączy, a w którym nic się zgoła nie przeciwi sobie! Jakże iest ślepym, kto nie postrzega téy okazałej świetności, która iaśnieie przed jego oczyma! Ach *Maryianie*, ja to byłem tym ślepym człowiekiem; lecz zdradliwi filozofowie wzrok mi zaćmili! Dzięki Niebu! że mnie raczyło oświecić przez te nieocenione listy naszego przyjaciela!

Gdyśmy zaś przyszli do dowodów zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, zapal iego podwiał się, iego poruszenia, wysłowienie dowodziło, że był przekonany o ich widoczności i gruntowności i nie przestawał powtarzać po kilkakrotnie: szaleńcy wierzycie, że *Alexander* zdobył Indyje i że *Cezar* Rzym uirzmił; ponieważ zdarzenia te są opisane przez dwóch lub trzech pisarzy współczesnych, będących świadkami onych; ponieważ wieki późniejsze dały im wiarę; i ponieważ te wiadomości historyczne przeszły bez zaprzeczenia aż do czasów naszych! A nie wierzycie ani w żywot, ani w śmierć Jezusa Chrystusa, poparte świadectwy tylu pisarzy współczesnych, wobec narodu żydowskiego, samych katów, sprawców Jego męki; nie wierzycie w cuda Chrystusa poświadczane przez naocznych świadków, których sami nieprzyjaciele Jego zaprzecć nie mogli, a które nawróciły tysiące ludzi; nie wierzycie w Jego zmartwychwstanie, pomimo jednogłośnego świadectwa Apostołów i Uczniów Jego oraz widzów tego nadzwyczajnego wypadku, zapewniających, że mówili z nim po Jego zmartwychwstaniu! Odrzucacie świadectwa lu-

dzi świętych równie jak i cuda przez nich czynione, za pomocą których, nawracali niezliczone tłumy Żydów. Nie wierzycie w Jego iawne Wniebowstąpienie, potwierdzone od więcej jak pięciuset osób, pomimo mąk i gróźb śmierci nigdy nie cofających twierdzenia swego, że byli onego świadkami!

Nakoniec, nie wierzycie temu, w co ludzie, równie jak i wy wprzód niewierni, przekonani iawnością dowodów, wierzyć musieli; i pomimo odrazy i wstrętu do ostrości przepisów téy świętéy nauki, przyjąć i wypełniać one musieli, a których wypełnianie w rozkosz się zamieniło, gdy uczuli z odmienionego żywota i obyczajów słodycze, iakie im dotąd nigdy nieznanne były. W kilkanaście wieków później, chcecie lepiej wiedzieć od współczesnych świadków. Po tylu latach, chcecie lepiej sądzić od żyjących w onym czasie; i mniemacie, że słuchacze lepiej wiedzą o wszystkiém od samychże świadków. Ludzie iasnowidzący, którzy tak dobrze i z tak daleka widzicie, powiedźcie mi, dla czego Kościoły chrześcijańskie były wtedy tak liczne? dla czego od początku na łonie swoim, tak wielkie mnóstwo wiernych liczyły, jeżeli nie było dla nich żadnego nakłaniającego dowodu, żadnego cudu zdolnego ich nawrócić? Szaleńcy! o iakże ślepi jesteście!

W chwili, kiedy twój przewodnik gorejący świętą gorliwością, klęka, i podnosząc serce swoje do Jezusa Chrystusa, oświadcza Mu na nowo, że wierzy w Niego i czei Go; i kiedy ty sam pociągnięty témże samém uczuciem, padasz na twarz wołając: *I ja także, wierzę w Ciebie i czczę Cię o Boże mój!* przyznam ci się przyjacielu, że tak był żywo i silnie przejęty tą sceną tkliwą i rozrzewniającą, że nie bę-

dać już panem siebie samego, uczulem łzy moje płynące i musiałem przerwać czytanie.

Teodor wstał i głosem poważnym rzekł do mnie: Nigdy nie jeszcze nie odczytywał tego miejsca bez mimowolnego powtarzania, tych tkliwych i słodkich wyrazów. Pierwszy raz gdym je czytał, łzy zrosiły twarz moją i mój iakąś niepojęta skłoniła mię do wymówienia onychże. Serce moje i usta nie raz je od tego czasu powtarzały, i zawsze je wymawiam z coraz większym i głębszym uczuciem miłości. Nie wymawiałem ich dotąd iak tylko w obecności Boga; On jeden tylko był świadkiem moim. Lecz teraz, gdy jesteś obecnym iako Kapłan i którego szanuję iakoiego Namiestnika, chcę je powtórzyć przy tobie. Ukląkł i podnosząc ręce i oczy ku Niebu; rzekł: «Tak jest, najgodniejszy czci Jezu! czczę Cię także i uznaję za moiego Odkupiciela, odnawiam tutaj w przytomności twoiego Kapłana obietnice przy chrzcie uczynione. Wyznaję i zawsze wyznawać będę, że jestem Chrześcianiinem; racz mi przebaczyć moje zbrodnie i wspierać łaską swoją.» A ty *Maryianie*, modl się za mnie, i dopomagay mi w świętym moim przedsięwzięciu.

Poruszenie i wyraz głębokiego uczucia z iakim *Teodor* przemawiał do mnie, zupełnie mnie rozkwiliły, zalany łzami rzuciłem mu się na szyję. Najwyższe w duszy składałem dzięki Bogu dobroci, że cudem swojej opatrności, dotknął do tego stopnia serce, podług mego mniemania, opanowane przez dumę i zaciętość. Lecz czegoż nie zdoła słodka działalność łaski boskiej! Zaymowaliśmy się potem wielą innymi uwagami, wszystkie się tyczyły twoiego i *Teodora* położenia; uważałem z radością najwyższą,

że był przeięty szczerym żalem i mocne miał przedsięwzięcie odmienienia życia. Tłumne wyobrażenia szybko w umysłach naszych po sobie cisnące się; tudzież wzruszenia nie pozwalały nam dłużej czytać téj nocy; i odłożyliśmy na następującą.

Bez przerwy kończyliśmy czytanie; a doszedłszy do listu, w którym mówisz o twoiemy spowiedzi i komunii. *Teodor* ciągle po cichu powtarzał i z czuciem najwyższym: iakżeś szczęśliwy! Po tysiąc razy szczęśliwy! - któż może być nad ciebie dzisiaj szczęśliwszym! Inne wyrazy wymykające mu się co chwila, malowały mi uczucia, któremi dusza jego była wypełnioną, i zapewniały mię że szczerze myślał o podzieleniu twego szczęścia.

Kiedy twój spowiednik gotował się do dania ci rozgrzeszenia i kiedy miał do ciebie mowę tak tkliwą i chrześcijańską; wystawiając cię ściskającego krzyż i gotowego do przyięcia Baranka, który cię miał oczyścić z przewinień twoich, nie mogąc wstrzymać łkania, rzewnem się łzami zalał. Kiedy opisujesz chwilę pamięci godną, w której, u stóp Jego, z czołem nachylońm, słuchasz spowiednika twego wymawiającego w imieniu Boga, święte i boskie słowa, zawołał z nągłębším westchnieniem: Ach kiedyż przyydzie dla mnie on dzień błogi! Powtórzył toż samo; gdyśmy doszli do komunii twoiemy. Co krok, co chwila czytania naszego, *Teodor* okazywał swoje rozrzewnienie i gorącość ducha.

Nie mogłem także wstrzymać się od rozrzewnienia w mieyscu, w którym o mnie wspominasz; lecz, kiedym spostrzegł że pragniesz, abym przyjechał mieszkać z tobą, podjąć się wychowania twych dzieci; gdy m nadewszystko doszedł do listu pisanego

wprost do mnie, pomieszenie moje stało się nadzwyczajnym. Chciałem mówić *Teodorowi* o niezdolności mojej do obowiązków, tak wielkich i trudnych w prowadzeniu młodych ludzi, a nadewszystko w udzielaniu im wiadomości potrzebnych, i nakłanianiu ich do cnoty. *Teodor* zamknął mi usta, mówiąc: nie ci nie odpowiem póki nie skończysz listu pisanego do ciebie, i póki nie będziesz miał dość czasu do zastanowienia się nad nim. Musiałem tego dopełnić; przeczytałem list cały i powiedziałem:

Niebo, nie mogło mi podać sposobności przyjemniejszej, słodszej nad tę, bym żył i umierał z krewnym, odemnie ukochanym i przyjacielem, którego dzisiaj nie mogę nie szanować. Nic nie może być dla mnie korzystniejszego nad dopomaganie mu do utwierdzenia go w tém nowém jego życiu i do poświęcenia mię samego, przykładając się do pobożności samego i jego rodziny; nic nie mogłoby być dla mnie miłszego, nad uczynienie mu przysługi tak ważnej w wychowaniu jego dzieci, i pielęgnowaniu dla Boga dwoie młodych szczépek, dzieła rąk Jego; lecz wiadomo ci *Teodorze*, że zwyczajne tylko pobierając nauki, uczyłem się iedynie tego, co mi było koniecznie potrzebném do wypełniania moich obowiązków. Dzieci męża tak wysokiéj godności, iak są mego przyjaciela; dzieci przeznaczone do naypiérwszych urzędów w państwie, mogą być dla nauki powierzonymi mnie, pozbawionemu umiejętności do tego tak potrzebnych?

Wychowanie, iest to nie mała sztuka; umiejętność trudniejsza zapewne nad wszelkie inne. We wszystkich wiekach, naypiérwsi ludzie poświęcali się piśnianiu o wychowaniu, układając do niego pewne

prawa i przepisy. Pomiędzy naybiegłyszyni mało jest takich, którzyby sami zdolni byli do wypełniania tego obowiązku; gdyż samą naukę i wiadomości uważam za najmniejszą część wychowania; celem zaś istotnym wychowania jest wzbudzić zamiłowanie dobra w swych uczniach i doprowadzić ich do cnoty, a mianowicie cnoty właściwéy ich stanowi; i to jest, co szczególniéy dopełnić należy względem tych, których majątek i urodzenie przeznaczają do stérowania drugimi.

A cóż w tym względzie może umieć ubogi duchowny, jakim ja jestem? Życie moje zawsze było ukryte i ustronne; nigdy nie zajmował się przedmiotami tego rodzaju i niepodobna jest umieć czego się nigdy nie uczyło ani rozważało. Gdyby nasz przyjaciel powoływał mnie do innych posług, w którychbym mógł mu być użytecznym, dziś gotów jestem na jego rozkazy i natychmiast udałbym się do niego: lecz być nauczycielem jego dzieci, wychowywać dwóch młodzieńców blizkich wieku, w których mogą otrzymać urzędy dostojne; podobny obowiązek przechodzi me siły.

Gdybym nadużywał tego aż nazbyt łaskawego o mnie rozumienia, gdybym nareszcie uległ naleganiom tak dla mnie pochlebnym, niegodzien byłbym téy tak wielkiéy jego ufności, i nie darowałbym sobie nigdy, gdybym go nie wywiódł z błędu o mnie. *Teodor* pozwolił mi skończyć nie przerywając mi bynajmniey. Kiedym zaś przestał mówić, rzekł do mnie: czy już nie masz nic więcéy do dodania? I cóż mam więcéy dodać, nie wszystkimże ci powiedział, odpowiedziawszy, że nie mogę przyjąć obowiązku, do którego nie czuję się być zdolnym.

— Nie masz prawa sądzić o sobie samym. Przyznając, że idzie tu o dopełnienie przedsięwzięcia ważnego i trudnego. Człowiek obowiązany do wychowania i czuwania nad postępowaniem dwoyga dzieci, nie ma ani chwili jednéy dla siebie, wszystkie bez wyjątku obrócone być powinny nie tylko na oddalanie od nich ciągłych niebezpieczeństw, na które wrodzona nieroztropność ich wiekowi naraża ich, lecz nadto, ciągle im towarzyszyć powinien w rozmaitych kursach nauk, a nayszczególniéj oddalać od nich wszelką rozmowę obcą, zdolną zepsuć niewinność ich serca.

Lecz nie zdaie mi się, aby to twoje wyobrażenie iakie masz o trudności tego obowiązku, było dostateczną przyczyną dla wzbraniania się od przyjęcia onego. Zrobiłbyś ofiarę dla Boga, gdybyś mniemał, że ta może być Mu przyjemną. Pełnisz inne obowiązki, które nie są łatwiejsze, i zapewnebyś się nie wymawiał od niniejszego, który może być jednym z najszyteczniejszych. Wstrzymuje cię tylko od tego nieufność, iaką masz w sobie samym; boiażn, gdybyś go nie dobrze dopełnił, i mniemanie żeś niezdatny do tego tak ważnego obowiązku.

Jednę ci tylko uczynię uwagę. Gdyby nasz przyjaciel był dotąd tém, czém był dawniéj; gdyby to wezwanie było ci uczynione przez człowieka żyjącego wśród świata; i chcącego, aby dzieci jego wychowane były dla świata; poymnię, że pomimo innych pobudek, którebyś mógł przytoczyć, sprawiedliwiebyś się tłumaczył niezdatnością do podobnego wychowania; ponieważ wychowanie lekkie, płoché i przesadzone wieku tego, wymaga umiejętności błahych, o których nabycie nie troszczyłeś się: lecz

Maryjanie, nie znaszże tego wszystkiego, co należy umieć, ażeby nauczyć drugiego być Chrześciana-
ninem?

— Gdyby nie chodziło o nic więcej, odpowiedziałem mu, mógłbym bez żadnej trudności podjąć się tego: dzięki Bogu, nie zaniedbywałem nigdy gruntownie poznać i zgłębić naukę mojej Religii, i możeby troskliwość moja w tym względzie nie była nie użyteczną. — Lecz... powiedz mi, mój przyjacielu, rzekł, przerywając mi, czy nie masz jakiejś innej przyczyny ciebie zatrzymującej w mieście? jakiego interesu wymagającego twój tu obecności? jakiej osoby, któreby towarzystwo było ci przyjemnym i którego pozbawienie się zostawiłoby cześć jakąś w twoim sercu? wyznaj mi szczerze.

— Nie mam żadnej pobudki, któraby mnie mogła zatrzymywać. W chwili obrania stanu duchownego, byłem przejęty zasadami, że nie powinien wdać w żadne zgoła sprawy światowe. Poprzestając na szczupłym dochodzie wystarczającym na ograniczone moje potrzeby, moja ambycya nie sięga dalej i niczego więcej nie pragnę. Mam wprawdzie przyjaciół, lecz przyjaźń boską przenoszę nad wszystkie przyjaźnie. I żadna zgoła inna nie może być dla mnie przeszkodą do uprawiania tamtej. — A więc, powtórz mi na nowo, nie możesz się opierać tak silnym oraz szanownym naleganiom ocyca proszącego cię o to dla siebie i dzieci swoich, czego się spodziewać ma prawo po twojej przyjaźni.

Przyznał ci się przyjacielu że nie zaraz przystał na jego nalegania; długośmy się z sobą targowali. *Teodor* przywoził mi przyczyny wszelkiego rodzaju, przedstawiał mi wszystkie powody, któ-

re być sądził zdolnemi do przekonania i poruszenia mnie; opierałem się ciągle z powodu méy niezdatności. Widząc, że nic nie mógł wskorać ze mną, zostawał przez czas nieiaki zamysłonym; wlepił oczy w ziemię, i długo dumał; ja także milczałem, usiłując uzbroić się przeciw jego namowom.

To milczenie trwało chwil kilka, *Teodor* wyszedłszy z swego zamyslenia, podniósł głowę i spojrział na mnie wzrokiem pewnym i niezachwianym: postać jego była tak wspaniałą, tak rozkazującą, że wzbudziła we mnie nieiakiś rodzaj uszanowania. Twarz jego nabrała wyrazu słodkiej powagi. Jego oczy pałały ogniem, iakiegom w nich dotąd jeszcze nie widział, zwrócił je na mnie; ja zaś czekałem z nieiaką trwogą pełną uszanowania na to co mi rzeknie. Po krótkim wytchnieniu, głosem łagodnym i stanowczym, rzekł do mnie: napróżno opierasz się *Maryianie*, potrzeba uledez woli Nieba!

Wyroczenia natchnięta przez samo Niebo nie mogłaby objawić tajemnic i woli Opatrzności z większą szlachetnością i wspaniałością. Temi krótkimi słowy, które mnie zadziwiły i zmieszały, wskróś przeięty byłem. Serce mi biło; nie wiedziałem co miałem myśleć i co powiedzieć. Tém bardziej rozbroiło mię, gdy dodał: powiedz mi *Maryianie*: Kto zaprowadził przyjaciela naszego do klasztoru? kto mu przygotował świętego i gorliwego spowiednika? kto mu otworzył oczy i powrócił go do Religii i cnoty? kto mu podał myśl pisania listów, któreśmy czytali? czy rozumiesz, że byłbym je czytał; gdyby przeciw zwycięzcy moiemu i pomimo wszelkiego do prawdy podobieństwa, niektóre okoliczności nie zmusiły mnie do tego?

Nie widziszże, że, abym je czytał, potrzeba było, aby były od przyjaciela, i następowały jedne po drugich dla zaostrenia ciekawości moiéy? Czyliż-
bym je czytał, odebrawszy je razem, albo, gdybym mógł wiedzieć co zawierały w sobie? a gdybym je nawet odbierał kolejno, czyżbym je był otwierał, znajdując się w domu? mógłżebym był mieć dość czasu do czytania onych, którego nigdy nie miałem dosyć dla dogodzenia nieustannym mym wymysłom? Potrzeba było, aby te listy dochodziły mię w czasie méy służby w pałacu, zkąd nie mogłem nakrok wyruszyć, gdzie więcéy mam czasu do czytania, niżeli gdzie indziéy?

Zważ jeszcze, i jakim sposobem Opatrzność usposobiła serce moje przy czytaniu tych listów. Pierwsze były dla mnie przedmiotem szyderstwa i żartów i miałem nadzieję ubawić się jeszcze następującemi: wzbudziły one we mnie ciekawość, i rad byłem dowiedzieć się, i jakim sposobem ten przewodnik dotrzyma swéy obietnicy, że dowiedzie widocznie prawd, wydających mi się być śmiesznemi. I powiedz mi, kto zrządził te wszystkie okoliczności? kto zdziałał te wszystkie połączenia. Uważ całą osobliwość, całą nowość w nawróceniu się w iednymże prawie czasie, trzech poczwar, pomiędzy którymi liczę *Manuela*. I naucz mnie, kto może być sprawcą tych cudów?

— Widoczną jest rzeczą, odpowiedziałem, że Bóg. Wtenczas, powracając do swoiéy powagi i iak gdyby nadprzyrodzoném wzruszon natchnieniem. — Dobrze, rzekł mi, ten sam Bóg, który weyrzał okiem politowania na nas, chce, abys wspierał naszego przyjaciela, dopomagając mu w rządach domowych i wychowaniu dzieci.

Niech cię twoja zbyt uczynna nieśmiałość bynajmniej nie trwoży. Kto zachował i przygotował zdarzenia tak nadzwyczajne, temu nie trudno będzie kierować i tobą w powołaniu tobie przeznaczonem. Dla mnie, niestety, obcemi są te tajemności, ponieważ nie chodziłem jego drogami; ani godzien jestem mówić o nich. Ufność twoja zdawałaby mi się być zarozumiałością, gdybyś w własnych pokładał ją siłach, gdyby opierała się jedynie na wiadomościach przez ciebie nabytych; lecz jeżeli ją pokładasz w Bogu, jeżeli jedynym twym celem jest postępować wskazaną ci przez Niego ścieżką, i jeżeli Go prosić będziesz o użyczenie ci pomocy łaski swojej, możesz się spodziewać, że cię oświeci jasnością swoją. Zwłaszcza że uczyć będziesz swoich wychowanków, jak stać się prawdziwymi Chrześcianami; a kto umie być chrześcianinem, umie wszystko, a przynajmniej co powinien umieć.

Teodor wyrzekł to z taką szlachetnością i tą wyższością, że mnie zawstydził, nie wiedziałem co mu na to odpowiedzieć. Zastanowiwszy się nieco, rzekłem: powtarzam ci, że największem moim pragnieniem, jest służyć Bogu i być użytecznym ludziom; że towarzystwo naszego przyjaciela i staranie o jego rodzinę, byłoby mi nader miłym, i że, gdyby nie nastawał, abym wychowywał jego dzieci, do czego sądzę się być niezdolnym, nie wahałbym się chwili jednę; na skrzydłach bym poleciał do niego, dla dzielenia z nim towarzystwa, i uczynienia dlań ofiary z mojej osoby, i ze wszystkich władz moich. Przydam jeszcze rzecz jedną, o której nigdy ci nie wspominał. Nie od dzisiaj dopiero pragnę opuścić to miasto pełne zgiełku i wrzawy, gdzie nie podobna

prawie żyć z sobą samym i z Bogiem. Zniewolony co chwila udzielać się obowiązkom pokrewieństwa i przyjaźni, bezustannie odrywany przez uprzykrzonych próżniaków, i przymuszony trawić zbyt wiele czasu na bezużyteczności i drobnostki, od dawna wdycham do ustronia, gdzieby mi wolno było poświęcić Bogu ostatnie dni życia, którego dwie trzecie części już upłynęło; widzisz więc, ilebym miał pobudek do wybrania domu przyjaciela, postanawiającego prowadzić życie skromne, podług prawideł Religii, do której, aby powrócić, tak żywo pragnąłem.

Lecz wychowanie, tak zdaje mi się być trudnym i tak dalece czuję się być do niego niezdolnym, że nie powinieneś się bynajmniej dziwić téj moiej boiaźni. Jednakże pozwól mi dni parę na poradzenie się Boga, po których, odpowiem ci. — Zastanów się nad tém jeżeli chcesz odpowiedział mi, lecz im więcej się zastanawiać będziesz, tém bardziej się przekonasz, że taka jest wola Nieba: ręka to Jego kieruje nami. Uważ jeszcze, iak przez to twoje pragnienie tego ustronia, przygotowywał cię do chwili, w której nasz przyjaciel miał do ciebie pisać; pomyśl więc nad tém; lecz nie zapominay, że Bóg cię do tego powoła!

Nazajutrz poszedłem poradzić się moiego spowiednika, męża znakomitego z umiejętności i cnoty i odkryłem mu okoliczności, w iakich się znajdowałem. Odpowiedział mi, chodźmy na Mszę S. prośmy obadwa Boga, aby nas oświecił i potem uczynimy naradę. W rzeczy samej po odprawieniu onęj, zesłiśmy się na nowo, i oto jest co mi powiedział: usilnie prosiłem Boga, aby natchnął w nas postanowienie zgodne z chwałą Jego; szczerzem się nad

tém, coś tri przełożył, zastanawiał i rozważał; nie nie widzę coby WPanu mogło przeszkadzać do przyjęcia ofiarowanego ci obowiązku; z drugiey strony spostrzegam wiele przyczyn silnych, które powinny cię skłonić.

Nie masz tu żadnego obowiązku, żadney pobudki niedozwalającej ci ztąd wyiechać. Miałeś już i tak zamiar oddalenia się od tego gwaru i zgiełku stolicy; chciałeś szukać schronienia, w którémbyś mógł służyć Bogu bez rozłargnień. W tych zaś okolicznościach, któż WPańa wzywa? krewny, przyjaciel, człowiek żyjący dawniey w grzechu, a którego dziś Bóg nawrócił i który garnie się do świętego przybytku cnoty i pokuty. I po cóż Cię wzywa? abys z nim żył, abys go utrzymywał w iego dobrych postanowieniach; jest to urzędowanie przyziemne i pobożne, które zasilać będzie własną twą pobożność. Czegoż więcéy żąda od ciebie? abys mu pomagał w urzędzeniu iego rodziny: trudno jest, aby sam mógł wydołać téy powinności; winienesz mu uczynić tę przysługę, za tę iego ufność w tobie położoną.

Pragnie oraz, abys przyjął na się wychowanie iego dzieci i sądzisz się być niezdatnym do téy posady; lecz sameś mi to powiedział, że oyciec powołujący cię, jest niedawno nawróconym. Powinienesz wnosić, że pragnie dać dzieciom swoim wychowanie chrześcijańskie, w takim razie dla czegożbyś nie mógł im dać tego wychowania? dla czegożbyś nie miał się spodziewać, że ci Bóg dopomoże? Byłoby to w WPanu zbytciem nieśmiałości i nieufności, gdybyś się mniemał być niezdolnym do nauczenia dwoyga dziatek Religii, boiaźni bożey, miłości cnoty i ćwiczeń które ich mogą ukształcić na Chrześcijan pobożnych i ludzi delikatnego sumienia.

Jeżeli ich oyciec chce, aby posiadali inne umiejętności, właściwe ich urodzeniu i godności, aby się stali zdawnymi do urzędów jakie piastować mają; wiedząc, że ich nie posiadasz, skoro jest bogatym, nie troszcz się, przyymie on innych nauczycieli do tego przedmiotu. Twoim zaś jedynym zatrudnieniem będzie, nie odstępować tych dzieci, mieć ich zawsze na oku; nie dopuszczać aby w ich obecności co mówiono lub ich czego uczono, co by zrodzić mogło występki lub zepsuć niewinność i osłabiać zasady, które usiłować będziesz w nich zaszczerpić. Nic tedy nie widzę, powtarzam W Panu, co by mogło być powodem do odrzucenia tego wezwania; widzę przeciwnie, że odpowiada zupełnie żądaniu twojemu, które jest zatem, ażebyś był usunięty od świata, a przyymując one, masz tę korzyść że dogadzasz przyjacielowi, który żąda abyś mu dopomagał w ćwiczeniu się i wytrwaniu w enocie, zaprowadzeniu porządku w rodzinie i wychowaniu dwoyga dzieci po chrześcijańsku.

W miarę, jak ten mądry i uczony człowiek wyłuszczał mi swoje zdania, oczy moje otwierały się, nowa światłość przenikała aż do głębi serca mego. Natychmiast wszystkie moje wątpliwości zniknęły, cienie dotąd mnie okrywające ustąpiły, i uczulem się być skłonny do całkowitego poddania się; to jego zawyrokowanie wydało mi się być jasnym i pewnym. To moje wahanie się natychmiast ustało i od tej chwili myślałem już tylko o sposobach zadosyćuczynienia twoim żądaniom i o podróży.

W nocy tegoż samego dnia o godzinie umówionéj, powróciłem do *Teodora*. Ledwie mię spostrzegł, zawołał: *Maryjanie* jakżeś postanowił? Puścić się od-

powiedziałem mu, drogą od Nieba mi wskazaną, iechać i zupełnie zdać się na Opatrzność. Uściskał mię z oznakami najwyższego ukontentowania: nie wyprorokowałem ci tego? przydał, niepodobna było, opierać ci się natchnieniu niebieskiemu. Wszystko to ułożoném zostało najwyższą prawicą tego, który na nas wszystkich łaskawie weyrzał. Jakżeś szczęśliwy! że iedziesz uszczęśliwić rodzinę, którą Bóg chce doprowadzić do siebie przez ciebie i z tobą! Proś Go, aby mną stérował i położył koniec niepewnościom i okrutnym niespokojnościom, których łupem iestem. Kiedyż myślisz wyiechać? przydał.

— Mogę natychmiast iezeli ci się to zdaie. Nic mnie nie wstrzymuie; powóz mój wkrótce gotów będzie. Książek tylko zabrać z sobą nie mogę; zostawię je u iednego przyjaciela z prośbą, aby mi ie przesłał. Prawdziwie, Opatrzność to wszystko zrządziła; gdyż dowiedziałem się wczoray, że ieden z moich naysciślejszych przyjaciół, wysłany iest do Ameryki z ważném złęcieniem, i ma wyiechać za trzy dni. Przeieździć będzie przez wieś, w której mieszka nasz przyjaciel i pewien iestem, że mi nie odmówi mieysca w swoim powozie. Jak ci się zdaie, mamże korzystać z téy sposobności? Tak iest, odpowiedział mi *Teodor*; uważam ią za nastroczoną przez Boga: przyjaciel nasz czeka na ciebie z niecierpliwością i tym sposobem sprawisz mu ieszcze tém miłszą radość, że niespodziewaną.

— Lecz ty *Teodorze* co myślisz uczynić? Usposobienia, w których cię widzę, każą mi się spodziewać, że nie iesteś dalekim od uczynienia kroku męża mądrego. Jakie iest twoie postanowienie? Sam nie wiem, odpowiedział mi. Naygorętszém pragnieniem serca

mego jest, udać się do klasztoru, gdzie był mój przyjaciel, i poddać się zupełnie przewodnictwu męża błogosławionego, który go oświecił; lecz dotąd niewolnik mego urzędu, nie mogłem wykonać tego zamiaru. Powtóre, musiałeś uważać, że nasz przyjaciel, nie wymienia w żadnym z swych listów ani klasztoru, ani przewodnika swojego; a ponieważ włożył na mnie obowiązek nie odpisywania mu póty, póki sam tego nie zażąda, nie mogłem się dotąd dowiedzieć o ich nazwisku.

— Kiedy się kończy twa służba? zapytałem go. — Za ośm dni; — Kiedy tak, odpowiedziałem mu, przychodzi mi myśl, która wszystko pogodzi; poczekam do końca twęj służby, i pojdziemy razem. Zrobisz przyjacielowi naszemu przyjemność że cię zobaczy i razem dowiesz się o tém, co chcesz wiedzieć, i będziesz mógł udać się do klasztoru. — Nie, odpowiedział mi *Teodor*, nie chcę się widzieć z nikim póki się nie uwolnię od iedynéj niespokojności, zajmującéj teraz wszystkie chwile moiego życia.

Oto jest myśl inna, która zdaie mi się być lepszą. Pojdiesz za trzy dni i przyjaciel nasz rychléj dozna pociechy od tak dawna oczekiwanéj. Opowiesz mu dokładnie wszystko, co się między nami tu działo. Jabym tego bez trudności nie mógł dopełnić i nigdy tak dobrze, iak ty. Prosić go będziesz, aby mnie uwiadomił niezwłocznie o nazwisku klasztoru i iego przewodnika i przysłał mi do niego list mię polecający mu. Po skończonéj służbie nie będę się tu bynajmniéj zatrzymywał, i nappierwszych chwil wolnych na udanie się do klasztoru użyję. Po dopełnieniu tego nayważniejszego i nappilniejszego dla

mnie obowiązku, odwiedzę was; zastanę was razem i przepędzę z większą spokojnością czas nieiakiś z wami. Nie dobraż to myśl? — Wyborna, odpowiedziałem mu, ja zaś z moiéy strony przytożę się do uzupełnienia onéy. Pan *Antoni* bierze mnie z sobą i już wszystko przygotowałem do wyjazdu mego. Pożegnałem *Teodora*. Puściliśmy się w drogę, i oto jestem z tobą raz na zawsze! Takie było opowiadanie *Maryjana*. Sądź przyjacielu, o moim ukontentowaniu i natężeniu méy uwagi z jaką go słuchałem. Lecz nic wyrównać nie zdoła radości, gdy się dowiedziałem, że Bóg raczył cię oświecić; że toż samo światło, które rozproszyło ciemności moje, przez usta Anioła opiekuna mego, rozciągnęło się aż do ciebie; że Bóg dobry dał ci poznać prawdę; a co jeszcze zwiększa moją pociechę, że mnie użył za narzędzie tak wielkiego dobra. *Teodorze*, podobne szczęście przechodzi siły uczuć moich, dziękuję za nie Bogu i dziękować nigdy nie przestanę z całego serca i z całej duszy moiéy.

Bardzo dobrze czynisz, że nie tracisz ani chwili jednéy w dziele tak zbawienném i tak ważném. Lecz iakże miło mi będzie oglądać ciebie za twoim powrotem, kiedy będę mógł odezwać się do ciebie przyciskając cię do łona mego; ściskam przyjaciela mego, a razem i przyjaciela samego Boga! mój *Teodor* poiednany z Bogiem! *Teodor* stał się naczyniem miłosierdzia Jego! mój *Teodor* służyć Mu będzie wraz ze mną, i śmierć nawet rozłączyć nas niepodoła, ponieważ zjednoczymy się na nowo w Niebie dla błogosławienia wiecznie Boga, naszego Ojca, którego miłosierdzie tyle dobrodzieństw na nas żłało!

Znajdziesz tu dołączony list do moiego świętego spowiednika, podpis uwiadomi cię o jego nazwisku i nazwisku klasztoru. Jedź przyjacielu a nyrzysz, żem nie nie przesadził. Znajdziesz Anioła na ziemi. W tym pełnym nyczystych serc domu, wielu innych świętych mężów będą mieć prawo do twoiego szacunku i uszanowania. Równie iak i ia zdumiony będziesz przypatrzwszy się ich żywotowi; bo iak ia nie miałem tak i ty równie nie masz wyobrażenia o tak wielkich cnotach. Święci ci pustelnicy ukrywaią się przed światem nie raczącym na nich ani spojrzeć, który nie poymuie, co to jest żyć dla Boga. Zobaczysz tam także *Szymona*, ponieważ o nim tu wspomniałem, opowiem ci nowy dowód łaski dlań Pana Boga.

W chwili, kiedym zaczynał pisać do ciebie, odebrałem list od moiego przewodnika. Chciał on, pisać do mnie, odesłać *Szymona*, w celu wrócenia mi go do usług; lecz ten po ukończeniu nabożeństwa i przyjęciu Sakramentów, które odbył z wielkiem zbudowaniem i gorącością ducha, oświadczył naszemu czci-godnemu przewodnikowi, iż Bóg powoła go, aby na zawsze pozostał w klasztorze braciszkiem na usługę zgromadzenia. Chwaląc ten zamiar i te jego chęci poświęcenia się Bogu, przedstawił mu, że w tak ważném przedsięwzięciu, nie należy zbyt prędko działać, i że powinien dobrze zastanowić się nad tém, co czyni aby się zapewnił o swém powołaniu i strzedz się poddawać się poruszeniom zapalu przemiiającego, który może być tylko skutkiem okoliczności w iakich się znajduje.

Radził mu więc, aby użył pewnego czasu dla doświadczenia siebie, aby powrócił do mnie dla zda-

nia mi rachunku z tego co robił, iakoteż odkrycia mi swojego zamiaru i poradzenia się mnie, ponieważ podług wszelkiego porządku i sprawiedliwości, wypadło, aby nic nie przedsiębrał bez mego zezwolenia i potwierdzenia. Dodał przy tém, że jeżeli ia na to pozwolę a on trwać będzie przez trzy miesiące w téj saméj chęci, będzie mógł wrócić, i wtedy postara się, aby go zgromadzenie i przełożony przyjął, i że wtedy stałość iego dowiodłaby wszystkim, iako zamiar iego rzeczywiście pochodził z natchnienia Nieba, nie zaś z poruszenia zapalu przemiatającego.

Szymon okazał nieukontentowanie z téj odpowiedzi, i nalegał, mówiąc, że nie wątpi bynajmniej, abym nie pochwalił iego przedsięwzięcia, że mogę się obeydź bez iego usług, mając wielu innych ludzi zdolnych go zastąpić, i że nawet, gdyby mi był potrzebnym, pewien iest, że zrobiłbym tę ofiarę dla dania mu wolności odpokutowania mnogich iego grzechów. Ze iego żądanie nie iest skutkiem chwilowego zapalu, ponieważ tę myśl powziął w czasie pierwszój bytności w klasztorze, kiedy był świadkiem świątobliwości życia klasztornego; i skończył, zaklinając go na nowo, aby mu do tego dopomógł.

Przewodnik mój ieszcze mu powtórzył, że to iest rzeczą konieczną uwiadomić mnie o iego zamiarze przed uskuteczniением swego postanowienia; że to iest nieodzownym obowiązkiem powinności i wdzięczności. Ze jeżeli iest prawdziwie powołanym od Boga, niezawodnie za trzy miesiące mieć będzie też same chęci, i z większą łatwością dopełni onych; że ten przeciąg wkrótce przeminie i że powinien usłużyć pobudek tak rozsądnych.

Pomimo tak sprawiedliwych i przekonywających przyczyn, *Szymon* poszedł potem do Przełożonego prosić go o toż samo; który takąż samą dał odpowiedź iaką i mój przewodnik; lecz *Szymon* nieuległy ieszcze, umiał tyle uiąć niektórych z tych cnotliwych Oyców, że przełożony kazał mu na prośbę *Szymona* uwiadomić mnie o iego zamiarach i prosić dłań o pozwolenie. Przewodnik mój dodaie, że zgromadzenie nie nie przedsięweźmie bez moiego przychylenia się, i nie dowiedziawszy się piérwéy; czyli nie mam iakich powodów do sprzeciwienia się życzeniu *Szymona*, i zapewnia mnie, że bez woli moiey nic działać nie będzie.

Co mówisz *Teodorze*, co myślisz o tém nowém dobrodzieystwie miłosierdzia boskiego? Wiesz, ile nadużywalimśy zřeczności *Szymona*; i znasz nasze zbrodnicze intryki powierzane iego biegłości i obrotwi. Powinienhym był poświęcić całe życie moje na nawrócenie człowieka, któregom uczynił narzędziem zguby moiey i iego własnéy; lecz Bóg uwalnia mię od tego obowiązku, wzbudzając w nim to przedsięwzięcie stałe i wyraźne, które mi nic więcéy nie zostawuie nad żal, że nie mogę go naśladować w iego pokucie, tyle się przyłożywszy do uczynienia iey prawie nieodbicie mu potrzebnéy.

Pisać będę do oycy, i oświadcę mu, ile się buduię i cieszę z tego świętego postanowienia *Szymona*. Ze nie tylko pochwalam i zezwalam na nie z całego serca; lecz że tego tylko żałuię, iż nie mogę uściskać go i przeprosić za wykroczenia przezeń popelnione z moiey namowy. Zego proszę, ażeby miie polecał Bogu, któremu ma służyć i który z nami tak

się łaskawie obchodzi, na cośmy nigdy nie zasłużyli. Zobaczysz go *Teodorze*; utwierdź go w tych świętych jego zamiarach, i day mu to dobrze poznać, że teraz to właśnie jest godzin naszey przyjaźni i szacunku.

Jedź więc kochany *Teodorze*, jedź; niech Ojciec światłości, źródło iedyne wszelkiego dobra, prowadzi cię pod skrzydłami swojey opieki, do tego przybytku cnót, do tego zacisza Religii, gdzie wielbią Jego święte imie, gdzie oddychają Jego miłością! Otworz całkowicie serce twoie temu Kapłanowi Boga dobroci, który się stał narzędziem tylu wskrzeszeń duchownych i aby wskrzeszenie twoie nie było ostatniem. Ach gdyby jasność nas oświecająca, mogła się rozciągnąć aż do nieszczęśliwego *Edwarda*, i przeniknąć duszę jego. Jego położenie jest cierniem kolczystem serca mego. Lecz wszystkiego spodziewam się po miłosierdziu boskiem. Kto umiał zmiękczyć serce kamienne, kto pomimo niezliczoney liczby moich nieprawości, raczył weyrzec na mnie okiem politowania i łaski, nie zapomni o człowieku mniey występny odemnie.

Szcześliwy *Edwardzie*! ileż winien będziesz wdzięczności, jeżeli Niebo oświeci cię w poranku, w którym będziesz mógł mu poświęcić kwitnącą wiosnę życia, ofiarę więcéy wartą! I tyś niemniey szczęśliwy! ofiarować mu będziesz dni świetnéy jeszcze młodości, kadzidło czyscieysze i wonnieysze, pokutę godnieyszą! Ileż nie winienem opłakiwać, że nie mogę Mu poświęcić iak tylko ostatki życia nachylonego, zestarzałego w nałogu zbrodni i starganego bezużytecznemi uciechami! Ileż powinienem żałować,

Że ofiara moja mniey jest godną, mniey zasługującą bo wyciśnioną z potrzeby!

Jedź przyjacielu, niech ci Aniołowie towarzyszą, niech cię doprowadzą do ludzi podobnych im na ziemi. Jedź widzieć to, czegoś nigdy nie widział, słyszeć czegoś nigdy nie słyszał; iedź pogodzić się z Bogiem naszym, z Bogiem cię wołającym do tego świętego ustronia, aby ci przebaczył grzechy i zjednoczył się z tobą węzłem nierozzerwanym i umieścił cię w poczet błogosławionych. *Teodorze* iedziesz otworzyć sobie bramy wieczności a w nięy mieszkanie na wieki stałe i błogosławione.

Nie spiesz się, i niezakreślaj czasu przebywania w twoim ustroniu. Spuść się na przewodnictwo pastérza, do którego udaiesz się, pozwól mu samemu wszystko urządzić. Podobnie iak ja spuść się nań zupełnie; podobnie iak ja, dobrze na tém wyйдziesz. Prawda, że nie tyle potrzebuiesz pomocy. Mnie potrzeba było przekonywać piérwéy o prawdach Religii i uczyć iéy nappiérwszych początków. Dzięki Bogu, ty iesteś iuż przeięty tém, co mi z taką przychodziło trudnością, nie pozostaie ci nic więcéy do uczynienia nad wyznanie błędów twoich i proszenie o odpuszczenie onych.

Oby Bóg! który umarł za nas, raczył ci przebaczyć! oby duch Jego boski zastósował do ciebie swoje zasługi, a oczyszczając cię krwią swoją przenayświętszą, uczynił cię przedmiotem godnym Jego względów. Skoro ukończysz święte twoje ćwiczenia, skoro wypełnisz wszystkie powinności zawierające się w akcie tak ważnym, przyjeżdżaj do mnie, niech przycisnę do serca *Teodora*, iuż przyjacielu

boskiego, *Teodora* ziednoczonego ze mną ogniwem nowéy i gruntownieyszéy przyiaźni; razem Go chwalić i służyć Mu będziemy aż do dnia błogiego w którym, przez skutek konieczny tego ziednoczenia, cieszyć się będziemy Jego obliczem w wieczności.

Byway zdrów mój przyjacielu!

LIST TRZYDZIESTY
SZÓSTY.

OD
MARYIANA
DO
ANTONIEGO.

Anim się spodziewał mój kochany *Antoni*, przyjemności otrzymania od ciebie listu, po pięciu latach twój nieobecności. Uwiadamiasz mię o twym szczęśliwym powrocie, dowiaduję się z żywą radością, żeś dopełnił podług woli rządu polecenia na ciebie włożonego; tego po tobie aż nazbyt byłem pewien: ponieważ, kto się boi Boga i kto nie odwraca oczu swych od Jego świętego prawa, temu się szczęści, bo mu Bóg we wszystkie m dopomaga.

Lecz nie zawsze otrzymujemy na ziemi zasłużony pochwały i owoców dobrych naszych chęci; uważam to jako nowe Niebiosa dobrodzieystwo, że się na twoich poznało, i że tak godnie je wynagrodzono, jak mi donosisz. Jużes twój dług wypłacił oyczynie; czas

jest, abyś pomyślał o spokojnym przepędzeniu ostatnich dni twoich; jeśli się do tego przychylią; lecz jeżeli rząd jeszcze twych usług potrzebuje; wiesz że najpierwszym obowiązkiem dobrego obywatela jest poświęcić mu swe prace.

Bardzobym rad był, aby okręt na którymś przypłynął, przybił był do tego samego portu, z którego wypłynął, miałbym był pociechę uściskania cię w twoim przejeździe, i byłibysmy pomówili o wszystkim co się stało od czasu twego stąd oddalenia. Bardzom ci wdzięcznym za opisanie mi twojej podróży; lecz między opisaniem a opowiadaniem wielka zachodzi różnica. List zawsze jest zimnym świadkiem i suchym opowiadaczem, którego opisy tracą pewną postać; kiedy przeciwnie słowa przy poruszeniu i odmianach dźwięku, wszystkiemu cokolwiek wyrażają nadają życie.

Oto jest krok właśnie dla mnie w którym dziś się potknąć mogę. Żądasz odemnie opisu moich zdarzeń; chcesz, abym cię uwiadomił co zaszło nowego w tym domu; iak mi się powodzi; czyli mi się udało dobrze wychować dwoje powierzonych mi dzieci, czy korzystali z moich nauk; czyli oyciec ich zdołał wykonać wielkie zamiary dobroczynności, któremi się był zajął; czyli, iak mówisz, potrafił przekształcić ową wieś wydającą ci się w ówczas tak ubogą, brzydką i nędzną, na mieszkanie zdrowe i przyjemne; żądasz, abym ci opisał szczególnie poprawy i polepszenia poczynione w tym przeciągu czasu.

To opisanie, mój przyjacielu, nie jest tak łatwe iakby się komu zdawać mogło. W przeciągu lat pięciu, tyle się zrobiło rzeczy, że niepodobna tego

obrazu zmieścić w ciasnych ramach. Prace przyjaciela mego, wszystkie się powiodły, polepszenia były równie szybkie iak dziwne. Gdybyś mógł był powracać tędy, byłbyś się uradował widokiem rozkosznym równie iak i niespodziewanym dla ciebie. Wszystko się odmieniło. Miejsce widziane przez ciebie w stanie spustoszenia i nędzy, okazałoby ci się teraz, obfite, zdrowe, swobodne i szczęśliwe.

Widok ieden więceyby cię obiaśnił w chwili iednéy, niż wszelkie moje opowiadania. Mogę ci powiedzieć wiele, lecz nie opowiem wszystkiego. Ponieważ podobowało się Bogu, abym się z tobą nie widział, starać się będę odpowiedzieć twemu po moiéy przyjaźni oczekiwaniu, i uczynić obraz tego, co się zrobiło przez pięć lat, równie iak i stanu obecnego wioski. Twoja wyobraźnia zastąpi miejsce lichego mego pędzla, a twoja dobroć wymówi me usiłowania podjęte iedynie w celu przypodobania się tobie.

Wieczorəm, po twym odieździe, miałem z moim przyjacielem długą rozmowę. Otóż i iestem, rzekłem do niego: twoja chęć, dostateczna była dla mnie, abym pośpieszył do ciebie; i gotów iestem od dzisiay twoie wypełniać rozkazy. Lecz przyłączyłeś dotwoich żądań i obowiązek, abym wychowywał twoie dzieci, powtórzę ci to, com był powiedział *Teodorowi*: nie mogę odpowiedzieć tak wysokiemu zaufaniu; nie iestem bowiem zdatnym do wychowywania dzieci przeznaczonych z majątku i urodzenia do naywyższych urzędów; i powinienem cię wczesnie wywieść z tego błędu; na którymbyś się poznał kiedyś, lecz iuż byłoby za późno.

Nie sądz, aby praca była dla mnie straszną; nie sądz, abym udawał skromnisia dla tego ażebyś mnie

prosił; ten wybieg godny wzgardy nie jest w moim charakterze. Dla przekonania cię o moiej szczérości, wyznam ci, że jestem w stanie wiele nauczyć rzeczy, a naprzód Religii, która nayıpięwszą była moią nauką, a przy tém nieco matematyki, fizyki i innych nauk, które same z siebie są gruntowne i użyteczne.

Nietylko będę im chętnie udzielał tych nauk, lecz obowięzuję się czuwać nad nimi i rządzić ich krokami z całą troskliwością i gorliwością. Lecz jeżeli wymagasz, abym w nich wlał pewny smak, ukształcił ich powierzchowność i te im nadał wdzięki, tę dworszeczyzną, tak wysoko u świata cenionę; oświadczam ci, że pod tym względem nie mogę być im użytecznym; tego nie umiem i nie jestem człowiekiem, takiego właśnie potrzebuiesz. Rachuy na mnie we wszystkiem, wyjąwszy światowości; lecz nie spuszczaý się na moje umiejętności; i zaklinam cię, szukay do tego środków odpowiadających twoim widokom.

Nieskończenie lubię, odpowiedział mi, tę twoię nieśmiałą szczerość, a bardziéy ieszcze szanuję tę skromną nieufność, z którą mi się wylewasz; lecz odpowiem ci z *Teodorem*, że gdybym chciał dać dzieciom moim błyszczące, czyli światowe wychowanie, innego dla nich nie ciebie szukałbym nauczyciela. Zamiarem zaś moim jest, uczynić z nich nie mędrków, lecz chrześcian. Chcę im dać poznać umiejętności przyzwoite ich urodzeniu, lecz pragnę razem, aby nic ich odrywać nie zdołało od nayıpięwszých ze wszystkich innych.

Z drugiéy strony *Maryianie*, twoie troszczenie się i trudności, które przesadzasz, przekonywaią mnie,

że tworzysz sobie jakieś widziadło i pogładasz na wychowanie, iakby na niepokonaną pracę. Być może, że spokojność moja w téy mierze, pochodzi z moiéy niewiadomości; lecz zebrałem moje uwagi i zamiary w tém piśmie względem wychowania mych dzieci, tutaj zawarte. Zrób mi tę przyjemność, odczytaj je i zastanów się nad niemi w wolney chwili. Interesa moje zniewalaiają mię do oddalenia się zład na trzy dni. Jutro wyjeżdżam do iednych z dóbr moich. Ponieważ nie spodziewałem się ciebie, pisałem do kilku osób, z któremi mam ważne interesa, a o których pomówię z tobą. Gdybym nie pojechał, szkodałyby na tém nie mało.

Przebac mi. Bardzo mi przykro, że cię tak prędko samego zostawić muszę; lecz wkrótce powrócę i więcéy się z sobą nigdy już nie rozstaniemy. Zdaie mi się także iż to krótkie moje oddalenie się posłuży nawet naszém zamiarom: gdy sami zostaniesz z moimi dziećmi, przyzwyczaią się uważać cię za swego oycę, nauczyciela i przyjaciela, od którego już zależą. Rozważ dobrze, proszę cię, myśli które ci tutaj przedstawiam. Za moim powrotem pomówimy o tém obszerniéy, w czém Bóg nam dopomoże. Przyjaciel mój oddał mi swoje pismo i odjechał dnia następującego. Gdym się sam pozostał, znalazłem one w następującéy treści:

«Gdybym był *Maryianie* panem przeznaczenia moich dzieci, gdybym, wywiedziony teraz z moich obłąkań, miał rozrządzić ich powołaniem, i gdyby zostawienie im wolności wybrania sobie stanu podług uatchnienia niebieskiego nie było konieczném, radbym, aby nie pragnęli innego nad ten, w którym się sami dziś znajduię, i do którego tak późno

powróciłam. Radbym, aby tu skończyli swe wychowanie, aby tu zawsze żyli i aby nigdy nie oddalili się z tego ustronia samotnego i spokojnego; w którym niewinność ich na mniejsze byłaby wystawioną niebezpieczeństwa.

«W rzeczy samej, mój przyjacielu, jeżeli rzecz rozbiierzemy podług światła prawdy, ziemia jest tylko pobytom doświadczenia, a my jesteśmy wędrownikami dążącymi w przyszłości naszym do naszej oyczyzny. Czas życia przemijającego na to nam tylko jest dany, abyśmy zasługiwali na wieczność; tego tylko szczęśliwym nazwać się godzi, kto go przepędza zdala od niebezpieczeństw świata; świata, na którym skazitelnność własnej naszej ułomności, kojarzy się tak łatwo z urokiem błędnych zdań i najgorszych wzorów.

«Nie znam na ziemi większego szczęścia jak przepędzać całe życie i od najpierwszej młodości w zaciszu domowem albo na łonie zgromadzenia: a drugie, poświęcone jedynie cnotcie. Co za korzyść nieoceniona dla wieku młodego, gdy ten dni swoje najbardziej przepędzać może w poddaniu się surowej karności, przy częstych przestrożach i napomnieniach, tudzież ubieganiu się za dobrymi wzorami! Przy tyła połączonych sposobach dla ochronienia się od upadków, najsłabsza cnota krzepi się i utrzymuje. Czas, który tak jest przykrym i niecznym, próżnowanie tak niebezpieczne i wiodące nas do wszystkich występków, ani się spostrzegać daia w podobnym urządzeniu; i nie może podlegać ich spustoszeniu, ponieważ wszystkie godziny tam są wypełnione zatrudnieniami pracą i ćwiczeniami pobożnemi.

«Zycie tam upływa nieznanie, a gdy czas uciszy namiętności, wtedy uznaie się z wdzięcznością wszel-

kie nabyte dobro. Co za szczęśliwość, że się tyle uniknęło niebezpieczeństw, że się znajdziemy u portu, z którego postrzegamy tyle smutnych rozbić! Co za pociecha! widzieć się obwarowanym przeciw nowym trwogom! Co za szczęście zbliżyć się do śmierci z nałogiem do cnoty. Ach! *Maryianie!* ileż obdarowani od Nieba tym przywilejem, powinni dziękować Bogu! To są prawdziwie ludzie szczęśliwi; płynęli z wiatrem pomyślnym; i zawinęli do brzegu bez burzy i bez rozbitcia.

«Lecz ponieważ świat nie może się składać z samych osób oddanych iedynie samotności; zgodność ta i utrzymanie się społeczeństwa, wymagają, aby ludzie mieli różne przeznaczenia a które są dziełem Twórcy powszechnego porządku: bez wątpienia, należy, aby każdy szedł za tém przeznaczeniem, jakie mu Niebo wskazuje, ze względu na iego stan i urodzenie; i iasną iest rzeczą, że każdy znaleźć w nim może swe dobro. Szczęśliwy więc, kto rad z swego losu, kto nie ma szalu wynoszenia się wyżej nad stan w którym go Bóg umieścił, i kto nie dając do stanu swego niebezpieczeństw z bogactw lub powagi rodzących się, przykłada się iedynie do pełnienia obowiązków właściwych swemu położeniu i stanowi.

«Niestety! skutkiem uposiedzenia naszego przyrodzenia i nieładu naszych namiętności, człowiek zawsze wzdycha do tego wyniesienia się, a moralność świata tak iest zepsuta, że uwieczna nawet ten nieład serca, zaszczycając go imieniem wzniosłości. Żądza niesprawiedliwa i niebezpieczna panowania, staie się wzniosłością duszy, i nikt się nie rumieni wszystkiego żądać. Duma straciła wszelki rodzaj

wstydu, i okazuje swoje nieukontentowanie, nie ta-
jąc się z tém bynajmniej, jeżeli nie jest umieszczona
wyżey od innych i jeżeli nie panuje nad nami.
Ta wyuzdana żądza jest jedyną i nieustanną podnie-
tą iey działań. Dumny nie postrzega nigdy, że ka-
żdy zaszczyt, każdy stopień, każda godność nowe-
mu otacza go niebezpieczeństwy, powiększa obowiąz-
ki i zbawienie trudniejszym czyni.

«Gdyby się ludzie rodzili mądrymi wszyscy poprze-
stawiliby na losie swoim; a zamiast szukania powię-
kszenia, pracowaliby nad umnieyszeniem go, o ty-
le o ile tylko okoliczności pozwoliłyby.

«Naywiększém pragnieniem mądrcą, powinno być
oddalenie wszelkiego zatrudnienia obcego lub zby-
tecznego, aby nadać większą siłę uwadze swojej nad
sobą samym i nad obowiązkami nieuchronnemi, któ-
re nań wkładają Niebo i przyrodzenie. Ziemia nie
jest siedliskiem szczęścia, nie masz na nię stanu bez
właściwych iemu przykrości; lecz gdyby szukano
człowieka, który ich ma naymniej, znalazzionoby go
we właścicielu ziemi nie wielkię dziedziny, lecz
wystarczaiący do ciągłego go zaigcia i do utrzyma-
nia w uczciwym bycie iego cnotliwę rodziny. Je-
żeli taki mąż znayduie się pod dobrym rządem, jest
zdaniem moim, właśnie tym, który może przepę-
dzić biędne swe życie z naywiększą spokojnością i
swobodą; który przy kresie swego zawodu, naymniej
będzie bolał i na którego skonu naymniej włoży od-
powiedzialności.

«Szalona dumą uganiaiąca się za urzędami, godno-
ściami i zaszczytami, przydaie nowe niebezpieczeń-
stwa i większe zawilości do rachunku, który zdać
powinniśmy. Dla zatrudnienia i wypełnienia, wedle

swęy woli, téy małej liczby dni życia, dumny, przy-
ciąga do siebie ile może naywięcej niebezpieczeństw
i zawał utrudniających to przejście do wieczności.
Człowiek zrodzony na łonie pomysłności światowych,
zdaie się być przeznaczonym przez Opatrzność do
pełnienia obowiązków od nich nieoddzielnych; i Nie-
bo w tém czyni dla niego wyraźną powinność. Po-
winien się więc im poddać, przyjąć je jako ciężar
włożony nań przez Boga, i prosić Go o pomoc, aże-
by je należycie dopełnił; lecz nie powinien szukać
innych ale się ograniczyć temi, które mu wola bo-
ska przepisała.

«Takie są, jeżeli się nie mylę; prawdziwe prawidła
Chrześciana; z ich to przewrocenia, biorą swój
początek wszystkie bezrządy świata, a owe próżne
wyboczenia dumy, nietylko są przeciwne duchowi
Chrześcijaństwa, ale nadto są nader szkodliwe spo-
łoczeństwu. Gdyż, mój przyjacielu, ta wyniosłość
prawie powszechna, skłaniająca wszystkich ludzi do
wyścia z rządu czyli okręgu, w którym przyrodze-
nie ich umieściło, dla wzniesienia się wyżey, sprze-
ciwiał się wszystkim zasadom dobrego rządu i prze-
wraca wszystkie wyobrażenia porządku.

«Przeznaczeni z urodzenia do noszenia broni lub
ćwiczenia się w sztukach i rzemiosłach, opuszczają
zwykle miejsca gdzie się urodzili i gdzie mogliby
być bardzo użytecznymi, udają się do wielkich i lu-
dnych miast, gdzie rozdaią urzędy, i gdzie wiedzie
ich nadzieia zrobienia losu; lecz niepewna, czyli go
tam zrobią; niezawodną zaś jest rzeczą, że znajdą
w nich, nieznaną w ich zagrodach skazitelność oby-
czajów, i bardzo należy się obawiać, aby w nich pier-
wéy, niżeli znajdą miejsce, nie stracili niewinno-
ści swojej.

«Ta wyniosłość ciągnie jeszcze za sobą wiele nieprzyzwyczajności politycznych. Jest pierwotną przyczyną opłakania godnego mnóstwa próżniaków, żebraków i włóczęgów, pustoszyieli krain i upadku rzemiosł, przemysłu i sztuk wyzwolonych. Gdyby dzieci uczyli się rzemiosła swych ojców, lepiejby się go nauczyli. Tey to przyczynie przypisać należy zaniedbanie prac wiejskich, i mały postęp rolnictwa, zmniejszenie użytecznéj ludności, a powiększenie występneý i bezpotrzebneý; nietylko jedna iéy część staie się nie użyteczną i szkodliwą, poddając się występkom; lecz druga przestaie także być pożyteczną, poddając się pokusom zbytku. Wylizanie tego złego byłoby nieskończone; które mnieý należy do naszego przedmiotu; przechodzę więc do drugieý nieprzyzwyczajności bliżéy mnie dotykającey.

«Mówię bliżéy, ponieważ sami jesteśmy oneý sprawcami. Szal polepszenia losu swojego, nie zamyka się tylko w obrębie urodzonych bez majątku, rozciąga się nad to do najbiedniejszych. Zdaie się, że ludzie urodzeni w stanie wiejskim na łonie bogactw, nie powinni by więcéy pragnąć nad ich posiadanie i dobre użycie. Lecz nie tak się dzieie. Kto się urodził w wysokim stopniu, chce się piąć wyżéy jeszcze; a bogacz chce powiększać swe skarby.

«Wystawiam sobie młodzieńca, jakim ja byłem, urodzonego na łonie wielkości i dostatków, dziedzica świetnego domu i licznych dóbr, w których nadziady moie zostawili mi mieszkanie wygodne. Gdybym był miał cień tylko Religii i gdybym radził się był rozumu, ten powiedziałby mi, że Niebo tyle mi udzieliwszy korzyści, wskazywało mi tém samém przyczynę, dla któreý obdarzyło mnie niemi; że,

jeżeli dało mi więcéy dochodów i bogactw niżeli innym, uczyniło to dla tego, abym tém, co mi zbywa wspierał zostających w niedostatku; i że jeżeli na niższych odemnie włożył obowiązek uszanowania i posłuszeństwa, na mnie włożył im dopomagania, czuwania nad ujemi i wspierania ich.

«Powiniennem więc być uważać się za oycę wszystkich podległych mi, za opiekuna mianowanego od Nieba do pracowania około ich dobra. To było moim powołaniem wyraźnem i niezawodnem, ponieważ obowiązki moje były przyrodzone i nieoddzielne od godności i korzyści mego urodzenia.

«Lecz nie mogę odżałować, że wychowanie moje iakie dają pospolicie ludziom bogatym, nie było urządzone podług tych zasad. Nie mówią im nigdy, że jeżeli są ubodzy, to dla tego, aby ich wspierać, pocieszać i im służyć, ale kładą im w uszy bezustannie owe sążniste tytuły ich imion, dla zaszczerpienia w nich téy nieczemnéy pychy, i załdwie dają im poznać tych, których Opatrzność niżéy od nich umieściła. Rzadko bywają u nich, albo jeżeli bywają, to dla odebrania od nich uszanowania gwałtem wymaganego, a nigdy dla dowiedzenia się o ich nędzy, nigdy w chęci zapobieżenia onéy. Nie mówią im nigdy o obowiązkach urodzenia i o sposobach wypełniania onych; ich wychowanie oddała ich nawet od nich: zajmują się samemi przedmiotami obcemi ich powołania, układami źle zrozumianéy wyniosłości; ponieważ zaprzeczają i sprzeciwiają się nawet widokom Opatrzności.

«Tym to sposobem naywiększa część ludzi zrodzonych na łonie wielkości i majątku, a posiadaczów wszystkiego, co tylko może zaspokoić duszę rozu-

mną i zatrudnić ją uczciwie, nie poprzestając na tak wielkich korzyściach, ubiega się jeszcze za innymi bardziej ograniczonymi i mniej przyjemnymi, lecz innego rodzaju i innego rzędu. Nie raczą żyć z kmiołkami, gardzą uszanowaniem oddawanem im przez ludzi prostych; bo nie znają rozkoszy czynienia ich szczęśliwymi. Przez urojenia niepojęte dumy stawiają na miejscu téj szlachetnej i godnej wzniosłości, inną, a ta jest rozkazywania równym sobie, a niekiedy rządzenia wyższymi; i w tym tylko widoku pragną stopni wojskowych lub urzędów cywilnych.

«Najpierwszą powinnością obywatela, chociażby najbogatszego, jest służyć oyczyźnie i monarsze panującemu; lecz wtedy tylko, kiedy kray i monarcha potrzebują jego usług, kiedy może im być użytecznym. Wielka zachodzi różnica pomiędzy przyznającymi urzędy z posłuszeństwa lub powinności i starającymi się o nie z zapalem albo je wymuszającymi z uprzykrzeniem się i usiłującymi dogodzić swę tylko dumie, a pomiędzy pragnącymi wypłacić się z długu.

«Jeżeli pierwsi przepędziwszy jakiś czas lub strawiwszy dni swę młodości na usłudze krajowej, oddalają się, skoro tylko widzą, że dopełnili swojej powinności, lub że nie mają przyniotów potrzebnych lub znakomitych w dopełnianiu tychże usług: wtedy zaczynają wyłącznie zajmować się sobą, a bardziej jeszcze uszczęśliwianiem otaczających siebie.

«Drudzy ludzenci zawsze próżną wyniosłością rozkazywania drugim, są tylko wielkimi dziećmi starzającymi się i zasypiającymi w szeregach wojskowych, bez dopełnienia onych powinności lub na urzędach cywilnych, lub dworskich, gdzie się bez nich zupełnie by obeydź mogło.

«Mędzrec mógłby się naśmiać z zrzęczości i podstępów innych, a głupstwa drugich, gdyby to rozprzężenie porządku przyrodzonego przedstawiało mu widok obojętny; bez następstwa smutnych skutków; lecz musi ubolewać nad tak złemi owocami też godnemi nieporządku; i nie podpada żadney wątpliwości, że to jest jedno z największych nieszczęść społeczeństwa, i jedna z największych przeszkód w utrzymaniu dobra powszechnego.

«Przyrodzenie wszędzie jest dobrotliwe; nie masz żadney zamieszkałey krainy, któraby rozmaitemi płodami nie wynagradzała chętney pracy i potrzebney uprawy. W ogólności i bez wyłączenia prawie zamiarem jego jest, aby każdy kawałek ziemi dostarczał swoich szczególnych płodów; aby ludzie żyli w swęy oyczyźnie, aby uprawiali ziemię zasiedloną, karmili się zebranemi z nięy owocami; i aby to co im zostaje, było zamienioném na to, na czém im w własnym kraju zbywa. Jest to nieiako gwałt o nemu zadawać przerywając bieg porządný, dobroczynny jego chęci. Wszelkie usiłowania towarzyskie sprzeczne tym prawidłom i niszczące ich skutek, przerywają bieg jego i gwałt mu zadają.

«Zabudowywanie się miast gdzie niegdzie bardzo ludnych, do których gromadzi się mnóstwo ludzi i ciśnie z uszczerbkiem ludności wiejskięy; winno swóy początek potrzebie mienia twierdz w czasie wojny, albo szafłowi dumy krajowey, zrodzonęy z klęski lub błędnych zasad, które się sprzeciwiają i zawsze sprzeciwiać będą mądrym ustanowieniom naszęy powszechney matki. Monarcha mądry ieżeli znieść ięy zupełnie nie może, potrafi przynajmniej ją umiarkować.

«Te przesiedlenia ciągłe ludzi i bogactw, ten nierozsądny zapal uchodzenia z rodzinnego kraju dla zaginięcia w miastach, jest po wielkiéj części przyczyną tego zniszczenia ziem i powiatów. Wyludniają się wsie, zostają bez rąk do pracy i bez sposobu; rolnictwo maleje i upada, rękodzieła niszczeją albo źle się wyrabiają; płody ziemne wyplenią się następnie, a cena ich do tego podnosi się stopnia, że wszystkie stany nie mogą się ich dokupić.

«Jedyny sposób; sposób nayprostszy i nayszybciej zaradzenia temu złemu, jest, aby prawa, zachęcenia i wszystkie środki Rządu dążyły do pobudzania bogatych i możnych właścicieli aby mieszkali w dobrach swoich. Ten ieden środek może w prędkim czasie kraj podnieść. W ten czas posiadacze gruntowi zmuszeni będą uprawiać ziemię swoją. Wyróbnycy zostaną zajętymi; przemysł nowy nabierze działalności, rolnictwo znajdzie wsparcie a obyczaje wielce się polepszą. Pozwoliłem sobie tego zboczenia, ponieważ od zastosowania tych prawideł, powziąłem myśli o wychowaniu mych dzieci. Powracam więc do nich.

«Niebo pozwoliło im się urodzić w stanie, w którym, podług prawideł świata, mogą się spodziewać i ubiegać o naypiérwsze urzędy w kraju. Pomimo moich rozrzutności i szaleństw, mam nadzieję znaczny im zostawić majątek. Wywiedziony teraz z błędów a zatém oświecony, możebym pragnął widzieć dziś go mniejszym; czuję bowiem zarówno cały ciężar bogactw jak i całą surowość rachunku jaki będę musiał zdać z onych Bogu. Majątek mierny, udzielny, i wolny od długów, byłby zdaniem moim, naywiększém szczęściem na ziemi: podobny stan

daleko jest sposobniejszy do pozyskania nam życia spokojnego i zmniejszenia naszych niespokoiów w godzinę śmierci. Lecz nie mogąc pozabawić dzieci moie majątku przeznaczonemu im od Nieba, pozostać mi jedynie dadź im wychowanie takie, ażeby późniéy mogły go używać iak powinny.

«Podług téy zasady, gdybym słuchoł moiego rozumu i bogoboyności, iaką we mnie wzbudza własne moje doświadczenie, życzyłbym sobie aby dzieci moie wychowywały się w dobrach moich, i z nich nigdy nie wychodziły. Chciałbym podzielić ich dobra na dwie schedy i zostawić każdemu z nich część własną, niezawisłą i odłączoną. Chciałbym wzbudzić w nich smak i miłość zatrudnień rolniczych i prac wiejskich, raz dla zaięcia téy niespokojnéy działalności młodzieńczego wieku, drugi raz dla oderwania ich od wszelkiéy zgubnéy skłonności. Chciałbym ich pożenić wcześnie, i nie szukać w ich żonach niczego więcéy, tylko osób uczciwego gniazda, zdrowego rozsądku i cnoty. Dostyc będą z siebie bogatymi, nie potrzebują innych korzyści; chęcią bowiem moją najwyższą jest uczynić ich dobrymi Chrześcijaninami i ludźmi szczęśliwymi.

«Wiem, że nie powinien zmuszać ich do obierania stanu, i że oni sami wybrać go sobie powinni; lecz mogę doradzać im i kierować niemi. Smutne moje doświadczenie skłaniać mnie powinno do oddalenia ich od przepaści. Jeżeli stawszy się starszemi i oświeciszemi, zechcą służyć u dworu, mogą to uczynić, lecz namawiać ich do tego nie będę. Jeżeli do wyśkowości, znam dobrze, co winni swoiéy Ojczyźnie. Jeżeli okazywać będą zdatność do tego powołania i okoliczności będą po temu, nie będę wcale przeci-

wnym aby się nie wypłacili z długu krajowi, lecz skoro tylko przestaną być użytecznymi, pragnąłbym, iżby natychmiast wracali do spokojnych zagród swojej dziedziny.

«Zdać mi się przyjacielu, że dwóch młodzieńców nauczonych i przyzwyczajonych do słodkich prac wiejskich, przez niestanne zatrudnienia zastłonięni od próżniactwa i występków, upoieni wcześniej rozkoszami przyrodzenia, na łonie małżonek niewinnych i kochanych z przywiązaniem przeniesionem na owoc miłego im związku, dojdą do prawdziwego szczęścia dozwolonego ludziom na ziemi. Przebiegą z mniejszym niebezpieczeństwem czas burzliwy młodości, nie postrzegłszy się dojdą do wieku dojrzałego z nawyknięciem do niewinności i cnoty, i zakończą nakoniec krótki bieg życia przemijającego z spokojnością większą i nadzieją pewniejszą.»

«Pokazałam ci cel, do którego zmierzam i powinność przewidywać środki, mogące doń mnie doprowadzić. Z tych najpierwszym jest niestanne zatrudnienie moich dzieci, i w tym celu chcę, aby się uczyły roboty rolniczych i do nich przyzwyczaiały. W miarę ich wieku, rozdzielać będę pomiędzy nich roboty rozmaitego rodzaju, sam sekretnie nimi będę kierował, zostawiając im przyjemność, że same to wykonały. Naprzód poprowadzę ich do warsztatów najlepszych rękodzielników, aby im dać wyobrażenie szczególne i ogólne wszystkich sztuk najpożytejszych; tym sposobem nabędą znajomości i wprawy w przedmiotach, którym sam później będę musieli przewodniczyć, czas ich nie będzie zmarnowany, członki sił nabędą, i cała ich wzmocni się budowa.

«Jeżeli dokażę że się przyzwyczaią do tego życia prostego i niewinnego, jeżeli ich przywiązanie ku dzieciom, zadowolni całkiem ich serca, jeżeli największą ich żądzą będzie uszczęśliwiać mieszkańców wiejskich, jeżeli stale wstępować będą w ślady, któremi ich prowadzić zamierzani; jeżeli po urządzeniu wydatków umiarkowanych i zakreśleniu sobie trybu życia skromnego, zbywających dochodów używać będą na dary ogólne i szczególne i na wspieranie potrzebujących, jeżeli otrzymam na koniec, że serca ich nie będą pragnąć innych zabaw i rozkoszy, nad znajdujące się w słodkiem pożyciu miłej rodziny i szczęściu ich włościan, domowników, osób podwładnych i wszystkich mających z niemi stosunki; najszcześniejszym ze wszystkich ludzi stanę się.

«Lecz może ich upodobanie zupełnie będzie odmienne od tych moich wyobrażeń; może przeznaczenie lub okoliczności poprowadzą ich do dworn, do woyska lub miast wielkich; dla tego chcę ich wychować tak, aby się mogli znaleźć wszędzie. Zdaie mi się więc, że powinni uczyć się po łacinie (1) jako języka Religii i klassycznosci, a mianowicie języka rodzowitego, w który ich wprawiać szczególniej załecę; zdaie mi się jeszcze rzeczą potrzebną, aby brali inne nauki właściwe do oświecenia rozumu, zprostowania sądu i uporządkowania czyli umiarkowania poruszeń serca.

«Ten jest właśnie oddział, w którym najmniej czuic w sobie zdolności, przez błąd popełniony w moim wychowaniu, tak iż dla poprawienia go potrze-

(1) Dla Polaków pożyteczno jest umieć język rossyjski, francuzki i niemiecki. Chcieli być który gruntownie uczonym, potrzebny mu jest język łaciński.

bię pomocy moich przyjaciół, a szczególniej *Maryiana*. Proszę cię przeto, abyś mi pokazał otwarcie, co wyobrażenia moje ogólnie ci tutaj przedstawione, mogą mieć w sobie nagannego, i wskazał bieg, porządek, sposób i rodzaj nauk, któremi pragnę zająć moje dzieci».

— Przeczytanie pisma tego z swych myśli tak dziwnie zgodnego z moim przekonaniem, sprawiło we mnie największe ukontentowanie; i ośmieliło mnie odpowiedzieć mu na nie w ten sposób:

«Wszystko, co w twym piśmie znalazłem jest wybornem. Twoje zamiary rozsądne i chrześcijańskie, niezmiernie są zdolne do obudzenia moich ograniczonych talentów, i zdać mi się, że dzisiaj niemi mogę być ci użytecznym. Mało wprawdzie dotąd zastanawiałem się nad temi przedmiotami; lecz ninie mam, że kiedy Bóg natchnął cię myślami tak gruntownymi, i tak świętymi pragnieniami, nie pozostanie nam jak iść za światłem Ewangelii, ażeby w postępowaniu naszym uniknąć wszelkich ustereków.

«Chcesz, abym przyłączył moje uwagi do twoich: iakkolwiek bądź powinnyby być usprawiedliwioną nieufność moja w siłach moich, wszelako dopełnię czego żądasz po mnie z całej przyjaźni zapalem. Tę samą myślą jestem co i ty; a że ponieważ trudno jest być pewnym skłonności twoich synów i ich postanowienia na przyszłość, powinieś im przeto dać ten rodzaj wychowania ogólnego jaki sobie zakładasz. Chcesz ich wychować tak, aby, jeżeli zgodnie z twoim żądaniem postanowią żyć zawsze w dobrach swoich, mogli znaleźć własne swoje szczęście w zarządzaniu niemi i zajmowaniu się dobrym bytem swych włościów; jeżeli zaś upodobanie lub

okoliczności wywiodą ich w świat, do woyska, lub do miast wielkich, pragniesz, aby byli w stanie pokazania się tam i utrzymania przystoynie charakteru przyzwoitego ich dostojności.

«Dla dopięcia obudwóch celów nie potrzeba odmieniać planu. Dobre wychowanie, odpowie wszystkiemu. Religia, obyczajność, zasady nauk gruntownych i znajomość sztuk użytecznych, składających podstawę wychowania dobrze zrozumianego, posłużą w wszelkiem położeniu człowieka, każdemu stanowi i każdej godności, które równie są zdolnemi do kierowania i uszczęśliwienia człowieka wiejskiego, dworzanina, żołnierza iak i obywatela. A tak w planie przezemnie tutaj skreślić się mającym, wymienię ci tylko nauki potrzebne i użyteczne, które mogą być korzystnemi w każdym stanie i bez których nikt nie może nazwać się prawdziwie uczonym. Poprzeżęstę na przedstawieniu ci tego tylko, co rozumiem koniecznie być potrzebném do ukształcenia człowieka, iak nazywają skończonego i usposobionego do wszystkiego; któryby był w stanie użyć korzystnie swoich talentów i majątku; oddawać winny hołd Bogu, być użytecznym ludziom, samego siebie uczynić szczęśliwym, i przykładać się do szczęścia otaczających siebie. Przedstawię nakoniec plan wychowania w położeniu twoim najprzyzwoitszy dla twoich dzieci, a który, podług mnie, powinien być wykonany na wszystkich młodzieńcach dostojnego urodzenia, powołanych do dziedziczenia obszernych włości.

«Zgodziliśmy się iuż, że Religia będzie nappierwszą naszą nauką; że wszystkie inne będą od niej zawisłe; i że nietylko damy poznać dzieciom naszymi

prawdy zasadnicze wiary, ale nadto nauczymy ich dzieciów Religii, ażeby w nich odkrywały widoczne dowody ięć Bóstwa; wiesz bowiem, że tego właśnie największemu zaniedbują w naszym ogólnym wychowaniu. W pierwszych latach zazwyczaj uczą dzieci nauki chrześcijańskięć, w chwili, gdzie są jeszcze niezdolnymi do żadnego zastanowienia się, i zaledwie starają się dać im lekkie wyobrażenie wielkich tajemnic, a nigdy nie tłumaczą im pobudek mających ich skłaniać do wierzenia w one.

«Wkrótce wymagają od nich, aby się oddawali jedynie ięćkom i innym umiejętnościom, nie wspominając już im większemu o Religii. Przy końcu szkolnych nauk powinnyby już sami otworzyć sobie oczy dla umocnienia się w nauce Religii którą wyznawamy, lecz największa ich część bynajmniej się temu nie zajmuje. Bądź pociągniejsi umiejętnościami, bądź zatrudnieni interesami, owi nawet z pomiędzy nich mianem za uczonych, tak ją znają niedoskonale, że najłżeysze pociski niedowiarstwa mieszaią ich, psują, i umysł im zupełnie przewracają.

«Przykładać się będziemy do uchronienia dzieci naszych od tego niebezpieczeństwa. Nietylko nauczymy ich co powinny wierzyć i wykonywać; ale wytłumaczymy im, dla czego mają wykonywać i wierzyć. Listy twoje do *Teodora*, w których zawarte są myśli twego Spowiednika, zastosowane do pojęcia dzieci, ułatwią nam niezmiernie tę naukę; i nie porzucimy ięć póty, dopóki nie będą dobrze uzbrojonymi i zabezpieczonymi przeciw wszelkim pociskom błędnej filozofii.

«Lecz jak po wierze nie masz nic ważniejszego nad obyczaje, tak na nie szczególnie zwrócimy naszą u-

wagę i czuwanie. Naypiérwszą powinnością Oycy lub obowiązanego wychowaniem dziecięcia, jest pielegnowanie go tak, aby nigdy nie splamilo piéwszý sukienki niewinności swoiéy, na Chrzcie świętym otrzymanéy. Kto przez wyniosłość, łakomstwo, złe przykłady lub niedbalstwo pozbawia je dobra tak drogiego i wystawia je na wpadnięcie w sidła czarta, popełnia naywiększą zbrodnię iakiéy tylko człowiek winnym stać się może.

«Oyciec który uyrzy syna swego na szczycie chwwały, cóż zyska przez to, że go doprowadził do piéwszych urzędów, że mu ogromny zostawił majątek, jeżeli nie umiał natchnąć weń smaku i miłości cnoty? Nie będzie dlań oycem okrutnym, tém więcéy nieludzkim, im troskliwiéy starał się o pozyskanie mu zdradliwych korzyści, na to mu tylko przydatnych, aby lepiéy ukryć przed nim niebezpieczeństwo i uczynić lékarstwo bezskuteczniészém. Człowiek taki nie jest oycem; jest świętokradzcą, który zburzył Kościół Boga żywego, dla wzniesienia na jego rozwalinach bałwochwalczý Babilonii; jest to szalony zagorzelec. Jakież głupstwo, iakież szaleństwo porównać się może z zawrotem i pomieszaniem Oycy tak nieczułego, aby wciągał do upadku syna nieroztropnego; pogrążał go w przepaść w którą sam leci?»

«Oyciec dla zachowania całkowicie niewinności syna swojego, powinien nieustannie oddalać z przed oczu jego wszystkie przedmioty mogące go złudzić, albo dopomagać mu do zabezpieczenia się od nich. Powinien być jego aniołem stróżem i towarzyszyć mu w jego pielgrzymce, aby uprzątać z drogi wszystkie kamienie o któreby się mógł uderzyć. Bez

wątpienia powinien doskonalić jego umysł; uprawiać zdolności i nauczyć go używać ich na dobre, lecz nigdy nie dokaże tego, jeżeli go nie nauczy wprzódę prowadzić się we wszystkiém rozumem; ponieważ zaś dziecię nie jest do tego zdolném, potrzeba więc to zastąpić powagą prawa boskiego; należy aby dziecię wiedziało, jakie są przepisy naywyższe, i że nie masz i nie może dla rozumu nie być pewniejszego i szczytniejszego nad prawo dane nam od Boga, które sam zachowywać powinien niezłomnie.

«Przedewszystkiém więc konieczną jest rzeczą, zacząć od posłuszeństwa prawu i przyzwyczaić dzieci nasze do szanowania go i poddania się temuż. Nie jest to łatwo; ludzie w ogólności a szczególnięy dzieci, nie znają iak tylko wrażenia zmysłowe. Wiek dziecięcy zupełnie jest cielesnym i same tylko przedmioty zewnętrzne mogą go poruszyć. Wrażenia duszy, są owocem rozważi, a zdolność zastanawiania się nie jest ich udziałem, bo ta nie jest w nich ieszcze rozwiniętą. I właśnie dla tego, że ich wiek czyni ich niezdolnemi do rozumowania, należy ten w nich niedostatek zastąpić inną nad niemi działającą sprężyną. Wtęy ich nieudolność i uznania przez się samych jasności prawd umysłowych; nie widzę innego sposobu nad przedstawienie im powagi Stworzyciela, któremu wszyscy winniśmy być posłusznymi.

«A tak oyciec nie powinien w niczém dzieciom pobbłażać z iedyney dobroci; nie powinien wcale ulegać ich wymysłom a bardzięy ieszcze napięranii się. Należy podług mnie, aby w przytomności swoich dzieci, zawsze rządził się rozumem; i aby ten rozum wypływający z prawa boskiego, stał się początkiem czyli zasadą powszechną i konieczną czynno-

ści i woli we wszystkich sprawach; niech od najmłodszego wieku przyzwyczajane będą radzić się go, za nim postępować i podlegać mu tak dalece, aby we wszystkich zdarzeniach mogły dać sprawę dostateczną z najmniejszych chęci swoich.

«W początku, potrzeba nam będzie przestawać na przyczynach słabych lub pozornych; nie będą one mogły dać w ówczas lepszych, i byłoby rzeczą niebezpieczną ich zmuszać do tego, co jest nad ich siły; inaczej mogłyby się zrazić. Lecz sama konieczność szukania przyczyny i chęć znalezienia onę, inż mają swą użyteczność; powoli i w miarę kształcenia się ich charakteru, przyzwyczaią się myśleć, że nie czynić nie powinny bez przyczyny i przeciw prawu niezłomnemu, które kierować wyłącznie naszymi czynnościami i żądzami powinno.

«Nie pochwalam bynajmniej tego, co się zwykle dzieje przy wychowywaniu dzieci. Obciążają ich pamięć tysiącem rzeczy nieużytecznych, mordujących tylko zdolności jeszcze nierozwinięte i nie umocnione, i aż nadto już osłabione wrażeniami tylu przedmiotów zewnętrznych. Chciałbym, aby się raczej przykładano do dania im gruntownej znajomości pewnych zasad nauk pod zmysły podpadających.

«Chociaż pojęcie ich jeszcze za nadto jest słabe do dobrego poznania widoczności prawd umysłowych, chciałbym przynajmniej aby je przyzwyczajano do rozróżniania i przenikania prostych i łatwiejszych do pojęcia, tych zaś nadewszystko, które mają je przysposabiać i służyć za podstawę prawdom więcej powiązanym: chciałbym, aby je uczono na przykład rozróżniać duszę od ciała i poznawać własności i kształ-

cenie się tych dwóch istot. Anayszczególniey, zda-
wałoby mi się być użyteczną rzeczą uczyć ich, aby
nie ufały własnemu rozsądkowi, i zdaniom w przed-
miotach moralnych lub nadprzyrodzonych, kiedy
one opierają się na świadectwie tylko ich zmysłów;
i aby nie szły za swym rozumem, kiedy ten nie jest
wsparty światłem pochodzącem z Nieba.

«Wyłuszczenie tych myśli wymagałoby długiey
rozprawy, a ja nie zamierzam pisać tu dzieła. Może
kiedyś, jeżeli mi czas pozwoli, poświęcę ją pracę
temu przedmiotowi; tym czasem doświadczenie wska-
że ci onych zastosowanie. Dosyć dla mnie powie-
dzieć ci na tę raz, że można równie zniknąć z zie-
mi w dziesiątym, w dwónastym roku, iak i sześć-
dziesiątym, i że należy o tóy prawdzie dobrze pa-
miętać. Cóż się stanie z dzieciąciem martwem, kie-
dy jego serce już jest zepsute, kiedy jego umysł pe-
łen jest dumy z swego urodzenia i miłości dóbr, i
pełen rozkoszy ziemskich? Na co mu się przyda na
tamnym świecie krajopisarstwo tego świata; i iaka
zostanie mu korzyść w wieczności, że zna okresy
czasopisarstwa?

«Wszystkie te wiadomości, odosobnione od cnoty,
nikną przy śmierci, i nie prowadzą do życia wieczne-
go. Jeżeli nad naukę Religii i nad troskliwość zaszcze-
pienia w ich sercach cnoty, nauczyciele przenieśli
umiejętność przypadkowania i czasowania; uczniowie
ich będą umieli po łacinie i postąpią w znajomości
dzieł ludzkich, a rozplływając się nad ich po-
jętnością, będą o nich mówili, iako o zjawiskach na-
tury, iako o dzieciach wielkich nadziei: lecz nie-
stety! nadzieje te były tylko dla świata, w którym
żyć nie miały; tam zaś, gdzie próżności są już niczem,

nie nie zyskają, że stawili na drobnostkach zakres krótki, iedynie wytknięty nam do zasługi przed Bogiem.

«Czyliż są w Niebie nagrody za cześć nauki? sąż nagrody zaszczytne za utwory wypracowane? Będzież Bóg sądził dzieci, podług innego prawa nad prawo niezmiennego porządku? Będzież im co innego wyrzuczał nad zgwałcenie Ewangelii, który nie dopełniali lub nie znali? Nie przeto ażeby oycowie nie powinni starać się o usposabienie dzieci swoich do służenia krajowi i menarsze, lecz przedewszystkém powinni wychować je piérwéy dla Jezusa Chrystusa i dla Nieba. Jeżeli tyle mają ponosić znoiów w ukształceniu ich dla społeczności krótkotrwałéy, iakiéyż nie powinni mieć bacności, iakiéy usilności użyć w ukształceniu ich dla społeczeństwa wiecznotrwałego? lecz niestety! ludzie nayuczeńsi w płonnych wiadomościach; owi filozofowie tak chępliwi z swego światła i umiejętności, są naywiększymi poniżycielami nauki boskiey, nayniebezpieczniejszymi skazicielami obyczajów publicznych i naypotężniejszymi burzycielami spokoyności krajowéy.

«Nie przeczę bynaimniéy, że należy nie zapominać o innych umiejętnościach; nie myślę, aby, dla zostania Chrześcijaninem należało być nieukiem, odludkiem i dzikim człowiekiem. Lecz utrzymuję, że umiejętność zbawienia wiecznego naypiérwéy zastanowieć powinna naszą uwagę: że w ten czas dopiero należy zajmować się drugimi, kiedy umysł ukształcony przez piérwszą, zdolnym iest nabywać tamtych, i że uczenie prawd ważnych nie powinno być odkładane na czas niepewny, który może nie przyysść wcale, albo na czas kiedy namiętności nie dozwolą już

w nich smakować i rozważać je z pożytkiem. Nie mówię także, aby z nauką Religii nie można było pogodzić i innych nauk a szczególnięy ćwiczących i zaostrzających uwagę. Owszem, nauka ta zdaje mi się być dziwnie pożyteczna, ponieważ sama tylko uwaga doprowadzić nas może do zrozumienia prawdy. Ażeby dzieci nasze pojęły dobrze prawdy Religijne, należy je przyzwyczaić do używania władz rozumu. Uczynimy więc dobrze, podług mnie, jeżeli zaraz uczyć ich będziemy początków matematyki; nietylko dla tego, że to jest umiejętność ścisła, gruntowna i szacowna sama z siebie, że jest oraz wstępem i kluczem do innych; lecz nadto, że nie można w nię postąpić bez nie małego natężenia umysłu; jeżeli bowiem nie przyłożymy silnēy do nię uwagi, nigdy ię nie zrozumiemy.

«Pierwszy więc pożytek z tēy nauki jest przyzwyczajanie dzieci do zastanawiania się nad tēm, co czytają; to przyzwyczajanie czyni je zdolnemi do wszelkiego rodzaju uwagi i wzmacnia się ją codziennie. Ci, którzy się przyzwyczajają zastanawiać od dziecięctwa, są nietylko w stanie nauczenia się wszystkich umiejętności, lecz nadto sądzona zdrowo o wszystkiēm; mogą śledzić i zgłębiać rzeczy nadzmysłowe, czynić różne wynalazki, przewidzieć i wyrachować skutki przedsięwzięć nayniepewniejszych; nabywają w wyszukiwaniu prawdy, takiego rodzaju rozeznania, że ją czują i poznają zaledwie im się ta ukaże; przez usilne ię szukanie, tak są wyćwiczeni w poznawaniu, że ją unieją rozróżnić bez żadnego rozumowania i iakby z przeczucia.

«Przeciwnie, nauki samēy tylko pamięci wymagające, mieszają wyobrażenia nayjaśniejsze, dla tego,

że większa ich część przedstawia we wszystkich rodzajach przedmiotów jakieś prawdopodobieństwo i stosunkowość. Ludzie nie umiejący rozbierać rzeczy, poprzestają na tych prawdopodobieństwach, i mniemają, że dosyć jest patrzeć, aby dobrze widzieć, zamiast, aby należycie i pod wszystkimi względami poznać przedmioty swojej uwagi. Zatrzymują się tylko nad pozorami, i kiedy je widzą podług siebie, nie mogą jak tylko spierać się i wiecznie klócić z sobą.

«Jedna tylko prawda jest jedyną, niepodzielną i nigdy niezmienną. Ona tylko jednoczy umysły; jedni tylko uczący się prawd mogących być dowiedzionemi, są zdolni do tej poznania. Nauki ćwiczące samę pamięć, inné jeszcze podpadają wadzie; prowadzą one do pychy, dusza oddaje się próżności, serce nadyma się mnóstwem wypadków i zdarzeń natłoczonych w głowie. Chociaż się nabyło tylko wiadomości mało użytecznych, chociaż tego się tylko nauczyło co się ściąga li do ciała, do dzieł doczesnych lub zdań obcych, mniemają, że wiele umieją i wmawiają w siebie, że umysł zajęty temi przedmiotami, nabył już ich całą rozległość, rzeczywistość i trwałość.

«Ta zarozumiałość prowadzi wyobraźnię naszą po wszystkich częściach świata, przebiega wieki najodleglejsze i gubi się w czczych krainach; niezajmując się sobą samym, ani swym obecnym stanem, ani tem, czém będzie w wieczności; zapomina o sobie dla błąkania się w urojonym wyobraźni świecie, i karmienia się dziejami rzeczy już nie istniejących albo przywidzeniami rzeczy które nigdy nie istniały.

« Nie mówię, aby należało gardzić nauką dzieiopisarską i ograniczyć się wyłącznie umiejętnościami ścisłemi; lecz umiejętności należy nabywać w porządku ich ważności i użyteczności. Nie powinno się czytać dzieiów nie poznawszy wprzód swojego serca, swoiey religii, i swych powinności; i nie postawiwszy się przez inne nauki wstępne w zdolności czytania iéy z rozwagą należytą, aby się nie dał uwieźć błędnemi zdaniem dzieiopisów, i umieć przynajmniéy rozróżnić prawdę zdarzeń od opowiadań wyobraźni dzieiopisarza.

« Można się uczyć obcey mowy; lecz kiedy się już wie co to jest mowa i doskonale się posiada oyczystą. Słowem jedném, należy wprzód być Chrześciani-
nem niż usiłować poznać dzieie, kleić wiersze albo kaléczyć obce ięzyki. Nie powinniśmy zajmować się Jeometryą dla napełnienia sobie głowy iedynie podziałami i własnościami linii, lecz dla nadania poięciu naszemu całej siły i rozciągłości do iakiéy tylko zdolném być może.

« Przyzwoitą jest rzeczą uczyć się nasamprzód umiejętności naypotrzebniejszych, czyli naydzielniéy dopomagających do ukształcenia rozumu i serca. Czyia wiadomość ogranicza się na rozróżnieniu duszy od ciała, kto umie nie brać za iedno swoich myśli i pragnień z innemi poruszeniami i żądzeniami ciała, jest gruntowniéy oświecony przez prostą znajomość téy prawdy, i zdolniejszym do stania się nim w wyższym stopniu, od tego, który biegły w dzieiach obyczajów i mowy wszystkich narodów, sam siebie zgola nie zna, który nigdy się nie zastanawiał nad przyrodzeniem swéy duszy, i nie zapewnił się ieszcze, że nieśmiertelność w iaką jest przyobleczony, przy-

gotowicie mu wieczność błogosławioną albo potępioną.

« Te zasady może nie będą powszechnie pochwalone; lecz niech się raczą zapytać doświadczenia, i powiedzieć mi czyli biegli znawcy *Wirgiliusza* i *Horacyusza*, lepiéy się prowadzą od Uczniów zgłębiających listy *S. Pawła*; czyli większy odnieśli pożytek z czytania *Cycerona* od tych, którzy się krzepią słowami Mądrości. Zalecaią nam *Cycerona*, by się nauczyć po łacinie: być to może; lecz należy także czytać *Ewangelią*, aby się nauczyć Religii i cnoty. Biedne dzieci! sposobią was iakby na obywateli rzymskich; uczą was mowy i zwyczajów Rzymian, a nie myślą uczynić z was Chrześcian i mieszkańców niebieskiéy *Jerozolimy*.

« *S. Augustyn* za swoich czasów, iuż na to nadużycie utyskiwał, cóżby powiedział, gdyby żył za naszych? Nie potrzeba wielkiego zastanowienia się, aby ubolewać nad bezrządem tak godnym opłakania. Uważmy tylko młodzieź naszą ze szkół wychodzącą. Zdaie się, że po długich naukach, powinna przynajmniéy wiedzieć co iest człowiek; że powinna by dostatecznie być przekonaną o dowodach swoiéy Religii, aby się mogła oprzeć krętarskim zdaniom błędny i zgubny filozofii; że powinna by znać ducha i rozciągłość moralności ewangelicznéy. Te to są piérwsze i najpotrzebnieysze wiadomości dla tego, który wie, że dusza jego iest nieśmiertelną, i że iest cześć i prawo, którego zachowanie ma zawyrokować wieczne dlań przeznaczenie; i mniemaćby należało że ią w szkołach tyle tylko uczono w każdym z tych przedmiotów, aby tylko formalności dopełniono, aby tylko uczyć, iak gdyby przeczuwano,

Że żaden z ich uczniów nie weźmie się późniéj do udoskonalenia się w nich należycie; bo rozkosze, zatrudnienia światowe, staną się wkrótce jedyném ich zajęciem.

«Zapytajmy się tychże młodzieńców po kilkoletniéj pracy poświęconéj ich oświeceniu; zapytajmy tych nawet co uchodzą za nayuczeńszych, a znajdziemy ich w ogólności tylko napojonych prawidłami grammatyki; pamięć ich będzie nastruszona, ozdobiona wielą wierszami i prozą, licznemi tekstami kodexu i prawa rzymskiego, nic więcéj. Jeżeli potrafią powtórzyć ciemne i zawile wyrazy *Arystotelesa*, będą ich uważać za cuda świata, będą ich słuchać z zadowoleniem rozprawiających o wszystkim, bez żadnego o niczém zgoda zdrowego i stałego zdania. Owéy to sztuce sprzeczania się i rozumowania, któryéj poświęcili szczególnie całą swą naukę i natężenie, winni ów nieszczęsnny talent bronienia zdań nayzdróżniejszych, i nayprzeciwniejszych zdrowemu rozsądkowi, nie rozróżniając nigdy błędu od prawdy.

«Lecz zapytajmy się ich o człowieku; o sprzeczności, jaka się znajduje pomiędzy jego wielkością i nędzą. Prośmy ich o wytlómaczenie pobudek wierzenia w prawdy Religii wyznawanéj. Podamy im niektóre błahé subtelnosci, któremi ją niedowiarkowie zbijają. Zapytajmy ich o dzieje Chrześcijaństwa, co mogli pojąć z odwiecznych planów ułożonych przez mądrość boską, jakie były téj zamiary w stworzeniu świata, w przyyściu Odkupiciela i założeniu Kościoła. Prośmy ich o wykazanie nam potrzeby pośrednika téj zadziwiającéj i ściśléj zgodności, tego dokładnego zastosowania tajemnic boskich z potrzebami ludzkiemi; wkrótce zobaczymy, że najmniejszego

nie mają wyobrażenia o tém wszystkiém, albo niedokładne i pomieszane wiadomości.

«Uchrońmy więc dziatki nasze od błędu okropnego i niepoprawnego; uczmy ich tego tylko, co może ich uszczęśliwić w tém życiu i w przyszłym. Nauczmy ich iak mają być dobrymi Chrześcianami, dobrymi synami, dobrymi mężami, dobrymi panami, dobrymi urzędnikami, dobrymi żołnierzami, obywatelami i dobrymi oycami. Dla doycia do tego celu, wyuczysz ich Religii, wpoiysz w nich dobre obyczaje, które są podstawą każdego wychowania, uczyć ich będziemy umiejętności przez doświadczenie, i sztuk użytecznych iedynie mogących oświecić ich umysł, ażeby i te przykładały się również iak i moralne przedmioty do sterowania ich sercem.

«Zacznijmy przeto zaraz od łaciny, a iak bardzo dobrze wyrażasz, od ięzyka nauki Religii i umiejętności. Słodką jest rzeczą dla Chrześcianina rozumieć modlitwy Kościelne, bądź w ofiarach błagalnych, przy Mszy S. bądź to w psalmach i śpiewach godzinnych; prócz tego, ięzyk łaciński jest kluczem otwierającym nam świątynię do naywiększej części umiejętności. Dla nauczzenia go należycie, i ułatwienia im téy nauki, zacznijmy od grammatyki oyczystéy. Mówiąc zaś tym ięzykiem, łatwiey poymą iego prawidła; przez co staną się zdolnymi do nabycia nie tylko łaciny, lecz i każdego obcego ięzyka, i w iednym czasie tę będą miały korzyść, że się nauczą prawideł ięzyka, którym mają zawsze mówić a którego uczenie się z tego względu wymaga zawsze pierwszeństwa.

«Zgadząmy się na iedno, iż należy uczyć ich początków matematyki; i ia im sam dawać ie będą, a

szczególniey Jeometry i Algiebry, która nic innego nie jest tylko wyższą nauką Arytmetyki. Oto są umiejętności nayużyteczniejsze i najczęściej przydatne w społeczności, są naygruntowniejsze i nayprawdziwsze; albowiem ludzie na ziemi nie mogą nic wiedzieć z pewnością jeżeli nie będą mierzyć i rachować. Pomimo tego, mają jeszcze korzyść sprostowania umysłu i poprowadzenia go pewniey w śledzeniu prawdy. Dopomagają także do rozwinięcia rozsądku; i służą do kierowania nami we wszystkich położeniach naszego życia.

«Będzie więc dla nich rzeczą ważną naucezyć się tych umiejętności doskonale, co, cztery lub pięć lat zajmie. Wykonamy szczęśliwą myśl twoię w nadaniu im wiadomości praktyczney sztuk nayużywanějších, iakoteż i wiadomości prawdeł sztuk wyzwołonych, nie zaniedbując tego co może być jeszcze przyzwoitóm ich wiekowi, i o czém zaraz ci mówię będę; tym sposobem, zdaie mi się, że będziemy mogli doprowadzić ich do piętnastego albo szesnastego roku, nie zostawując im żadney chwili do próżnowania.

«Kiedy już postąpią we wszystkich tych naukach wieku dzieciecego i nabędą władz odpowiednich innym pracom, wtedy nastąpi pora dawania im innych nauk. Nie chcesz z nich zrobić ani mędroów ani uczonych: chcesz, aby mieli oświecenie, rozsądek prosty, rozum zdrowy; ażeby widzieli rzeczy i sądzili o nich podług ich sprawiedliwéy wartości; jest twoim zamiarem, aby tak zapełniali czas krótkiego ich tutaj pobytu, iżby mogli przyyść do kręsu nie przestając używać niewinności i spokoju. Odalimy więc od nich wszystkie umiejętności próżne,

które nadymają serce; wszystkie nauki błahe, które je psują; i wszystkie rozenia spekulacyjnych umysłów, o które się tyle sprzeczaią a z których się niczego nauczyć nie można. Zwróćmy ich uwagę do prawideł sztuk użytecznych i umiejętności praktycznych, godnych zatrudnienia człowieka rozumnego; tym sposobem staną się użytecznymi towarzystwu, i dusza ich wzniesie się do poznania, uwielbienia i miłości swojego Stwórcy.

«Nic nie może nas pewniéy doprowadzić do tego celu nad naukę przyrodzoną; nie tego przyrodzenia wyległego w mózgu zuchwałych filozofów, lecz tego, które wyszło z rąk Boga; które się okazuje oczom doświadczenia, kiedy przez nie radzimy się go, i które rozum umie spostrzegać wtedy, gdy jest skromnym, i gdy przestaje na tém co mu wykrywa. Oddalajmy od nich tę dumę szaloną i zuchwałą, chcącą mu wyrwać jego tajniki; daleko niech od nich będzie owa zaciekłość chępliwa, która pochlebja sobie, że odgadnie tajemnice, które przed nami są ukryte. Niech się przyzwyczajają zawczasu nie ufać swojej wyobraźni; nie puszczać się na to bezdenne morze bez gruntowi w rękę; a radzić się zawsze doświadczenia nieodstępny ich towarzyszeki, postępować z ostrożnością i mądrą nieufnością; nie wstydzic się swojej niewiadomości i nie chlubić się nigdy, że umięją to czego nie znają.

«Nauka przyrodzenia odbyta z temi ostrożnościami, jest po nauce Religii naygodniejszą człowieka: mówmy wyraźniéy, ona uzupełnia i udoskonala naukę Religii; ona odkrywa nam wszędzie miłość, mądrość i wspaniałość swego Twórcy. To jest nauka prawdziwie gruntowna! ona daje poznać człowieko-

wi wszystko to co istnieje, i co go otacza; korzysta ze wszystkiego, co może mu być użytecznym. Wykrywa nami nakoniec stosunki ściśle i liczne, zachodzące pomiędzy stworzeniem i Stworzycielem, i podległość konieczną i zupełną poddania się pierwszego drugiemu.

«Ta nauka powinna odbywać się bez myślenia nawet o niéy i w każdym czasie, aby dzieci nasze mogły iéy nabywać nieznacznie i prawie bez zamiaru. Miasto nas utrudzać lub stania się przedmiotem pracy, powinna nas iedynie rozrywać i bawić. Nasze przechadzki codzienne, będą iéy wyłącznie poświęcone: pola będą szkołą naszą; a przepędzając czas mile, nauczymy się nazwisk, przyrodzenia i własności wszystkich przedmiotów, które się nastroczą będą naszym oczom. Od ziarka piasku aż do skał, od biedrzeńca (1) aż do dębu powinniśmy nad wszystkiém zastanawiać się i wszystko poznać.

«Tym sposobem nauczymy się historyi naturalnéy. Nasz gabinet nie będzie to sala wielka ani téż mała napchana utworami zagranicznemi i rzadkiemi, których nagromadzenie trudne i kosztowne, dla nas nie jest pożytecznym. Wystawa nauk naszych będzie wspanialsza i obszerniejsza; zamykać będzie cały nasz widnokrąg. Wszystkie przedmioty, których ręka nasza dosięgnąć zdoła, poddamy pod rozzwagę naszą dla rozróżnienia, rozpoznania i odniesienia owoców z poszukiwań naszych.

«W tym widoku przywiążemy się do poznania wszystkich roślin naszéy ziemi, ich nazwisk, nasion i

(1) Na korzonkach biedrzeńca usadwia się owad czerwca zwanym, niegdyś bogaty przedmiot handlu polskiego.

własności; przez co włościł nas w słabościach swoich znajdą częstokroć lekarstwo: a tak nauka nasza przyniesie im jeszcze pożytek i ulgę. Toż samo uczynimy z drzewami, krzewami, ziołami, kwiatami, owocami, kamieniami i innymi płodami przyrodzenia naszego kraju; nie ujdą badania naszego i zwierzęta; od czołgającego się płazu do lekkonogiego ielenia, będą przedmiotem śledzeń naszych.

«Koń szlachetny lecz hardy, wół pracowity lecz powolny, zwierzęta tak użyteczne człowiekowi, nie tylko że zaostrzą naszą ciekawość, ale i zastanowią uwagę naszą; nie poprzestaniem na korzystaniu z ich usług, uczyć się będziemy ich ratować i leczyć w ich słabościach. Co tylko oczy nasze dojrzą, ręce dotknąć się będą mogły, nie uniknie uwagi naszej. Zachęcać będą dzieci, aby każdy z osób na spisywał sobie, co mu się najciekawszym hyc wyda. Zapewne będą tam tylko rzeczy pospólite, lecz mniejsza o to; jeżeli chcemy nauczyć ich nagromadzać zbiory, kruszców, robaków lub motylów? Niech się przyzwyczajają układać każdą rzecz na swoim miejscu, i w swoim rzędzie; ta nauka ubawiwszy ich wiek dziecięcy, potrafi zajmować ich przez całe życie i pobudzać nieustannie do czci Stworzyciela.

«Chcesz, aby się obeznali z jaką sztuką mechaniczną, bardzo dobrze; lecz, nie odstępując od twego zamiaru, radbym, aby przyszedłszy do szesnastego roku, w którym już będą dość mężnymi i silnymi, uczyli się ogrodnictwa. W tym celu dałbym każdemu kawałek ziemi opasany, do którego niktby bez pozwolenia wejść nie mógł. Pierwszego roku pozwoliłbym, ażeby twój ogrodnik założył ogród i pokazał im iak się powinno robić; potem sami musieliby u-

prawić i wychowywać rośliny: współubieganie się naszych ogrodników uczyniłoby ich pilniejszymi i pracowitszymi.

«Nie wątpię, aby to zatrudnienie nie było dla nich pożytecznem. Nauczyliby się poznawać rodzaju ziemi, polepszać ją dla uczynienia płodniejszą, poznawać potrzebę, korzyści i wybor nawozu; przedmioty równie niewiadome iak ważne w uprawie rolniczej. Nauczyliby się sadić, udoskonalać jarzyny i owoce; dowiedzieliby się iaki czas jest naywłaściwszy do zbioru lub sadzenia. Nie podobna prawie, aby ogrodnik płatny źle służył panu, tyle co i on znającemu się: a ta gałąź uprawy tak użyteczna w sobie saméy dostarczy oraz rozrywki niewinnéy i przyjemnéy, i sprowadzi bogactwa do domu, w którym potrafią z niéy korzystać. Jak słodko jest widzieć rosnące drzewo przez siebie zasadzone, wypielegnowane od młodości, smakować owocu swojego szczepienia! Mieszkaniec wsi i posiadający tę umiejętność, umie znajdować źródło niewyczerpane pociechy. Ćwiczenie to wzmocni budowę ciała dzieci naszych, i zatrudni je z parę godzin na dzień.

«Ponieważ zamiarem twoim jest uczynić im pobyt na wsi miłym, nie powinniśmy zaniedbywać sztuki uprzyemnienia go. Maią już trochę początków muzyki i rysunków. Cnotliwa ich matka dała im onych pierwsze zasady; nie należy więc aby ich zapomniały; owszem potrzeba aby je uprawiały: grasz sam dobrze na fortepianie, i jesteś niepospolitym muzykiem, wydział więc ten przyymiesz na siebie. Szczęściem, że możesz im dawać tę naukę: gdyż inaczej potrzeba by było sprowadzać nauczyciela, co mogłoby przedstawiać nieiakié niedogodności. Powinniśmy być ba-

czynymi w usuwaniu od dzieci naszych wszelkiego towarzystwa mniéy pewnego; lecz ciebie mając za nauczyciela, niczego się nie będziemy na tenczas obawiać z téj strony. Mieć będziesz przyjemność uczyć ich sztuki, która nie raz stanie się dla nich niewinną i potrzebną rozrywką. Wreszcie, zostawiam to do woli twoiéy.

« Co do uczenia rysunków, wyjąwszy malowanie, mogę przyiąć na siebie; w tém dosyć mam wprawy, i mogę ich czegoś nauczyć. Doświadczenie nauczyło mnie, ile to zatrudnienie jest przyjemném i ile jest powabném: a użyteczność iego jest uznaną. Rysunek jest mową sztuk, ponieważ przemawia do oczu i maluje wyobrażenia w myśli tylko istniejące. Równie służy do tłómaczenia się iak dania się zrozumieć Artystom, dopomaga nam do nie mylenia się, nadając nieiakąś rzeczywistość tworom wyobraźni. Człowiek umiejący rysować, umie widzieć; ryje on w umyśle swoim wyobrażenia i rozmiar przedmiotów dokładniéy; wystawia je sobie wierniéy i takimi iak są w istocie. Przeciwnie zaś, kto widzi sposobem nie pewnym, nie odznaczając ani umiejąc odznaczyć obwodów, miary i odkreślań przedmiotów, miesza je w swoiéy pamięci i nie może ani ich opisać ani zrobić sobie istotnego i pewnego o nich wyobrażenia.

« Ta sztuka przydatna jest wszystkim niemal ludziom. Przydatniejsza jest ieszcze człowiekowi bogatemu i możnemu, zostającemu w konieczności mienia związków z artystami wszelkiego rodzaju, czyli co do narzędzi rolniczych, czyli to do stawiania lub poprawiania budowli; dobrze jest, ażeby się go sam piérwéy nauczył; gdyż ta sztuka wymaga ręki lekkiéy i giętkiéy. Dzieci twoie są właśnie

w wieku do tego właściwym, i niczego nie oszczędzę, aby się go dobrze nauczyły. Szczególnie zaś przyłożę się do nauczania ich zdejmowania dokładnie planów, ażeby byli w stanie rysowania rozległości i powierzchni ziemi.

« Te rozmaite prace dostarczą im zatrudnienia aż do siedemnastego roku, w ówczas dopiero, gdy ich ciało nabędzie więcéj siły a rozum dojrzałości, pomnożymy ich nauki i nadamy inny tok ich zatrudnieniu. Aż do tego czasu nayusilniejszém naszym staraniem powinno być zapelnienie wszystkich ich chwil i oddalenie od nich próżnowania. Sposób osiągnięcia tego ważnego i trudnego celu, jest podzielenie czasu pomiędzy nauką i rozrywką, tak, aby rozrywki służyły do kształcenia ciała i do nabywania pewnych nauk łatwiejszych a przyzwoitszych w czasie przechadzki; kiedy tém czasem nauki prawdziwie gruntowne toczyć się będą w przedmiotach, zdolnych nauczenia ich i wprawienia do cnoty.

« Dziwisz się może, że nie mówię ani o rymotwórstwie, ani o historyi. Co się tycze pierwszego, nie sądzę go być przyzwoitem. Ta umiejętność, podług mnie, staie się śmieszną, ieżeli nie jest posuniętą do stopnia szczytności i doskonałości, któręj osiągnięcie, przyrodzenie udzieliło małej tylko liczbie osób nią obdarowanych. Potrzeba prawie mieć gieniusz *Virgiliusza*, aby się ię poświęcić z nieiaka pewnością. Przypuściwszy w nich nawet zdadność tak rzadką, powinniśmy się obawiać przedmiotów zajmujących zwykle poezyją. Rozum, którym technie proza przystoyna i wdzięczna, jest zawsze rozumem; poezyia ze wszystkimi swemi ozdobami i całą swoją kwiecistością, nie dodae ię ani mocy ani prawdy; więkza część ozdób, któremi sta-

ra się ją okraścić, zawisła iedynie na ułożeniu i przystosowaniu dźwięku słów. Gdyby prócz tego miała jakie korzyści, człowiek dobrze wychowany nie powinienby iey używać iak tylko na opiewanie chwwały boskiéy, na zachęcanie do nabycia i ćwiczenia się w czystości obyczajów, albo na żywe malowanie wdzięków cnoty. Wyjąwszy te szczytne przedmioty, inne albo są dziecinne, albo nie przystoynne, albo śmieszne, a użycie pospolicie z niéy czynione zupełnie się oddala od planu naszego wychowania.

« Co się zaś tycze historyi narodów, nie waham się uważać ją za czytanie nader szkodliwe: jest to naczynie, którego brzegi miodem są obwiedzione, a w środku ukrywaiące iad nayniebezpieczniejszy. Wielu dzieiopisarzy, napełnieni duchem świata, wyziewaią go w swych zbiorach. Okazuią przedmioty pod ładzącą barwą; przeistaczaią występki w cnoty; wysławiaią dumę, wynoszą pod obłoki chwałę ludzką i mimowolnie zawsze są na stronę namiętności przyiemnych i ładzących. Zdobywca iest zawsze dla nich bohaterem; opowiadanie skromne, nie zdaie im się być szlachetném, a zbrodnia świetna nayczęściej otrzymuie od nich oklaski. Czytelnik rozsądku ieszcze nieukształconego, połyka truciznę nie spostrzegaiąc się, i przyymuie wyobrażenia zarażaiące iego serce i nauczaiące osławiać Ewangieliią. Strzeżmy dzieci nasze od tak okropnéy zarazy; i jeżeli maią kiedyś czytać dzieie świata, zaczekaymy, aby mogły same rozróżnić błędy upstrzone kwiatkami, od czystych prawd, i czyny prawdziwie wielkie i piękne, od czynów telnących srogością, niesprawiedliwością, dumą i zemstą, słowem, od zbrodni: albo niech ie czytaią przy którym z nas, abyśmy ich mogli przeciw nim ochronić.

«Lecz, ażeby odnieść owoc ze starańłożyć się mających na ich wychowanie, należy koniecznie abyśmy się porozumieli względem niektórych rozporządzeń. Naykonieczniejszym, zdaje mi się, jest przecięcie sposobności mówienia z kimkolwiek na osobności; są osoby któreby wiednéy chwili zniszczyć mogły pracę dui kilku. W ogólności, należy; aby nie mieli swoich sług, aby się nauczyli służyć sami sobie, zaprawiać się do pracy i czuć wartość niezawisłości od drugich. Dzieci twoje wiedzieć powinny, że nie mają prawa rozkazywać nikomu; a słudzy być ostrzeżonymi, aby ich nie słuchali i nie robili dla nich takiego, co sami sobie zrobić mogą.

«Naprzód, ważną jest dla nas rzeczą, urządzić się tak, abyśmy ich nigdy nie zostawiali samym sobie, dla jakiegokolwiek bądź pobudki, i ażeby z nikim nie mówiły na osobności. Powtarzam to, ponieważ nie nad to nie zdaje się być ważniejszego. Wyznaię, że ta niewola jest nudną; lecz jeżeli pragniemy zachować ich niewinność, potrzeba koniecznie wziąć to sobie za prawo niezłomne. Co do mnie, obiecuję ci, że ich na chwilę nie odstąpię, bez żadnéy przysady i pedantyzmu, tak, że sami nie spostrzegą moiéy czuyności; żaden obcy człowiek nie im nie powie czego bym nie słyzał. Jeżeli zaś przypadkiem zachoruję lub się oddalę, będziesz musiał mię zastąpić.

«Obstawanie moje przy tém, nie może być nigdy zbyt uczynnym; łatwo bowiem jest przybić do portu, kiedy wiatry są powysłne; lecz za nadeściem burzy niebezpieczeństwo rozbicia się jest bliskiem. Przez skutek delikatnych czyli miękkich ich organów, dzieci długo zachowują pierwsze wrażenia, szczególnię

zaś kiedy pochlebiają zmysłom i pochodzą od osób im ukochanych. Cóż zyskamy na przyzwyczajaniu ich do sądzenia o wszystkim podług prawideł rozumu i Religii, do zwyciężania namiętności i zmysłów, na wpaianiu w nich wstrzemięźliwości i wzgardy dóbr ziemskich, wielkości ludzkich i rozkoszy przemieniających; jeżeli kto obcy, sługa lub osoba nieznaną mówić im będzie o tychże samych przedmiotach z takim unoszeniem się, uwielbieniem z tą rozkoszą i tą żywą chęcią posiadania onychże, tak, że mowa ię sprawiłaby wrażenie na umysłach najlepszych ukształconych?

«Mowa świata jest nayeżęścię błędna i łudząca; ieszcze więcey w uściech ludzi niemających wyobrażenia poczciwości, i silnie przywiązanych do ziemi. W ogólności, nie zgoła oni nie mówią o dobrach rzeczywistych, albo jeżeli o nich mówią, wyrażają się z oziębłością zdolną zrodzić w nich nazygubnieyszą obojętność. Światowcy naysłużnieysi i najmniey niebezpieczni są ci, którzy robiąc się nauczycielami dzieci, mówić im będą: podnieś głowę, trzymaj się prosto, nie garb się, i którzy ograniczają swoje nauki na podobnych drobnostkach.

«Jeżeli dzieci wystawiają z wdziękiem kilka wierszy oddychających miłością podłą i jeżeli okazują iaki z przymiotów od świata cenionych, wtenczas poklaskują im z przesadą; lecz jeżeli spostrzegają w nich jaką z przywar ważnych wykrywających zepsucie obmierzłe w oczach człowieka znającego serce ludzkie, śmieją się tylko i bawią. Obowiązani ich wychowaniem, starają się upokorzyć ich pychę i poprawić miłość własną? Pochlebianie i oklaski nieuważnych, wzbudzają w nich nienawiść ku na-

uczycielom roztroprnym, gorliwym i prawym, i odeymą im sposoby stania się użytecznymi swoim wychowańcom.

«Mój przyjacielu, nigdy nie można nadto obsta-
wać za tém, iak się powinno cenić wiek dziecięcy.
Przykłady schlebujące skażonemu przyrodzeniu nie-
zmiernie wiele mogą. Kto w obecności dziecięcia,
głosi zasady szkodliwe lub dopuszcza się z uniesie-
niem i radością czynu iakiego nieprzyzwoitego, działa
na niem nawet nie mówiąc, daleko żywsze wra-
żenie, aniżeli kto inny rozprawiając o enocie, zdo-
łałby zachęcić ie do pełnienia onéy. Zabezpieczmy
młodych uczniów naszych od wszelkiego obcego wra-
żenia. Dla dopięcia tego, ieden z nas musi być za-
wsze przy nich, zawsze atoli bez przesady i naj-
mniejszego znaku nieufności. Obecność nasza po-
trafi utrzymać osoby obce i sług w właściwych gra-
nicach; a jeżeli na nieszczęście wywnknie się im ia-
kie złe słówko lub przykład szkodliwy, pośpiech
nasz w naganienu, wstrzyma zły skutek. Takie po-
stępowanie byłoby prawdziwie niewolą dla tego,
ktoby nie miał serca oycy lub przyjacielu z zapa-
tem pełniącego dzieło boskie; lecz Bóg w którego
imieniu tak się postępuje, doda nam mocy.

«Jeżeli w tém stale trwać będziemy, jeżeli po-
trafimy zapelnąć ich czas nauką i zatrudnieniami,
o których mówiłem, jeżeli zastosujemy rozrywki do
ich smaku, ćwiczenia ucerstwiające członki ich cia-
ła ruchem tak potrzebnym w ich wieku; jeżeli po-
trafimy bawić ich w czasie przechadzek, przed-
stawiając im coraz nowsze przedmioty z chęcią pra-
wdziwą zaspokoienia ich ciekawości; jeżeli nakoniec
zdołamy pozyskać sobie ich serca przez nasze do nich

przywiązania, czyste i niewinne rozkosze, których im dostarczać będzie naszym usiłowaniem; dojdziemy niewątpliwie do zamierzonego celu. Dzieci nasze nie znając ani pragnąc bynajmniej uciech zdradliwych i psujących, poprzestając na zabawach prostych i niewinnych przyrodzenia i rozumu, które nieustannie im odnawiać będziemy, niepostrzegają się jak dojdą lat siedemnastu, a użyją dobrze całego tego czasu i zachowają niewinność i czystość ich duszy. Nauczają się tego co należy aby umiały, i będą oraz w stanie kończyć nauki i ćwiczenia właściwe wiekowi starszemu aż do chwili, w której będą mogli złożyć na łonie skromnej małżonki pierwiastki swej niewinności obecny.»

— Zaledwie skończył to pismo, przyjaciel mój powrócił do domu i gdyśmy byli sam na sam, rzekł do mnie: I cóż *Maryianie*, odczytałeś moje uwagi?

— Nietylkom je przeczytał, odpowiedziałem mu; ale podług rozkazu twojego napisałem moje, względem wychowania twych dzieci. Prosił mnie natychmiast o przeczytanie i zdawał się mię słuchać z upodobaniem, przerywał kilkakrotnie to czytanie, dając mi poznać swoje zadowolenie. Nie skończyłem go jeszcze, kiedy poskoczywszy do mnie, rzucił się na mą szyję, rzekł:

Jakto! ty nie jesteś w stanie podięcia się wychowania? Ach *Maryianie*! wszystkie twoje zdania są gruntowne i prawdziwe. Aniby mi nie na myśl przyszły; lecz w miarę gdy je słyszę wychodzące z ust twoich, znajduję je w sercu moim. Dzięki ci składam za twoje poświęcenie się.

Niech drudzy starać się dawać swym dzieciom wychowanie iakie chcą lub mogą. Dziełem jest Rządu

polepszyć wychowanie publiczne, a my niepowinniśmy przepisywać oycóm i nauczycielóm sposobu i porządku, iakim mają postępować; lecz możemy wychowywać podług woli naszéy dzieci od Nieba nam powierzone. Przewodnik mój powiedział mi, że w niedostatku dobrych szkół kraiowych, każdy oyciec powinien pełnić nieiakis̄ rodzaj rządu domowego i postępować u siebie iak dozorca i Apostoł. Na nieszczęście, naywiększa część oyców, sami źle wychowani, albo innemi obarczeni obowiązkami, nie mogą lub nie umieją być ani iednym ani drugim, podobnie iak i ja. Lecz niech tak czynią iak ja, niech szukają przyjaciela i pomocnika i niech proszą Nieba, aby dla nich zachowało takiego iak ty! Nieinaczéy, kochany *Maryjanie*; bądź naszym przewodnikiem i naszym nauczycielem wspólnym; lecz nie myśl, aby wspaniałość twoja w przychyleniu się do moich żądań skłaniała mnie do zwaleni na ciebie całego ciężaru wychowania naszych dzieci. Nie, mój przyjacielu, jest to brzemieć moje własne; Bóg ie na mnie włożył; iestem oycem, i z tego tytułu, w podziale wspólnych nam starań, powinienem przyjąć na siebie ciężar naywiększy.

O iedną rzecz cię proszę, abyś mi pomagał w każdym zdarzeniu, w którym, przez niewiadomość mógłbym uchybić. Idzie tu o obowiązek nasz zobowiązany. Wzajemnie więc sobie pomagając będziemy. Przyjmuję całkowicie twój układ i poddaję się we wszystkiém iść za twoją radą. Układ wychowania wskazany mi przez ciebie, zgodny jest z moimi zamiarami. Od dzisiejszego dnia rządz i kieruj iak ci się zdawać będzie naylepiéy.

— Tegoż samego dnia postawiono łóżko moje w pokoju dziecięcym stykającym się z sypialnym ich o-

ca. Nazajutrz rozrządziliśmy wszystkimi godzinami w domu. Podzieliliśmy obowiązki między służących, aby żaden nie próżnował, i aby każdy odpowiadał za siebie, lecz żaden z nich nie został przeznaczonym do mnie ani do dzieci. Powiedziałem młodym uczniom moim, że skoro nie jesteśmy niedołączkami, ani kalekami, owszem mając zdrowe ręce, nie potrzebujemy, aby nam służono; że od czasu jak tylko zostałem człowiekiem, nie chcąc zależeć od służącego, przyzwyczaiłem się robić sobie wszystko; a że ponieważ i oni także są bliskimi zostania ludźmi, przyzwoił jest rzeczą aby się uwolodzili z niewoli, którą tylko bezsilne niemowlęctwo mogło uniewinać. Prxyięli ochoczo tę myśl, wzięli ją sobie za chlubę i rzekli się wszelkię obcę usługi.

W czasie śniadania, rozdzielamy nasze zatrudnienia osobiste na cały dzień. Pierwsze chwile poranne i ostatnie wieczorne poświęcone są na złożenie dziękczynienia Dawcy i Zachowawcy naszego bytu; wszystkie inne podzielone są pomiędzy nauką, zabawą i przechadzką. Przechadzając się, dałem im pierwszy raz wyobrażenie władzy rozumu nad nami, uszanowania winnego iemu, i miłości, głównęj sprężyny wszelkiego porządku, bądź dla tego, że Bóg lubi go i iego jest Twórcą, bądź że własne nasze dobro tego wymaga. Na tych dwóch podstawach założyłem część moralnego wychowania, i od razu poznałem zdolność i dobroć serc naszych dzieci po ich pojęciu i powolności; nasz sposób wychowania zaczął się od téj chwili wykonywać i stale się go trzymałem aż dotąd.

Nie podobnąby mi było rzeczą opisać ci w szczegółach przepędzenie tych lat pięciu. Dostyć ci wie-

dzieć, że raz ułożywszy tryb życia naszego, pełni-
liśmy go bardzo porządnie. Oyciec ich i ja wierni ukła-
dowi naszemu byliśmy nieoddzielnymi towarzy-
szami naszych dzieci; dziś *Szczesny* ma przeszło lat pie-
tnaście, *Paulin* czternaście. Są to dwaj młodzieńcy
przystoyni, zdrowi, i silni, dość usposobieni we
wszystkiem a szczególni w rysunku. Znaią już, roz-
różniają i umieją bardzo dobrze rozdzielać plody na-
szey ziemi; obydwa postąpili w miernictwie, a wię-
cący ieszcze w rachunkowości, liczą tak biegle iakby
kupcy naywprawnieysi.

Nie mniej też postąpili w muzyce i malowaniu,
z tą tylko różnicą, że chociaż obydwa dużo zkorzy-
stali, *Szczesny* przechodzi *Paulina* w malowaniu a
Paulin *Szczesnego* w muzyce: zapewne w skutku róż-
nicy zdatności im wrodzonych. Wkrótce wydzieli-
my każdemu z nich kawał ziemi do uprawiania na
ogród. Wraz z Oycem ich cieszymy się pomyślnym
skutkiem prac i starań naszych, i całkowicie ieste-
śmy wynagrodzeni. Pomimo szybkich postępów w ka-
żdym rodzaju umiejętności, widzimy z żywą pocie-
chą, że Bóg obdarzył ich wyborném sercem, szla-
chetnymi uczuciami, łagodnemi skłonnościami i wiel-
kim rozsądkiem.

Dotąd nie mogli ieszcze odbyć gruntownie nauki
Religii; zachowuiem ją na wiek dojrzałszy. Jednak-
że, tak są obeznani z iey dowodami, tak pewni o iey
prawdzie, że nie łatwoby przyszło wywieść ich z te-
go przekonania. Odważyłbym się wyzwać wszystkich
filozofów, i nie zdaie mi się, aby zdołali odwieść
ich od zasad wiary. Uważam już ich pod tym wzglę-
dem iako ludzi, których się nie tknie zaraza zepsu-
cia i wyższych nad wszelkie natarcia. Lecz pomimo

tego przekonania i niestannęj naszey troskliwości utrzymania ich w tych zasadach, mam im wraz z oycem wykladać naukę Religii w całej iey obszerności i więcéy na rozumie opartą. Spodziewam się, że wychowawcy nasi staną się ludźmi użytecznymi i szanownymi. Naywięcéy raduję się iż pewny jestem, że dusza ich zawsze jest czystą i że nie utracili piérwszey swéy niewinności.

Powiesz mi, że nie trudno było dokazać tego w piérwszych latach; lecz że ieszcze nie mało im pozostaie czasu próby przed zakosztowaniem słodczy małżeństwa cnotliwego, i że te to są ostatnie lata nayburzliwsze. Wszystko to prawda; lecz Bóg, który nas tak łaskawie wspierał dotąd, nie odmówi nam i nadal swoiéy pomocy, a czynność nasza nie uspi się bynaimniéy. Jużesmy z Oycem ułożyli na przyszłość plan naszego postępowania. Tém czasem przez dwa lata ieszcze też same odbywać będą ćwiczenia, tak dla ukształcenia ich temperamentu, iak i dla udoskonalenia w naukach.

Za doysciem do ósmnastego lub dziewiętnastego roku, gdy ciało nabędzie mężności a umysł ukształcenia, nadamy ich ćwiczeniom inny kierunek, i zwrócimy ich uwagę do wyższych nauk. Już należycie obeznali się z rolnictwem; znią dobrze iego ważność; w rozmowach naszych i przechadzkach piérwszą o niém powzięli wiadomość; lecz następnie зайmiemy ich dokładnieyszém i rozlegleyszém obymowaniem wszystkich iego gałęzi. Oyciec zamierza sobie wydzielić im po kawałku ziemi, aby nim każdy z nich rządził i sam ją uprawiał, na ten koniec dostarczy im wszystkich potrzebnych narzędzi. Chęcią jest iego, aby nim sami urządzali, aby do tego

użyli potrzebney ilości rąk rólniczych, aby na niey sprawdzali nowe doświadczenia przyięte w Europie, i ażeby uważali z pilnością polepszenia zdziałane przez nowe wynalazki, które zdawać się im będą doskonalszemi.

Chociaż inż dobrze iężdżą na koniu; starać się jednak będziemy, aby w tęy sztuce nie byli ostatniemi. Nauka historyi naturalney, która dotąd tylko zabawką ich była, stanie się w owym czasie przedmiotem nauki o Bogu. Dotąd poprzestawaliśmy na rozbieraniu powierzchownie płodów przyrodzenia. Nie zajmowaliśmy się iak tylko ich poznawaniem, rozgatunkowaniem, nazywaniem; nauczyliśmy się ich użytku i własności naywiadomszych, albo raczej nie zajmowaliśmy się dotąd iak tylko uporządkowaniem ich nazwisk.

Lecz wtedy zaczniemy uważać je pod względem ważniejszym; starać się będziemy przeniknąć układ ich wewnętrzny. Zadziwiać się nad cudami ich budowy; rozbierać tajemną sztukę ich mechanizmu, i porównywać pożytki wypływające z nich dla człowieka. Odkrywając przemysł cudowny i tajny, z jakim przyrodzenie wypracowuje swe płody, ta nauka odsłoni nam mądrość nieskończoną Jęgo Stwórcy; wykryje nam zgodność i wdzięk panujący równie w utworze szczególnym każdęy istoty z trzech królestw, iak i w stósunkach między niemi zachodzących. Zobaczymy ów prawdziwy stósunek przyczyny z ich skutkami; sięgniemy do pewnego kresu iakie były zamiary Naywyższego Stwórcy w utworzeniu wszystkich rzeczy, i ujrzymy tę cudowną zgodność, znajdującą się pomiędzy wszystkiedni dziełami Jęgo ręki, wprawiający człowieka w ciągłe podziwienie.

kryje nam wszechmocność, mądrość, wspaniałość i miłość, z jaką Bóg postąpił z człowiekiem, a każde poruszenie serca naszego, będzie przejęte miłością i uwielbieniem.

Idąc w pomoc uczniom naszym w téj ogromnéj i wspaniałéj nauce, dam im wyobrażenie ogólne fizyki; wyliczę im różne systemata uczonych, zastanawiając się nad tą odrobiną ludzkich wiadomości, odróżniając to, co się wie, od tego co się tylko wnioskuje lub czego się nie wie. Lecz dla lepszego wrażenia w ich pamięć owéy szczupléj liczby prawd pewnie nam wiadomych, sprowadzę tu do doświadczeń narzędzia fizyczne i okażę im zjawiska odkryte przez doświadczenia dla naszéj ciekawości.

Przyłożę się do dania im wiadomości obszerniejszéj o chemii, aby mogli powziąć dobre wyobrażenie o tworzeniu się i przeobrażaniu istot, o pożytkach iakie sztuki i rzemiosła odnoszą z rozbioru ciał. Nauczę ich w szczegółach ziemiopisarstwa, bądź dla tego, aby poznali tę kulę przez nas zamieszkałą, bądź dla tego, aby się mogli nauczyć dzieł gdy je będziemy czytali.

Zatrzymam ich dłużej z niejakim rodzajem pierwszeństwa nad rozważaniem Nieba i nauką gwiazdarską. Ta umiejętność, tak powabna sama z siebie, dopomaga więcéy nad inne do okazania nam wspaniałości i wielkości Stworzyciela. Któż może rozważać bez wzruszenia i głębokiego podziwienia, te niezliczone ogromy ciał zawieszane nad głowami naszymi, tę świetność gwiazd, których mnogość coraz bardziejéy wzrasta w miarę doskonalenia się teleskopów: te światy prawie bez końca i granic, których oko nie dosięga, a które rozum przez słabe tylko podobieństwa i przypuszczenia, można rzec śmiało roi sobie!

Nie, mój kochany *Antoni*, nie na tym świecie nie może nam dać o Stwórcy wyobrażenia doskonalszego, nad niezmierność tych ogromnych i wspaniałych dzieł Jego wszechmocnej prawicy. Ten widok zachwycający zdoła przywiązać, i najrozkoszniejszy zająć uczniów naszych. Widok ten utrzymywajcie będzie w ich sercach miłość i hojaźń, uszanowanie i wdzięczność należącą się Bogu tak wszechmocnemu, tak wspaniałemu i dobroczynnemu dla swych stworzeń. Dam im przez to poznać, ale nie; sami uczują, iak muszą być nieskończone i niepojęte w zaenności i słodyczy dobra obiecane cnocie, przez Dawcę tylu dowodów swojej wszechmocności, który mówi nam, że zachowujcie wybranym swoim w niebieskiem mieszkaniu, czego oczy nigdy nie widziały, uszy nie słyszały.

Takie są zatrudnienia za pomocą których, ułożyliśmy sobie doprowadzić dzieci nasze do chwili, kiedy ich przeznaczenie ustalonem zostanie, i kiedy zaczną sami sobą rządzić. Jakże będę szczęśliwym, jeżeli się przyczynię do ich pomyślności i przysposobię ich do przelania ię w ich dziatki! Szczęśliwszym jeszcze będę jeżeli wyjdą z rąk moich tak czystemi, niewinnemi iak byli kiedy mi powierzonymi zostali; a szczęście o tysiąc kroć zwiększy się, jeżeli Bóg, do którego odnoszę wszystkie moje pragnienia i którego wzywam pomocy, raczy przyjąć słabą mą ofiarę, Jemu iedynie poświęcaną.

Ten list, tak już jest długim, że nie śmiem go więcej rozszerzać, a iednakże o samych ci tylko dzieciach mówiłem. W nappierwszym powiem ci o ich Oycu.

Bywaj zdrów mój kochany *Antoni*!

LIST TRZYDZIESTY
SIÓDMY.

OD

MARYIANA

DO

ANTONIEGO.

Przedsiębiorę mój kochany *Antoni* dopełnić obietnicy, na którą zakończyłem list mój ostatni. Przypomnij sobie, że w krótkim czasie twego tutaj pobytu, przed wyjazdem do Ameryki, uderzyła cię nędza wioski naszej. Ze tknięty tym przykrym widokiem, powiedziałeś mi, że chociaż na nieszczęście nasze w niektórych krain okolicach, wiele znajduie się wiosek bardzo ubogich, nie widziałeś jednakże żadney do naszej podobney; że nie poymowałeś, iak można znieść, aby część członków towarzystwa ludzkiego żyła w takim zaniedbanu i nędzy; ten stan wydał ci się być obelgą ludzkości.

W istocie, większa część domów była brudna aż do odrazy, i groziła już upadkiem; były one tak ni-

skie, że nie można było w nich stanąć; tak zapadła w ziemi, że woda z nich wysiść nie mogła, i że gnily prawie w błocie; okna były tak małe, że ich nie podobna było nigdy przewietrzać. Nędzni wieśniacy, znajdowali w mieszkaniach swoich nie schronienie, lecz grób przedczesny. Ulice zarzucone gnojami, były niemi zarażone; nie dziw więc, że zdrowie, rzeźwość, wesołość, wypędzone były z tego siedliska odrażającego i niezdrowego. Doszliśmy prawdziwéj przyczyny téj nędzy i do żywego dotknięci boleścią byliśmy na widok tylu mieszkańców, których postać wynędzniała od głodu i okropnego wyniszczenia, przedstawiały obraz najsmutniejszego ubóstwa. Tyś odiechał, a ja zostałem zasmucony, widząc się obowiązanym żyć w sąsiedztwie z nieszczęśliwymi.

Smutek mój powiększył się jeszcze, gdym odwiedzając Plebana, znalazł go w Kościele ciemnym, wilgotnym i ponurym, bez żadnego ładu i porządku; zaledwie wydawał się być miejscem przyzwoitem do odbywania nabożeństwa; ubiory, naczynia przeznaczone do obrzędów traciły ubóstwem powszechném. Nie mogłem ukryć przed Plebanem przykrości tego smutnego widoku; on niemniéj nad tém bolał, i rzekł do mnie, że od sześciu lat iego w téj parafii pobytu, smutny ten stan jest nieustanną iego męczarnią; lecz iego parafianie, przydał, są w takiéj nędzy, że jeżeli kilku z nich ma z czego wyżyć, większa część zostaje w zupełnym niedostatku; reszta zaś zaledwie swe pierwsze potrzeby opędzić może.

On sam bardzo szczupły miał dochód, niewystarczający na zapobieżenie potrzebom wielu ubogich, którzyby bez iego pomocy poumierali z nędzy, lecz

ci nieszczęśliwi będąc kościołami żywemi Boga, zdawało się mu, że pierwszymi oni byli przed innemi potrzebami. Słowem, wszystko com widział i słyszał sprawiło nayboleśniesz w méy duszy cierpienia. Jedyną moją pociechą był samże Pleban, z postaci i mowy swoiéy okazujący człowieka pełnego rozsądku, pobożności, i nauki. Mieliśmy potem nie iedną sposobność przekonania się o iego roztropności, mądrości i cnocie.

Skoro tylko mój przyjaciel powrócił, udzieliłem mu smutnych spostrzeżeń moich: — widziałem równie iak i ty, rzekł do mnie, wszystko to co mi opowiadasz; i pierwsze wrażenie z tego widoku było nierównie dla mnie boleśniesz od twego; lecz boleść moja zmniejszoną została myślą, która spodziewam się sprawi ten sam skutek i na tobie. Ponieważ Bóg, powiedziałem sobie, powoływa mnie do wioski tak nieszczęśliwéy i ponieważ daie mi sposoby zaradzenia iéy nędzy, zapewne zamiarem iest Jego Opatrzności, abym powrócił iéy szczęście. Takie więc iest przyszłe powołanie moje, takie przeznaczenie Nieba. Możesz sobie toż samo powiedzieć, zamiast utyskiwania i ięczenia nad tylą nieszczęściami, pracujemy nad osłodzeniem losu cierpiących.

Wiele mamy wprawdzie do czynienia, lecz uczynim co będziemy mogli; a można bardzo wiele przy pomocy Nieba, czasu i mądrego postępowania. Czyńmy co tylko w naszéy będzie mocy, lecz bez zbyteków i okazałości. Pomówmy naprzód z Plebanem i ułóżmy się z nim. Jest w pobliskiem miasteczku dobry budowniczy, sprowadzimy go, zdejniemy plan do odbudowania kościoła, rozszerzenia go, powiększenia światła, i do uczynienia go zdrowszym. Zacznie-

my od użycia jego talentu w dokończeniu tego pierwszego dzieła.

Prosić będziemy Plebana, aby pojechał do miasta dla skupienia wszystkich ozdób, ubiorów i naczyń potrzebnych do obrzędów religijnych, z przyzwoitą wspaniałością. Wszystko może być wprędce poprawionem, i to pierwszemu będzie naszym zatrudnieniem. Powinniśmy oba uważać się za sprowadzonych tu z woli Nieba, abyśmy zostali ojcami mieszkańców wioski. Stałbym się winnym całej nędzy tych biednych ludzi, gdybym się nie starał onę wykorzenić. Bóg mi to przykazał, dając tyle dóbr; i ponawia ten swój rozkaz, powołując mnie wśród tychże biedaków. Wszyscy ubodzy są dziećmi moimi; staną się oni przedmiotem mojej troskliwości. Zaczynamy więc od nich nie zapominać o Bogu.

Pochwaliłem myśli tak chrześcijańskie. Budowniczy przybył, plan został zdjęty i wzięto się do dzieła. Kościół wkrótce został powiększony, oświetlony, ozdobiony i opatrzony w przyzwoitą zakrytyją. Kiedy już wszystko było gotowe, odbyliśmy uroczystość z największą pobożnością dla poświęcenia i otwarcia kościoła; ja, odprawiłem Mszę S. a Proboszcz powiedział nam kazanie. Mowa jego dała nam nader wielkie wyobrażenie o jego wartości; była prosta, stosowna do słuchaczy, lecz czysta, wzniosła, prawdziwie ewangeliczna i tchnąca czystym i pobożnym duchem serca świętobliwością przeiętego.

Mój przyjaciel kazał przygotować na tę uroczystość dwieście sukien męzkich, tyleż kobiecych i czterysta dla chłopców: i oddał je Plebanowi do roz-

dania ich pomiędzy osoby nayuboższe w parafii. Słuchały wszystkie naszej Mszy w odzieniach czystych; jedna ta okoliczność naywięcej przydała świetności i przystoyności naszemu świętu; wesołość była połączona z żywą i czułą pobożnością. Wszyscy ci biedni ludzie nowego nabrali ducha; cieszyli się, że mają kościół obszerniejszy, wyższy, suchszy i jaśniejszy, w którym chwalono Boga z większą przystoynością.

Aby więcęcy nie wracać do tego przedmiotu, i chociaż wyprzedzam epoki, powiem ci: że bardzo nas obchodził smutny stan wiejskiej szkółki. Zastaliśmy w niej garstkę tylko chłopców, biorących naukę nayniedokładniey. Bardzośmy się dziwili, że w miejscu tak ludnem, mało było dbających o nabycie początków naypotrzebniejszych wiadomości. Bardziej nas ieszcze zadziwiała nieuctwo bakałarza: ledwie umiał czytać i trochę pisać; naukę chrześcijańską znał tylko ze zwyczaju której uczył, sam ięcy nie rozumiejąc.

Proboszcz nam towarzyszący, powiedział, że nie było i nie mogło być lepszej szkółki, ponieważ nie można było naznaczyć przyzwoitey pensyi nauczycielowi zdalnemu; że to złe pochodziło po większej części z ubóstwa Rodziców, będących zaledwie w stanie opłaty miesięczney za dzieci, chociaż bardzo ograniczonęy, i że wielu z możniejszych sami niemiejętni i nie znaiący ważności nauk początkowych, nie posyłaia swych dzieci do szkoły, gdyż wolą, podług ich mniemania, zatrudniać ie czymś pożyteczniejszem; i że dla tego szkoła iest pustą i nauczyciel nie ma z czego wyżyć; że ten, co się wtedy z nięcy utrzymywał, czynił iedynie

dla tego, że nie był zdatniejszym do czego innego, że daleko pożyteczniéj dla niego było podić się bakalarstwa, chociaż z tak małym postępem dla dzieci, aniżeli nie robić, i że on, iako Prohoszcz ciągle był przymuszonym zasilać go w jego potrzebach.

Z tego powodu opowiedział nam, że roku poprzedzającego, przyszedł był do wsi człowiek w nieyże urodzony, który będąc wychowanym w stolicy, nabył dosyć wiadomości na dobrego nauczyciela szkółki; był w stanie nauczzenia dobrze czytać, pisać i rachować, a co więcéj gruntownie oświecony w nauce chrześcijańskiéj i zdolny do ićy dawania. Ze niczego nie zaniedbał był, ażeby go zatrzymać dla osadzenia go we wsi, sam nawet tego pragnął, ponieważ miał tutaj krewnych i przyjaciół; lecz opuszczenie prawie powszechne szkoły, i obojętność czyli ubóstwo rodziców odjęły mu wszelki sposób do życia.

Tém bardziéj byłem zmartwiony, moi Panowie, przydał Pleban, że znalazł był w nim wszystko, czego naywięcéj serce moje pragnęło. — I gdzież on jest teraz, zapytał mój przyjaciel? — Wrócił do stolicy. — Spodziewaszże się, rzekł mój przyjaciel, że gdyby mu dano pensyę przyzwoitą, powróciłby? — Nie wątpię o tém, ponieważ sam mocno tego sobie życzył. — Dobrze więc, powiedział mój przyjaciel, napisz do niego niech przyjeźdża. Oznaczysz płacę przyzwoitą a ja ją dlań zapewniam. Niechay powraca; niech bezpłatnie uczy dzieci nauki chrześcijańskiéj, czytać, pisać, rachować i trochę rysunków, a my ze strony naszej nakłonimy rodziców do posyłania dzieci do szkoły.

— Człowiek ten w rzeczy samej przyjechał, i dobrze pełni swe obowiązki. Szkoła doskonale jest urządzoną, wszystkie chłopcy chodzą do niej; mój przyjaciel użył do tego skutecznych środków. Oprócz wiadomości najistotniejszych, wszyscy umieją po trosze rysować i śpiewać, i podczas nabożeństwa bardzo dobrze w śpiewach odpowiadają; co niedziela i w każde święto uroczyste bywa Msza śpiewana, którą odprawiam zwykle, Proboszcz zaś mie-
wa nauki prawdziwie użyteczne i pełne pobożności: całe to nabożeństwo technie duchem największym skruchy i najgłębszym uszanowaniem; prawdziwie-
hys się zbudował, serce twoje rozplywałoby się z radości, gdybyś widział jak przepędzamy w kościele poranki w dni poświęcone na uczczenie Pana.

Radhym ci mówić jeszcze o dziewczętach. Przyjaciel mój zapytał Proboszcza, jakie im dawano wychowanie: — żadnego odpowiedział nam; bo nie masz dla nich szkoły; własne matki są nauczycielkami, które nie nie umiejąc, nie mogą dać im lepszego wychowania nad to jakie same odebrały. Co się tycze nauki chrześcijańskiej, staram się je sam uczyć; lecz ponieważ ich jest wielka ilość, niepodobna jest ażeby korzyści znaczne odnosić mogły. Litość bierze patrzeć na prostactwo przechodzące z pokolenia do pokolenia. Bardzo jest mało czytać umiejących i te składają część najsmutniejszą ludności w tej wiosce. Niewiasty prawie są do niczego niezdatne; samém domowém zajmują się zatrudnieniem i zupełnie są bez sposobu do życia.

Ten obraz rzetelny, zasmucił niezmiernie przyjaciela mojego. — Niemożnażby, rzekł do Proboszcza, zaradzić temu złemu — Z wielkąby to przyszło tru-

dnoscią, odpowiedział; ponieważ potrzebaby założyć szkółkę, uposażyć ją i znaleźć kobietę zdatną do zarządzenia nią — To jest naytrudniejszym; gdyż, co się tycze kosztów na ięy założenie i uposażenie, mógłbym te wziąć na siebie. — Uderzon temi słowy, iak gdyby promieniem światłości, przypomniałem sobie kobietę mi dobrze znaną. Mogę wam polecić osobę, rzekłem do nich, bardzo zdolną do tych obowiązków. Jest to wdowa, która niedawno postradawszy męża a z nim i dochód iego posady; przywieziona do ostatniego ubóstwa, znalazła się w naysmutniejszym stanie. Odebrała ona naylepsze wychowanie, zdolne nawet postawić ją wyżey nad miejsce nauczycielki w szkółce.... Zda mi się, iż nie można lepszego uczynić wyboru; nietylko ma naukę i zdatność; lecz prócz tego jest roztropną, pobożną i skromną. Spodziewam się, że się podejmie tego, gdyż ją okoliczności zmuszają do szukania iakiegobądź sposobu do życia.

Przyjaciel mój usilnie mnie prosił, bym do nięy napisał. Uczyniłem to; kobieta przyjechała i urządziła wybornie szkółkę, z której wyszło już wiele młodych dziewcząt i ciągle wychowują się inne. Teraz wiele z nich posiada naukę Religii sposobem niepospolitym, czytają i piszą dobrze, i nauczyły się w nięy wszystkich robót ich płci przywoitych. Nie masz rodziców, którzyby nie posyłałi tam swych córek i nie zdołasz wyobrazić sobie ile ten zakład polepszył obyczaje w powszechności. Wszystkie są postaci przystoyné i skromné: łatwo można rozróżnić wyuczone w téy szkole; a przykład ich, wielki ma wpływ na inne.

Jednego poranku, w kilka dni po moim przybyciu; Pleban przyniósł nam imiona więcéy dwóchset rodzin,

pomiędzy które rozdzielił pieniądze dane sobie dla ubogich; i przydał, że pomimo mnóstwa wspomnianych, liczba potrzebnych była jeszcze tak wielką, że ta kwota nie mogła wystarczyć na wsparcie wszystkich. Mój przyjaciel podchwycił, że każe mu dać drugie tyle na powtórny podział.

Powiedziałem mu, że ten krok nie zdawał mi się być najlepszym, bo taki sposób czynienia jałmużny więcej może sprawić złego niż dobrego, i w miejscu zaratowania wioski, dokonałby niezawodnie zguby i zupełnego zniszczenia; że zamiast dwóchset rodzin ubogich, w przeciągu trzech miesięcy, będą ich dwa razy tyle; a przy końcu roku pokaże się, że wszystkie do tego samego przyjdą stanu; i to jest prawda doświadczeniem stwierdzona; ponieważ człowiek z przyrodzenia jest leniwym i nie pracuje aż go zabodzie potrzeba; a skoro żyć może bez pracy, wtedy ani pomyśli o niej.

Moi Panowie przydałem: w krajach, gdzie Rząd i obyczaje nie mogły dotąd wzbudzić wstrętu i obidy do próżniactwa, tam ubodzy wolą żyć kosztem cudzym, ażeby nie robić; skoro tylko postrzegą, że dajesz pieniądze każdemu proszącemu, wszyscy proszą cię o nie będą i całkiem opuszczają ręce. Ztąd wynika, że zgasisz i tę iskierkę przemysłu, iaka się tu jeszcze postrzegać dała; zrzekną się wszelkiego zatrudnienia uczciwego, i pracowitego; oddadzą się pijaństwu, i wszystkim występkom z próżnowania rodzającym się.

Jeżeli chcesz czynić jałmużny z pożytkiem, staraj się, aby ubodzy sami mogli zapracować sobie na chleba kawałek, a skutki z tego niezawodnie korzystne wynikną. Załóż rękodzielnie na

wyroby proste, do którychby byli zdatnymi, i z którychby mieli pewny swój zarobek wystarczający im na życie; tym sposobem tylko ratować ich możesz: rękodzielnie przyniosą przecięż jakiś pożytek i dla kraju. Naśladuy w tém przyrodzenie, które nie dostarcza inaczej człowiekowi swych darów, aż kiedy sam je wyrwie z jego łona, lub przymusi je do wydania ich z siebie. Idź torem zakonu bożego, który skazał człowieka, aby nie inaczej pożywał chleba, dopóki nań nie zapracuje w pocie czoła.

— Tu odpowiedział mi Pleban, te zasady nie dadzą się tutaj wykonać, bo nie masz żadnych źródeł do zarobku; zaledwie sami nawet wyrobownicy mogą znaleźć jaką robotę i to w porze zimowey. Co do biednych niewiast, żadna pora nie jest dla nich dogodną; nie umieją ani mogą grosza iednego zarobić. Niektóre z nich idą w służbę, i to iedyny ich jest sposób do życia. Grube ich nieuctwo, owoc złego wychowania, do mało czego czyni je zdatnymi i nikt im roboty nie daie.

— Otóż właśnie, to jest złém, które powinniśmy starać się wytępić, nie jałmużnami lecz zatrudnieniem rąk nieczynnych. Jeżeli mój przyjaciel ma szczerą ochotę sypać jałmużny a przez to czynić biednym dobrze; jeżeli chce być użytecznym i ubogim i krajowi, i miłym Bogu, niech urządzi i przygotuje roboty, przy którychby każdy mógł zasłużyć na pensyą lub zarobek codzienny. Ziemia sama dostarczy nam nie mało sposobów do użycia rąk silnych. Rzemiosła również nam podadzą swoje, do użycia słabszych ramion; można wreszcie bez wyjątku użyć wszystkich do rękodzielni. Nie masz na ziemi ludności tak liczney, któraby wydołać mogła wszystkiemu, co

ludziom te razem połączone sposoby do czynności i działań podsuwają.

Przyjaciel mój ma zamiar zaludnić część dóbr swoich; chce wystawić wiele budowli i przyłożyć się do trwałości i polepszenia zakładów w téj wiosce: i oto, jest już czém zająć wielu dziennych wyrobników. Ilu się gospodarzom rozda ziemi i z onéj plonu część zbioru, tyle będzie ubogich wyrwanych próżniactwu. Samym tylko niechcącym albo nie będącym w możności należenia do tego uczestnictwa karczysci, wypadnie wynaleźć inny sposób do utrzymania się. Najprostsze i najłatwiejsze zależą na zachęcaniu w postępie i znajomości rzemioł najpospolitszych. Dla czegoż mieszkańcy nasi mają kupować po miastach sąsiedzkich, obuwia, suknie, czapki i t. d? dla czegoż nie mogliby się nauczyć i wprawiać sami do tych rzemioł?

Czemuż, zamiast rozdawania grosza pomiędzy ubogich, przez co przyjaciel mój przyzwyczaiłby ich nieznacznie do próżnowania i występków, nie możnaby obrócić go na wyuczenie chłopaków kowalstwa, ciesielki i t. p. Dla czegoż nie możnaby tu założyć warsztatu płócien grubych i sukien; czemuż mieszkańcy, nie mieliby się zajmować wyrabianiem przędzy i włóczki na swe odzienie? Ta rękodzielnia zająłaby wielu ludzi a mianowicie kobiet: otoż i środki do nabycia chleba! Zdać mi się, że lepiéyby było obrócić na ten przedmiot staranie i pieniądze przyjaciela mego, aniżeli dostarczać ubogim sposobności prowadzenia życia próżniackiego i bawienia się karczmą: jałmużna ta, o jakiej mówię, zdać mi się daleko być lepszą.

— Prawda, odpowiedział Proboszcz, lecz potrzeba na to czasu, a potrzeby są nagłe. Pomimo tego, kiedy poznasz wieś i mieszkańców, osądzisz sam, wreście, że nietak to łatwo wprowadzić tu rękodzielnie wymagające przymiotów, zdatności i pilności. Trudno pojąć, jak są przyzwyczajeni do lenistwa; lecz gdyby nawet z czasem można było tego dokazać, coż uczynimy z wielką liczbą chorych, ślepych i kalek nie będących w stanie pracowania i tułających się po ulicach?

Gdybyśmy mieli szpital dla chorych, dom miłosierdzia dla kalek i niedołągów, zatrudniwszy robotą zdrowych, możnaby wtedy sprawiedliwie odmówić jałmużny żebrakom. Ponieważ, pomimo tylu podanych im sposobów do zarobku, nie podobna, aby nie było nieszczęśliwych tego rodzaju, nie podobna też zostawić ich bez pomocy. Oyciec na przykład utrzymuje całą rodzinę z swojej pracy; wpada w słabość, i nie masz szpitala do przyjęcia go. Wnet przychodzi do nędzy, a z nim i cała rodzina. Nie należy go ratować? — Zapewne, i szczerze, odpowiedziałem mu. Jeżeli należy się dostarczyć roboty zdolnemu do pracy, należy się pomoc i staranie do niej niezdolnemu; a nikt nie ma do tego większego prawa nad uczciwego rzemieślnika, wyrobnika, kiedy choroba albo przypadek pozbawiają go sposobu zarobienia na utrzymanie swojego bytu.

— Potrzeba więc odpowiedział mi, we wsi tak licznej mieć szpital dla chorych.

— Nie przystaję na to, rzekłem, nie zgadza się to z moim sposobem widzenia. — Co! przerwał z podziwieniem, mniemasz, że nie byłoby rzeczą pożyteczną mieć szpital do leczenia ubogich? — Tak jest, mniemam, że można się bez niego zupełnie obejść; ponie-

waż zdaie mi się, że można temu daleko lepiéy zaradzić. Nie gorsz się Xięże Proboszczu, to zdanie wydające ci się za twarde, jest iednak uzasadnione na ludzkości. Szpitale mogą być potrzebne w miejscach zamieszkałych przez Panniącego, w stolicach i miastach zbyt ludnych. Ponieważ łatwiey w nich znaleźć można zarobek: ponieważ dowożących jest wielka liczba, i ponieważ dla tych iakotéż i innych pobudek zbieraiają się ludzie ze wszystkich okolic i ubodzy różnego rodzaju, przeto znayduie się tam zawsze mnóstwo przychodniów obcych, bez przytułku i krewnych, którzy w chorobie nie mają gdzie się udać; a więc nie znaleźliby ani usługi, ani schronienia, i umieraćby musieli na ulicy. Ta okoliczność czyni szpitale, pomimo swych niedogodności, koniecznie potrzebnymi dla dania przytułku i pomocy tymże przychodniom. I to tylko co można przytoczyć na stronę szpitalów.

Lecz te zakłady mają w sobie niedogodności, którym zaradzić nie można i które zawisły od przyrodzenia rzeczy ludzkich. Pomimo rzadkiéy gorliwości i naywiększéy litości w zarządzaniu onemi, czas, przyzwyczajenie, widok bezustanny i mnóstwo chorych, osłabiaią powoli uczucie łagodności i politowania, tak pocieszające dla drażliwéy czułości cierpiących. Ponieważ nie można obeysdź się bez użycia osób naimnych, dla zysku tylko pełniących te przykre powinności, i nie mogących mieć przywiązania osobistego do chorych nieznaiomych, nabieraią z czasem nieiakiegoś rodzaju nieczułości i obchodzenia się twardego, co jest daleko szkodliwszém dla tych nieszczęśliwych, aniżeli same lékarstwa chociaźby były mniej trafne.

Choroby osłabiające ciało, wyniszczają duszę i nie masz pomocniejszego dla ludzi, nad politowanie, cierpliwość i oznaki życzliwości osób ich pilnujących. Chorzy, przywieziony do szpitala, traci nie tylko towarzystwo żony i dzieci, ale jeszcze jest udręczony myślą, że je zostawia w największej nędzy. To wymuszone odłączenie się od osób najmilszych, już aż nazbyt jest dostatecznym do sprawienia najsroższych udręczeń.

Chory, mogący być leczonym w domu swoim, i pilnowany od osób, które kocha i od których jest kochanym, wolny jest przy nich od tej troskliwości, która mu przyczynia boleści w jego położeniu. Ciężkie wady przyrodzone nie są zwiększone cierpieniami i rządzeniem przez konieczność wypadku. Nie tylko lepiej jest usłużony, ale nadto znajduje wśród bólów swoich więcej pociechy. Przekonany więc jestem, że na wsi gdzie nie masz ludzi obcych bez mieysen, gdzie wszyscy mieszkańcy mają rodzinę i jakkolwiek domek, nie potrzeba zakładać szpitalu lecz czuwać aby każdy mógł być leczony u siebie.

— U siebie! zawołał Pleban, a gdzież weźmiemy pieniędzy na takie wydatki? — Z tego samego worka, odpowiedziałem, z którego byśmy brali na założenie i utrzymanie szpitalu; i pewien jestem że mniey wyniesie. Uważ, ileby kosztowało założenie onego. Potrzebaby budować, skapować, lub nabyć budowlę porządną, któraby była dość obszerną do pomieszczenia znaczney liczby chorych. Potrzebaby ją urządzić na ten użytek, opatrzyć w łóżka, sprzęty i wiele innych rzeczy potrzebnych, które nie dość raz zaprowadzić, lecz które nieustannie potrzebaby naprawiać i odnawiać. W moim planie unikam wszystkich tych kosztów, ponieważ każdy mieszkaniec ma swój dom i łóżko.

Potrzebamy nadto oddzielić męszczyzny od kobiet, i odosobnić ieszcze tkniętych zaraźliwą chorobą. Ileż miejsca i wydatków na to wszystko! Kiedy chory leżony będzie w swoim domu i na łóżku swoim, w ówczas obejdzie się bez tego kosztownego przygotowania. Pomimo wyżéy wspomnionych kosztów, ten szpital wymagać będzie rządców, lekarzy, cyrulików, iadmużników, kucharczów i mnóstwa posługaczów. Podobny dom wyciąga ogromnych nakładów, nie rachując niedbalstwa, nieporządku i kradzieży, które się mogą wydarzyć: a nim stanie pochłonie nie małą część dochodów; i nim chory zacznie z nich pożytkować, zgrania ludzi zdrowych przed czasem je strawi. W moim zaś planie, nie potrzeba bynajmniey tych kosztów; za pomocą dostarczonych mu pieniędzy, każdy chory będzie w stanie opłacić swych posługaczów. Nie w ostatku nie dowodzi bardziéy niedogodności szpitalów nad wstręt ku nim prawie powszechny ludu. Zaledwie odważają się uciekać do nich ludzie zupełnie opuszczeni i nayubożsi z ostatniego rzędu towarzystwa; i to wtedy kiedy nie mogą inż się oprzeć gwałtowności bólu, i kiedy żadnego ratowania się środka nie mają. Większa część z nich woli umierać u siebie na ławie, iak szukać tamże ratunku tak trudnego w dostaniu go: z niejakim rodzajem wstydu i ze wstrętem przyznają oni pomoc, wydającą się im być przeznaczoną li dla tych, których los do nayostatniejszéy przyprowadził nędzy.

Sądźże teraz, iak musi być pocieszającą rzeczą dla chorego, gdy może pozostać wśród swojej rodziny; gdy mu służą w jego potrzebach z łagodnością i miłością osoby nayukochańsze i nayzaufańsze; gdy mieć ie może zawsze przy sobie, i widzieć ie równie tkliwie-

ni na jego cierpienia jak przemyślnemi w przyniesieniu mu ulgi. Porównajmy troskliwość i pilność żony, usługującej mężowi ukochanemu; strach matki, widzącego w niebezpieczeństwie matkę swoich dzieci; usługi córki kochającej, przy łożu cierpiącego oycy, dla którego żyje; porównajmy te ratunki szczere i przychylnie z grubiańską popędliwością sługi nieczułego; i powiedzmy, które leczenie skuteczniejszem będzie do uzdrowienia ciała i spokoyności duszy? Mości Xiężę Plebanie, gdyby mi nawet potrafił dowieść, że po założeniu i wyposażeniu szpitala, sposób, którego się tam trzymają mniey jest kosztownym, od leczenia każdego chorego w domu, nigdy go nie przeniosę nad domek własny. To zaś, co by tu kosztowało więcej, jest również piękną i almuzną i bardziej zmierzającą do celu miłosierdzia czyli uzdrowienia i ulgi chorego. Któż wątpić może, aby u siebie nie był lepiej dopilnowanym, prędzej ulczonym, pewnie pocieszonym? Jeżeli do tych uwag przydasz jeszcze i to, że pomoc mu udzielana obraca się na zysk rodziny usługującej, z powodu jego choroby zostawionej bez sposobu do życia, nie będziesz więcej wątpił, że taka litość jest powszechniejszą i lepiej zrozumianą.

— Nie zawodną jest rzeczą, odpowiedział Pleban, że, gdyby można leczyć ubogich chorych po domach byłoby najlepiej. Lecz można się spodziewać, aby ktoś taki zawsze dostarczał na wszystko, czego żywnie chory potrzebować może. Gdyby nawet były i kapitały na to przeznaczone, któżby się odważył przyjąć na siebie obowiązek tak wielki, jakim jest dowiadywać się o każdym słabym? a gdyby się nawet i wiedziało, możnażby mu zdążyć na ratunek? Dla osoby tém biedniejszą tylko zażęty, dzień jeszcze byłby za mały.

Cóżby począł, gdyby chorzy razem znajdowali się po obu końcach wsi? Nakoniec któżby to na siebie chciał przyjąć?

— My, my sami, rzekłem, przerywając mu; połączymy się w niemałej liczbie, podzielimy wieś na części, i każdy obowiąże się... — Wielkie nam czynisz obietnice *Maryjanie*, powiedział mój przyjaciel, uśmiechając się — Nie żartuj, odpowiedziałem mu, nie wysłuchawszy mnie. Myśli moje nie są jeszcze uporządkowane, potrzebują one rozwagi. Pozwol mi trzech dni do namyślenia się, w ten czas pomówimy o tém obszerniej.

Przy końcu dni trzech, gdyśmy się zeszli, obracając się do przyjaciela mego, rzekłem: Opatrzność ciebie tu sprowadziła; masz wielkie dochody z dóbr tułęjszych; Niebo wiele ci dało jeszcze innych, a co lepsza nad wszystko, wzbudziło w tobie chęć ci dobrego onych użycia... Chcesz one poświęcić dla dobra oyczyzny, dla ludu, którego częścią jesteś, i dla ubogich, których Niebo uczyniło cię szafarzem. Dając ci więcej nad twoje potrzeby, przykazało ci rozdawać co ci zbywa od potrzeb, i zostawiło roztropności i gorliwości twojej szafowanie podług prawideł litości dobrze zrozumianej.

A tak, Niebo dając ci wielkie pożytki, przywiązało do nich wielkie ciężary. Znasz je i chcesz je wypełniać. Jest to może największa z udzielonych ci łask. Mniemałoby można na pierwszy rzut oka, że nie masz nic łatwiejszego dla człowieka bogatego jak czynić dobrze, jeżeli tylko chce; nie tak jest wszakże i nie nadto nie masz trudniejszego. Bogactwa i

hojność na dobre uczynki nie są dostatecznemi. Nie dosyć iest, aby mieć gorliwość i roztropność, w jakimkolwiek bądź stopniu posiadałyby się te przymioty; niepodobna także wszystkiemu wydołać, potrzeba nadto pomocy innych osób przejętych tym samym duchem i obdarzonych tą samą roztropnością i gorliwością.

Sposób czynienia jałmużny, bez skłonienia ubogich do pracy, wielkieby za sobą pociągnął nieprzyzwoitości; zamiast uczynienia dobrze tymże samym którzy je odbierają, zaszkodziłoby się i im i ogółowi. Okropniejsze jeszcze miałyoby skutki, gdybyś własną ręką rozdawał dary, lub przez kogo z twoich, którzyby się łatwiej dał jeszcze oszukać. Te niedogodności i trudności, aby mała liczba ludzi mogła wydołać i obiać całą rozciągłość złego, które się ma poprawić a zaprowadzić dobre, podały mi myśl: ażeby założyc pewny rodzaj bractwa, któreby się zajął dobrem powszechném... Lecz nim rozwinę myśl moję, chciałbym dowiedzieć się od Imś Xiędza Proboszcza, czy nie możnaby znaleźć we wsi ze czterdzieści albo piędziesiąt osób płci oboję, rozsądnych i uczciwych, któreby można zebrać w nieiaki rodzaj bractwa poświęconego na usługi ubogich? Tyle jest bractw pobożnych nie możnaby utworzyć choć jednego bractwa miłosierdzia?

— Proboszcz mi odpowiedział, mamy tu trzy bractwa, z których bractwo N. Sakramentu, zasługuje z pewnych względów na naszą uwagę. Składa się ono z ludzi naysposobniejszych i najbogatszych téj włości, nie należą do niego ani wyrobnicy ani czeladź; składa je do siedmdziesięciu członków, powiększają części uczciwych ludzi: niektórzy z nich mają wprawdzie

szczupły majątek, i prawie żadnemu nic nie zbywa od potrzeb. — Jednakże, rzekłem, dostarczają na kosztą bractwa? — Tak jest, odpowiedział mi Proboszcz, lecz ten wydatek tak jest mały, że trzema lub czterema złotemi na miesiąc zaspokoić go mogą. — Nie żądam więcéy, odpowiedziałem, dosyć tego dla mnie do skutecznienia moiego zamiaru.

Pomówimy naprzód z tymi, których nam Xiądz Proboszcz wymienia; zachęcimy ich, aby się z nami połączyli, do utworzenia bractwa naszego; ograniczymy je teraz na czterdziestu członkach dobranych płci oboięy. To będzie na początek; inni jeżeli potém zechcą być wcielonymi, przyimiemy ich. Wytlómaczymy im, że celem naszym jest dobro powszeclne, i dla tego zwać się będziemy *Bractwem miłosierdzia*. Trudnić się ono będzie równie usługą biednych jak tém wszystkiém, co może być użyteczném i korzystném dobru powszeclnemu.

Powiemy im, że najpiérwszym naszym obowiązkiem będzie złożyć pięć złotych na miesiąc i zająć się wszystkimi obowiązkami jakie każdemu z nas bractwo wydzieli. Mniemaszże Xięże Proboszczu, że nam to łatwo przyydzie? — Bardzo łatwo, odpowiedział mi, lecz wątpię, aby z tak małym przychodem można wydołać wszystkiemu.

— Mniéy potrzebuję pieniędzy jak osób gorliwych, roztropnych i uczciwych, któreby mi pomagały do dobrego onych użycia. Pragnę pomocników zręcznych, którzyby przeięci tym samym duchem, wykonywali i rozkrzewiali dobre wyobrażenia, jakie usiłuiemy zaszcześcić; co zaś do potrzebnego zapasu, mój przyjaciel przeznaczy rocznie pewną ilość na dobrodzieystwa mające się obrócić na korzyść

wszystkich. Naprzykład sześć tysięcy złotych... I więcej nawet, gdyby potrzeba było, przerwał mój przyjaciel; wszystko uczynię, byleby zasiłki moje mogły się przyczynić do gruntownego i rzeczywistego pożytku ludu.

— Widzisz więc Xięże Proboszczu, na jakie to zapasy można rachować; widzisz, że pokazując światu bardzo mierną tylko składkę, będziemy mieli zawsze źródło ukryte na wszystkie niezbędne wydatki; i podług mnie, tym sposobem rzecz się najlepiej uda. Lecz teraz, mając naprzykład sześć tysięcy złotych: rozumiem, że ta ilość rozdana podług planu jaki podam, większy sprawi skutek niż dziesięć razy większa, rozsypana bez porządku i innego zamiaru nad ulgę chwilową. Więcej powiem: gdyby przyjaciel mój sam przez siebie lub przez kogo trzeciego rozdawał, wydałby wiele pieniędzy, na bezużyteczną wystawiłby się rozrzutność i wiele urządziłby złego; przeciwnie zaś, przez ustanowienie tego bractwa, będzie mógł uczynić podział tak z wiadomością przyczyn i powodów jak i z pewnością zdziałania trwałego i stałego dobra.

A to dla tego, że bractwo obowiązane będzie prowadzić się prawidłami uczciwości, sprawiedliwości i zdrowej przezorności, do których przywiązać będzie urządzenie o jakim niebawnie powiem. Nie nie będzie zostawioném, woli, uroieniu, lub pojedynczemu dobru członka; wszystko się czynić będzie podług zasad sprawiedliwości i przyzwoitości. Pomimo to, nikt w szczególności nie jest wolen od błędu, ponieważ nikt nie może posiadać wszystkich wiadomości stosownych, mniéj jeszcze uwagi i czasu potrzebnego do wybadania wszystkich tych, co po-

trzebią pomocy i śledzenia wszystkich gałęzi tego działania.

Lecz, kiedy praca podzielona jest na kilku, każdy obiera sobie to co zna lepiéy i temu się poświęca. Kiedy ożywieni szlachetném współubieganiem się, wszyscy starają się pełnić włożone na siebie obowiązki; kiedy gorliwość jednych wspiera się na dzielnej wszystkich czuności, wtedy małemi środkami wielkich dokazuje się rzeczy; przedsięwzięcia najtrudniejsze pokonywają wszelkie zapory, połączenie wielu przymiotów i wielu usilności zawsze je nakoniec przewycięża.

Zachęć przyjaciela mego, aby przybrał sobie pod imieniem *bractwa miłosierdzia*, liczbę godnych pomocników, którzyby wspólnie chodzili około uskutecznienia jego chwalebnych widoków i użycia pieniędzy przeznaczonych na prawdziwą pomoc i dobroczynności użyteczne i trwałe. Nie może sam tego w żaden sposób dopełnić, boby go oszukiwano co chwila, i byłby otoczony natrętnikami wydzierającymi mu jałmużnę złe zastósowaną: z drugiéj strony, przyjaciel mój nie pragnie grać głośnej roli dobroczyńcy, chce być miłosiernym dla Boga, nie dla sławy. Skromność chrześcijańska przepisuje mu to umiarkowanie.

Zamiar jego doskonale wykonanym będzie, kiedy wcielony do tego bractwa, wszystko przez nie i z niem działać będzie. Natchnie je duchem swoim; przysposobi je do przyswoienia jego wyobrażeń, i tym sposobem skuteczni wszystkie swoje napiękniesze pomysły. Będzie duszą, sprężyną, początkiem wszystkich jego poruszeń, inne zaś członki dopomagać mu będą nie domyślając się nawet tego; zostaną tylko w mniemaniu, że dopełniają obowiązków swoich i istotnie dopełniają

ie będą; a przyjaciel mój do zasługi osobistey, przyłączy i to, że do nięy przyprowadził drugich. Kiedy środków zabraknie, będzie miał tysiąc sposobów dostarczenia bractwu bez blasku i okazałości.

Na pierwszy początek mieć będziemy zapas ze źródła niewiadomego, lecz domyśleć się go łatwo będzie można. Kiedy ten wyczerpany zostanie; i kiedy potrzeba będzie nowych szukać sposobów, dostarczy go czasem w imieniu swoim; jest to obowiązek jaki wkładają bogactwa i mieć to będą za łaskę; inną razą przyydzie od bezimiennego; niekiedy poprosi się członka bractwa, aby ie w swoim zaofiarował imieniu; można nakoniec i tego dokazać, że nie brakować nie będzie, nie wydając na jaw, że te dobrodzieystwa iednego są dziełem. Bez wątpienia domyślą się, zkąd one pochodzą; lecz złe nie będzie znaczném; przynajmniej uniknie się niebezpieczeństwa dumy, próżney sławy i upokorzenia drugiego.

Kiedy podaję, aby każdy członek bractwa dawał kilka złotych na miesiąc, nie czynię tego w tęy myśli, aby ta kwota mogła wystarczyć postępowi takiego ustanowienia. Wiem, że tysiąc kilkadziesiąt złotych na rok, nie jest dostateczném na przedmiot wymagający daleko więcéy; lecz przyczyna którą rozumiem być bardzo przezorną, do tego mnie skłania. Jeżeli ta składka nie jest dostateczną na fundusz podobnego dzieła, jest bardzo potrzebną, aby się to dzieło udało i miało swą trwałość, jaką mu chcemy nadadź.

Gdyby przyjaciel mój sprzeciwił się, aby inne członki należały do składki i ogłosił chęć zastąpienia wydatków, nigdyby nie potrafił zawiązać bractwa; napróżno usiłowałby wzbudzić w niem gor-

liwość i nadać mu ruch i dzielność? Jedni by go obwiniali, że chce przypisać sobie całą sławę dobroczynności; inni mniemając, że się ich uważa za podwładnych, nie chcieliby się niemi zajmować; wszyscy mieliby się za temczasowe narzędzia; niktby nie uważał ie za własne swe dzieło; żaden nie miałby gorliwości i zapału potrzebnego, zaięcia się tém dziełem, a do czego pobudza wyobrażenie dobra osobistego; wszyscy gotowiby się usunąć; gdyby tylko przykładali się do niego z uległości, nie mieliby ani sprzyśtości ani śmiałości i nie możnaby nigdy założyć i zawiązać działań tego rodzaju, które potrzebują zgodności i wymagają ruchu dość silnego do osiągnięcia pożądaných skutków.

Lecz kiedy się im powie, że potrzeba pracować razem i zgodnie, że w tém bractwie równie do składki iak i działań należą, dzieło to zdawać się im wtedy będzie własnem; sława pomysłności i postępów spływa wtedy na wszystkich; każdy przekonany że ma do nię udział, tém chętniey pracuje dla ię nabycia; gorliwość i zapał ożywia ich; będą tacy, którzy silniey przykładają się będą do spraw bractwa niż swoich własnych. Takie jest serce ludzkie: człowiek chce we wszystkiem działać; rola widza lub świadka nudzi ie, wielbiciela odstręcza, pomocnika upokarza; lecz ma wytrwałość kiedy sam działa i mniema że pracuje dla swego dobra lub sławy; tym widokiem poprowadzisz go gdzie sam zechcesz. Takie jest przyrodzenie ludzkie; starajmy się więc stosować do niego i iśćz iego torem.

Zdaie mi się, iż powinniśmy przybrać i kobiety; będą nam użyteczne a często i potrzebne. W ogólności są one łagodniejszemi i litościwszemi od mężczyznu;

zdolniejszemi będą do pełnienia rozmaitych powinności naszego ustanowienia. Powierzmy im staranie i chodzenie około chorych położnic, pielęgnowanie sierot, dziewcząt, i tysiąc innych zatrudnień tego rodzaju. Lepiej od nas znać się będą na niektórych wyrobkach nieodbitcie potrzebnych, jako to: rozdawaniu przędzy pomiędzy inne kobiety przeznaczonej do rękodzielni naszych płóciennych, sukiennych i tym podobnych robót.

Prosić więc będziemy Xiędza Proboszcza, aby wybrał pewną liczbę niewiast, które zdawać mu się będą naysądniejsze, najlepsze sławy i których przykład nayskuteczniej działać będzie na drugie; aby wytłómaczyć im raczył nasz zamiar; przełoży im jasno, aby go mogły same dobrze wytłómaczyć drugim; tym sposobem zachęcać się będą wspólnie i używać nam swęj pomocy. Pewien jestem, że wiele jest między niemi takich, które nam pomagać będą wszelkimi sposobami i bardzo nam będą użytecznemi. Charakter téj płci pospolicie jest dobry i łagodny, pragną one dobra i wykonywają z zapamiętem to wszystko do czego się obowiązują. Nakoniec, jeżeli kobiety będą za nami, mężczyźni pójdą za niemi.

Założenie warsztatów do robienia płócien i sukien grubych dla ubogich, będzie nam bardzo użytecznem. Przyjaciel mój mógłby nam to uczynić; lecz zdanie mi się być przyzwoitszą rzeczą zdać to na bractwo; on nam ułatwi tylko sposoby. Naprzykład będzie mógł układać się z rzemieślnikami sąsiednimi i zachęcić ich do sprowadzenia się do wsi z trzema lub czterema warsztatami każdego rodzaju. Dla skłonienia ich do przesiedlenia się, nada im niektóre korzyści; zobo-

wiąże się, że im bractwo dostarczać będzie roboty po wyższej cenie. W tymże samym czasie zakupi kilkaset kamieni wełny i tyleż konopi i lnu, które odda pod zarząd bractwa, a to poleci członkom swoim, aby je kazały oczesać, wyprząsdź, zwinąć i wyrobić z nich sukna i płótna.

Z czego wyniknie nie małe dobro. Naprzód, kupując konopie i len w kraju, zachęca się do uprawiania onych, pomaga się rodzinom rzemieślniczym sprowadzonym; a wzór ich obudzi przykładanie się i czynność. Młodzież przy nich wyuczy się; i warsztaty pomnożą się nieznacznie. Codziennie da się widzieć wzrastanie tego rodzaju przemysłu i liczby rodzin, którym da sposób do życia. Kobiety tutejsze oddadzą się przędzeniu, wyrabiać będą płótno i sukno; ubodzy staną się uczestnikami pracy i z niej mieć będą wyżywienie. Praca jednych ubogich odzienie drugich. A tak dobrodzieystwa się podwoją i zamiary miłosierdzia dopełnionemi zostaną.

Przedstawiłem ten jeden przykład dla dania głównego wyobrażenia o moim planie, nie postępując dalej; i przypuściwszy, że początki, o których mówiłem, są przygotowane, wytłómaczę teraz co uczynić możemy. Xiądz Pleban zacznie dzieło; uda się do osób nayznaczniejszych miejsca tego płci oboiędzy, uwiadomi je o naszym zamiarze, zachęcając do przyłożenia się do niego. Ułoży dwie listy zgadzających się na ten układ; jedną męszczyzn, drugą niewiast. Na pierwszą położy zaraz imię moiego przyjaciela z synami, innych mieszkańców, których mu wymieniemy i mnie.

Kiedy już liczba osób dojdzie do trzydziestu lub czterdziestu obojga płci, zaprosi nas wszystkich na

dzień naznaczony do zakrystyi, gdzie zmieścić się może około dwieście osób. Tam w krótkiej mowie wytłómaczy nam cel i przedmiot zwołania, które zmierza do utworzenia bractwa miłosierdzia, poświęconego wsparciu i pomocy ubogich, oraz wszystkiemu, co może być użytecznym i korzystnym dobru powszechnemu. A ponieważ każde bractwo koniecznie potrzebuje przepisów, podług których ma postępować, Xiądz Pleban zająć się raczy małym rozporządzeniem podług ułożonego planu.

L I S T T R Z Y D Z I E S T Y
Ó S M Y.

OD
M A R Y I A N A
DO
A N T O N I E G O.

Mówić ci teraz będę mój kochany przyjacielu o ustanowieniu, które się bardzo szczęśliwie udało, i które oraz będzie iednym z nayużyteczniejszych i nayważniejszych: a tém jest nauka świętęy naszęy Religii.

Trudnoby mi było opisywać ci wkrótkości i bez powtarzania sposób, iakimśmy się do tego wzięli, i wystawić ci owoce stąd szczęśliwie przez nas odniesione; lecz ponieważ ten przedmiot sam z siebie tak jest ważnym, i tak skuteczny miał wpływ na nasze powodzenie, że opisanie postępowania naszego może się przydadź dla tych, którzy go zechcą naśladować; przeto czuię się być ohowiązanym dadź ci rys onego obszerniejszy, zaczynając od samego początku.

Przybywszy tutaj, częstośmy toczyli rozmowy i rozbierali z moim przyjacielem materię o wychowaniu iego dzieci i o sposobie któregośmy się trzymać powinni. Religia i sposób jakim iéy uczyć należało, była jednym z przedmiotów naybardziéy nas zajmujących. Nie będę ci powtarzał wszystkiego cośmy mówili, lecz powiem ci, co mi się zdaie być nayistotniejszym; ponieważ tym to rozmowom winniśmy wyborne ustanowienie o którym ci właśnie chcę mówić.

— Naywiększą pociechą, mówił do mnie, iakiéy doznaię z twoiego przybycia i powolności z twoiéy strony w obowiązaniu się wychowaniem moich dzieci, jest myśl, że twoie nauki dadzą im znajomość Religii opartą na rozumie.

Kiedy mówię, że dobrze ią umieć będą, powinieś ztąd wnosić, że pragnę, aby iéy lepiéy nauczyli się od nas, i wszystkich dzieci w ogólności. Mniemam, że nauka gruntowna i zgłębiona Religii, nie tylko jest użyteczną do utrzymania nas przeciw własnéy naszéy słabości, lecz nadto jest iedynym środkiem zachowania nas od zarazy niedowiarstwa, które, ten szybki i oplakania godny swój postęp, winno złemu terażnieyszemu wychowaniu, zostawiającemu nas w okropnéy niewiadomości tego, cośmy naylepiéy umieć powinni.

Przypomnij sobie *Maryianie*, co nas spotkało i co powszechnie spotyka wszystkie prawie dzieci. W dziecięctwie, zaledwie ich uczą Religii, i kiedy nie są jeszcze zdolni poymować, uczą ich napamięć koniecznych i nieodzownych artykułów wiary naszéy. Dzieci powtarzaią ie, nie rozumiejąc co mówią, powtarzaią tak, jak ich nauczono i jest napisano w niektó-

rych katechizmach umyślnie na to sporządzonych. Artykuły te są tam wyłożone sucho i pojedynczo: bez dania im uczuć owego wspaniałego związku i owéy okazałéy iedności, które okrywają i upiękrazają naywspanialszą budowę Religii.

A tak, nauka ich kończy się iedynie na powtarzaniu z pamięci prawd odwiecznych, bez wskazania im źródeł, z których wypływają, bez wykrycia im zasad, na których są oparte, i dowodów które nas przekonywać powinny. Uczą ich, aby byli Chrześciana-
nami, podobnie iak uczą Turków aby byli Machometanami, iedynie przez podanie i wzór naśladownictwa. Tym sposobem ogołcają Religiię chrześcijańską z zaszczytu szczególniéy iéy służącego, iaki ma przed wszystkimi innemi religiiami; że ta była założoną przez Oycę swego niebieskiego na owoce żadnemu zniszczeniu niepodległéy i na zasadach pełnych światłości i oczywistości, którym żaden rozum oprzeć się nie zdoła, ieżeli tylko szczerze zechce roztrząsnąć one.

Wiesz, że na tém się pospolicie kończyć zwykła ta boska nauka dawana dzieciom, i w rzeczy saméy taką tylko zdólne są one przyjąć w swoim wieku; i na nieszczęście, innéy już nie biorą w całym biegu życia swego. Doszedłszy wieku młodzięńczego, kiedy siły zaczynają się wzmacniać, a rozum rozwijać, czas ich poświęcany bywa iedynie naukom i zatrudnieniom zupełnie iéy obcym; i nie powracają już więcéy do nauki Religii. Przedmiot tak wielki i tak ważny z siebie, który powinien zajmować wszystkie chwile życia, częstokroć naymniejszéy nie ma dla siebie poświęconéy w całym ciągu choćby naydłuższego życia.

Zaledwie z pierwszego wychodzimy dziecięctwa, przed rozwinięciem się rozumu naszego, upiękrczają nam głowę wiadomościami obcemi; które dla tego samego, że nie są ugruntowane na Religii, stają się bardziej szkodliwemi iak użytecznemi; uczą nas drobustek służących iedynie do nabycia licznych przywar i prowadzących do odurzenia i zamętu. Uczą nas z niemalym mozołem i znudzeniem tego, co zaledwie zrozumiećbyśmy mogli w wieku dojrzałym; iakoż, po zastanowieniu się w latach późniejszych, sami postrzegamy czczość i niepożyteczność wielu rzeczy, którychśmy się uczyli, a co, bynajmniej się nie przyczynia do uczynienia nas cnotliwymi i szczęśliwymi. Tym to sposobem upływa nappiękniejsza część życia naszego; tym to sposobem wiek z przyrodzenia przeznaczony na nabycie i zachowanie wrażeń zbawiennych, myśli zdrowych i prawych, które powinny zaszczipać i rozkrzewiać w sercach naszych cnoty religijne i towarzyskie, iest całkowiecie prawie strwoniony na znikomościach, drobnostkach i dzieciństwach.

Ztąd to pochodzi, że w ogólności ludzie wcale nie znają Religii; że iezelibyśmy chcieli ich wybadać, znaleźlibyśmy, że wszyscy prawie mało co wiedzą, mało co słyszeli o tym iedynym i najważniejszym ze wszystkich przedmiotów; że następnie, dopełnianie cnoty musi być nader rzadkiem i trudnem; i że, iezeli niektóre dzieci wybrane i obdarzone od Nieba sercem bojaźliwem i czulszem, są ową ziemią zdolniejszą do przyięcia nasienia prawd wiecznych, i stosują do nich swe obyczaje, czynią to iedynie z hojaźni; ponieważ, pomimo skażenia przyrodzenia naszego, groźby tcy nieszczęśliwcy wieczności, uczy-

niły na nich wrażenie żywsze i głębsze. Lecz jakimże sposobem mogą być powodowane prawdziwymi miłosciami? jakim sposobem zostaną przejęte pięknosciami cnoty? jak uczują godność swego powołania? jak uwielbiać będą Boga w dziełach Jego; a nadewszystko w owym wspaniałym i szczytnym układzie Jego Religii, jeżeli nic z tego wszystkiego nie doszło do ich wiadomości?

A co smutniejsza jeszcze, że tych nawet, którychby bojaźń przynajmniej utrzymywać powinna, tak jest mało; i że większa ich część ginąć musi, mając lekkie tylko i powierzchowne wyobrażenie o Religii; nie znając zasad, na których się opiera wiara nasza; ducha nią rządzącego i środków którymi się utrzymuje. Dusza ich jest wystawioną na wszelkie złudzenia; żadne wędzidło ją nie powściąga. Pierwszy nieprzyjaciel na nią uderzający, pewien jest zwycięstwa; pierwszy pochłóca swojej zdobyczy. Występki, do których jest skłonną, nęca ją; i w chwili jednę na głowę przez nie zostaje pfoconą. Jeżeli niedowiarstwo pokaże iey swe podstępne i zwodnicze błyskotki, natychmiast się mu poddaie, zrzuca z siebie iarzmo, targa więzy nań włożone od ostréy i ściśleý prawości chrześcijańskiéy; i niebawem z obojętności, w którój żyła, przechodzi do nieubłaganéy nienawiści przeciwko Religii. Nie trzeba się zgoła więc dziwić, że są ludzie, którzy przed zaczęciem wierzenia, stali się niedowiarkami i nieprzyjaciółmi Chrześcijaństwa.

Wyznamy szczerze i z żalem: nie widzimyż, że takież muszą być i owoce z źle zaszczipionéy w nas nauki? Lecz co większa, owe niedołążne, bezsilne i słabe pomoce przeciw bezbożności, są jednakże nie-

stety uważane za najlepsze środki! Mówiłem ci tylko o wychowaniu dawaném przez Oyców przezorniejszych, których troskliwość chrześcijańska posuwa się aż do czynienia wydatków na nauczycieli i posyłania dzieci do szkół; lecz spojrzysz na ten liczny gmin ludu, który jedynie oddany robotom wiejskim, acz potrzebnym, nie powziął w dziecięctwie ani mógł powziąć w wieku dojrzałym nad ciemne i niedoskonałe wiadomości o Religii, a poymiesz jak musi być głęboka i powszechna ciemnota tego gminu.

Łatwo więc pojąć można, na jakie mnóstwo nadużyć i zabobonów naydziwaczniejszych, lud pozbawion nauki, jest wystawionym; nie można się przeto dziwić, że otwiera swe serce licznym wykroczeniom, i staie się igrzyskiem wszelkiego rodzaju błędów. Lekarstwem na to złe, jedno z największych i naybardziej ludzkość dręczących, kiedy się na nie pogląda oczyma wiary, byłoby utworzenie instytucyj publicznych, i przedsięwzięcie skutecznych środków, aby każdy mógł się w nich uczyć w wieku i czasie zdolnym do korzystania.

Widoczną jest rzeczą, że w wieku zbyt młodym, dzieci nie są w stanie przeniknąć i czuć to mnogie połączenie prawd, zdarzeń i światła przedstawianego im przez dzieje i naukę Religii. Należałoby więc uczyć ich naprzód pierwszych zasad nauki chrześcijańskiej, tak jak czynią dzisiay, dla uprzedzenia niebezpieczeństwa śmierci; lecz należałoby także zastósować do ich pojęcia, w wieku dojrzałym, naukę obszerniejszą, i tę im dawać w chwilach, kiedy są w stanie zrozumienia dowodów, ducha i zasad wiary. Należałoby przeznaczyć dla dzieci będących w stanie mieć wychowanie starawniejsze, dzieła grunto-

wnieysze, z którychby mogły czerpać iéy znajomość; a dla ludu nieumieiącego czytać i nie mającego czasu poświęcić się téy nauce: powinnyby bywać po Kościołach rozmowy i nauki publiczne, a szczególniéy w wielkim poście; i ażeby co rok powtarzano ie i wpaiano weń naukę tak ważną.

Na nieszczęście, ani w naszych Kościołach, ani w żadnych z naszych instytutów duchownych, nie masz nic podobnego coby mogło poprawić, iakbym pragnął, ów błąd w wychowaniu ogólném. Niewiadomo gdzie, ani iakim sposobem młodzieniec, czy to bogaty czy ubogi mógłby nabyć wiadomości, tak do szczęścia osobistego iako i publicznego niezbędných. Sami nawet Teologowie, którzy z powołania swego poświęcają się nauce prawa boskiego, i są powiernikami żyjącymi dowodów Religii i iéy tajemnic, nabywszy téy nauki, zaledwie znajdują sposobność udzielania iéy i rozkrzewiania.

Jakże byłoby rzeczą pożądaną, gdyby mogli nas nauczyć i pokazać nam tę wspaniałą budowę Religii, z całą iéy wielkością i ze wszystkimi iéy skarbami; odkryć nam to źródło niewyczerpane światła i prawd, zawartych w świętém księdze objawień boskich, i wyszczycić nam dowody niezbité prawdy z tą oczywistością i jasnością; aby nas nie zachwiać w wierze i dzierżeniu téy nauki świętém nie zdołało.

Opowiadacze Ewangelii, biorą za założenie swych kazań słowa niektóre wyjęte z Pisma S. które obszerniéy rozciągają rozwiając myśli, do których to założenie ich wiedzie; wykładając iaki punkt nauki lub obyczajności chrześcijańskiéy przedstawiają z niego to, co zdaie się im być naywybornieyszém do na-

uczenia lub zbudowania słuchacza: lecz ten, acz chwalebny sposób do utwierdzenia lub obudzenia miłości Religii w iéy wyznawcach, jest niedostatecznym do dania uczuć iéy prawdy i piękności nie mającym doskonałego o niéy wyobrażenia. Ileżby nie wydał owoców, gdyby słuchacze lepiej do tego byli przysposobionymi! I czemuż któren z nich nie miałby się poświęcić temu rodzajowi tak ważnemu i niezbędnemu nauki, dla wielu jeszcze nieoświeconych i nieprzekonanych Chrześcian?

W istocie, kazalnica doznająca tak częste pociechy, widząc owoce zawierzające się na kwiatach z niéy rozsypywanych, wszelako z nich wszystkich nie zbiera, iakichby się spodziewać mogła; a to dla tego, że nie dosyć nas gruntownie uczy najpierwszych zasad prawd Religii i niebieskiego iéy początku; zostawiając nas w téy saméy niewiadomości, w iakiey nas zostawiło wychowanie niedokończone. Zład to wypływa, że nauki, które z powodu swoiéy ważności, powinnyby być powszechnami, naydokładniejszymi, nayłatwiejszemi, nie tylko są nader rzadkiemi lecz naytrudniejszemi do nabycia.

Dla przekonania się o iéy prawdzie, wystaw sobie, że się znajduiesz w téy chwili wstolicy, gdzie sposobność do tego jest naywiększa. Człowiek daymy dziłki przychodzi do ciebie i pyta się gdzieby się mógł nauczyć czci i Religii Chrześcian; iakie służą dowody do przekonania się o iéy prawdziwości, na iakich gruntuie się zasadach i iakie mogą ją poprzeć świadectwa, iaki nakoniec urzędnik, albo iaki kapłan z obowiązku winien będzie oświecić go dokładnie w nauce Chrześcijaństwa? Zdaie mi się *Maryjanie*, że w nie małym byłbyś kłopotcie, nie wiedziałbyś bowiem co mu powiedzieć i do kogo go odesłać.

Jedyny środek zostawałby ci polecić go życzliwości albo raczej miłosierdziu którego z tych, którzy téj nauki pracą własną nabyli. Oslupiałbyś na to acz rozsądne zapytanie, i nie potrafiłbyś natychmiast zdobyć się na odpowiedź; lecz ów dziki bardziejby się podobno zdziwił twoięj trosce, gdyby postrzegł, że w stolicy, gdzie się daią wszelkiego rodzaju nauki, gdzie katedry, chemii, fizyki, botaniki i tym podobnych przedmiotów, tak hoynie są wyposażone, tym czasem żadney nie masz do wykładania gruntownie nauki Religii. Nie uderzyłoby go to? Nie zapytałżeby sam siebie? Nauka tak ważna, tak potrzebna, gdy wszystkich innych z taką gorliwością, z takim zapałem uczą, ta jedna tylko tak jest zaniedbaną! Dla czegoż nie jest upowszechnioną i zastosowaną raz na zawsze do wszystkich stanów społeczeństwa?

Nie mówię tego *Maryianie*, w duchu, ażebym wytykał błędy lub szydził z téj niedokładności. Wiem, że wszystko na ziemi jest niedoskonałym; i kiedy ubolewam nad niedostatecznością środków dotąd przez rząd używanych przeciw niewiadomości i całkowitemu prawie zaniedbaniu Religii; uznaję atoli, że trudno jest zdziałać coś lepszego i odmienić wkorzenione od dawna zwyczaje. Nie rozpaczam wszakże, aby z czasem uczucie głębsze téj potrzeby i smutne przykłady nie mogące nas dzisiaj cieszyć, nie zaprowadziły kiedyś odmiany zbawiennęj. Mówię ci o tém dla tego, ażebyś uczuł ważność i słusność rad mego przewodnika, kiedy wyrzekł był do mnie, że w stanie terażniejszym rzeczy, oycowie powinni wykonywać u siebie nieiakis̄ rodzaj kapłaństwa i władzy

domowéy, i przy pomocy swoich przyjaciół stawac się nauczycielami i Apostołami swoich dziatek.

— Przyznaię ci się, mój przyjacielu, odpowiedziałem mu, że się dostatecznie nad tym tak ważnym przedmiotem, o którym mówisz, nie zastanawiał; lecz twoje uwagi uderzają mię i zasmucają, ponieważ są prawdziwe i przekonujące. Daiesz mi spostrzeżać, że w istocie, nasze wychowanie religijne iest niedoskonałe i że należałoby... Ach *Maryianie*, przewał mi z zapalem, nie uczułeś wszystkich bolesnych tak iest, nayokropniejszych skutków tego złego; boś ich nie doświadczał. Bóg cię od tego zachował; twoie dobre skłonności zniewalały cię mimowolnie do nauczania się religii, bo twoie obyczaje zawsze były czystemi. Ja nieszczęśliwy! Ja; ten niedostatek, ten nieład w społeczeństwie z braku albo ludzi albo sposobów dawania téy nauki mocniéy od ciebie czuic; bo sam smutną iego stałem się był ofiarą.

Tak iest, przyjacielu, nie mogę niczemu innemu przypisywać tego długiego mego obłąkania umysłu i tych mnogich wykroczeń serca mego, iedynie płytkiemu i błahemu sposobowi nauczania mnie Religii. Gdyby mnie lepiéy oświécano, gdyby w siedemnastym roku wieku moiego, kiedy namiętności powstaia w całej swéy sile, dano mi choć część téy nauki, iaką odebrałem od moiego przewodnika; oświécony tą iasnością i przekonany tylą dowodami, nigdy bym nie popadł był w ten szal niedowiarstwa. Może byłbym się ieszcze był oparł ponętom występków. Gdyby młodość i dostatki wciągnęły mnie w ich zasadzki, Religiiia by mnie wstrzymywała była; wykroczenia moje niebyłyby ani tak mnogie ani tak długotrwałe. Sądzę za rzecz niepodobną, aby czło-

wiek, który raz poznał prawdę naszey boskiéy Religii i dobrze się nią przejął, mógł być uwiedzionym błędnemi rozumowaniami nieszczęsnéy filozofii, chociażby na chwilę gwałtownością swych namiętności wciągnięty został w obłąkanie; ta jasność wewnętrzna, która raz oświeciła była duszę jego, nie opóźniałaby się błysnąć swemi promieniami i naprowadziłaby go na prawą drogę wśród samego nawet obłąkania.

Nie będę więc *Maryianie* tym oycem nieludzkim, okrutnym, iakimi jest wielu innych i iakim ja sam byłem. O! boska Religio! iakże umiesz odmieniać serca nasze. Wychowanie bogoboyné naymnieyszém było zestarń moich; lecz odtąd iak wiara mną kieruje i rządzi i iak żyję w nadziei iéy obietnic, nie mogę patrzyć na te lubé latorośle wznoszące się w oczach moich, nie mogę pomyśleć czém będą w przyszłości, te przedmioty słodkie moiéy miłości i czuwania oycowskiego, bez wylania łez rzewnych z radości i pociechy.

Co! nie raz mówię do siebie: kiedy widzimy na stopniach tronu xiążęcia, dziecię królów, które nie znając ieszcze świątyni swoiego urodzenia, igra i bawi się otaczającemi go przedmiotami przepychu, możemy się w ówczas wstrzymać od unoszenia się nad wielkością, iaką los zachowuje dla stworzenia nieudolnego i bezsilnego? cóżby to było o Boże mój! gdyby słabe oczy nasze mogły dostrzedz świątyni niebieskiéy, tego znamienia boskiego wyrzytego na tém niemowlęciu, które u nóg ołtarza swoje nieśmiertelne odrodzenie się przez chrzest odbiera!

Czémże są w porównanie daru niebieskiego i naywyższego, owe wszystkie wielkości, korony, zostawione śmiertelnikom przez takichże ludzi, którzy sami wraz

z niemi wkrótce zagrzebani będą w grobie? Gdzież jest ów Władca na ziemi odziedziczający tron swych przodków, o którymby można powiedzieć toż samo co o dziecięciu ochrzczone: to dziecię będzie wielkiem, ponieważ potęga jego jest wieczną a panowanie jego żadnćy nie ulega zmianie!

Jeżeli do czuwania nad wychowaniem dzieci monarchów, dla wzniesienia ich myśli i uczuć, dla wpoienia w ich umysł sprawiedliwego wyobrażenia o wielkości ich obowiązków, przywołują ludzi najbardziej w państwie; i jakż powinna być wyższość iakież światło człowieka, poświęcającego się rozwinięciu w sercu młodego, w duszy nieśmiertelnćy i przeznaczonćy do dziedzictwa niebieskiego, owego zarodu cnót, które już nosi w sobie, a za pomocą których powinna się ukształcić na wzór nieskończony, to jest nieskończoności doskonałćy?

Drogie dziecięctwo, któż może poglądać na cię bez kochania i rozczulenia się? Któż może kochać swoje dzieci bez zalania się, iak ja, gorzkienią łzami, żem był jednym z owych ślepych i okrutnych ojców miłujących je tylko dla błahych nauk, których je uczą i za pomocą których psują je i sami siebie w jednymże czasie razem z niemi gubią.

— Przyjaciel mój, wymówił to z takiem wzruszeniem i rozrzewnieniem, tak tkliwym głosem przerywanym łękami, że zaledwie dokończyć mógł, słowa jego zupełnie odłkania stłumionemi były; osądziłem więc, iż należało go uspokoić: i chociaż sam mocno byłem wzruszony, rzekłem do niego: Wszystko to prawda, mój przyjacielu; lecz teraz zamiast smuceńia się, powinińskiśmy dziękować Bogu, że ci otworzył oczy w chwili tak ważnćy. Dzieci twoie, 52

w wieku nazydólniejszym do nabywania potrzebnych wiadomości; ieszcze jest pora wynagrodzenia tego wszystkiego co się straciło; ieszcze jest czas zatrzeć te zgubne wrażenia; iakieby przypadkiem mogły przyiąć.

Chwalmy Pana, że cię wyrwał z tego zaślepienia, na nieszczęście dziś tak upowszechnionego; że cię natchnął świętymi pragnieniami i dał ci wszystkie sposoby do poprawy twoich błędów. Ze, przez Opatrzność przeznaczony do świętego powołania, iesteś gotów pełnić je z całym twym poświęceniem się. A ja, któregoś przybrał za towarzysza do twych nayszlachetniejszych obowiązków, że iestem niezachwiany w moim postanowieniu dopomagania ci we wszystkich twoich zamiarach. Nie nas nie wstrzymuje. Uspokómy się tylko do użycia wszystkich środków przyrodzenia i Religii; i w miejscu bezkorzystnego utyskiwania i bolesnych narzekań, zanuemy śpiew dziękczynienia i hymn modlitwy dla uproszenia u Oycy niebieskiego o światło i pomoc. Ufamy w Jego dobroci, a on nam dopomoże dopełnić tych świętych powinności; przestańmy oglądać się na przeszłość, a zastanówmy raczć uwagę naszą nad przyszłością.

Mój przyjaciel wstał, i rzucił się na mnie z poruszeniem tak tklivým, i przyjaznym, że całą czulość moiego serca wzruszył. Długośmy się ściskali, i za ledwieśmy się rozdzielili, kiedy Pleban nadszedł, którego uwagi ani stan nasz nie uszedł, ani mógł utaić swego podziwienia. Opowiedziałem mu całą osnovę naszej rozmowy i postrzeżenia moiego przyjaciela nad błahem oświecaniem dzieci we względzie Religii.

Pleban słuchał mnie pilnie, a westchnąwszy rzekł: Te uwagi, moi Panowie, są ciągłym i iedynym przed-

miotem bolesnych uczuć i myśli moich. Bogu wiadomo, że od chwili obięcia tutaj obowiązków czuwania nad moją trzodą, nayıpierwszým moim pragnieniem i jedyným staraniem było, uczenie parafian świętęj naszëj Religij; lecz cóż podołam z memi słabemi siłami przeciw tylu przeszkodom, które mi co krok stawiają, bądź to dawne nałogi, bądź urzãdzenia krajowe? Oto jest co mi się przydarza.

Zawsze zaięty w kościele, lecz szczególnięj w czasie wielkiego postu, zwykłem miewać naukę chrześcijańską, któręj, porzãdkiem rozmaite punkta wykładam. Chociaż nie czynię tego w sposobie iakiby wam mógł się podobać, a który byłby zapewne daleko lepszym; pragnę przynajmnięj nauczyć parafian moich piërwszych zasad wiary i rzeczy nayıważniejszych; lecz pomimo nayıwiększego mego starania, to mię zawsze smuciło, iż nie mógłm nigdy sprowadzić na moie nauki żadnëj osoby dojrzalszëj oboiëj płci; odpowiadają mi z uporem wszyscy, iż inne mają zatrudnienia; że czas uczenia się inż minął dla nich, że te nauki przyzwoite są tylko dzieciom; i tysięczne mi dają swych wymówek powody równięj płonnych, która mi dowodzą iak gruba jest ich niewiadomość i iak małe mają wyobrażenie o wãżności tego przedmiotu.

Widząc moie usiłowania nadaremne, chciałem przynajmnięj uczyć dzieci. Pracowałem nad tım z nayıwiększą gorliwością ażeby schodziły się wszystkie na katechizm; lecz i to trudnım było dokazać, i troskliwość moja nie zawsze była uwieńczoną. Mnóstwo rodziców mało umiejętnych i nie czuujących wãżności oświecenia swych dzieci, z zimną obojętnościã odpowiadają na moie przekłãdania; nie radzi są bowiem obeysdź się bez tych małych u-

sług, iakie słabe ich siły pozwalają im czynić w domu. Zamiast przyprowadzania lub przysyłania ich do kościoła, odwodzą owszem i grożą dzieciom, ieżliby które z nich chciało do niego chodzić.

Inni troskliwsi starają się je przysyłać, i w rzeczy samej przychodzi ich nie mała garstka. Oświécam ich, staram się im wystawiać artykuły niezbędnie potrzebne i nayważniejsze wiary naszej, w sposobie naystosowniejszym do ich słabego pojęcia. Kiedy chwila pierwszój Komunii nadchodzi, podwajam moje usiłowania: jestem w tém nieubłaganym i nie przypuszczam nikogo do świętych naszych tajemnic, póki nie poznają tego, czego nie godzi się nie wiedzieć; i z téj przyczyny spóźniam pierwsze Komuniie, o ile tylko mogę.

Lecz pomimo to wszystko, mało z nimi postępuję; jestem sam, i mimo naywiększój gorliwości, uwaga moja nadto jest podzieloną, aby mogła każdemu wydostać. Z drugiej strony, czyż podobna wytiómaczyć dobrze, tajemnice tak wzniosłe dzieciom, których umysł nie jest jeszcze ukształcony, i których płochosć wystawia na rozrządzenia wszelkiego rodzaju? Zaledwie zatrzymują w pamięci wiadomości jeszcze dla nich przyziemne, które, aby być mogły dobrze zrozumianemi, należy je ciągle przez czas nieiaki powtarzać.

Lecz co gorsza; ieżeli uda mi się z niemałą pracą wycyzć które dziecię lepiej od drugich, i usposobić je do przyjęcia pierwszój Komunii, to dobro trwa zbyt krótko i prędko ginie. Dziecię nie wraca już na katechizm, ani groźba, ani obietnice nie ściągają je na powrót. Kiedy chłopcy zaczynają się nabywać, i mogą stać się w domu pomocnymi, Rodzice w widokach swego lichego zarobku, zaraz większą obarczają ich pra-

cą, odwodzącą ich od tego świętego obowiązku; obracają jednych do handlu, drugich do rolnictwa. Nie mała z nich liczba pozostała przy żebractwie i próżniactwie; wszyscy zgola usuwają się, jak od jakiego nieszczęścia, od tego obowiązku, nie przypadającego im do gmatu.

Ztąd wynika, że dzieci najlepij wyuczone, zamiast nabywania obszerniejszych wiadomości których im jeszcze nie dostała, zapominają wkrótce te nawet które już nabyły; a tak wszystkie występki otwarty znajdują przystęp do ich serca, jeszcze zupełnie nieukształconego; i gdyby tylko podała się im sposobność, umysł ich bez żadnego oporu wszelkieby gotów przyjąć błędy; liczba żebraków i próżniaków skoro się powiększa, wydała dotrów i rozbóyników sposobiących się w tę to nieszczęsną szkole zepsucia; obyczaje najohydniejsze zwykle w tym rzedzie ludzi panują, i ta myśl często mnie martwiła. Dla pocieszenia się więc, nie mam innego środka jak udawać się do dobroci boskiej rządzącej tym światem, która jedna może doprowadzić do błogosławieństwa wiecznego dusze przez siebie stworzone sposobami nieznanemi ludziom.

Czegóż się więc można spodziewać po Chrześcianach li z nazwiska, którzy nie tylko nie znają dowodów prawd ich Religii, lecz za ledwie wiedzą na czem się ona zasadza? Czegóż spodziewać się możemy po osobach tak słabo oświeconych, które nie są w stanie najmniejszj naznaczyć przyczyny dla czego wierzą? Jakże zdołają odrzucić błędy niedowiarstwa, tak silnie pochlebiałe nędznj naszj skazitelności? i jeżeli raz tylko nadstawia ucha rozumowaniom błędnym i pozornym, jakż znajda środek oparcia się im w tę swoj grubj niewiadomości?

Tu nam znać dano do stołu. Winiennem ci jeszcze powiedzieć, żeśmy nie raz przerywali mowę Proboszczowi rozmaitemi uwagami, które przemilczam iako mniey znaczące, tom ci tylko opisał, co było ważniejszego w jego mowie. Po obiedzie rozpoczęliśmy na nowo rozmowę naszą, którą ci opiszę w pierwszym moim liście.

Byway zdrów mój kochany *Antoni!*

LIST TRZYDZIESTY
DZIEWIĄTY.
OD
MARYIANA
DO
ANTONIEGO.

Wstawszy od stołu, mój kochany *Antoni*, wróciliśmy do naszej przerwanej rozmowy i prowadziliśmy ją do późnej nocy. Opuszczę tutaj wszystko, cośmy mogli powiedzieć ja i mój przyjaciel, a wypiszę ci to tylko co mi się być wydawało najważniejszym w mowie Proboszcza, którego znalazłem bardzo biegłym w tym przedmiocie.

— Trudno dać wiarę, moi Panowie, rzekł do nas do jakiego stopnia ślepoty i złości może się posunąć serce ludzkie; kiedy mu zbywa na naukę tak potrzebną w przedmiocie Religii i kiedy się oddala od jedynego prawdy najzdolniejszego niemi kierować; kiedy nakoniec leci na oślep za połyskiem zwodni-

czym niendolnego rozumu, który je wystawia na łup gwałtownych namiętności.

Nie można nie uznać, że rozum człowieka, tak jest przyćmiony winą pierworodną serca, że ani jest w stanie postrzedz się iak go nieznacznie wiedzie z błędu w błędy; a wola iego tak jest słabą, że iey niepodobna oprzeć się naymnieyszym ponętom występku. Ażebym się mogła oprzeć tym smutnym skłonnościom skażonego przyrodzenia i zbliżyć się do prawdy i cnoty; musiałaby użyć wszystkich sił swoich; lecz i toby nie wiele pomogło: potrzebuie ona koniecznie wyższyć, i nadludzkię pomocy, tak jest z siebie samęj niedołączną!

Dumni z swego rozumu Sofiści, utrzymują, że rozum aż nadto jest dostatecznym do kierowania człowiekiem w tym labiryncie dni naszych. Mówią nam, że rozum ludzki, jest naszą prawdziwą pochodnią, przy którego świetle śmiało postępować możemy: że człowiek bez owęj, podług nich, iakięś uroionęj jasności nadprzyrodzonęj wybornie obeyśdź się może. Ze z tego naszego żywota, acz pełnego ścieżek krętych i ciężnych manowców łatwo wydobydź się potrafi. Niech się poradzą dzieiów wszystkich wieków i wszystkich narodów, a uyrzą, że ludzie zaledwie byli wypuścili z rąk ową nie mogącą ich z niego wyprowadzić, wpadli w nayokropniejsze błędy. Uyrzą, że bliscy nawet swego pierwiastkowego początku, ci nawet, co ledwie wyszli byli z rąk Stwórcy, kiedy przed rozeyściem się swoim zmuszonymi byli podzielić się na rozmaite narody i własnemu zostawieni światłu, stracili prawdziwe wyobrażenie bóstwa.

Narody nayoświećsze, filozofowie naymędrsi, zabrnęli w naybezpieensze bałwochwalstwo, lecz

gdzież znajdziemy większy dowód tego, nad przedstawiony nam dzisiaj od niedowiarków tegoczesnych, owych bezbożnych zwolenników piekielnéy filozofii wieku naszego, którzy nayokropnieyszymi iéy zasadami, iakby roztopioną lawą, całą ziemię zaleli! Uchoway mnie Boże, ażebym miał naygrawać się z zdrowéy i prawdziwéy filozofii, która, iak jest godną naszego szacunku; tak filozofia fałszywa, która stała się ohydą i hańbą rodu ludzkiego, na największą pogardę u wszystkich dobrze myślących zasługuje; wiem, że przedmiotem prawdziwéy filozofii, jest śledzenie prawdy, miłością mądrości i porządném kierowaniem rozumu, używającego swego przyrodzonego światła, na poznanie ważności i pożytków cnoty.

Wiem także, że filozofia chrześcijańska, jest nauką prawdy, łączącą do praw przyrodzonych, rozumu i doświadczenia, prawa nadprzyrodzone odkryte nam przez objawienie; które, przydając do nich swe wyższe nadzieie, nadają nową działalność téy nauce, która tém samém nabiera wyższyć powagi, i staje się wielkim środkiem oraz potężnym bodźcem wszystkich cnót towarzyskich. Tak jest, wiem, że ta boska filozofia jest ciągłym zatrudnieniem Sprawiedliwych i była Świętych iedyną nauką.

Mówię tu tylko o filozofii błędnej, owéy skazicielce tak rozkrzewionéy w naszych nieszczesnych czasach: o téy zdrażliwéy i łudzacéy sztuce, z jaką, niektóre osoby, acz zkadınąd obdarzone dowcipem i talentami, użyły naywyuzdańszyć potwarzy i całéy swoiéy przewrotności, do zniszczenia czystości obyczajów, wykrzywienia cnoty i obowiązków, i wstrząśnienia wszelkich zasad wiary. Sztuka ta czartowska, godna zaiste tegoczesnéy mądrości przeholowanéy, która przewróciła

umysły większej części ludów żyjących. To wytworne a wymęczone przez zbyteczną tęgość przesilonego rozumu systema, pochlebiające zgrai bezczelnych rozpustników, zdólne jest jeszcze uwieść wiele głów niedowarzonych. Ta niesforna subtelność w rozmowaniu, ta zbrodnicza wykrętność nie jest żadną zgoła filozofią. Jey stronnicy nie są filozofami, lecz prawdziwymi krętaczami; ponieważ do rozkrzewienia i rozszerzenia swych błędów jedynie wybiegów i tacta ciągle używają.

Od początku świata były niedowiarki, bo wraz z nim powstały i namiętności. Sam Jezus Chrystus uprzedził nas o potrzebie tychże zgorzeń; i kiedy przyrzekał swemu Kościołowi swą opiekę, przepowiedział mu wyraźnie, że będzie miał swych nieprzyjaciół a razem i ujemne ciosy do wytrzymania. Nigdy sternik nie jest tak potrzebnym, jak w chwili kiedy burza okrętem miota. A tak nie wspominając o rozeyściu się ludzi, owey głównej przyczynie zapomnienia o Bogu, i stąd powstania bałwochwalstwa, Religia chrześcijańska jeszcze była w kłębie, kiedy już mnóstwo liczono zaiadłych i wściekłych iey nieprzyjaciół.

Wszystkie wieki, wszystkie narody miały ich zawsze; lecz błąd w owych czasach nie mógł być tak zaraźliwym i niebezpiecznym, ponieważ rozkrzewienie jego nie było łatwym. Druk nie był jeszcze wynaleziony, książki były rzadkie, a czytelnicy jeszcze radszi. Wszystko się kończyło na sprzeczkach pomiędzy rozprawiającymi, na walce pomiędzy uczonymi; natarcie więc i obrona mało komu znane były. Ludzie owecześni, nie śmieli wte dy jeszcze zrywać wszystkich wędzideł przystoyności, ani też

wyzuwać się całkiem ze wstydu. Gdyby się byli ziawi-
li tego rodzaju zuchwalecy, słuchano by ich ze wzgardą.

Niegdy, ułomność mogła wciągnąć człowieka
w występki; lecz wychowanie i przykład nakazy-
wały szanować naukę kościoła. Nayrozwiązlejsi
nawet, miarkowali się w słowach; łamali wprawdzie
przepisy, lecz z nich się nie natrzęsali; przestę-
powali prawo, lecz nigdy go nie zaprzeczali; i wśród
swoich bezrządów i obłąkań, szanowali zawsze cho-
ciaż skrycie cześć ustanowioną; i nie rozpaczano
o ich upamiętaniu się: jeżeli niektórzy z nich odważa-
li się zasmucać kościół, przybierali wtedy na się szatę
obłudy; poważali go powierzechownie i zasłaniali się
tém niby, że stają w jego obronie. Sam nawet *Lut-*
ter i *Kalwin* owe wilki żarłoczne, którzy tak okro-
pną zadali klęskę w owczarni Kościoła, przyoble-
kli się byli tą skórą baranią. Nie poczytywali oni sie-
bie bynajmniej za nieprzyjaciół jego, usiłowali o-
wszem wnówić we wszystkich, że są tylko popra-
wiaczami i reformatorami, i oświadczeni że walczą nie
przeciw niemu, ale za nim.

Taki stan rzeczy trwał, aż do połowy upłynio-
nego wieku. Od tego okresu, większa łatwość w u-
dzielaniu myśli pomiędzy ludźmi, utorowana przez
postęp handlu i druku; tudzież pewny stopień roz-
jaśnienia w licznych przedmiotach sztuk i nauk przy-
rodzonych, dały popęd rozszerzeniu się téj klęsce,
która nakształt potoku, rozlała się na wszystkie stro-
ny z gwałtowną szybkością. Już w siedemnastym
wieku *Bayle* pod pozorem badań i wątpliwości, za-
sadził ziarnka owych powątpiewań (*Pyronizmu*)
w umysłach ludzi uczonych. Lecz te zjadliwe rośliny
hodowane były przez garstkę tylko literatów; nie
rozkrzewiały się one ani pomiędzy ludem, ani po-

między prostaczkami pracą zajętymi, którzy wier-
nie dochowywali skarbu wiary, powierzonego sobie
od swych naddziadów.

W nieszczęsnym to wieku naszym, wzdął się nagle,
jak pienne fale na wodach wzburzonych, ów zamęt wy-
obrażeń, który winien swój początek wysileniom wy-
uzdanéy filozofii. Zrazu bojaźliwa i wstydliva, nie
śmiała wystąpić na jaw w całej swéy barwie; piérsze
iéy kroki były powolne, ponieważ nie mogła inaczéy
postępować iak tylko z chytrą roztropnością; lecz wi-
dząc, że nowość i urok łudzacéy iéy nauki przenikały
i przeobrażały już wielu serca, zaczęła śmieléy postę-
pować i działać; odważyła się pomnażać, rozwiiać, i od-
krywać swe zdania każące. Widząc się nakoniec od wie-
lu naśladowaną i przechwalaną, otworzyła spusty wszy-
stkim błędom; zerwała wszystkie tamy, aby świat za-
topić powodzią swych błędów i szaleństwa: wkrótce
zrzuciła zasłonę, pod którą się dotąd ukrywała, i po-
stanowiła przewrócić wszystkie wyobrażenia Religii,
oraz zniweczyć ową wspaniałą i poważną budowę iéy
czci i świętą surowość iéy moralności. Wrosła
wnet bezbożność do pewnego systematu; a zepsucie
podciągnęła pod pewne prawidła. Nie poprzestając
na uwodzeniu ułomności serca ludzkiego, chciała
jeszcze zaćmić i rozum. Usiłowała oszpecić cnoty i
poniżyć prawdę; pracowała nad strąceniem ich z tro-
nu, na którym ie Religia umieściła, dla posadze-
nia na ich miejscu zbrodni; odważyła się nakoniec
ukazać światu zupełnie nagą i przybrać na siebie bez-
wstydnie postać najnieczystszyéy i najohydniejszéy
bezbożności. A szkaradne i szalone przeczenie Bo-
ga (ateizm) odważyło się bezczelnie ukazać iawnie
twarz swą najobrzydliwszą.

Byłem świadkiem niektórych z tych smutnych wypadków w czasie moich podróży. Często spotykałem osoby, mianowicie sędziwe, bardzo pobożne; rozmawiałem z zacnymi Plebanami, znałem wielu wzorowych Biskupów; w wielu miejscach znajdowałem bogoboyność i wierność w służeniu Bogu; lecz winienem i to powiedzieć, że często zdybywał młodzików zuchwałych bez innego doświadczenia nad doświadczenie życia za ledwie rozświetanego, bez innej nauki nad czytanie książek rozwinętych i płochych; którzy rozprawiali o obrzędach i nabożeństwie z pogardą, a o Religii bez uszanowania.

Przyszedłszy dnia iednego do kawiarni, usiadłem przypadkiem obok młodzieńca bogato ubranego, mówiącego o wszystkiem, tonem stanowczym i zadowolonym. Wkrótce pozwolił sobie rozprawić o Religii, a mając mnie za Hiszpana, że nasz naród pomiędzy duchami tęgiemi, czyli mędrkami, miany jest za zabołonnny, zaczął się więc rozszerzać, lżąc i szydząc z przedmiotów najświętszych, do mnie się zawsze obracając. Nie zdawało mi się przyzwoitą rzeczą wchodzić w rozprawę z młodym iunakiem, w miejscu publicznem, i w obec słuchaczów źle bezwątpienia uprzedzonych; lecz nie mogłem się wstrzymać; a po wysłuchaniu go z politowaniem, rzekłem:

Dziki i niedorzeczne utrzymiesz WPana zdania; nie mając zaszczytu znania go, założyłbym się, że iego pradziady a może i sam WPana Oyciec nie słuchaliby cię bez zadrżenia. Dziwną jest rzeczą, że mężowie najsławnieysiiakimi byli, *Turenusze*, *Eugeniusze* (1) i tylu innych bohaterów równie słynących,

(1) A u nas *Turnowski*, *Chodkiewicz*, *Żółkiewski*, *Czarniecki*, *Konarski*, *Zamoyski*.

którzy razem byli i podporą państwa; *Paskale, d'Agess-*
so (d' Aguesseau) i tylu innych prawdziwych mędr-
 ców, którzy je oświecali i świetnie niemi rządili, tak
 byli prostymi, że z uszanowaniem zachowali wśród
 nabytę chwałę, wiarę odebraną od awych przodków;
 i że WPan, w swoim wieku, masz już więcéy wiado-
 mości od tych wszystkich tak znakomych mężów?
 Zaniechaj WPan; długoby wprzód przeżyć potrzeba
 i dobrze się wyuczyć swoięy Religii, nimby można
 głosić przeciw nięy zdania tak zachwałę. Młodzie-
 niec odpowiedział mi z drwinkami, naśmiał się z mo-
 ięy ciemnoty, i zrobiwszy minę szyderską odwrócił
 się i odszedł.

Byłem prawdziwie zasmucony tym smutnym sta-
 nem Religii, którey publicznie i tak bezczelnie ubli-
 żano; kiedy drugi młodzieniec z postaci wydaiący się
 urodzenia dostojnego, układu przyzwoitego, wszy-
 stkiego wysłuchawszy, zbliżył się i siadając obok mnie,
 rzekł: Jukież dasz WPan zdanie o kraju naszym? Nie
 powinienes iednakże sądzić podług iednego młodzień-
 ца pŕechego, i nieszczęśliwie zapewne wychowane-
 go, a który może wtęy chwili opanowany od gwał-
 townych namiętności, walczy ze zgryzotą sumienia
 i szuka w bezbożności środków przeciw pożerają-
 cym go niepokoiom.

Prawda, że ten nowy błąd i ta zachwałę łatwość
 rozprawiania i sądzenia lekkomyślnie o wszystkiem,
 rozszerzyły się za naszych czasów w sposobie zadzi-
 wiającym. Coś mu WPan powiedział, jest wielką pra-
 wdą. Oycowie nasi nie tak myśleli i mówili; dzisiay
 przez jakąś dziwną nieszczęsność godną oplakania,
 która tak odróżnia czasy tegożytne od czasów upły-
 nionych, występek ani jest w stanie ani umie odłą-

czyć się już od niedowiarstwa. Zkądże pochodzi tak wielka różnica pomiędzy okresami czasu tak bliskimi siebie? To jest co nas zadziwiać powinno.

Człowiek obdarzony nadzwyczajną wyobraźnią, pożerany żądzą sławy, przez nieszczęśliwe okoliczności pchnięty w ten obmierzły zawód, ośmielony oklaskami otrzymanymi w młodości, za niektóre zdania bezbożne, podwoił wkrótce swą śmiałość i posunął nakoniec zuchwalstwo aż do chęci wmówienia w ludzi żyjących, że wszystko, co tylko mamy najświętszego jest czystym zabobnem. Szalenie uwiedziony sławą niektórych młodych rozpustników i literatów zepsutych, pomyślał sobie, że będzie mógł dopiąć swojego celu; a napuszony pychą, był już pewnym stania się Patriarchą albo raczej hersztem najokropniejszego umysłów wzburzenia, któreby w sposobach myślenia i wyobrażeniach świat cały wstrząsnąć mogło; gdyby był tylko zdołał rozkrzewić po całej ziemi swoje dziwaczne i okropne zasady niedowiarstwa, zniszczyłby był wszelki rodzaj władzy i nappełnił kraje zamieszaniami i bezrządem.

Płodność jego wybujałej wyobraźni, i moc zadziwiająca gieniuszu, mogły były utworzyć z niego jednego z ludzi najznakomitszych w zawodzie umysłowym: lecz dziki cel przezeń sobie założony, uczynił z niego potwór najniebezpieczniejszy. Jego ziałość wściekła przeciw zasadom moralności i Religii, uczyniła z niego poczwargę, która wrokiem i ziewem swoim oślepiła, truła, zarażała i niszczyła wszystkie narody. Nigdy człowiek nie zrządził tyle złego ludziom, ile *Wolter*. Jemu to należy przypisać obłąkanie i zepsucie tylu ludzi; on to jest najgłówniejszą przyczyną błędów, bezbożności i zgorseżeń wieku naszego.

— Mowa tego zacnego młodzieńca zbudowała mnie i rozczuliła, dziękowałem Bogu w głębi serca moiego, że wśród ogólnego zepsucia zachowuje jeszcze swoich wybranych. Ubolewaliśmy razem, że część pokolenia żyjących, jest już przejta tą śmiertelną zarazą, i że tyle rodziców samychże zapowietrzonych lub pogrążonych w odmęcie swych zabaw albo zatrudnień, zaniedbują zupełnie wychowanie swych dzieci. Niekiedy utyskiwaliśmy nad obojętnością rządu w niektórych krajach, gdzie zostawiano sofistom taką wolność głoszenia otwarcie swych nieprawości, a młodzieży nieprzewidującej i mało co umiejącej, smutną łatwość dania się uwodzić i pogrążyć w przepaść owym powabem zwodniczym ich stylu i tą błyszczącą śmiałością matactw i wybiegów. Użalaliśmy się, że Duchowienstwo pełne światła i gorliwości, nie zdołało położyć tamy temu wylewowi, za pomocą wychowania gruntowniejszego i lepiej zastosowanego do prawideł zasadniczych, któreby zachowały wiek nasz od niewynagrodzonych spustoszeń. Inne i tym podobne zdania wzbudziły we mnie dlań podziwienie i szacunek z powodu jego wiadomości i gorliwości; i rozstaliśmy się z przyrzeczeniem zeyścia się na tém samym miejscu.

Wiadomości powzięte od niego wraz z zebranemi późniety, nauczyły mnie w rzeczy samey, że ów nieszczęśliwy *Wolter*, naywięcej, z pomiędzy wszystkich filozofów, przyczynił się do rozkrzewienia niedowiarstwa i nadania mu tety siły i sprężystości, której sam jedynym był twórcą i duszą. Na nieszczęście wieku swojego, człowiek ten urodził się obdarzony naybogatszą wyobraźnią; wzniosły jego gieniusz, ćwiczył się we wszystkich oddziałach nauk i sztuk wyzwoionych.

Lecz wszakże w przedmiotach li czystéy zabawy, jakoto: w rymotwórstwie, we wdzięku stylu, w naukach przyjemnych, czyli w tém, co nazywają pięknemi umiejętnościami, okazywała się niepospolita zdatność, którey mu zaprzeczyć nie można; i w tych wszelako więcéy pokazywał dowcipu niż rozsądku; więcéy złośliwości niż rzetelności; wszędzie w nich bowiem namiętność panuje, i nigdzie nie widać owéy miłości szczeréy prawdy. Mało zgłębiał umiejętności ściśle; a w nayważniejszéy ze wszystkich, to jest, szczęścia wiecznego, nie tylko próżność obłąkała go, ale wzbudziła w nim chęć stania się głową sekty szczególnego rodzaju, do której wciągnął bardzo wielu współczesnych.

Ten człowiek szczególny, o którym ludzie przewrotni wieku przyszłego mówić będą z podziwieniem, a ze wstrętem jeżeli się oświecą, okazywał już w wieku młodzieńczym gieniusz nadzwyczajny; w ten czas już postrzegano w nim ów zaród niedowiarstwa. Oyciec *Turnmin* (*Tournemine*) jego nauczyciel, człowiek uczony i pobożny, przepowiedział to, lecz nie mógł zapobiedz nieszczęsnym skutkom téy straszliwéy skłonności. Wpiérwszéy *Tragedyi* wydanéy w dwudziestym roku znajdują się już kawałki, których nowość i zuchwałość wielu przeraziły. Mądrzy ubolewali, rozwieźli, wystawiali je.

Owe nierozsądne poklaski zagrzały miłość własną i obudziły w nim pragnienia większych jeszcze wielbień ze szkodą Religii. Lecz w owym czasie, nie mógł jeszcze opuścić ugli swoiéy bezbożności; wiek nie był jeszcze do tyła zepsutym, ale sam dokonał jego zepsucia. Jeżeli wtedy kilku młodych rozpustników pochwalało jego bezbożność, ludzie rozsądni liczniejsi niż dzisiey, ze wstrętem o niéy słuchali.

Tom IV.

39

Był więc przymuszony, chociaż z przykrością, hamować swój zapal, wstrzymywać tę dziką swoją skłonność i z ostrożnością dążyć do sławy; lecz nie odstąpił bynajmniej celu mniemaney swęy chwały. Rozsiewał więc następnie w swoich płodach, zawsze atoli z nieśmiałością i przezornością, niektóre zdania i prawidła okropnych swych zasad. Rozrzucone te zjarna nieznacznie, łatwo wzrastały na ziemi aż nazbyt do tego przygotowaney, i nabierały coraz większey płodności w pismach przypadających powszechnie do smaku i łechcących zmysły.

Wtedy ieszcze nie były wyszły z pod iego pióra tylko Tragedyie, wiersze urywkowe, dzieie historyczne, pisemka ulotne, zachwycające urokiem nadzwyczaj łatwego i potóczystego stylu, lecz inż nacechowane piętnem bezbożności. Zarzucone zdaniem przeciwnemi moralności albo błędami zdolnemi przewrócić serce i umysł, prawidła te zawsze niebezpieczne, ukazywały się ieszcze wtedy pod nieiakowąż zasłoną, pod którą rozsiewane były dłonią iednakże drżącą i zawsze ostrożną. Nie przestając być dla tego niebezpiecznemi w zrzędzaniu smutnych skutków, były to istne węże ukryte pod kwiatami, które, piękności samego dzieła czyniły ieszcze niebezpieczniejszemi.

Trudno jest oprzeć się popędowi ognistego charakteru, mianowicie kiedy nieodstępniemi iego towarzyszami są żądza i nadzieia pewney sławy. A tak, pomimo uczuć wstydu, któremi oddychała znaczna część dobrze myślącego narodu, pomimo interesu własnego i spokojności, *Wolter* nie mógł dłużey wytrzymać; zrzuciając powoli, otrząsnął się nareszcie z tego uciskającego go dotąd iarzma i oddał się cały

gwałtowności swego charakteru. Po kilku lecjach ulegania równie wymuszonego iak dlań uciążliwego, wybuchnął z całą swą wściekłością; i w późniejszych jego płodach, żarty, szyderstwa i natrzęsania się z Religii nie miały już granic i miary: nadużywał swego gieniuszu dla przeistoczenia prawdy i zepsucia obyczajów, do tego stopnia, że naostatek Rząd był przymuszonym wywołać go z oycyzny.

Na wezwanie *Fryderyka* wielkiego udał się do Prus. Ten monarcha tak uczony, tak biegły w polityce i sztuce wojennéy, ieden z największych swego czasu woioowników, na nieszczęście był niedowiarkiem; i miał tę słabość, że wybierał do swego towarzystwa orszak poufałych składający się z ludzi wprawdzie uczonych, których sprowadzał z różnych państw europeyskich, lecz temiż samemi co i on napoionych maxymami. Tam się znajdowali *Maupertuis*, *la Mettrie d' Argens* i wielu innych; iuż głośnych i zaléconych tym rodzajem pism, zawierających w sobie samę tylko naukę nadymającą i pychę upaiającą.

Król wieczorami zwykle rozrywał się po pracach i trudach dziennych. Przybył *Wolter* i swoją osobą znacznie powiększył liczbę mędrców zauszników; gdzie znalazł przyięcie iakie mu sława iuż nabyta rokować mogła; lecz ten zaszczyt nie długo trwał. Jego charakter drażliwy i zawistny i jego złośliwość szydercza, wnet go przywiodły o utratę tego wszystkiego zbliska, co mu jego pisma opodał zyskiwały. Nie dosyć było dla niego być pierwszym pomiędzy równymi sobie, pycha chciała rozciągnąć nad nimi swe panowanie, i posunął swą dumę aż do przewodzenia monarchą, który nie cierpiał, ażeby nim rządono. Pochlébiał sobie, że potrafi uiarzmić ludzi nauko-

wych, którzy mu w niczem nie bardzo chcieli ustępować, tém bardziej w próżności; a nie mogąc dopiąć swego celu, w skutku tego drażliwego humoru, nie podobna mu już było utaić swego niesmaku, złości i zemsty.

Oskarżono go o napisanie satyry najuszyczypliwszej przeciwko panującemu, który go przyjął i szczególniejszemi okrył względami. Do téj swojej czarności duszy przydał nową, wydając ów paszkwil pod imieniem *Maupercyusza*, który był dlań przedmiotem zawiści, w chęci przyprawienia go o utratę łaski królewskiej. Monarcha, nie dał się oszukać tak podłym podstępem. Przebacząjący i wspaniałomyślny *Fryderyk* przyrzekł *Wolterowi* wiecznie puścić w niepamięć jego winę, jeżeliby się chciał tylko do niej przyznać. *Wolter* uparty i zacięty, który nigdy w życiu swoim swych głupstw i błędów żałować nie umiał, wyparł się bezczelnie. Król przekonawszy się późniéj dotykałnie z nayoczywistszych dowodów o niewinności jednego i przewrotności drugiego, poznał, że ogrzewał na łonie swoim inszczurkę i wypędził go ze swojego dworu i państwa.

Przyszedł nakoniec szukać przytułku na ziemi *Genezewskiej*, do owego miasta nieszczęśliwego, które inż oddawna w błędach pogrążone, ogniskiem i stekiem kacerstwa było. Godną jest rzeczą tutaj zastanowienia się, że to samo miasto które, otwartą wojnę prowadziło z Kościołem, najpierwszą swą matką: które wypowiedziało iéy swe dawne posłuszeństwo; ucieczką i stolica kalwinizmu; otwierające bramy swoje wszystkim odbiegającym od czei prawdziwéy, i chroniącym się przed surowością karności katolickiej, struchlało, gdy usłyszało że *Wolter* równie iak i in-

ni szuka schronienia na łonie jego. Długo się wahało, czyli go przyjąć albo nie? Sprawiedliwie się lekkało: i dalekoby lepićy sobie postąpiło, gdyby poszło było za pierwszem uczuciem i wrażeniem.

Jakoż w istocie, skoro tylko ten zawołany odstępca wiary uyrzał się na ziemi wolnej, skoro tylko mógł bezkarnie poślęzować sobie wędzideł i puścić się w zawód gościńcem własnemi swemi nieprawościami ubitym; w ówczas wyzwał się z wszelkiej czci, z wszelkiego względu, wszelkiej boiaźni; iak ów tygrys gdy poczuie, że go nic nie wiąże nie krępuje, uzbroiwszy się w swe szalańskie pióro, postanowił wywołać z ziemi wszelką cześć, Religiią, obrzędy; wygnąć i zatrzeć aż do śladu wszystkie cnoty: odtąd w pismach jego, ani cienia już nie było owego umiarkowania; iakie mu boiaźń ieszcze przed chwilą nakazywała. Dotąd bowiem, po kropli był tylko sączył iad swój piekielny, wszystko zarażający; teraz dopiero, swemi ziewy zgrozy, nieprawości, bezwstydu, kłamstwa, bezczelności, iak potok wezbrany, buchał na wszystkie strony, zalewając, burząc, i niszcząc wszystko co tylko napotkał: prawa, instytucyje, moralność, rządy, Religia, społeczność, i najswiętsze związki, wysmiane, wyszydzone, potępione przez tego patriarchę światła i mądrości wieku tak dumnego z swojej oświaty: wieku, który dziś sobie winszuie, który się szepcy, że wpośród ludzi wylągl się taki potwór! Skutki téy zwierzęcej oświaty, dadzą się uczuć silniéy ieszcze późniejszym wiekom; przyszła dopiero pokolenia wydadzą naysprawiedliwszy na tego dusz zabójcę wyrok!

Zadziwiająca i niewyczerpana acz okropna płodność jego wyobraźni, corocznie chciwą i nienasyconą

publiczność swemi zatrutemi płody zalewała. Jedne z nich byłyto, albo dzieła rozwiązłe, obrażające wstyd, niewinność, uczciwość, słowem raniące serca i każące czystość obyczajów; albo satyry zuchwałe przeciwko rządóm, albo dzieła zmyślone i podrobione, w których zręcznie przeistaczał najoczywistsze prawdy w powieści najfałszywsze, bezczelnie czerniąc napiękniesze cele i zamiary; albo nakoniec wiersze ulotne i inne tego rodzaju pisemka poświęcone niby rozrywce, tchnące bezczelnością i napiętnowane cechą bezwstydnéj zwierzęcości. We wszystkich iego płodach postrzegano ciągle niezmordowany, chytry i przewrotny zamysł ohydzenia Kościoła i wyszydzenia Religii. Pierwsze iego pisma ziednawszy mu sławę u osób skażonych obyczajów, odtąd na chwilę nie ustawał w swych pracach dla upowszechnienia swéj więctości, zdobywając się na coraz okropniejsze bluźnierstwa i pociski swego bezprzykładnego zuchwalstwa.

Przez długi szereg lat zajmował się ciągle tym nędnym, podłym i zgubnym zamiarem. Genewa, była iego kuźnią, w którój bezbożność iego kuła dlań broń; zbrojownią, z którój wydobywał zatrute iadem pociski, któremi miotał na wszystkie strony świata. Każdy płód, iego dumnego gieniuszu, przynosił mu nowe oklaski od ludzi zgubionych, każdy oklask zagrzewał go coraz więcéj do wydawania obfitszych ieszcze w zgorzenia, którym nie szzczędzono większych ieszcze poklasków; a tak przez te postępy i to nieszczęsne iego powodzenie, ta iego złośliwość i ta wyuzdana śmiałość znamionujące iego pisma, musiały razem z niemi rosnąć nieprzerwanie; lecz ostatnie iego płody do takiego stopnia zepsucia doszły; do iakiego dotąd

ieszcze ani nayrozwiązleysze serce ani rozum nayprzewrotniejszy dóysdź nie zdołał.

Nie był to już w ówczas ów upor gieniuszu ognistego, pałającego żądzą uwiarogodnienia zdań swoich, ani też ów popęd dumy dążący do opanowania umysłów, przez rozkrzewienie swych wyobrażeń i założenia dla siebie tronu, z któregoby mógł wyrokować w krainie nauk; niepodobna było nie postrzedz w nim owéy iakiéys wściekłości umysłu rozżartego przeciw niecierpianemu i zienawidzonemu wrogowi, którego trop w trop ścigał i prześladował, i owéy iakiéys zawziętości i zemsty okrutnéy nie mogący się nigdy uspokoić, dopóki by nie znękał, i nie zniszczył tego ohydneho dlań przedmiotu swych gniewów; dopóki by swego krwawożerczego nie napasł wzroku, depcąc i urągając się z przeciwnika pod stopy swe złożonego.

Te podłe, namiętne, i wściekłe zżymania się zaraz uderzały oko czytelnika, któremi wszystkie nayohrzydliwsze pudy jego pióra tchnęły, wszystkie wymierzone przeciw zasadom dobrych obyczajów, przeciw prawidłom moralności, przeciw wszystkim prawom i ustawom, które zdrowy rozsądek i rozum doyrzały podał był polityce rządów; wszędy znaydowano w nich jakąś dziką i zawziętą nienawiść przeciw Religii, jakąś rozkosz wściekłą w lżeniu i potwarzaniu Kościoła i jego Kapłanów, jakiś wstręt i odrazę niepoiętą przeciw czci publiczney, jakąś chęć niespokoyną, niby zaprzysiężone sobie postanowienie zniweczenia iéy, gdyby to być mogło, na całéy kuli ziemskiéy.

Dzieła te dla saméy swéy nowości i zysku, mające niezmierny pokup, całą ziemię zalały. Przez rozwięzłych iako im pochlebiające i przez ciekawych iako

dowcipne z zapalem były przyymowane, czytane, pożerane. Trucizna w nich zawarta była subtelna i śmiertelna; lecz samo naczynie w którym się mieściła, było złocone. Nikt nigdy nie posiadał w wyższym stopniu takiego wdzięku, tego uroku stylu, i tęg przyiemności w wysłowieniu się; nikt nigdy nie zdołał sztuczniéy i dowcipniéy użyć szyderstwa; dotkliwiéy i zręczniéy wysmiać przedmioty nayszanownieysze i najswiętsze!

Sztuka ta godna opłakania, dziwnie mu posłużyła do przelania w serca iadu nieszczęsnéy jego nauki. Za pomocą tego czarującego stylu, i tego łatwego i dowcipnego opowiadania, prawidła naybezbożniéysze wślizgały się nieznaicznie; serca nieroztropne napawały się niemi; przyymowały opinie, które zdawały się oswobadzać ich sumienia i upoważniać występki. Podczas, kiedy niewiadomość skromna i nieśmiała, zdumiona ich nowością, załedwie poymowała ich zuchwałość i nie umiała je zbiać; młodzież zarozumiała przyswajała je z radością; młodzież nie-doświadczona dawała się onym uwodzić.

Ludzie światli i zdrowego rozsądku, niezaprzecząc wartości pismiennéy tego zadziwiającego człowieka, z zgrozą spoglądali na te straszliwe i niebezpieczne jego utwory, szczególniéy te, w których nieprawość i bezbożność bez żadnéy przystoynéy obśłonki samemi tylko bluźnierstwami zionęły, a te były nayliczniéysze; niektóre z nich były prawdziwemi zjawiskami, bezprzykładnego szaleństwa, w których pozbierał i ponagromadzał zasady nayzgnubniéysze. Prawdziwie uczeni nie mogli się na nich niepoznać; aż nadto dobrze oni widzieli, że te niebezpieczne nowości były tylko zbiorem wykrętów i wybiegów; sy-

stemata zaś iego wynalazkiem nader słabym, tkaniną z nici błyszczących, i włókien tak wątych i tak cienkich, że bez najmniejszj trudności rozsunąć i porwać można było: która w istocie nie była iak ową połyskującą nędzą, niezdolną wytrzymać żadnej próby ściślejszego rozbioru. Ale ubolewali nad szkodą, iaką zrządzić mogła w umysłach niedożytych i nieumiejących dostrzedz owych sideł i odkryć onych wątyłości. *Wolter* nic zgoła nowego nie wymyślił, ale wznawiał i powtarzał tylko dawne i zastarzałe zarzuty, ieszcze w pierwiastkowych wiekach chrześcijaństwa przeciw Religii, przez podobnych iak i on niewierców czynione; zarzuty, przez ich stronników i ich następców ciągle a zawsze z ową chytrą przezornością, małpowane; w czém i *Wolter* naśladowując ich, był równie ostrożnym, ażeby, broń Boże, nawet wspomnieć o odpowiedziach na nie, i refutacyiach oyców kościoła, w których naocznie dowiedli, zbili i przekonali świat o fałszu, kłamstwie, i niedorzeczności, tych to próżnych, namiętnych, niedowarzonych, i mniemanych świata mędrców, w których gronie, dla swego pięknego charakteru i swych szczególnych duszy i serca przymiotów, *Wolter* przed wszystkimi innymi nappierwsze miejsce słusznie zajmować powinien. Dostrzegali oni bardzo dobrze, że cała iego praca zasadzała się iedynie na upstrzeniu ich tylko kwiatkami i ozdobami nęcącemi i zdradliwemi, w czém nad innych *Wolter* szczególniej celował.

Powinni byli dostrzedz ieszcze, że ta chytra i zaia-dła wściekłość *Woltera* nie potrzebowała wcale zbyt wielkiej pracy i biegłości; dosyć mu było otworzyć owe długie i obszerne zbiory przez samychże Katolików wykazane, pod tytułem *AntiŃomie* czyli tru-
Tom IV.

dnosci albo pozorne sprzeczności w Religii i w piśmie S. których nie mało jest; dosyć mu było tylko wypisać je, iakoż tak i uczynił: na cóż się męczyć i mozolić, skoro źródło materyałów samo się pod rękę ciśnie, z którego nietrudno mu było ułożyć długi szereg rozumowań, na swój króy przerobionych, przelanych, przekształconych, i okraszonych swoim uczciwem i skromnem piórem w żółci i truciźnie maczanem? Widzieli oni także, że one powtarzając i wznowiając z niemłą gorliwością, nie zapomniał precz usuwać tamże umieszczone już gotowe odpowiedzi, które sami wykrywacze katolicycy owych trudności, natychmiast je zbiałają; któż teraz niepotrafi ocenić owę wielkię nauki tego zawołanego pisarza! Postępowanie to, jestże godnem prawego męża? Cóż więc z tego wniesiemy? Jedno z dwoyga: albo grubą i dohrowolną jego niewiadomość, albo co jest prawdziwszem i każdego przekonywajacem, że był wierutnym kłamcą, bezczelnym fałszerzem i oszustem.

Z drugiéj strony, pomimo fałszywego i łudzającego połysku więkšej części pism jego, ómiących oczy uprzedzone: przenikliwość osób prawdziwie uczonych, natychmiast dostrzegła liczne w nich błędy i ową sztukę chytrą, i zdradziecką, którą zręcznie umiał odosobniać w przedmiocie Religii, wszelkie fakta, dowody i ducha tych pism, aby tém lepięj ukrywała się, nie od wszystkich dostrzeżona niegodziwość jego charakteru; widzimy w nim ieszcze acz niepospolitego, zawsze iednak sprosnego i rozwiążłego poetę; skaziciela czystości obyczajów, apostoła występków, wyuzdanę rozpusty, i niesforności.

Widzimy w nim dzieiopisarza nierzetelnego lekkiego, powierzchownego, niedbałego, nie zachowu-

iącego żadnej ścisłości w datach, a tém mniej w wypadkach i faktach; jeżeli ich nie zmyśla albo nie fałszuje, to je przeistacza, a zawsze dla skierowania ich na swoją stronę; ubarwia je kłamliwemi obrazami w piękny koloryt upstrzonymi, dla nadania większej siły i wagi złościwości swoich zamiarów. Tłómacz niewierny, potwarca bezczelny tego wszystkiego, co ludzie szanują i poważają; usiłuje on naginać podług widoków swoich opowiadania dzieiów, nadając im znaczenie iakiego zgoła nie mają i nie miały; nieszczęsny, cały jego ów zapas wiadomości, służy mu jedynie na to, ażeby wszystko przetwarzał, przeniecowywał i przeistaczał!

Oszczerca niez mordowany religii, przypisuje jej, ażeby ją ludziom obrzydzić, dogmata od niej samej nie przypuszczane; nauki przez nią samej potępiane. Potwarca Kościoła, czyni go odpowiedzialnym za wszystkie zbrodnie ludzi; zwala nań błędy osób szczególnych; wyrzuca mu zabobony i nadużycia gminne w istocie zasmucające Kościół i przezeń potępiane, iak gdyby je tenże Kościół pochwalał i do nich ludzi zachęcał! Potwarca jego kapłanów, najeczęściej bez żadnego udowodnienia; i pomimo świadectwa dzieiów świata, i wszelkich prawideł prawdopodobieństwa, które wręcz mówią przeciw niemu samemu, powołuje ich przed sąd swój i ogłasza ich przed publicznością winnymi wszystkich okropności ich wieku i wszystkich bezprawiów namiętności.

Sędzia niesprawiedliwy, wążąc na swęj nierówny szali: o ile wynosi pod niebiosa cnoty światowe i cywilne, o tyle poniża cnoty chrześcijańskie; o ile wyśławia i uwielbia głośnych z swych czynów pogan, o tyle pohażbia Świętych, szydząc z ich stałości i heroizmu. Opowiadacz niewierny, błędny w rozumo-

waniach, zdrażliwy w celach i onych tłómaczeniach, chytry w przedstawianiu faktów, używając zawsze równie z podeysciem iak chytrnością błyskotnych barw szyderstwa, żartów i ucinków. Ten nieszczęsny człowiek, nie był w stanie nigdy prawdy powiedzieć, iego żywiołem, iego duszą było wieczne kłamstwo, którym żył, którym oddychał; a tak kłamał we wszystkim, kłamał przed sobą samym, kłamał przed Bogiem, kłamał przed sumieniem, przed współczesnymi, skłamał przed potomnością.

Jestże więc trudno zawyrokować o owych dziełach, skleconych z tak lichych i nikczemnych żywiołów? Co za mieszanina! co za zbiór! iakiż stek! zgrozy, bluźnierstwa, obrzydliwości, nie zawierają księgi wyzionione nie usty lecz paszczą nayobrzydliwszą i naystraszliwszą, w tak przewrotnych i świętokradzkich zamiarach! Jeżeli przypadają do smaku; uczciwość sama wzdryga się na ich wspomnienie: a wgarda pomimo wolnie precz ie od siebie odpycha. Każda karta, każdy peryod w tych obrzydliwych książkach samą tylko tchnące bezbożnością, zgrozą i strachem rozsądnego czytelnika przerażają; zdania poświęcone na wytępienie mdralności, zionące duchem szyderstwa i satyry, nadają niły iakąś powagę kłamstwu podsyciającemu złośliwość, czego bez wstrętu i gniewu czytać nie podobna; wszędzie przebiła się szalona i bezrozumna żądza zabijania dusz i oddalania ich od wszystkiego, co jest prawem, świętym, czci i uwielbień godnym; nayokropniejszy zamiar przywiedzenia całego rodu ludzkiego do wyrzeczenia się swojego Boga, Religii i sumienia!

Nie podobna wyobrazić sobie, iak okropną, ten ieden tylko Sofista, zadał klęskę obyczajom; iak umiał

to zepsucie upowszechnić! i rozszerzyć tę zarazę we wszystkich klassach towarzystwa! Przez największe na ziemi z nieszczęść, to spustoszenie dosięgło aż do osób nayostatniejszćy klasy w krajach obcych, dla Francyi. Ow dowcipny i gienialny chytrzec, umiał wystawiać przedmioty nayszczytniejsze i naygłębsze w stylu łatwym i iasnym; zaostrzać go uszczypliwościami ucinkami, rozsiewając wszędzie powieści przyjemne, zdarzenia zabawne, żarty dowcipne zawsze się podobające, zdania łechcące, nakoniec szyderstwa i potwarze, któremi złość ludzka lubi się karmić i sycić; umiał nareszcie nadać swym dziełom jakiś wdzięk uroczy tym niebezpieczniejszy, że iest niezmiernie pociągającym i nęcącym.

Czytanie dzieł iego na nieszczęście; stało się popolitęm w niektórych krajach, albo raczćy iedyną zabawą pokoiowców, słuźebnic, rzemieślników i wszystkich ludzi tego rzędu; tak dalece że nie podobna im się od nich oderwać. Tam to oni uczą się osławiać Religiią, naśmiewać się z ięć tajemnic i wszystkich cnót chrześcijańskich tudzież towarzyskich; tym to sposobem pisarz ten potrafił wyplenić ze wszystkich serc, przez wychowanie albo łaskę boską niezabezpieczonych przeciw iego sidłom i zasadzkom, wszelkie uczucia moralności i wyobrażenia Religii.

Jakichże nie miała uczynić postępów za czasów naszych ta straszliwa zaraza! Rozszedł się mór od naywyższego do nayniższego rzędu ludzi, i ani iedni ani drudzy nie zdołali się oprzeć iego omamieniu. Szlachta i osoby acz naylepićy wychowane, nie będąc ugruntowanemi w zasadach wiary, nie mogą też znać ięć doskonałe; przeto też nie były w stanie poznania tych zgubnych zasad, bo nie chciały łożć na na-

ukę potrzebnego czasu, cały i wszystko poświęcając jedynie przedmiotom swęj dumy lub rozkoszy; ludzie zaś niższego rzędu, odebrawszy wychowanie niedostateczne w młodości, byli nadto nieumiętnymi, aby się mogli obronić przeciw podeyściu i ułudzeniu.

Prawda, że wielu pisarzy pełnych gorliwości i nauki oparło się tym nieszczęsnym pismom, wytykając błędy, fałsz i złą wiarę w nich panującą; lecz ich usiłowania i najlepsze chęci na nic się nie przydały. Większa część ludzi czyta tylko dla zabicia czasu lub przepędzenia go przyjemnie, wolą zatem książki płoche i bawiące ich: a mianowicie, w których złośliwość i uszczypliwość zaprawione są dowcipnym żartem lub żółcią potwarzy. Lecz ludzie poważni i Chrześcijanie nie mogą pisać ksiąg tego rodzaju.

Prócz tego, do zgłębienia przedmiotów czysto umysłowych i subtelných, ażeby się poznać na podstępach, i chytrności wybiegów, potrzeba udawać się do rozpraw uczonych i poważnych, nie cierpiących śmieszków i drwinek, a tém bardziej nie przypuszczających potwarzy i obmowy. Nie można więc sobie było obiecywać, aby dzieła uczone prawdziwych mędrców, mogły mieć jakiś pociąg wabiący i przywiczający czytelników nieumiętnych, lekkomyślnych i roztrzepanych, którym myśleć, zastanawiać się, natężyć uwagę, naywiększą jest dla nich męczarnią i katuszą; dla tego też właśnie czytaniem nie były przez tych, którym zakładano sobie wywiesdz z błędu; albo jeżeli doszły ich wiadomości, przed czasem już jakiś niesmak, wstręt, i uprzedzenie, z rąk im one wytrącały: czytaniem więc tylko były przez tych, którzy onych wcale nie potrzebowali. A tak, błąd szerzył się bezkarnie i bez żadnej przeszkody, i lekarstwo

po niewczasie przybyło. Bezwątpienia byłoby lepiej u-
przedzić złe, które teraz prawie stało się nieuleczoném,
a nadal niebezpieczniejszém, jeżeli biedne dziś Rządy
nie chwycą się środków roztropnych a skuteczniey-
szych ku zaradzeniu onemu.

Nieszczęsny *Wolter*! doczekał się nareszcie chwili,
w któręý, prawie odchodził od zmysłów z radości,
przyymując wieniec swojego niecnego tryumfu, z rąk
godnych jego zwolenników (1). Dopiął, nieszczęsny,
celu swojego, iaki był zamierzył, iakiego sobie mógł
tylko życzyć na ziemi! Sofiści wszystkich narodów
z nim się połączyli, obierając go sobie niby za środek,
i punkt swego ziednoczenia się; od których, u stóp
jego ścielących się, iako wyrocznia, iako bożyszcze,
cześć i hołdy dumnie odbierał; i przez których ie-
dnomyślnie za patriarchę, za naczelnika niedowiar-
stwa był ogłoszonym. On ich zachęcał; zagrzewał;
on ich ośmielał, albo raczëý zuchwiał, on sam ie-
den nimi wszystkimi kierował. Niezmordowana i nie-
wyczerpana płodność pióra jego, nieustannie podsyc-
ała ów ogień piekielny, które mu dostarczały szatań-
skich orężów do boju; lecz wszystko śmiertelne ma swo-
je granice, ma swój koniec. Jego wyobraźnia aczkol-
wiek dotąd tak świetna i bujna, nie była nieskończo-
ną; naostatek i wyczerpnęła się. Wybiła godzina,
w któręý przestał wyziewać bluźnierstwa, bez-
bożności i okropności, iakie tylko złośliwość mo-
gła weń zionąć; stępniał ów talent pomysłów i fi-
kcyi; i przy schyłku dni życia okazał się tylko

(1) *Wolter* wśród powszechnych oklasków w czasie swęý *Apotheozy* na teatrze zawołał: *Chceciez więc zabić mię chwatać?*
Pamiętniki X. *Barnuela* służące do historyi *Jakobinizmu*. *Wy-
iątek trómacza.*

już powtarzającym do tego stopnia, że się stał nieznośnym, przykrym i odrażliwym dla wszystkich.

Pod koniec dni swoich, przybył do Paryża. To ogromne miasto, sławne z swoich zgorzeń i z swego zepsucia, istny Babilon: trzęsło się od okrzyków pochwał i oklasków; z taką radością, z takim zapalem, przyjęło mistrza powszechnéj oświaty: taką cześć, takie honory mu czyniono, iakich żaden z śmiertelnych na ziemi od współczesnych za życia nie dostąpił ieszcze: w żadnym kraju nie widziano dotąd podobnego szału, upoienia radości, iaką mu Paryżanie, oglądając go w murach swoich, okazali. Wowéj chwili, wszystko z granic naturalności swoiéj wyszło. Paryż tak głośny z swoich dziwactw i z swoiego fanatycznego zapalu; był owém miastem, które ciągle z rozkoszą upaiało się nieczystościami wód zatrutych. Paryż, gdzie zaraza pism iego nayokropniej grassowała, odznaczył się zagorzałością, przechodzącą wszelkie wyobrażenie, swego bałwochwalstwa.

Liczni zwolennicy iego, których umysły i serca, iego dowcip, sława, i nayzuchwalszy gieniusz podbiły sobie; w tém ogromném i naylekkomyślniejszém ze wszystkich miast na kuli ziemskiéj, otoczywszy go, obsypując oklaskami, nieśli go w tryumfie. Jakże próżność iego rozpierać i rozdymać musiała to serce, pełne nieprawości i przewrotności; tę duszę zarazem wzniosłą i naypodlejszą; na widok tylu zwycięstw, tylu nieszczęsnych podboiów! Ci sami ludzie, którzy, uwiedzeni iego nauką, Boga swych Oyców wyparli się, przed tym wywiędłym kościotrupem, przed tą marą, przed tym cieniem zaledwie postać człowieka mającym, którego życie

całe nazyścięszym walkom, i wściekłym tylko bo-
iom przeciwko Niebu i ziemi było poświęcone, przed
tym enót straszylłem na twarz padali! Sława jego
granic nie miała. Pochwały stały się obłąkaniem,
oklaski wściekłością; i upoienie radości do tego sto-
pnia doszło zagorzałości, że lud odbiegłszy wszy-
stkiego, zapomniawczy o wszystkiem, tłumami, gdzie
się tylko obrócił, cisnął się za nim, po wszystkich
miasta ulicach wstrząsnionego, iakby iakiem nad-
przyrodzonem zjawiskiem.

Lecz w owéy chwili, kiedy go szczęście ziemskie
upaiało, urok sławy zachwycił: śmierć, śmierć o-
kropna już podkopywała tę wątłą, zużytą i chwie-
jącą się jego ciała budowę! Ow Tytan, ten sławny
bezbożnik, przy czerstwych siłach zdrowia tak od-
ważny; nie był nim, kiedy choroba życiu zagraża-
ła. W dwóch podobnych niebezpiecznych jego słabo-
ściach, znajdując się w Genewie, po dwakroć udawał
się drżący do spowiedzi. Można się było w ówczas
przekonać, że to serce tak skażone, tak przewro-
tne, nie było zupełnie życia swego pozbawionem;
że w niebezpieczeństwie czuło zgryzoty sumienia;
a ludzie zawsze mu dobrze życzący, ieszcze nie tra-
cili nadziei, że przynajmniey ostatnia jego godzi-
na, będzie łzom pokuty poświęconą.

Niebo nie zawsze używa téy łaski; podoba mu się
niekiedy dopuszczać na bezbożnych chwile okropne,
chwile zatrważające. *Wolter* doświadczył tego na so-
bie. Nie będę zuchwiałym, ażebym śmiał zazierać
w tainiki boskiego miłosierdzia; wiem, że chwila ie-
dna może być wystarczającą. Lecz dzieje nie potrafią
nigdy tego utać, że iedynie zbytek nikczemnéy pró-
żności sprowadził *Woltera* do Paryża; że zbytek

nieszczędzonych mu kadzideł zmordował jego spruchniałą budowę, i że śmierć stanęła mu przed oczyma; że osłabiony i powalony na łożę śmiertelne, nie był już panem swych działań: i że wiele innych okoliczności przyczyniło się do przyspieszenia mu końca, w chwili, kiedy się najmniej spodziewał, że z ludźmi, których bawił, śmieszył i gorszył, z lubą sławą, która go uwieńczyła, i ze światem który moralnie pustoszył wkrótce rozstać się będzie musiał.

Nie zamilczę także, że jego zwolennicy i współpracownicy gwałtem opanowali pokóy, w którym leżał; i że uwiadomieni o jego zwykłym w podobnych zdarzeniach postępowaniu; bali się skutków skruchy, któraby była poniżyła w oczach świata ich naukę, a razem nieśtałość charakteru ich Wodza wydała; że go otoczyli, że mu nie dozwolili z nikim mówić; że rozstawili strażę przy każdym wejściu, aby żadne światło, żadna odezwa, żaden Kapłan nie mógł się dostać do niego; i że nieszczęsny padł ofiarą swego błędu i nietrafnie zastosowanego podkoniec lekarstwa, że stracił nagle przytomność i wyzionął ducha bez okazania najmniejszego żalu za swe liczne nieprawości i najohydniejsze zasady (1).

(1) Bezbożnik! który lękał się umrzeć od chwały, umarł od swej wściekłości, która go całe życie pożerała i która go nakoniec strawiła. Wśród swych tryumfów, gwałtowne krwi płynienie, zagroziło mu śmiercią. *D' Alembert, Diderot i Marmontel* przybiegli natychmiast wspierać jego filozofską stałość; lecz miasto osłodzenia jego stanu, i przyniesienia mu ulgi i pociechy, nędzni sami się stali świadkami i jego i swego własnego pohąbienia.

Niechaj tu Historyk nie lęka się żadnej przesady, (mówi w swych Pamiętnikach mających służyć do Historji Jakobinizmu *X. Barruel*) iakieżkolwiek wystawi on potomności obraz zgrzyzot, wyrzutów, ryków, szaleństwa, bluźnierstw, wściekłości, iakie

— Oplakania godny koniec, przerwał mój przyjaciel, zakrywając sobie dłonią oczy; ach! Mości Xiężę Plebanie, ileż uwagi nie wzbudziło we mnie opowiadanie W Pana! Aż nadto dobrze znam, ile złego zrządziły jego pisma kłamliwe, pełne zgrozy i zepsucia! Ja pierwszy iestem tą jedną z najnieszczęśliwszych jego ofiar, wraz z niezliczonem mnóstwem współczesny młodzieży. *Wolter* był naszą ulubioną lekturą; *Wolter* iedynym pisarzem; *Wolter* bożyszczem! dziwiliśmy się i unosili nad tą śmiałą nowością zdań jego, nad tą tęgością ducha, rozmaitością obrazów, mocą wyrażeń, któremi smakowi naszemu

w ciągu długiego konania dały się widzieć i słyszeć na łożu, wyziewającego swego ducha, tego nieszczęśliwego bezbożnika; niech będzie pewnym, iż żaden z samychże jego towarzyszków bezbożności, nie potrafi zadać mu kłamstwa. Ich poniewolne milczenie, już wyrównywa mnogim świadectwom i dowodom, które przytoczyć może Historia względem téj śmierci najokropniejszój ze wszystkich, iakimi kiedykolwiek dotykał bezbożników palec boży: albo raczej, toż samo milczenie ludzi, których największym było i iest interesem, zbić ninicysze nasze świadectwo, będzie jego autentycznym stwierdzeniem. Dotychczas ani ieden z Sofistów nie śmiał ieszcze i słówka wymówić o usposobieniu ducha swojego patriarchy, w ciągu trzymiesięczny jego choroby od chwili jego *Apotheozy* aż do skonania; to więc milczenie samo przez się dowodzi, iak sromotną i poniżającą ich w oczach świata, była dla nich śmierć jego!

Powróciwszy z teatru ten wwieńczony bezbożnik, i usiadłszy do pracy dla zarobienia na nowe poklaski, uczuł zmagła, że jego zbrodnicze życie zbliżało się do końca.

Pomimo ciągłego i troskliwego czuwania braci-towarzyszów pracujących nad nim, aby go utwierdzić w duchu zasad wspólny in filozofii, zdawał się iednakże mieć iakąś skłonność poiednania się z Bogiem, który go dotykać zaczął. Wezwał kapłanów Chrystusa, którego tylekroć poprzysięgał *znieczysteć*. Gdy

zepsutemu i chuciom umiał nadawać nowe siły, nowe życie, oddalając od nas wszelką bojaźń i niespokojność sumienia, i ośmielając nas do puszczenia się w zawód na wszelkie złości i bezprawia, zawsze pod wodzą i kierunkiem namiętności. Jego lekkie dowodzenia uwodziły nas, a pociski uszczypliwe, którymi je zaprawiał, były zawsze dla nas zabawką codzienną.

Z podobnym usposobieniem, nie łatwo byłoby skłonić któregokolwiek z nas do zrzeczenia się tego stanu zepsucia. Dla sprostowania nas, potrzebaby było zmusić do nauki poważnej, ciągłej, zdolnej

niebezpieczeństwo zaczynało brać górę, napisał w tych wyrazach do X. Gautier: *Przyrzekłeś mi WPan Mei Xięże przyśdź do mnie wysłuchać mię spowiedzi; proszę, ażebyś raczył posatygować się, i przybyć jak tylko możesz nayprędzjy* — Podpisano *Wolter w Paryżu 26 Lutego 1778.*

W kilka dni potem, napisał znowu w przytomności Xiędza Gautier i drugiego Xiędza Mignot, tudzież Markiza de Villevieille następującą deklaracją, wyjętą z Protokołu złożonego u P. Momet Pisarza Paryzkiego: *Ja niścy wyrażony, oświadczam, że będąc dotknięty od czterech dni wyrzucaniem krwi w roku życia ośmdziesiątym czwartym, gdy nie mogłem zawlec się do Kościoła; JX. Pleban S. Sulpicyusza dla przymnożenia swoich dobrych uczynków, raczył mi przystać Xiędza Gautier, i spowiadałem się przed nim; i że, jeżeli Bóg wykona względem mnie swoją wolę, umieram w świętym Kościele Katolickim, w którym się urodziłem, mając nadzieję w miłosierdziu Boga, iż raczy darować wszystkie moje utomności. Jeżeli kiedy zgorzszylem Kościół, przepraszam za to Boga i Jego. — Podpisano Wolter 2 Marca 1778, w przytomności Xiędza Mignot mego synowca, i P. Markiza de Villevieille moiego przyziuciela.*

Gdy ci dwaj świadkowie podpisali rzeczoną deklaracją, przydał *Wolter* słowa wyjęte z tegoż daley ciągnącego się protokołu: *Ponieważ X. Gautier mój spowiednik ostrzegł mię, iż*

doprowadzić nas nieznacznie i przez stopniowanie powolne i gruntowne do rozróżnienia i ocenienia kłamstwa, szalbierstwa i okropności, któremi napełnione są te nieszczęsne dzieła; i to jest właśnie czegośmy nie chcieli czynić.

Nienaydawnięj inż wywiedziony z błędu, czytając niektóre pisma wydane przeciw *Wolterowi*, *Russemu* i innym dzisiejszym sofistom, szczególnięj zaś Pana (Bergier) *Berzie*; wyznaię, żem się zadziwił nad łatwością i widocznością w wykryciu niecných kłamstw, z któremi ci niewierni pisarze nierumienili się występować; nad jasnością w wykazaniu ich potwarzy,

mówiono w pewnym towarzystwie, iakoby protestował się przeciw temu wszystkiemu, co bym miał czynić przy śmierci; oświadcza, iżem nigdy tych słów niewyrzekł, i że to jest stary żart przypisany bardzo fałszywie wielu mędrcom światleyszym odemnie.

Ta deklaracya, czyliż nie była igraszką dawnęj hypokryzyi *Woltara*? Któreż na nieszczęście, nie trudno się dońsłęć nie tylko z tego tonu lekkiego wnięj odbiiającego się, ale nadto z owych świętokradzkich *Kommuni* i inszych powierzchownych aktów Religii, które ten bezczelnik sam w swoich listach tylekroć wyszydzał. Cóżkolwiekbydż, wszakże protestują się, że w nięj pragnie umierać, przynajmnięj publicznie, acz nieszczere od-
dał hołd Chrystusowęj Religii, na której prześladowaniu nędznik całe życie spędził.

Markis de Villeveille zniewolony do podpisu teyże deklaracyi odwołującęj błędy iego patryarchy, sam był owym z braci sprzysiężonych, do którego był *Wolter* przed iedenastu laty pisał, napominając go, *ażeby ukrywał swe kroki przed nieprzyiacioźmi*, w usiłowaniach żożonych na zniwaczenie wroga (a).

Pozwolił *Wolter* zanieść swą deklaracyię do Plebana S. Sulpicyusza i Areybiskupa, ażeby ci rozsądziłi, czy była dostate-

(a) Lettre du 27 Avril 1767.

i nakoniec nad mocą i gruntownością dowodów, któremi zbija ich płonne sofizmata. Z przerażeniem i strachem przywodziłem sobie na pamięć owe ślepe i bezrozumne szaleństwo, z iakiem pokładaliśmy ufność naszą w tych piekielnych posłannikach niewiary.

Zaden człowiek bezstronny nie może czytać pism przeciw nim odpornych, noszących na sobie cechę rozważi, ścisłości i prawdy, bez przekonania się natychmiast o nieszczerości tych przewrotnych i dumnych apostołów niedowiarstwa; lecz ażeby tego dokazać, potrzebaby, aby błędy pochlebiające na-

czną. Lecz gdy X. *Gautier* powracał z odpowiedzią, już mu niepodobna było zbliżyć się do chorego. Zwolennicy wszystkie swe siły wyteżyli na przeszkodzenie ukończenia odwołania błędów swojego patriarchy i dowodzili tego. Wszystkie drzwi zostały zatarassowane dla Chrystusowych Ministrów, których *Wolter* nie na żarty już wtedy kazał wzywać do siebie; same tylko szatany w osobach gotliwych towarzyszków, od téj chwili miały doń przystęp, i wnet rozpoczęły się owe straszliwe sceny szaleństwa i wściekłości, które trwały bez przerwy aż do jego skonanania. W ówczasto *d'Alambert*, *Diderot* i do dwudziestu innych owę szanownę klikę mędrców, którzy przedpokoie i pokoie wewnątrz i zewnątrz trzymali w najsćcisłym oblężeniu, już doń nie zbliżali się, iak tylko, aby byli sami naocznyimi świadkami swojego poniżenia w hańbie nieszczęśliwego mistrza i pierwszego dowódcy; a częstokroć nawet, aby byli odpychani gorzkimi i okropnemi wyrzutami, i przekłętwy przeciw nim miotanemi: *Odstąpcie precz odemnie!* wołał na nich. *Wy to jesteście przyczyną stanu w którym zostaję. Precz odemnie! Mógłem się obejść bez was wszystkich; wy nie mogliście obejść się bezemnie. O iakże nieszczęśliwą zgotowaliście mi chwałę (b)!*

(b) Obacz *Circonstances de la vie et de la mort de Voltaire et lettres Halviennes.*

niętnościom naszym, przestały być piérwéy dla nas miłemi, i pociągającemi; potrzebaby, abyśmy z szczerą chęcią szukali téy prawdy, i ażebyśmy czytali one bez uprzedzenia; lecz ani ja, ani moi towarzysze, nie byliśmy wcale do tego usposobieni, równie jak i większa część czytelników nie jest usposobioną, chociaż są okrzyczani za nayuczeńszych. Większa część, dobrze WPan powiedział, czytelników, pieszczących się z *Wolterem* i *Russem*, dla tego tylko ich czytają, że znajdują w nich zdania śmiałe, wesołe, pochłébne, rubaszne i ze wszystkiego uczące człowieka brawować. Czytanie zaś nie na żarty

Alboż się nie poczuwał, nieszczęsny do win swoich? do owych zgorzeń, owych bluźnierstw, występków, zbrodni? które rozsiwał, zaszczeptał, przelewał w serca tylu dusz niewinnych! Nie przedstawiałe się w jego umyśle obraz w całej okropności owego antychrystowskiego sprzyśiężenia się i nayzuchwalniejszych przeciw Bogu zamachów! Słyszeli na własne uszy żywi uczniowie swego ukóchanego na łożu cierpień, boleści i rozpaczy, ięczącego mistrza, wyznawającego, wzywającego i bluźniącego na przemiany owego Boga, który przez tyle lat jego zacięty wściekłości, był przedmiotem. Z przedłużanemi iękami raz wołał: *Jezu Chryste! Jezu Chryste!* drugi raz pełen rozpaczy wyrzekł: iż jest *Opuszczony od Boga i od ludzi!*

Lubo lekarze byli nieodstępnyini, którzy wysilali się z całą swą sztuką dla uratowania nieszczęśliwego. W ostatnich chwilach wezwani, przybyli w celu przynajmniéy usmierzenia bólów, i uspokojenia jego niemal opętanego umysłu; a nie nie poradziwszy, wnet wyszli dla ogłoszenia publiczności, iż oglądali naystraszliwszy obraz konającego bezbożnika. Nadaremnie kusili się jego przyjaciele przytłumić te wyznania. Pan *Tronchin* jeden z lekarzy, nie poprzestał powtarzać: że *fwyie Oresta zaledwie nam cię słaby przedstawiają wściekłości prawie nie do opisanania umierającego Woltera*. Marszałek *de Richelieu* świadek tych scen okropnych, uciekał wołając: *Zaista naszyt*

i nie dla zabawki, wymagające przyłożenia się i uwagi, któreby zdolne ich było wywieść z tego odurzenia i omamienia, byłoby im niemilém, przykrém i nudném. Dla czego? Bo iad zazwyczaj bywa słodki; lekarstwo gorzkie. Tak to ludzie zawsze się niemal prowadzą. Możeż się więc nazwać takie postępowanie rozsądném, które wiedzie do zguby? Lecz któż zwraca na swe kroki w tém życiu uwagę? Należyściéy, ba powszechnie, niewiadomość, ślepotą, zarozumiałość, interes doczesny, chciwość, wielkość, płochłość do tego stopnia odurzają ludzi, tak ich czynią obojętnymi, nieczułym, martwymi, że ani się zastanowią, ani pomyślą, gdzie ów cel życia, co ich czeka, czego się mają spodziewać, czy co lepszego czy gorszego; czy nic, czy wieczności; lecz jakiéy? Skąd? dla czego, i na co tutaj jesteśmy? Co za warunki tego nędznego i krótkiego życia?

tego, nie można wytrzymać. En vérité cela est trop fort, on ne peut y tenir (c).

Tak umarł 30 Maja 1778 bardziéy pożarty przez własną wściekłość, niżeli ciężarem lat przywalony, unyżarzony od czasów apostolskich, wszystkich ołtarzów Chrystusowych burzyciel. Jego prześladowania daleko dłuższe i chytrzejsze, niżeli *Nerona* i *Dyoklecjana*, samych tylko Apostatów formowały; ale bezpiecznie wyznać możemy, że on sam jeden utworzył ich więcéy, niżeli wszyscy dawni prześladowcy narobili męczenników.

Wyjętek Tłómacza.

(c) Przystoynóść niedozwala nam tłómaczyć właściwego znaczenia tych kilku słów wyrzeczonych przez *P. Richelieu*. Przedmiot, który mu je z ust wyrwał, nazbyt jest obrzydliwym, ażeby tę okolicznóść tu opisywać. Do takiéy ostateczności nieszczęsną *Wolter* w swych furjach posunął się!

W przedmiocie tak ważnym, gdzie idzie o losy wieczne, bardzo jest sprawiedliwą, a nawet wrodzoną człowiekowi, jeżeli jeszcze nie utracił zdrowego rozsądku, ważyć rzeczy iak najściśley na szali rozumu i nie przyymować na oślep hyle iakiéy opinii. W tém nie masz przymusu. Człowiek jest wolny. Musi o bierać: a musi obrać, albo złe, albo dobre. Moment wielki, od którego zawisła szczęśliwość, lub nieszczęśliwość nie na dzisiaj; lecz na wieki! Cel jest nader wielki; pobudki naglące. Srodki nie mogą być lekce ważonemi; a tém bardziéy obojętnemi. Byłoby naywiększém i do niedarowania szaleństwem, chcieć dobrowolnie poddawać się na niebezpieczeństwo zbłądzenia w wyborze, nie przedsięwziąwszy piérwéy wszystkich, w naszéy mocy będących, środków wskazanych nam przez rozum: tém bardziéy kiedyśmy od naymilszych nam i nayprzywiązanszych do nas osób, od ludzi sędziwych, doświadczonych, cnotliwych, wreszcie od Rodziców, słyszeli o téy Religii; od osób, które nie miały żadnego interesu zwodzenia nas, nas istot jeszcze w ówczas niewinnych: kiedy ta Religia czyniąca z iednéy strony nieukończone nadzieie, z drugiéy, zapowiada nam nieskończoną rozpacz: kiedy nakoniec widzimy, że nie była lekce ważoną, ale szanowaną, i nayświęciéy w swych przepisach przestrzeganą, we wszystkich wiekach, przez męźów naymędrszych, nayuczniejszych i naycnotliwszych. Co! Pan *Wolter*! człowiek naypróżniejszy! nayniemoralniejszy! nayzłśliwszy! nayprzewrotniejszy! kuglarz sceniczny! ma być dla świata wyrocznią! Dowcipny! ale dowcip nie stanowi rozumu. Jak piękność nie stanowi cnoty: bogactwa szczęśliwości. Ani wielkość, ani sta-

wa ziemska nie są istotnymi celami człowieka. Bóg i wieczność!....

— Odezwałem się tutaj, mówiąc: Mości Xiężę Plebanie, po tém wszystkim coś nam powiedział, zda mi się, że widzę *Woltera* postępującego iak ów *Stary Góral (de la Montagne)* z tą tylko różnicą, że tamten wysyłał zbóyców na zabijanie niemiłych mu osób, ten zaś rozsyła książki zapowietrzzone na zagładę ludów i całych narodów, i jeżeli społeczność i rządy nie przedsięwzją środków skuteczniejszych, dostaną się niewątpliwie w puściźnie pokoleniom przyszłym. — Słusznie mówisz, odpowiedział Pleban; uwaga bardzo sprawiedliwa. Jeżeli te dzieła potrwią i jeżeli nie zajmą się gruntowniejszém oświecaniem młodzieży, jeżeli nie wystawią z Religii tamy przeciw temu nieszczęsnemu piśmiennictwu zalewowi, żaden rząd nie będzie siebie pewnym, żadna obyczajność, żadne cnoty, żadna cześć nie ostoi się; i ludy iedne drugich iak żarłoczne iak wściekłe bestye pożerać się będą. Nie mówię, tu li o oświecaniu dzieci, zbyt co do prawd wiecznych ograniczoném, mówię o nauce Religii gruntownie zgłębionéy, któraby umysłom w całeóy obszerności wystawiła iéy wielką i wspaniałą budowę, któraby zdołała wzbudzić ku niéy cześć i miłość, i któraby w całym świecie wykazała niczém niezbite dowody iéy boskiego początku.

Tym tylko sposobem raz zaszczepona wkorzeniłyby się w serca nasze, i wtedyby nas prędzéy skłoniła do poniesienia raczéy śmierci aniżeli wyrzeczenia się onéy, do zrzeczenia się raczéy wszystkiego niżeli przestać ją wyznawać. Jeżeli iéy gruntownie w nas nie zaszczepona, będziemy chrześcianami po-

wątpiawiającymi, niedoskonalymi i zasad naszych niepewnymi; będziemy chrześcijanami dla tego tylko, że nam powiedziano, że powinniśmy być nimi. Lecz, jeżeli ludy raz tylko powszechnie przekonają się o prawdzie Religii i twierdzą w swéy wierze przez gruntowną naukę; jeżeli poznają, że iéy zasady są odwieczne, żadnéy zmianie, żadnemu zniszczeniu nie podlegające; jeżeli się przekonają że iéy starożytność sięga samego początku świata; jeżeli się przeymną owemi zadziwiającemi prorocत्वami, które przed wieki ogłaszały boskiego Odkupiciela; jeżeli przyyscie Jego tylekroć przepowiedziane, tylekroć wskazane i tylekroć naprzód przeyrzane; jeżeli cuda jedne po drugich następujące, aż do oczywistości Jego boskiego poselstwa dowodzące; jeżeli zmartwychwstanie Jego tak jasno dowiedzione, udowodnione i publicznemi świadectwy stwierdzone, poznają dobrze; jeżeli napoionymi będą tą oczywistością i jasnością wszystkich innych niezbitych dowodów iéy prawd i prawdziwości: fałszywa filozofia nigdy nie przemoże w narodzie dobrze przeiętym tą niezawodnością, oraz świętością praw boskich, które powinien czcić tylko i wykonywać.

Lud przekonany o prawdzie swoiéy Religii, będzie ją kochał i wykonywał iéy przepisy; te przepisy nauczą go, że, z niebezpieczeństwem nawet życia nie powinien dopuszczać, aby każono iéy czystość; aby naruszano całości i niewinności Kościoła iego matki; téy świętéy matki, która go przyjęła na łono swoje, któręy poprzysiągł wierność i posłuszeństwo, a która za dochowanie iéy swéy wiary i nadziei, doprowadzi go do wiecznéy szczęśliwości. Nauczy się bronić swego monarchę, obraz Boga na ziemi, któ-

remu również poprzysiągł wierność, dla którego sto razy raczy poświęci prędkóży majątek i życie, aniżeli zezwoli choćby w najmniejszy rzeczy na nieposłuszeństwo względem niego.

Jeżeli sosisi z taką łatwością zdołali przewrócić zdania religijne w niektórych kraiach, jeżeli im się powiodło w tak śliskim i zuchwałém przedsięwzięciu, winni ten swój tryumf jedynie temu, że publiczne wychowanie było zaniedbaném; że największą część ludności w grubey zostawiono niewiadomości; że powierzchnie tylko wyznawała chrześcianiizm, nie będąc o nim przekonaną, tém bardziej przywiązaną; że szła za nim nie wiedząc dla czego, bez żadney skłonności i bez żadnego wewnętrznego uszanowania. A tak niewiadomość musiała koniecznie wyłąc tę straszliwą obojętność. Ich cześć nie pochodziła z serca lecz ze zwyczaju. Słowem, Chrześcianiizm był istną marą: postać tylko swego świętego charakteru na sobie noszący. Cóż dziwnego, że od nayıpierwszego natarcia, ulegali pod ciosami śmiałyeh zarzutów, których odeprzec nie umieli?

Oto jest, mniemam, nayıglówniejsza przyczyna tytu klęsk i upadków, oraz naysprawiedliwszy powód do obawy dla wszystkich narodów chrześcijańskich. Wszystkim zagraża toż samo niebezpieczeństwo: wszystkie powinny szukać wszelkiemi sposobami środków ratowania się. Radbym, aby głos mój mógł być słyszany od wszystkich ludów. Jeżeliście dostąpili szczęścia urodzić się na łonie katolickiego Kościoła, niech wszystkie usilności wasze, niech pierwszym i nayıważniejszym staraniem waszém będzie gruntowne poznanie świętęy waszęy Religii; jednę prawdziwę, jednę mogącę was uszczęśliwić na ziemi i w Niebie. Przeymijcie się onęy pra-

wdą; i radycie się, wiedząc o tém, że Bóg, który raczył udzielić iéy ludziom, opatrzył ją dowodami tak iasnemi i mnogiem, które niewątpliwie każdego przekonają rozum, ktokolwiek szczerze zechce przyłożyć się do roztrząsania onych.

Zatykajcie uszy wasze na te słodziuchne poszepty owych syren zdradliwych, owych złoczynnych sofistów, którzy nie tylko radziły was przyprowadzić do podeptania najsświętszych rzeczy na ziemi; ale nadto chcieli by abyście razem z nimi przeciwko Niebu powstałi i samemu Bogu bluźnili. Nie słuchajcie ich rozumowań błędnych i zwodniczych. Wiercie stale, że Oycowie wasi, i tylu z cnót swych i dzieł wielkich mężów, przed nami żyjących, którzy żywym przykładem dowodzili i swoiéy pobożności i wiary i posłuszeństwa bez granic Kościołowi świętemu, byli daleko wyższymi i w czynach i w nauce, i w uczuciach od tych wszystkich zuchwalców nowéy mądrości dzisiejszych mistrzów. A tak, aby ich natarcia nie przemogły słabości waszéy, abyście mogli i wy porzątkować sobie z ich głupstw, dziwactw, i śmieszności, przykładajcie się do nabycia gruntownego waszéy świętéy Religii, którą wyznajecie.

Tak jest, Katolicy! uczcie się waszéy Religii; ona jedna obroni was przeciw wszystkim iéy nieprzyjaciołom; i będziecie mieli tę pociechę, że się przekonacie, iż ta Religia, w którój Bóg łaską swoją raczył wam pozwolić urodzić się, jest równie słodką, równie pocieszającą, jak jest prawdziwą i pewną. Ze, jeżeli Bóg dobroci podaie wam tajemnice do wierzzenia dla rozumu niedostępne, czyni to w celu ćwiczenia wiary waszéy, stanowiąc konieczną onych potrzebę przez dowody tak jasne, pomniki tak nie-

zaprzeczone, że niepodobna, aby iéy oczywistość uyszła mogła przed bezstronném i szczerém roztrząsańiem. Własny wasz rozum dostatecznym będzie do przekonania was, że Jezus Chrystus, który jest Bogiem, sam je ludziom podał; że powinniśmy wierzyć wszystkiemu, co nam powiedział, i być posłusznymi we wszystkiém, cokolwiek przepisał; i poddać się kościołowi Jego, którego ustanowił jako namiestnika swéy władzy i powagi, iako tłómacza i stróža praw swoich.

— Zdaię mi się, rzekł mój przyjaciel, że pod tym względem, naród nasz nie ma czego zazdrościć innym narodom. Nie znam żadnego, któryby święciéy dochowywał wiary swych oyców, iak nasz. Nie widzimy wpośród nas różnowierców; wszyscy iesteśmy Katolikami, wszyscy połączeni wspólnością z kościołem Apostolsko-Rzymskim. Owa przewrotna filozofia nie potrafiła zyskać u nas przyjęcia; wychowanie nasze precz ią od siebie odpycha, serca nasze nią się brzydzą. Z drugiéy strony, rząd ciągle czuwa, ażeby iéy nie wpuszczać w granice nasze; i do tych czas, dzięki Bogu, iad śmiertelny tego straszydła nie mógł zarazić serc naszych ziomków.

— Wiem o tém, odpowiedział Pleban, i oddawna przypisuję tę iedność wiary naszej iedynie czuynemu staraniu w zachowaniu nietylko czystości wiary iasniejącéy pomiędzy nami, lecz nadto pokoju wewnętrznego i spokojności dotąd panującéy. Poglądam na wszystkie inne narody i widzę, że iedne i drugie mniej więcéy, podlegały i podlegają zamieszaniom i niespokojnościom. Zwracam wzrok mój na nasz naród, i widzę że on ieden umiał utrzymać się stale w pokoju, równie uległy swym Monarchom iak

wierny swéy Religii starożytnéy. Jeżeli szukać będę przyczyny téy nieocenionéy korzyści, znajdę ją w troskliwości o zachowanie téy to jedności zasad naszych religijnych.

Pomimo tego jednak mniemam, że ten stan rzeczy nie jest jeszcze dostatecznym do oddalenia od nas niebezpieczeństwa zagrażającego dziś Europie; nietylko należy utrzymać się przy nim, potrzeba jeszcze przykładać się do ugruntowania się w nim, aby umieć się bronić w razie natarcia. Dziś niebezpieczeństwo jest większe niżeli kiedy. Bezhożność codziennie nowe i szybkie czyni postępy; a skoro niebezpieczeństwo grozi, należy być czynnym i powiększyć środki ostrożności.

— Niepodobna, zawołał mój przyjaciel, zaprzeczyć, że pod wszystkimi względami i na wszelki wypadek nauka Religii jest zawsze użyteczną i potrzebną. Któż lepiej wiedzieć może o tém nademnie, nieszczęśliwą ofiarę moiego w téy nauce zaniedbania się? Niewiedomość zupełna w wieku dziecięcym, brak nauki o duchu i wielkości Religii, tudzież zasadach dowodzących bóstwa iéy i początku, były pierwotną przyczyną obłąkania moiego w dalszym ciągu życia. Gdybym był tyle umiał w młodości moiej, ile teraz; postępowanie moje nie byłoby tak nierządne: i mniemam, że to uchybienie w wychowaniu, jest najgłówniejszą przyczyną nietylko bezhożności panującej w opiniach, ale nadto rozwięzłości tak powszechnéy w naszych obyczajach.

Zdrugiéy strony, nic bardziej nie może wzbudzić w nas miłości Religii, tudzież posłuszeństwa iéy przepisom, i skłonić nas do ćwiczenia się w cnotach, nad szczere i żywe przekonanie się o iéy prawdzie, oraz silna nadzieja otrzymania dóbr wiecznych przez nią nam

obiecanych. Lecz Mości Xiężę Plebanie, czy się to WPanu zdaie łatwém? Sądziżże rzeczą podobną oświecić cały naród w przedmiocie wymagającym przykładania się, rozwagi i nauki? Naród składa się pospolicie z trzech rzędów ludzi. Rozbierzmy każdy z osobna dla obaczenia, czy podobna udzielać taką naukę wszystkim, i obiecywać sobie, że z niéy korzystać będą.

Pierwszy rząd składa się z ludzi mniéy więcéy bogatych, odbierających w domach wychowanie wyższe. Uważam je za wyższe nad inne; lecz na czémże ono zawisło? W dziecięctwie, kiedy rozum ich zaledwie jest w stanie poymowania rzeczy naypospolitszych, uczą ich za pomocą katechizmu prawd Religijnych, które koniecznie umieć należy. Niepodobna, ażeby w ówczas zdołały zrozumieć tajemnice ciemne i głębokie; potrzebaby przeto wrócić do nich w wieku zdolniejszym do zastanawiania się; lecz skoro władze umysłowe zaczynają rozwiać się w dzieciach, zatrudniają je zaraz nauką łaciny i innymi przedmiotami: i ani myślą już więcéy o Religii. Potém posyłają je do szkół, do uniwersytetów, gdzie, wyjąwszy osób poświęcających się stanowi duchownemu, nie wracają już do tego acz nayważniejszego ze wszystkich przedmiotów, gdzie uczą ich tylko Fizyki, Filologii, Prawa, nauk lékarskich i innych umiejętności.

Po ukończeniu tych kursów, każdy z swoiéy strony oddaie się zatrudnieniom obranego przez nich stanu. Jedni się żenią, drudzy rzucają się do handlu, przemysłu, gospodarstwa, na urzędy, inni inny obierają sobie zawód, lecz żaden z nich w swoim, nie znajduje już sposobności zaięcia się na nowo nauką Religii.

Ci tylko mogą się iéy nauczyć, którzy z szczególnego upodobania lub przekonania się o iéy ważności, chcą prawdziwie przyłożyć się do tego lubego im przedmiotu; lecz w biegu przyrodzonym rzeczy, mało podobnych znajduje się miłośników, którzyby mieli i czas do zadosyćczynienia swojemu smakowi i łatwość, tudzież sposobność oddania się temu rodzajowi nauk tak ważnemu. Znaczna ich liczba poprzestawszy na owéy krótkiý i suchý nauczanie w dziecięctwie odebraný, zaledwie nabywa wiadomości najpotrzebniejszych i te częstokroć są jeszcze iałowemi i niedostatecznemi.

Osoby stanu średniego, to jest drugiego rzędu, są w położeniu mniéy jeszcze celowi temu odpowiadającém. Urodzone z rodziców przymuszonych żyć z pracy rąk, muszą się uczyć sztuk lub rzemiosła iakiego dla utrzymania życia. Wychowanie ich więc musi być zaniedbaném, a przeto ograniczoném. Nauczwszy się czytać, i przyszedłszy do wieku rozwinięcia się sił rozumu i ciała, uczyć się będą musiały lub téż wykonywać nabyte już początki obranego przez nich rzemiosła.

Odtąd nie są już w stanie pobierania nauki bardziéy zgłębionéy. Wszystko co mogą uczynić, ogranicza się na słuchaniu we święta kazań, ieżli ich do nich pobożność skłania; lecz pospolicie nasze kazania, acz piękne i użyteczne dla ludzi już o prawdzie Religii przekonanych, nie mają wcale na celu ani przekonania niewierców, ani oświecenia nieuków. Bez wątpienia, dobroć boska zastępuje ten niedostatek wiadomości, i oświeca łaską swoją dobre umysły. Lecz nie widzę żadnego sposobu rozlania pomiędzy osoby tego rzędu, darów téy nieocenionéy nauki.

Trudniejsza rzecz ieszcze dla ludzi ostatniego rzędu, przeznaczonych do prac nacyjęższych w społeczeństwie; iakoto rólników, wozniców, mularzy, przewoźników i innych pracowników wszelkiego rodzaju, nieumiejących nawet czytać i nie mających innego wyobrażenia o Religii, nad powzięte od oyców swoich równie iak i oni nieoświeconych. Jakimże sposobem ten rząd nayliczniejszy a razem naywięcący zatrudniony, (ponieważ ubóstwo iego zmusza go do ciągłéj pracy, zabierając mu wszystkie czas, i zajmując cały iego uwagę), będzie mógł oddać się nauce obymującój rozwinięcie historyczne, wymagającé czasu i sposobności do słuchania, a szczególniej myślenia i nieiakiój zdatności, aby mógł uczuć przedmiot mu wykładany? Nauka ta nie iestże naypiérwszą, i ze wszystkich naypotrzebniejszą? lecz rozebrawszy urządzenia towarzyskie, nie widzę...

— Zgadza mi się z WPanem, przerwał Pleban, i nie dziwię się bynajmiej, że trudności te, WPana uderzają; lecz przypatrzę się rzeczom bliżej, nie będą mi się one wydawać tak trudnymi do pokonania, ile na piérwszy rzut oka; ale chociażby były i większe ieszcze, czyliż dla tego nie wymagałyby wszelkich usiłowań naszych? Być może, że nie osiągnęłyby zupełnie zamierzonych przez nas pożytków, ale tyleby się przynajmiej dokazało, że skutek potrafiłby odpowiedzieć nadmiarowi naszych usiłowań. — Mniemaszże więc, Mości Xiężę Plebanie, że możnaby odnieść przecięż iakąś z nich korzyść?

— Spodziewam się, odpowiedział mi, że się zawsze zyska nie mało, bo przynajmiej zdołamy oświecić naród w ogólności, polepszyć obyczaje, posta-

wić go w stanie zabezpieczającym od sidła błędnej filozofii i bronienia w przykrych położeniach Religii i monarchy. Gdybym był mocen urządzić rzeczy podług mego widzenia, takbym sobie postąpił: Zbывa nam istotnie na książce klassycznej i elementarnej, któraby nam przedstawiała dzieje naszej świętej Religii, wraz z pomnikami poświadczającemi, dowodami ustalającemi i zasadami niezaprzeczonemi, na których się też opiera; i sądziłby, że temby się naprzód zająć należało.

To dzieło zaczynałoby się od stworzenia świata tudzież początku Chrześcijaństwa, podług obietnicy Boga daney *Adamowi* że ześle Zbawiciela; historia ta ciągnęłaby się aż do przyścia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, grzech pierworodny gładzącego; a kończyłaby się na założeniu Kościoła, który jest składem powierzony mu powagi i prawdy, oraz tłumaczem Jego woli. To dzieło byłoby krótko zebrane, porządnie ułożone i napisane w stylu tak prostym i jasnym, iżby każdy mógł je zrozumieć.

Dziwną jest rzeczą, że od tylu wieków, tak ważne i tak potrzebne dzieło nie znajduje się dotąd jeszcze w ręku. Nie wątpię, że być może podobne iemu, ale rozrzucone po rozmaitych dziełach; a wyszukanie onego kosztowałoby nie mało czasu, szperania i pracy. Lecz radbym widzieć takie, w którymby z łatwością znaleźć można było wszystko cokolwiek tylko do tego ściąga się przedmiotu: a nie znam żadnego prawie któreby zdolało odpowiedzieć temu celowi. Grammatyka, Literatura, Teologia, sztuka lekarska, nauka Prawa, wszystkie niemal umiejętności mają swoje książki klassyczne i elementarne.

Składają się one z wyjątków zamykających w sobie wszystkie prawidła, tworzące zbiór zwięzły, iasny i dokładny wszelkich wiadomości, iakie dostarcza nam z swego źródła każda umiętność, czyniąc tym sposobem naukę łatwiejszą i wygodniejszą; i w iednym częstokroć a naywięcący w dwóch tomach niewielkich, łączą razem to wszystko, co iest rozrzuconém po wielu innych ogromnych dziełach. Nie masz żadney umiętności, któraby nie miała swojej doręczney książeczki, która i skraca pracę i ułatwia nabycie nauki. Nie mamyż tedy powodu użalania się, że nie posiadamy dotąd żadney w podobnym rodzaju co do Religii, wykładającej iey prawdy?

We wszystkich czasach układano wprawdzie katechizmy, lecz żaden z nich nie odpowiada zupełnie potrzebie dzisiejszey. Większa część z nich, zbyt iest skróconą i to dla dzieci; w których się to tylko mieści w co wierzyć powinniśmy; nie tłómacząc nam pobudek i przyczyn dla iakich wierzyć mamy. Nie widziałem żadnego prawie ieszcze katechizmu, chociażbyśmy się odnieśli i do najsławniejszych w obcych krajach wydanych; któryby w szczupłej formie i w stylu łatwym, łączył do prawd religijnych mocne i liczne dowody wspierające one, i w niezachwianym sposobie przekonanie nasze stanowiące.

Sobor Trydentcki pod przewodnictwem *Hozyjusza* Polaka ogłosił katechizm uczony i obszerny, iedno z naydoskonalszych dzieł iakie z rąk ludzkich wyszło; lecz celem iego, nie było dowodzenie świętości boskiego pochodzenia Religii, tudzież niezawodności pism świętych. Wszystkie te prawdy Sobor miał iuż za uznane; ponieważ mówił do Chrześcian: i ograniczył się na tłómaczeniu tego tylko, czego nas

Kościół naucza, podług ksiąg świętych i dzielności Sakramentów. Chciałbym więc dla zniszczenia tego ohydneho niedowiarstwa, które tyle spustoszeń na ziemi zrządziło, aby do istoty tychże prawd, bez względu na dzieje Religii, przydano przyczyny i pobudki zmuszające nas do wierzenia.

Wiem, że w każdym kraju chrześcijańskim są osoby głęboko w tym przedmiocie uczone, które nim do tego doszły, potrzebowały same niemało łożyć i czasu i pracy i po wielu szperach księgach; ja zaś pragnę tylko jednę książkę z którejby młodzież nauczyć się mogła bez trudności i którąby lud prosty mógł zrozumieć. Jeżeli istnieje podobna, tém lepięj; czemuż ięj nie upowszechnić? Jeżeli nie, czemuż ięj nie ułożyć? Cóż wnosić z tęg tak grubey i powszechnie prawie we wszystkich klassach towarzystwa panującęg niewiedomości? To, że ięj nie masz, albo że z nięj korzystać nie chcę.

Niezbędnę jest zatem rzeczą, ażeby wskrzesić dziełko tego rodzaju, albo je napisać; i rozrzucić po kraju. Gdyby za czasów naszych Sobory prowincjonalne zgromadzały się, katechizm ten godnym byłby ich pióra; lecz i bez tego obeysdźby się można. Biskupi sami, jako pasterze i nauczyciele tęg świętęg nauki, mogliby się naradzić i przedsięwziąć środki stósowne do ułożenia i upowszechnienia tego prawdziwie dzieła nieocenionego.

Mogliby podać do niego plan i wyluszczyć w nim, co ma w sobie zawierać: a mianowicie cały układ tęg wspaniałęg budowy naszęg Religii, tudzież dowody jasne, oczywiste i przekonujące nas o ięg źródle bioręcém swóy początek od samego Boga.

Podług tego układu ludzie nayuczeńsi w ich dyiecezyjach zaięliby się tą pracą, która niebawem wydałaby naypięknieysze owoce. Dziełko to stałoby się jedném z nayważnieyszych, bądź to dla uspokoienia serca naszego, bądź dla kierowania krokami naszymi, bądź nareszcie, a co jest niemałym, dla przekonania nas i uzbroienia przeciw ułudom i pociskom zuchwalego niedowiarstwa.

Skoroby już na świat wyszło, radbym aby zalecono po wszystkich kościołach tłumaczenie i wykładanie onego. Lecz wróć się tutaj do uwagi, która nieraz mię zastanawiała. Cała prawie Europa jest chrześcijańską; a lubo, na nieszczęście, niektóre państwa oderwały się od prawdziwego Kościoła, wszystkie atoli prawie wyznają wszakże Jezusa Chrystusa jako Boga prawdziwego i wiele wspólnych z nami mają zasad Religii. Dziwna rzecz, że wszystkie niemal narody, z takim zapałem zajmują się tém jedynie, ażeby wszelkie świeckie umiejętności posunąć do naywyższego stopnia doskonałości. Wszystko to jest bardzo piękném i chwalebniém. Inaczey bowiem ludzie zgnusieliby, gdyż umysł równie jak i ciało muszą być w ruchu: lecz dla czegoż zapomniano o Religii? Któż śmiało powiedzieć o sobie może; znam ją doskonale: Lepiéy, niżeli moje rzemiosło? Lepiéy niżeli tę lub ową naukę?

Jedno tylko widzę ustanowienie, przez Anglika *Roberta Boyle*, nagrody coroczney za naylepszą rozprawę o prawdziwości Religii chrześcijańskiéy, i ten mądry fundusz, acz poiedynczey osoby zrodził niemało pism wybornych. Nie powinnyż się Rządy same tém zaiąć, ieżeli pragną swego bezpieczeństwa i widzieć społecznosc szczęśliwą? Rzecz uderzająca,

że pośród tylu chrześcijańskich narodów, pomiędzy któremi znaleźlibyśmy jeszcze ludy prawdziwie pobożne, a które z taką hojnością uposażają zakony duchowne, nie znalazł się dotychczas i jeden, któryby pomyślił o tym tak ważnym przedmiocie pod względem rzetelnéj szczęśliwości człowieka, to jest Religii, jako podstawy wszelkiego tak prywatnego jak i ogólnego dobra! Tyle mamy uniwersytetów! tyle katedr! tyle osób dobrze wynagrodzonych! a nie mamy i jednéj książki prawdziwie gruntownéj, prawdziwie pożytecznéj. Gdzież jest owa osoba wezwana przez Rząd który? do wykładania nam w całej obszerności, w całym świetle owéj nauki, ze wszystkimi iéy dowodami, świadectwy i niezbitemi odpowiedziami na wszystkie zarzuty i naysubtelniejszy pociski przeciwko iéy prawdzie?

Nasze naddziady, wierzyły po prostu w to, czego nas Kościół naucza; nie przewidywały one, że przyjdzie czas, kiedy się zjawią ludzie, którzy bez zarumienienia się przywłaszczą sobie imię i chwałę mężów uczonych i wielkich mędrców; którzy użyją całej swéj chytróści błędu i zwodnictwa, i zrobią z bezbożności naukę, która przewróci głowy i odurzy prostomyślność ludów. Niestety, przyszedł ten czas! a doświadczenie przekonywa nas, że nietylko ich kluby w istocie istnieją, ale że uwodzą wielu nieroztropnych; i że ta to nieszczęsna ludów nieumiejętność nadała im tę tak potężną nad prawowiernymi przewagę. Kraie i ludy w rzeczy samej nie są dosyć oświeconemi, ażeby zdołały oprzeć się ich wykrętom; i nietylko widzimy, że ich błędy szerzą się w Europie z zadziwiającą a bolesną dla nas szybkością, ale iesteśmy nadto świadkami nayokropniey-

szych spustoszeń przez nich zrzędzonych. Należy więc stanowczo pomyśleć o położeniu tamy przeciw téj wszystko niszczącéj powodzi; i iąć się, pomiedzy środkami dotąd przez gorliwość chrześcijańską używanemi, wszystkich sił i sprężyn do oświecenia i przekonania umysłów.

Człowiek dobrze znający swoją Religiją, nietylko uwielbia tę mądrość, z jaką dobroć boska nam ją udzieliła; nie poprzestaje on na rozważaniu z prawdziwém uniesieniem tego ogromnego i wspaniałego planu, jaki mu przedstawia; ale wewnętrznie przekonany o niezawodności iéy prawd, wspartych taką mnogością i oczywistością dowodów, kocha ją i postępuje za nią śmiałym i pewnym krokiem, którego żadna siła oszustwa nie zdoła zachwiać; i znajduje w niéy nadto rzetelną pociechę we wszystkich przeciwnościach i rozlicznych przygodach życia swego.

Jakąż stałość, jakąż ufność mieć może człowiek z samych li wyobrażeń ciemnych, niewyraźnych, i niepewnych o Religii swoiéj nabytych? Wszystkie piękności w niéy iásniejące, są dlań stracone. Jakież uczucia wzbudzi w duszy iego, tyle cudów dobroci boskiéy, jeśli o nich nic zgoła nie wie? Pozwólmy nawet, że wierzy mocno w prawdy wieczne i że te skłaniają go do boiaźni i miłości Boga; lecz ta miłość równie iak i boiaźń zwiększą się przy nauce i świetle; widók Religii tak świętéy, tak wspaniałéy i szczytnéy wzniesie serce iego, do najwyższych i najsłodszych uczuć uszanowania, uwielbienia i miłości.

I czegoż spodziewać się możemy po wyznawcy Religii, nie mającym o niéy tego godnego wyobraże-

nia, iakie Bóg chciał dać o niéy ludziom? Mało oświecony w samym przedmiocie, w który wierzy; a nie mając w swojej wierze ufności ugruntowaney, będzie we wszystkiém postępował krokiem drżącym i niepewnym; będzie ciągle wystawiony na niebezpieczeństwo upadku, bo za nappierwszym pociskiem błędu musi się zachwiać; albo nappierwszém namiętności, iaką będzie miał do zwalczenia, stanie się smutnym igrzyskiem. Gdyby przeciwnie dobrze był przejętym iako Chrześcianin świętością swoich powinności, i niezawodnością nadziei, byłby iako skała niewzruszonym, oparłby się nietylko uludom błędu, ale umiałby się miarkować i panować nad gwałtownością swych żądź.

Nie wpajanie więc z należytą troskliwością w umysły ludów ducha i prawdy Religii, byłoby godnym oplakania błędem. Nieszczęsne okoliczności obecne i smutne doświadczenie, przekonywają nas dzisiaj o koniecznéy potrzebie szukania nowych sposobów obrony, mianowicie w chwili, w której się okazują nowe niebezpieczeństwa; a możemy być jeszcze większemi zagrożeni.

Wracając do książki o któreyeśmy mówili, zdaie mi się, że wszystkie Rządy powinnyby się przyłożyć do tego, aby z niéy uczono i tłumaczono ią wszystkim klassom obywateli.

Ze nauka tak poważna, nie jest właściwą dziecięcemu wiekowi, zgadzam się na to; lecz ponieważ dla swéy ważności, powinnyby być nauką całego życia, radbym, aby nauka ta tak potrzebna, mogła być przynajmniej dwa razy pobieraną: ażeby uczono dzieci iak się dotąd czyni, piérwszych zasad Religii za pomocą katechizmu przez kościół przyjętego, dla te-

go, aby te piérwéy iak najmocniéy były w pamięć wpoionemi; lecz, aby przyszedłszy do lat piętnastu lub szesnastu wieku swego, w którym poięcie jest już rozwiniętém, były obowiązane wrócić się do téyże nauki, lecz gruntowniéy i obszerniéy wykładanéy.

Wtedy, zrozumieią zasady i poymą ducha Religii; wtedy, będą mogły uczuć całą moc dowodów, pomników i świadectw stwierdzających iéy prawdę. Nazwiemy tę powtórną naukę, powtórném wychowaniem chrześcijańskim; w rzeczy saméy będzie to piérwsze i iedyne; iedyne prawdziwe, iedyne gruntowne. Zdaie mi się, że niemasz w tém nic nie podobnego, i że władze duchówne łącznie ze świeckimi za wspólném porozumieniem się, aby ta metoda była w kraju przyiętą, łatwo do skutku przywieść mogą. Bezwątpienia światło i możne osoby, będące na czele duchowieństwa i Rządu, potrafią znaleźć sposoby skuteczniejsze od tych, iakie mi na myśl w téy chwili przychodzą. Tém czasem następujące zdaia mi się być naystósowniejszemi.

We wszystkich szkołach i Uniwersytetach, niechby przeznaczono na ten przedmiot, iedną z pomiędzy tylu ustanowionych w nich katedr; niechby czyniono toż samo po wszystkich instytutach, niechby dobrze ją uposażono i uważano za iedną z naypiérwszych przed wszystkimi innemi. Niechby corocznie odbywał się zupełny kurs téy nauki, podług dzieła przyiętego przez naród i rząd za iedyne skład Religii całego kraju. Na ten cel niechby wybrano męża ze światła i talentów uznanego za nayzdaniejszego; niechby kazał uczyć się na pamięć uczniom swoim całej téy książki, tłumacząc ją i wykładając w niéy rzecz naymnieyszą iak nayjaśniéy, aby żadna wątpliwość już im nie pozostawała.

Pragnąłbym, aby uczniowie ze wszystkich klass, doszedłszy lat szesnastu, byli nań obowiązani uczęszczać przez rok cały: ażeby żaden z nich dopóty stopnia Magistrowskiego nie otrzymywał, dopóki by z odbytego z téy nauki examinu świadectwa nie złożył. Chciałbym, aby tymże sposobem postępowano i z innymi przedmiotami, a nawet i po klasztorach.

Zdawałoby mi się rzeczą przyzwoitą, aby nikt nie był przypuszczanym do żadnego w kraju urzędu bądź cywilnego, bądź wojskowego, dopóki by wprzód nie okazał takowego świadectwa. Dopięłoby się łatwo celu tych urzędzeń, gdyby wyżsi duchowni wymagali po niejakim czasie, przed przyjęciem na oycę lub matkę chrzestną, do bierzmowania lub ślubów, okazania tegoż świadectwa.

Trudniéy będzie dokazać tego z Indem, ponieważ niepodobna naznaczyć mu miejsca zebrania się o jednéy porze; lecz możnaby to wynagrodzić obfitością nauki. Potrzebaby rozsiewać słowo boże z taką szczodrocią, aby doysć mogło uszu nawnienważniejszych. Z kościołów, z owego to przybytku świętego, wychodzić powinna ta zbawienna nauka.

Gdyby każdéy Niedzieli lub w czasie naznaczonym, co rok czytano ludowi tę książkę po wszystkich Kościołach, mniemam, że wkrótce nyrzanoby z prawdziwą pociechą, niemalą liczbę kształcącą się wiernych, którzy przeięci wielkością i niezawodnością swoiey Religii, pobudzałiby na wzajem jedni drugich nietylko do zamiłowania iéy i naśladowania, lecz do łączenia się z nią ogniwem tak mocném, że żadna siła ludzka nie zdołałaby go rozerwać. Ta nauka równieby skutecznie wpływała na popra-

wę obyczajów i ukształcenie ludów na dobrych chrześcian, jak kazania najwymowniejsze w przedmiotach najważniejszych moralności.

Jakiż skutek sprawić może wyobrażenie o śmierci i piekle, na umyśle osób mało co, albo wcale niewierzących; na duszach wiary słabey i ciemney, niby grubą pokrytę powłoką? Jeżeli te wielkie i uderzające przedmioty czynią na nich iakieś wrażenie, wrażenie to jest tylko przemiiającym i krótko trwałym; a ponieważ ie nie przyjmuie żywa i goriąca wiara, dla tego też w ich sercach iak płomień z kądzieli niknąć musi; przeciwnie zaś nauka Religii, która okazuie nam swe odwieczne prawdy, obiwia nam wielkie zamiary Boga, odkrywa ową zadziwiałą, ową cudowną sztukę, z iaką wszystko rozporządził; ową mądrość tak przewyższającą to słabe, niedołączone i niepewne poięcie rozumu ludzkiego i która wlewa w nas owe wielkie i niczém niezachwiane nadzieie serc naszych.

Z tąd to wypływaią owe uczucia wewnętrzne, ciągłe i głębokie, skłaniające nas koniecznie do uszanowania, miłości i dopełnienia wszelkich naszych obowiązków. Wątpić nie można, że uczęszczanie na tę naukę sprawi nayożądańsze skutki, jeżeli nie wszyscy, przynajmniej większa liczba korzystac z nię będzie, i stanie się wzorem dla drugich. Spodziewac się należy, że światło tak iasne, przekonanie tak głębokie, rozszerzywszy się po kraiu pod opieką Rządu i prawa, zrodzi nakoniec tego ducha powszechnego, który dosyć stanie się silnym do pościągnięcia za sobą serc obojętnych a nawet zepsutych, któreby się mu chciały ieszcze opierać.

— Któż wątpić może, rzecz mój przyjaciel, że, gdyby za pomocą tych sposobów, rozkrzewiano w kraiu tę świętą naukę i zagrzewano do ćwiczenia się w bogoboyności, i edynéy mistrzyni prawdziwych cnót, wiodących ludzi do uszczęśliwienia: znalezioneby lékarstwo nappewnieysze przeciw zarazie filozofizmu niszczącego najmocniejszą podporę Religii, tronu i spokojności publiczney; znalezioneby oraz niezawodny środek do odmienienia naszych obyczajów i obdarzenia nas tą trwałą pomyślnością do iakiéy ludzie dojść tylko mogą na ziemi?

— Toż samo iest zdanie i moje, przydałem, i pochwalam zupełnie tę myśl; lecz abym WPana przekonał, ile się ta zgadza z moim sposobem myślenia, miło mi iest tu powiedzieć, że od chwili, kiedy mi mój przyjaciel polecił wychowanie swoich synów, ułożyłem był sobie plan, który chociaż iest na mnieyszą skalę, iednakże bardzo się zbliża do planu WPana. Przekonany, że piérwszą i nayważniejszą nauką człowieka powinna być nauka Religii, ponieważ ona iedna tylko pobudzić go może do cnoty; uważałem ją tedy zawsze za naypiérwszy przedmiot moiego obowiązku; aże dzieci iego nie są ieszcze w stanie obięcia tak poważnéy nauki i wymagaiącyéy głębszego roztrząsania, ograniczyłem się więc témczasowo na wpoieniu w nich piérwszych iéy zasad i nadaniu im wyobrażeń mogących być późniéy przez nich łatwiéy pojętemi.

Lecz mam zamiar ułożyć pismo zgadzaiące się z widokami WPana. Kiedy dzieci nasze dorosną, wtedy się dopiero iego czytaniem szczerze zajmemy, resztę wszystko na bok odłożywszy. Nietylko je raz przeczytamy z naywiększą uwagą, ale co rok, do niego powracać będziemy i zdaie mi się....

— Tu się przyjaciel mój odezwał. Mości Xiężę Proboszczu, myśl W Pana jest obszerną, wspaniałą i godną uwagi Rządów nayoświęceńszych. Nikt nie może nie uznawać iéy ważności; lecz ponieważ wykonanie iéy nie od nas zawisło, zostawmy to Pann Bogu. Ale mi myśl przychodzi, którą, nie wiem czy pochwalicie, lecz to wiem, że iéy wykonanie jest w mocymaszéy. *Maryian* układa sobie zrobić dziełko dla nauki mych synów; czemużbyśmy go użyć nie mieli dla włościan, z którymi nam Opatrzność żyć dozwoliła? Gorliwość naszą i miłość wszakże winniśmy każdemu. Niech więc *Maryian* зайmie się tém dziełem bez zwłoki, a nim go użyje dla moich synów, tém czasem czytywać go będziemy w kościele; zrobimy próbę, któręj doświadczenie potwierdzi skutki nie mogące być iak tylko niezawodnie korzystnymi.

Pleban pochwalił tę myśl; ja zaraz wziąłem się do dzieła. Gdym je ukończył. Pleban z przyjacielem moim zasmakowali w niém. Chciałem, aby Pleban sam go czytywał; lecz powiedział mi: Niebo sprowadziło tu W Pana dla szczęścia mieszkańców; niewiele masz zatrudnień a ja mam ich dosyć. Jesteś odemnie młodszym, masz piersi mocniejsze, głos donośniejszy; jesteś silniejszym i rzeźwiejszym: wszystko to okazuje, że Niebo na ciebie wkłada ten obowiązek. Przyjaciel mój tegoż samego będąc zdania, przystałem więc na nalegania obudwóch.

Umówiliśmy się, że te nauki rozpoczną się w pierwszą Niedzielę miesiąca Grudnia, w czasie kiedy prace wiejskie są ukończone; że trwać będą do kwietniéy Niedzieli i że czytanie odbywać się będzie po Summie. Nauczyłem się prawie na pamięć całego tego pisma, dla tém lepszego wysłowienia się. Lecz

w czasie przygotowywania się moiego dla wystąpienia z tak nowym przedmiotem, nie wielem tuszył był z nięć sobie pomyślnych skutków; obawiałem się, aby słuchacze moi nie bardzo przyzwyczajeni do myślenia, nie znudzili się tą nowością.

Nadeszła pierwsza Niedziela Grudnia. Chociaż zawsze wiele bywało ludzi na Summie, tego dnia tak było liczne zgromadzenie, że zaledwie mogło się pomieścić w kościele. Mniemałem z razu, że zaproszenie ogólne i niespodziane, wzbudziło ciekawość która tyle słuchaczyów zwabiła razem. Z jakąż pociechą i radością widziałem ten sam napływ ludzi i w następne Niedziele. Zacząłem od mowy tłómaczący cel i przedmiot tych nauk i jakie z nięć powinny urosć owoce. Słuchano ięć z uwagą, która nawet i późnięć niestygła bynajmnięć.

Wkrótce spostrzegłem, że czytanie to działało niezmiernie na serca mieszkańców: że, stało się zwyczajnym przedmiotem rozmów; oycowie powtarzali je dzieciom swoim lub przynajmnięć opowiadali co spamiętać mogli; przyjaciele udzielali tym, którzy w kościele być nie mogli, wszyscy nią się zajmowali; i światło i nauka rozkrzewiały się nieznacznie. Uważaliśmy nawet, że więćć ich bywało na tęć nauce, niż na innych kazaniach, i że słuchano ją z widocznęć upodobaniem.

Pierwszego zaraz roku, można było widzieć pomiędzy osobami naynieokrzeszańszymi i nayprościejszymi, już znaczną odmianę w obyczajach. Wyobrażenia ich wzniosły się i powięćszyły; postępowanie ich stało się poważnięćszem, uważnięćszem i statecznięćszem. Uważam czytanie nasze i nauki za ięć

dną z przyczyn naywięcéy mającą wpływu na ich obyczayność, i lepsze prowadzenie się. Ponieważ nauka powtarza się co rok, wpoila się tedy w umysły iednych i rozkrzewila się w umysłach drugich; izdaię mi się, iż dzisiay niema nikogo kto by nie umiał swoiéy Religii i nie był przckonanym o iéy prawdzie i iéy niezawodności. (*)

Byway zdrów przyjacielu!

P. S. Właśnie odebrałem list twóy, donoszący mi o nowém poleceniu daném ci od rządu, i podróży, którą masz przedsięwziąć: iest to polecenie przynoszące ci zaszczyt, będziesz w niem bowiem mógł ważne oddać usługi twoiéy oyczyźnie. Pocięsz cię one w trudach i niebezpieczeństwach, na które się wystawiasz; aże staiesz się posłusznym, i żywo pragniesz dopełnić go pożytecznie, Bóg zawsze sprzyiający dobrym chęciom, dopomoże i twoim. Pochlebiasz sobie, że wkrótce wrócisz. Zyczę sobie tego; lecz podróże tego rodzaju, są zawsze dłuższe niżeli sobie zamierzać możemy; i obawiam się, aby terazniejsza nie zaięła lat kilka, podobnie iak piérwsza: niech Bóg rozrządzi nią podług woli swoiéy. Gdybyś miał iaką sposobność dania mi o sobie wiadomości, nie odmawiaj mi téy słodkiéy pociechy w naszéy przyiaźni. Proszę cię uwiadom mnie przynajmniéy o przybyciu twoim natychmiast po powrocie.

Byway zdrów raz ieszcze móy kochany *Antoni*.

(*) Winszować sobie możemy, iż życzenia naszego szanownego Plebana, wkrótce będą spełnione, przez wydanie u nas w oyczy-
stym języku dzieła pod tytułem: *Nauki Katolickie*, które iuż
są w druku. Wspomniane dzieło obeymuie całą budowę boskiéy
Religii, z iéy zasadami i dowodami, zbiitającami wszelkie sofi-
stów i kacerzy zarzuty.

LIST CZTERDZIESTY
I OSTATNI.

OD
MARYIANA
DO
ANTONIEGO.

Niespodzianą i niewypowiedzianie miłą, mój kochany *Antoni*, list twój sprawił mi przyjemność! Jakże żywą i czystą radością poił serce i duszę moją! Od czasu iakże mnie uwiadomił o swoim wyieździe i pobudkach do niego, nie miałem dotąd żadnej już od ciebie wiadomości; przyjaźń moja obwiniła cię o milczenie, niespokojna, ciągle troskała się o los twój. Wiem, że podróż na morzu, przeznaczenie niepewne, cel nieustalony powinny były nakazać milczenie utyskiwaniom moim; wszelako wszystkie te pobudki owszem powiększały bojaźń moją i wiele niecierpiałem, że przez tak długi przeciąg czasu nie o tobie nie słyszałem. Nakoniec Niebo wróciło cię nam

szczęśliwie. Dziękuję mu za to, że pierwszym twoim staraniem było uwiadomienie mnie o twym powrocie.

Ządasz odemnie wiadomości o naszym powodzeniu i naszych zakładach. Ach! mój przyjacielu, iakże się czasy zmieniły! Mógłem niegdyś mówić ci o postępkach i pomyślności, któremi Niebo raczyło wynagradzać usilności nasze: iakże miło mi było, mówić ci, o pracach naszych ulubionych, dobroczynnymi skutkami uwieńczanych. Wtedy pióro bieży z szybkością, styl krasi się kolorami uczuć, którym poddaemy się z radością. Lecz dzisiaj, iakąż różnica, mój kochany *Antoni!* kir niestety! okrywa wszystko co nas otacza; dziś okrażeni samemi cieniami żałoby i śmierci, oplakujemy niedolę, iednę z naydotkliwszych dla nas! Mój nieporównany przyjaciel, mąż, na którym Bóg tak widocznie okazał skutki swéy nieskończonéy łaski, pomnik żyjący Jego miłosierdzia, dowód nayświatnieyszy mocy Ewangelii; mój przyjaciel inż nie żyje! Od dwóch miesięcy, Bóg zabrał go ze świata, który nie był godzien posiadania go; od dwóch miesięcy, iesteśmy osieroceeni i pogrążeni w żalu nie do opisania!

Smierć iego godną była ostatnich lat iego życia. Ten zacny pokutnik, czytał i rozważał nieustannie święte nauki dane mu od iego spowiednika, którego nazywał pierwszym swoim apostołem i wyrzeczną swojego serca. Usiłował on wyręć je na umyśle, aby je tém wierniey wypełniał. Wszakże, w pierwszych dniach moiego przybycia, spostrzegłem, że miał skłonność do smutku i samotności; ię razy mógł, zawsze się udawał w mieyce nay-

ustronniwsze swego domu i przepędzał tam nacyzę-
ścię cały poranki.

Uważałem nie raz, że po takowych rozmyślaniach,
oczy jego bywały często iakby od płaczu zaognio-
ne. Postać jego była smutną i nosiła rysy mocne-
go rozczulenia, wyraźnie okazujące ucisk serca.
Często pogrążony sam w sobie, mało się mieszał do
rozmoów naszych, trzeba go było nieraz do nich po-
budzać. Tak silne były skutki gorzkiego żalu i głę-
bokiego wrażenia, które mu pozostały po owych
smutnych obłąkaniach życia jego.

Jednego dnia, będąc z nim sam na sam, zdawało
mi się, że te uczucia mocnię niż kiedykolwiek
działały na jego serce, i wtedy musiałem odezwać
się do niego: Mój przyjacielu, postępowanie two-
je, podług mnie, nie zgadza się bynajmnię z ra-
dami przewodnika twojego. Powiedział ci on, że
każdy stan ma swoje powinności; i że, skoro Bóg
daie nam poznać nasze powołanie, przepisunie nam
zarazem i cnoty, których od nas wymaga. Pustel-
nicy, i Zakonnicy, na których, innych nie wkła-
da obowiązków, bardzo dobrze czynią; poświęca-
jąc czas swój łzom pokuty, albo rozpamiętywaniu
lub innym ćwiczeniom swego powołania; lecz, na któ-
rych włożył obowiązek życia czynniejszego, równie
mogącego chwalić Go, powinni, po poświęceniu przy-
zwoitego czasu tym świętym Chrześcijanina pier-
wszym względem Boga powinnościom, zajmować się
działaniem. Niebo przykazało nam...

— Przerwał mi mówiąc: Przebóg *Maryianie!* kie-
dy przypominam sobie mnogie moje błędy życia
przeszłego; kiedy serce moje łączy pod ogromem
brzemienia tylu nieprawości, niepodobna... — Cóż

z tego! rzekłem, twoje niespokojności sumienia powinny być raczej dzisiaj powodem do radości i pociechy, że Bóg dobrotliwy wyprowadził cię z stanu tak okropnego. — Ach gdybym wiedział, że łaskawość Jego przebaczyła mi! — Czyliż podobna, abyś powątpiewał o dzielności Sakramentów — Nie; lecz nie ufam usposobieniom moim; obawiam się ułomności; wątpię abym nieszczęśliwy... — Te uczucia są nader chwalebne, odpowiedziałem; powinny cię one upokarzać, pobudzać do czuwania nad sobą; lecz wszystko ma swoje granice i nie powinno mieszać tak sprawiedliwego zaufania. Im więcej zatrudniać się będziesz wypełnianiem cnót przepisanych ci od Boga, tém większą ufność i nadzieję w Nim pokładać powinienes; i to będzie wyraźnym znakiem, że ci dał łaskę czynienia tego co Mu jest nayprzyjemniejszém.

Bóg ci dał synów abyś ich wychowywał, dom abyś nim zarządzał, włością, aby byli przedmiotem twojej pieczołowitości. Oto są twoje obowiązki; oto jest niwa, na której powinienes zasiewać i zbierać cnoty. Cnoty zaś odrywające cię od nich, są dla ciebie obcemi, i nie są żadnemi cnotami, ponieważ się sprzeciwiają twemu powołaniu. Kiedy wstanie twoim, człowiek zaczął dzień od poświęcenia go Bogu, oddając Mu hołd swojej wdzięczności i miłości; kiedy przez czas jakiś rozważał zakon, wielkość i dary Jego; kiedy Mu z siebie, ile mógł, uczynił ofiarę wspaniałą i niewysłowioną; cóż może zdziwiać więcej w dalszych dnia chwilach, nad zajmowanie się z pilnością tém, co mu sam Bóg powierzył? Posłuszeństwo rozkazowi boskiemu, jest modlitwą. Chęć

wszystko poświęca; czyści, upiękrza sprawy nayo-
bojętniejsze, i daie wartość naydrobniejszym z nich.

Bezwątpienia, człowiek nie powinien ustawać w o-
płakiwaniu, że nie znał i obrażał Boga swojego; że źle użył naypiękniejszhey wiosny życia; że się
oddawał uczynkom, których wspomnienie roz-
dziera serce iego. Jakiż albowiem pozostaie ratu-
nek biędnemu grzesznikowi, ieżeli nie uciekanie się
do lekarstw od Religii mu podanych? Lecz z dru-
gięy strony, kto był szczęśliwym znaleźć tę ucie-
czkę i kto przeięty prawdziwym żalem, uczynił mo-
cne przedsięwzięcie utracenia raczey życia, niżeli
obrażenia Boga; kto w szczerości serca swojego pro-
si Go o wsparcie w ułomnościach, czyliżby nie znie-
wał iego miłosierdzia, czyliżby nie grzeszył swo-
ią niufnością w Jego obietnicach, gdyby wątpił o Je-
go przebaczeniu i nie spodziewał się że go wesprze
łaską swoją? Rozmowa nasza trwała długo, i zdaie
mi się, że uczyniła na nim wrażenie; uważałem od-
tąd, że odmienił swoje postępowanie. We wszystkich
iuż późnięy swych położeniach starał się ożywiać swą
odwagę, wyobrażeniem pokornęy ufności zalecaney
nam przez Religią. Przez to nieznaczne stopniowanie,
odmiana ta nadała iego powierzchowności, inny zupeł-
nie wyraz. Ufność krzepiła iego duszę, a swoboda ma-
lowała się na twarzy. Gruntowność i piękność Religii,
tak żywo go przenikająca powiększyła czułość przy-
rodzoną; ile razy modlił się lub mówił o Bogu za-
wsze oczy iego łzami zroszone były.

Lecz te łzy inną przyięły na się cechę. Nie były to iuż
łzy rozpaczey, łzy zbyteczney i nieroztropney skrupu-
latności, za winy i przestępstwa nie do wynagrodzenia,
pociągające zwykle za sobą ciągłą niespokojność i bo-

iaźń; ale tży serca wdzięcznego i przeniknionego wielkością doznanych dobrodzieystw i chcącego wypłacić się ufnością bez granic, za miłość nieskończoną dobroci Boga.

Chód iego był naturalny, ułożenie bez przysady, odzież prosta, lecz przystoyna, powierzchowność uymuiąca; głos poważny lecz łagodny: całey iego postawie, wyraz twarzy szlachetnéy i przyjemnéy śnieżnym ozdobionéy włoseni, nadawał iakąś wyższość, ową słodką powagę, która mimowolnie każdego doń zbliżającego się zniewalała do miłości i uszanowania. Wszystko w nim nosiło znamie prawdziwego Chrześcijanina, i człowieka tędnącego samą poczciwością: sam widok iego, iuż wzbudzał zaufanie i zachęcał do cnoty. Im więcéy się z nim obcowalo, tém silniejszemi coraz bardziéy stawały się te uczucia.

Zywot iego był skromny i umiarkowany, zawsze zajęty staraniem dopełniania ściśle swych obowiązków. Nie tylko był dobrym gospodarzem, wyrozumiatym i sprawiedliwym paneni; ale nadto był duszą i sprężyną naszego bractwa i najgorliwszym z współpracowników. Chociaż wychowanie iego było zaniedbaném, winien był wszakże swym przyrodzonym zdolnościom to wyższe obięcie, w tém wszystkiém, cokolwiek się do sztuk ściągalo, i używał go nader pożytecznie dla dobra ogótu.

Każdego poranku rozporządzał sprawami domowemi; a w czasie mego zajmowania się iego synami, odwiedzał codziennie rękodzielnie; lubił bowiem sam być pracy i robot świadkiem. Wszystko to czynił z gruntowną i trafną rzeczy znaomością, oraz z wzorową gorliwością: i nigdzie obecność iego nie była ani zbyteczną ani nieprzyjemną; albo odwiedzał ubogich i chorych. Do nieuchronnych potrzeb

dostarczanych przez bractwo, często dodawał co iego dobroczynność osądziła być użyteoznym lub przyiemnym. Pocieszał chorych, umiał zachęcać i pilnujących i lekarza; czuwał szczególniéy, aby pomoce religijne udzielane były w razie niebezpieczeństwa. Jedyną iego było rozrywką, kiedy mógł w wolnych chwilach przed obiadem przechadzać się po polu; zwał on to wielkiém swoim czytelnictwem; tam to on chodził czytywać, co Bóg napisał na wielkiéy karcie przyrodzenia. Uwagi, iakimi się wtedy zajmował, bywały zwykle przedmiotem rozmów naszych w czasie obiadu.

Stół iego był bez zbytków i wymysłów, skromny lecz dosyć obfity, dla nas i iego rodziny. Po obiedzie iużeśmy się nie rozchodzili; a skoro upał ustawał, szliśmy na przechadzkę wszyscy razem. Sądził on, że ten ruch koniecznie potrzebnym był dla dzieci; lubił widzieć ich biegnących, skaczących, i bawiących się z dziećmi wieyskimi. I był bardzo za tém, w przekonaniu, że tym sposobem sił i zręczności nabierają. Dla tém większego ich zachęcenia często naznaczał nagrody w różnych ćwiczeniach i zabawach, mianowicie w dni naszych urodzin lub imienin.

Niekiedy nauka historyi naturalnéy zajmowała nas w naszych przechadzkach. Mój przyjaciel oddawał się iéy z zapalem: kwiatek, krzewina, kamyk znajdujący się pod nogami naszymi, wszystko to pobudzało go do wielbienia i kochania Stwórcy tyłu cudów! których utwór godny jest zawsze zastanowienia naszego. Gdym, powróciwszy, trudnił się dziećmi iego, on obracał ten czas albo na zatrudnienia domowe albo na rozmyślanie zakonu bożego. Po odbytych naukach, następowało czytanie

pożyteczne, często ożywiane przezeń stósonnemi uwagami, w których zadziwiałem się nieraz nad miłością cnoty w sercu iego pałającą i przelewającą się w dusze nasze. Wieczera i modlitwa zajmowały ostatek czasu, tak się kończył dzień będący tylko powtórzeniem dnia poprzedzającego lub wstępem do następnego.

Sądzić możesz do iakiego stopnia wyższość cnoty połączona z dobroczynnością powszechną i tą życzliwą gorliwością, którą nic nie wstrzymuje, wszystkich mu serca pozyskać musiała. Każdy widział w nim Anioła opiekuńczego zesłanego z Nieba, ku pociesze i szczęściu otaczających go. Uczucie to, w skutku tylu cnót i dobrodzieństw iego nie było w mieszkańcach wioski, ani owym szacunkiem wznieconém przez wyższość talentów lub blask urodzenia i majątku, ani uniżonością pochodzącą z podległości, ani służebniczym uszanowaniem łask oczekującym; mniéy ieszcze podlé nadziei upokorzeniem, któremu boiaźń, zwykle towarzyszy. Moźnaby to przywiązanie dość trafnie wystawić porównywając je albo z uwielbieniem należącym się za słudze, albo z zadowoleniem zrodzonym przez zaufanie, albo z tkliwością przez miłość wzbudzoną; słowem, składało się ono ze wszystkich tych uczuć. He razy tylko mieszkańcy téy błogiéy wioski uyrzeli moiego przytaciela, serca ich iakby iskrą elektryczną wzruszone były, a usta przepelnione wyrazami, iakimi nigdy nie mógl ich natchnąć widok ich oyców, dzieci, mężów i osób nayulubieńszych.

Możesz wyobrazić sobie do iakiego stopnia przyszedł powagi, nie starając się nigdy o nią, i nic nikomu nigdy nie rozkazując: iego zdania były prawie wyrokiem, podług którego wszystko się dzieć mu-

siało. Sądy zostały prawie bezczynnemi, żadnych spraw nie było, ponieważ sam kończył wszystkie spory; nie widziano tam ani nieprzyjaźni głośnych, ani poróżnień domowych, gdzie się ukazał wszędzie miód pokóy; życzliwość spoczywała na jego ustach, która ożywiała jego lice, a bojaźń nie podobania mu się, dostateczną była skłonić nayszczętszych nawet do uczynienia nayprzykrzejszych z siebie ofiar.

W miarę wzrastających postępów i rozszerzającego się światła we wsi, starania jego oycowskie ziednywały mu coraz większą władzę; przyszedł czas, kiedy słowa jego były przyjmowane za wyrocznię, a przykłady za prawo. Szczęśliwi mieszkańcy! przyjaciel mój jeżeli używał téy mu nadanéy władzy, to iedynie dla ich pomyślności, dla prowadzenia ich ścieszką cnoty i dla poprawienia obyczajów! Nigdy człowiek otoczony woyskiem i naieżonemi spiżami nie miał ochotszego i spieszniejszego posłuszeństwa. Wszystko ulegało na jego skinienie, a najmniejsza nagana była ukaraniem. Umiął iednym słówkiem zgromić bezrząd, nakazać uszanowanie cnocie i powściągnąć nayburzliwsze namiętności.

Bóg udzielił mu czasu do przedsięwzięcia i ukończenia wszystkiego, cokołwiek był sobie zamierzył użytecznego dla uszczęśliwienia mieszkańców; miał ieszcze pociechę sam oglądania skutków swoich usiłowań i starań, i cieszenia się owocami swoich dobrodzieystw. Wioska ta, iest dzisjaj siedliskiem pokoin, składem dostatków i wzorem doskonałości do jakiey ludzie doycć mogą; wszystko tam idzie porządnie i łatwo; lenistwo i występki są wygnane, żebractwo byłoby tu sromotą, pijaństwo zgorszeniem. Każdy

pilnie swojego rzemiosła; a wszyscy wstydziłiby się próżnować w dni powszednie.

Dni odpoczynku i świąteczne są na przemian podzielone na nabożeństwo w Kościele i rozrywki niewinne. Ich zabawy zajmują czas, któryby inaczej musiał być obróconym na występki, plotki i swary: wszystko tak jest rozporządzonem, aby wpływ miało na dobro każdego wieku. Dzieci nabywają w nich gibkości, sił i zręczności; młodzież sposobi się do zamiłowania czci i chwały, tudzież do prawideł posłuszeństwa i cnoty. Młodzież płci oboięy upatruje tam z przystoynością i względnością towarzysza lub towarzyszkę przyszłęj słodczy swego wspólnego życia. Starzy nakoniec znajdują wytchnienie i odpoczynek i od wszystkich odbierają uszanowanie w nagrodę długim szeregiem lat zasłużoną swemi cnoty. Tak więc dobre obyczaje utwierdzają się dobrym przykładem, a ten, im częściej bywa powtarzanym tém pożyteczniejszym się staje. Każdy tam jest na swoim miejscu; z tego zaś urzędzenia ogólnego wypływa zgodność utrzymująca pokóy, jedność i szczęście wszystkich.

Cnoty domowe naybardziej tu iaśnią. Przyjaciel mój, uważał je za podstawę cnot publicznych: mniemał on, że bez pierwszych, nadzieia osiągnięcia drugich była czeźem uroieniem. Podług téy więc tak stałęy zasady, pierwszém iego staraniem było, aby uczcić i zalecić, miłość i wierność małżonkom; przywiązanie i troskliwość dobrze zrozumianą rodzicom; uszanowanie i posłuszeństwo dzieciom; i nakoniec przychylnosc, cierpliwość, łagodność i wszelkie cnoty towarzyskie przez Religiją poświęcone. Zgoła, w krótkim czasie dokazał tyle przez odmianę tak ogólną i tak widoczną, że sława wioski naszęy rozeszła się aż po za okolice.

Dziś młodzież sąsiedzka ubiega się za naszymi dziewczynkami, które nie bardzo są chętne ztąd się oddalać. Panie miast wielkich mają się za szczęśliwe, gdy ztąd mieć mogą osoby do swych usług, lecz liczba chcących służyć zbyt jest małą. Słowem, odgłos wsi naszey nadaie wszystkim iey mieszkańcom sławę poczytych i szanownych ludzi.

Przyjaciel mój, świadek tych korzyści naywięcey się niemi cieszył; a pomyślność którą im zrządził, czyniła go nayszczęśliwszym z ludzi. Kiedyśmy mu mówili o owocach godnych iego gorliwości i cnót; odpowiadał nam ze łzami słodkiey radości: sadziłiśmy i polewali, lecz wzrost jest dziełem Boga.

Jeżeli człowiek może być szczęśliwym w tém życiu, był nim niezawodnie mój przyjaciel. Pełen miłości Boga i gorliwości nayżywszey ku bliźnim, widząc koło siebie tyle uszczęśliwionych, mógł sprawiedliwie i rzeczywiście cieszyć się pomyślnością wszystkich razem. Ileż zadowolenie iego i radość nie stawady się dlań tém droższemi, kiedy uważał, że dobry byt zapewniony im na ziemi przyczyniał się również do doprowadzenia ich do Nieba, gdzie ich czekała szczęśliwość wiecznie trwająca; i gdy to płodne, szczęście nie znaiące innych granic nad trwanie świata, miało ieszcze spływać na nowe pokolenia uczestników iego dobrodzieystw.

Pozwoliło mu Niebo radować się iakiś czas temi naciechami równie czystymi i żywymi iak rzadkimi; lecz chciało nakoniec wynagrodzić go dając mu rozkosze nieograniczone. Od kilku dni uważaliśmy znaczną zmianę w iego zdrowiu; twarz blada, z ciała spadły, rysy zmienione, wzrok omdlały; apetyt stracony, bezsenność, ciągła gorączka, to wszystko nas trwożyło: lecz nie śmieliśmy mu okazywać ztąd naszey niespo-

koyności. Mąż tak łagodny i ludzki dla drugich, ostrym był dla siebie, i w ten czas tylko tracił swą łagodność, kiedy się nadto nim zymowano lub troskano o jego osobę.

Baliśmy się prócz tego, dać mu poznać naszą ołbawę. Jednego dnia wyszedłszy z nim i z jego dziećmi dla przeyscia się i oddychania czyścieyszm powietrzem do gain oliwnego; patrzcie: rzekł do nas, na te piękne drzewa. Prawda, kolor ich iest smutny i podobny do cyprysowego; lecz co za różnica między temi dwoma drzewami! *Cyprys* suchy i niewydający żadnych owoców, skazanym iest przez swą pępnosć i niepłodnosć na śmierć: iest to drzewo pogrobowe, przeznaczone ku ozdobie miejsc samotnych, gdzie spoczywają zwłoki zmarłych. Lecz *drzewo oliwne* szacowne dla swych owoców i płodności iest godłem pokoju: bogate jego płody zawierają wszystkie wsobie pierwiastki życia.

Podług zwyczaju swego, zaczął toczyć rozmowę, którą umiał szczególniey naszą zaiąć uwagę, i rozprawił o oliwie, uważając ją za naykorzystnieyszy plód jaki wyszedł z rąk Stwórcy. Po wyliczeniu nam z nięy różnych użytków w pokarmach, rzemiosłach i rękodzielni, uważał ją pod względem religijnym: zastanawiając się nad ięy dzielnością, iakięy nabywa gdy iest poświęconą od Boga, tłómaczył nam, iakim sposobem staie się składem tajemnic pełnym naywspanialszych i nayszczytnieyszych obrzędów oraz zadziwiających skutków w Religii.

Oliwa poświęcona, rzekł do nas, iest owém Chryzmem S. otwierającém nam przy Chrzcie bramy Niebios, owym niby rylcem niezém nieskruszonym, ryjącym na ciałach naszych znamie nigdy niestarte Chrze-

ścianina. Jego to dzielnością Duch S. krzepi naszą wiarę, zstępuje do dusz naszych, nadaje moc oparcia się potokowi świata i własnej naszej skazitelności, pomaga oraz do odniesienia zwycięstwa nad zaidłością prześladowań.

Za użyciem téy to oliwy udziela się Kapłanom owa moc niewysłowiona zlewania na nas krwi Jezusa Chrystusa i obmywania nas z grzechów naszych. Ona to przez ię użycie, nadaje Biskupom owe dostojne znamie poświęcające ich na namiestników Jezusa Chrystusa i pasterzy dusz naszych. Oliwa nakoniec oczyszcza członki nasze grzechem zmazane; zdeymuje z nich przezeń zrządzone plany i czyni je godnymi do pozyskania łask i tytułów przysposobienia, nadanych im przy Chrście przez Duchu S. Szczególnie zaś staie się lekarstwem ostatecznym, za pomocą którego dusza wraca do swęj nieśmiertelnej oyczyzny: krzepi i dodae sił skrzydłom unoszącym ją na łono ię Stworzyciela.

Pomówiwszy z nami w tym przedmiocie, obrócił się do mnie i rzekł: *Maryianie* mocno pragnę przyjąć zawczasu Sakrament ostatniego pomazania, tę ostatnią pomoc dla rozstających się z tym światem. Te członki cielesne, długo hołdujące nieprawości zmysłów, potrzebują ostatniego obmycia się we krwi Baranka. Mój przyjacielu, odwołuję się do twojej przyiaźni i wzywam Religii. Wzywam miłości i przywiązania mych synów; i jeżeli słabość odeymie mi zmysły, niech mylna roztropność, albo płonna boiaźń zmartwienia mnie, nie opóźnia dania mi tego świętego lekarstwa, w którym całą pokładam ufność j uważam je za nayzbawienniejsze dla mnie.

Synowie iego przyrzekli mu z swojey strony o co ich prosił: a ja przydałem, tém chętniey uczynię czego

po mnie żądasz, bo przekonany jestem, że nietylko ten Sakrament nieskończenie jest pożytecznym zdrowiu duszy, lecz że częstokroć pomaga i zdrowiu ciała; tak wierzy Kościół, a doświadczenie codziennie to stwierdza. Za ledwie bowiem namaszczone chorych olejem świętym, wnet zaczynali się mieć lepięcy bądź dla tego, że Bóg powiększa dzielność leków, bądź że udziela światła lekarzowi i czasu do stosownego onych wyboru. Nie wątp zatem, że nie zaniedbam z mojej strony wszelkiej troskliwości w tak ważnym celu.

Przyjaciel mój rozczulił się, przyjął z radością danę mu odemnie zapewnienie z wynurzeniem najwyższej wdzięczności. Lecz czyli ta jego tkliwa mowa utrudziła go, czyli też słabość sprawiła swe skutki, które się później objawiły; w chwili, kiedy wymawiał te słowa, lice jego nagle okryła bladeść. Ostał, a nie mogąc utrzymać się na nogach, położył się na ziemi. Widok niespodziany wskroś przeszył nas, podskoczyliśmy do niego; lecz dał znak ręką abyśmy mu dali pokój; usłuchaliśmy, nie śmiejąc mu nic powiedzieć, wiedzieliśmy że niespokojność nasza wicęcyby go jeszcze utrudziła.

Długo bardzo zostawał w tym stanie, lecz kiedy to przeszło, a on się uczuł lepięcy, usiadł i rzekł do nas: spodziewam się, moi przyjaciele, że nie będziecie z liczby owych ludzi pracujących nad dziecinnymi sposobami, iakby odprowadzić ulubione sobie osoby od myślenia o śmierci. Ta nieszczęsna ostrożność, ta mylna roztropność, są jedynie płodem przyjaźni obojętnej albo wiary słabej. Proszę was przyjaciele moi, pozwólcie mi cieszyć się najsłod-

szą z myśli moich, to jest o przybliżaniu się kresu ziszczenia mych nadziei.

Ach! kochane dzieci moje, biada człowiekowi, który, dla tego aby się nie trwożył, przywiedzionym jest do konieczności wybitania sobie z głowy téj myśli, że jest bliskim śmierci! chwała Religii naszéj, że śmierć na iéy tylko łonie może być rzetelném dla Chrześcianina szczęściem. Ach *Maryjanie*, filozofia zaprzeczająca i usiłująca wytępić wszystkie prawdy tak natrętne i nieznośne dla występków, iakże musi cierpieć, że nie może zaprzeczyć téj śmierci, tego końca nieuchronnego na który wszyscy jesteśmy skazani! Gdyby Filozofia mogła była wydrzeć ludzomową myśl o zgonie, usiłowania iey dopięłyby swego celu, boby potrafiły uspokoić namiętności i stłumić wszelkie wyrzuty sumienia. Gdyby nikogo nie widziano dotąd ieszcze umierającego: gdyby Opatrzność naznaczyła była iedną tylko chwilę na śmierć ogólną dla całego rodu ludzkiego, tak iak naznaczyła na ich powstanie z grobów, sofiści byliby iedno i drugie umieścili w poczet zdań uroionych i zabobonnych. Lecz niedowiarstwo śmiejące zaprzeczać wszystkiemu czego nie widzi, nie może zadawać kłamstwa temu, co mówi nam objawienie, a co doświadczenie potwierdza. Biada: biada bezbożności, że iéy zbywa na téj pomocy, właśnie w chwili naybardziejéj stanowczéj i nayważniejszéj; w którój nasze skazienie pragnęłoby naymocniéj otrząsnąć się z téj to boiaźni. Lecz większe ieszcze biada, że sama powiększa sobie owe okropności, choćby tylko przyrodzone owego grobu i tych udręczeń saméjże śmierci, pozbawiając ją ze wszelkich nadziei, a nie zgoła dla tego nie umniejszając z onéj goryczy, którą się poi, i na którą drży i truchleie na samo o niéy wspomnienie!

Jeden tylko wierny i prawdziwy Chrześcianin może rzetelną znajdować pociechę w śmierci: wie on bardzo dobrze, że dusza jest nieśmiertelną, że śmierć inny iéy tylko kształt istnienia nadaie, że zostaje tém czém była, że nie gaśnie, lecz podlega przemianie do której jest przeznaczoną, że los iéy polepsza się przechodząc z życia przemijającego i bolesnego do żywota wznioślejszego i końca nie mającego. Jeden tylko Chrześcianin znajdzie zapewnienie swojej wieczności w zimnych prochach, zawartych w podziemnych a zawsze ciemnych grobach, które pochłonęły wszystkich ludów pokolenia.

Czuąc się nieco lepiej, przyjaciel mój, chciał wrócić do domu, i już nie okazywał żadnego więcej cierpienia. Idąc, radziłem mu, aby kazał wezwać Pana *Franciszka*, dla wstrzymania lub zapobieżenia niebezpieczeństwu. Był to lekarz wezwany przez przyjaciela moiego do wioski naszej, iego zdadność i pomyslnie leczenie zjednały mu nasze zaufanie, Mnieysza o to, odpowiedział mi, gotów iestem czynić wszystko co mi przepisze; lecz *Maryianie* zbliżając się do mnie, rzekł głosem cichym, ludzie nie zmieniają co Bóg postanowił. Zdaie mi się, że godzina nadeszła, i głos wewnętrzny mówi mi, że czas już póysdź na łono wieczności.

Na te słowa zadrżałem cały, i pomimo troskliwości ukrycia moiej boiaźni przed dziećmi uderzony zostałem okropnym przecuciem. Mówił on do mnie z postawą tak spokojną, że dzieci nic niestrzegły: lecz te kilka słów zrobiło na mnie wrażenie tak głębokie i tak bolesne, że nie mogłem mu odpowiedzieć. Twarz wypogodzona i dźwięk

głosu iego, maluiący stałość i przekonanie zdały mi się dowodzić niezawodności iego przeczucia.

Pan *Franciszek* wybadawszy o wszystko, powiedział, że nie może ieszcze dać zdania o słabości iego, i że do rozpoznania iey, potrzebuie, aby czas inne mu ieszcze wskazał znaki; że wszystko cośmy widzieli dotąd nie może pociągnąć żadnych złych skutków: iednakże przepisał mu sposób zachowania się, który dlań na wszelki wypadek nie mógłby być nieużytecznym: i przyjaciel mój poddał mu się z powolnością. Widziałem, że bardziéy słuchoł z powinności iak w nadziei wyzdrowienia; i że, pomimo wszystkich naszych pomysłnie nam rokuiących wniosków o iego powrocie do zdrowia, sam iednakże mocno był przekonany o bliskim końcu swoim. Widząc, że przez trzy dni ciągle, najmnieyszey nie miał nudności ani osłabienia: powzięliśmy przeto lepsze o nim nadzieie.

Czuiąc się sam lepiéy, okazał nam chęć powrócenia do przechadzek poobiednich. Lekarz na to pozwolił, sądząc, że świeże powietrze może być mu pomocném byleby się niezbyt męczył; i obróciliśmy kroki nasze ku cmentarzowi.

Muszę ci powiedzieć, że kiedy mój przyjaciel przybył do wsi i zajmował się odbudowaniem Kościoła, który mu winien dzisiay tę swoją piękną i wspaniałą strukturę, kazał w tymże samym czasie urządzić przechadzkę publiczną wysadzoną topolami, na końcu którój był kawał ziemi nieuprawnny; osądził więc to miejsce przyzwoitém na cmentarz: do korzyści położenia miejsca i bliskości łączył się ieszcze łatwy przystęp. Ulica wybrukowana i dobrze utrzywana, była dla wszystkich wygodną. Tam to, przy końcu ulicy, skracając ile tylko było można odległość,

kazał wykonać ów plan swój, na wyznaczonym placu czworobocznym wysokim murem opasany.

Wewnątrz kazał wystawić kaplicę do składania w nię ciała zmarłych i odprawiania żałobnych nabożeństw. Cztery obszerne pobocza otaczające kaplicę, przeznaczone były na chowanie ogólne wszystkich bez wyjątku mieszkańców. Dary Opatrzności i cios śmierci czynią wszystkich ludzi sobie równymi; przyjaciel mój nie sądził, aby duma miała rozciągać się po zakres życia, i kłaść uroioną różnicę pomiędzy zwłokami, których prochy wkrótce miały się pomieszać. Postawiono przy wchodzie, bramę z kraty żelaznej, przez którą widzieć można było kaplicę i wszystko co się w opasaniu znajdowało. Wzrok się nieco zatrzymywał na kilku cyprysach zasadzonych wokoło kaplicy i których postawa grobowa i ponura wskazywała przeznaczenie tego miejsca.

Lecz dla odjęcia, ile tylko można było, temu smutnemu zakątkowi z jego ponurej i surowej powierzchowności, tudzież dla zapobieżenia szkodliwości częściek zaraźliwych, które to schronienie śmierci wyziewało, nie przestał na zasadzeniu drzew pomarańczowych zawsze przyjemnych oku z swojej miłej zieloności; zasadził nadto krzewy i kwiaty wonią swoją czyszczące powietrze. Widziano tam pomieszanę rozmaryn z nardą, mirt z iasminem, gwoździak ponsowy i róża nawet dopomagały farbami swemi i przyjemnym zapachem do ułagodzenia surowości tego miejsca.

Można byłoby powiedzieć, że przyjaciel mój pragnął pozbawić śmierć samą z swojej smętnej po-

wierzchowności, upiękrzając schronienie, kędy wiodła tak często pobożność i przywiązanie żyjących do zmarłych. Oddawał on hołd wierze wskazującej nam nowe życie w rozsypaniu się członków naszych; a uważając okazałość, wonność i buyność krzewów tam zasadzonych możnaby mniemać, że chciał przedstawić oczom i rozumowi obraz zmartwychwstania.

Kaplica była obszerną i schludną, architektura ięj prosta lecz poważna. Jeden tylko był w nięj ołtarz, lecz wielki i uszanowanie nakazujący. Na nięj stał Pan Jezus ukrzyżowany, przed którym nieustannie tlała lampa, godło trwałości wieczny. Ozdoby żałobne były stósowne do celu budynku.

Poświęcono Kaplicę; duchowieństwo wróciwszy, zastało iuż wszystko ustawioném i ołtarz przygotowany do Mszy S. za umarłych. Jeden z Plebanów zaproszonych odprawił ią z wielką uroczystością; nasz, wszedł na kazalnicę i przemówił krótko, lecz w pełnym namaszczenia duchu. Po Mszy S. zaśpiewano Responsorium z przykładném uszanowaniem i powagą, iakie się nie zawsze dają słyszeć w zgromadzeniach licznych ludu i osób mało umiejętnych.

Ten obchód i wiele innych w podobnym odprawione duchu, dały mieszkańcom naszym wyobrażenie skromności i uszanowania, iakie towarzyszyć powinny obrzędowi religijnym. Odtąd ta budowa jedynie poświęconą została pogrzebom, rocznicom i innym nabożeństwom żałobnym. Nabożeństwo w dzień zaduszny tamże się odprawia.

Cmentarz bywał często celem naszych przechadzek poobiednich. Udaliśmy się tam dnia tegoż i po krótkiej modlitwie w Kaplicy, przechadzaliśmy się w ko-

do niéy. Przyjaciel mój obracając się do synów rzekł: moje dzieci! oto jest miejsce, do którego oyciec wasz chodzi rozmyślać o wieczności, i czerpać ważną i trudną naukę umierania. Ile tylko razy mogłem, przychodziłem tu badać zwłok zawartych w téy ziemi, jakie jest tajne ich przeznaczenie?

Odpowiadały mi, że czekały chwili okropnéy, w któręy straszna trąba uwiadomi ich, że czas stanąć przed naywyższym Sędzią; że oczekują ieno tchnienia boskiego, mającego przywrócić im życie, ziednoczyć powtórnie z ich duszami i poddać pod wyrok nieodwołalny wieczności. Patrzcie! ile gęstych krzewów buynie się wzniósło wśród tylu czaszek nieporuszonych, i iak ich giętkie korzonki prowadzone ręką czasu zawsze czynną, przeplatają się z mnóstwem wyschłych kości otworami w nich znajdującemi się.

Możnaby powiedzieć, że niecierpliwe przyrodzenie spieszy się dobiegać naznaczonego sobie kresu przez Stwórcę swego, i że usiłuje uprzędzić cud zmartwychwstania. Przedstawiając nam niby z zazdrością tę myśl, możnaby rzec, że się kwapi wyłąć całą swą ożywność i ogień, zamknięte w swym łonie, dla ożywienia tego wszystkiego co tylko ziemia zamyka w sobie zimnego i martwego; i że w swoim niemym lecz wymownym i szczytnym języku, przypomina nam, że wszystko co czas niszczy, odbudowaném w wieczności zostanie.

Niech to będzie, kochane dzieci, naypiérwszym przedmiotem badań waszych, i niech was wyłącznie zajmuje przez całe życie. Niech to miejsce, smutkiem nawet swoim przedstawiające tyle nauki, będzie dla was nayczęstszym celem przechadzki i przedmiotem ciągłym waszych rozmyślań. Uczęszczajcie tu: i ile razy przyjdziecie, rozmawiajcie z niemymi

świadkami znikomości naszej, pomnikami widocznymi naszych nadziei. Modlcie się za umarłych tu pochowanych: przetorowali oni nam drogę, którą niebawem sami poydź mamy; proście ich, aby was przyjęli na łono wieczności.

Serce moje nigdzie nie czuie takięj pociechy, iaką mu ten widok smutny i ponury sprawia. Nieporuszoność i cisza głęboka, oznaki panowania śmierci, są wspaniałą skazówką i wróżbą naygodniejszą technienia boskiego, mającego nas wkrótce odrodzić i przywrócić życie wszystkim nieżywym szczątkom ludzi.

Im więcéy się przypatruję tym stosom kości w proch się obracających i mieszkających z ziemią, im więcéy widzę zwiększającą się ich liczbę, im bardziéy robaki przyspieszają zniszczenie ciał ludzkich zawartych w grobach, tém więcéy myślę o zbliżeniu się wielkiego dnia ciał zmartwychwstania. Moie dzieci! iakże mi się wielkim wydaie Bóg świata, kiedy Go uważam wzniesionego na tronie swoim niedostępnym, czekającego, aby zepsucie w proch obróciło wszystkie pokolenia ludzkie, dla udzielenia im potém życia swojego w wieczności.

Słuchaliśmy go z uszanowaniem. Żywość oczu, szlachetność wyrazów, głos miłego dźwięku, nadawały twarzy jego taką moc; wzbudzały w nas uczucia tak nadprzyrodzone, tak święte, że dusze nasze płonęły ogniem jego wymowy. Nasza korna uwaga, nasze pełne czci milczenie, zdawały się być niejakimś rodzajem oddawanego mu hołdu; lecz widząc go mówiącego z taką siłą i zapalem; zdawało nam się że zupełnie odzyskał rzeźwość i zdrowie, i co nas mocno uradowało.

Wrzeczy saméy, nie widać już na nim było żadnéy zmiany w twarzy, żadnego zgoła osłabienia; powróciwszy do domu, nic nie odmieniliśmy w zwyczajnych naszych zabawach. Nie wychodził na zaintraz dla przepisanych mu lékarstw, które sprawiły skutek oczekiwany: dnia następującego tak się miał dobrze, żeśmy się nie wabali pójść na cmentarz. Zaczynałem sobie pochlebiać, że przecucie iego było płonącą hoźnością; dziękowałem Bogu za zachowanie nam człowieka potrzebnego ku naszemu zbudowaniu i postanowieniu losu iego dzieci.

O godzinie zwyczajnéy wyszliśmy. Lecz niestety! Ta smutna przechadzka! tak powabna wtedy dla przyjaciela moiego i tak pocieszająca dla nas, była ostatnią. Gdyśmy przeszli, padł na kolana przed ołtarzem, i tak zostawał przez godzinę z naygłębszym skupieniem ducha. Twarz iego była pałającą, oczy zalane łzami. Syn iego starszy stojący za nim, obrócił się ku mnie, okazując zadziwienie swoje i niespokojność. Ośmielony moją, zbliżył się do Oycy i rzekł: że się lęka, aby tak długie klęczenie nie zaszkodziło mu.

Przyjaciel mój wychodząc iakby ze snu głębokiego wstał usiadł i ozwał się: Synu mój, odbierasz mi pociechę, słodycz przechodzącą wszelkie rozkosze tego żyeyia. Rozmyślałem nad słowy Joba. «Wiem, że Odkupiciel mój żyje, i że w dzień ostatni wstanie z ziemi dla oglądania Boga moiego temi samemi oczyma, któremi widzę teraz to, co jest przedemną.» Ta słodka nadzieia pociesza serce moje. Boże mój! przydał, czém się to dzieje, aby Religia święta, zapewniająca nas o tak wysokim przeznaczeniu, mogła zna-

leżć wrogów swojej prawdy i obietnic? Czynił więcej uwag w tym rodzaju niemniej sprawiedliwych iak iasných. Zywo wzruszony, nie przestawałem wznosić serca moiego ku Niebu, dziękując za przywrócenie zdrowia naszemu dobroczyńcy.

Radość ta nasza nie długo trwała! Powróciwszy do domu, przez nieiaki czas był wolny od cierpień. Lecz w porze modlitw wieczornych i kiedy ieden z synów miał zacząć zwykłe czytanie, z poruszeniem i rzuceniem się nadzwyczajném, przyjaciel mój zawołał: Boże miłosierny! przybiegliśmy, ale już był bez przytomności i czucia. Mocne zemdle nie kazało się nam lękać, aby nie było przepowiednią śmierci. Lékarz przybiegł: wszelkie jego usiłowania w ocuceniu go nadaremne były. To całkowi te obumarcie, rodzaj zachwycenia trwał więcej dwóch godzin. Pozwolił nakoniec Bóg, aby powrócił jeszcze do życia i przytomności.

Kiedy już mógł widzieć i rozpoznawać rzeczy, poglądał na dzieci swoje i na każdego z osobna z otaczających łóżko, gdzieśmy go złożyli. Dzieci jego ciągle we łzach, na ten widok rzewniey jeszcze płakać zaczęły; wtedy podnosząc głowę, i z rozkazującą powagą jemu właściwą *Maryjanie*, rzekł, takiż to owoc wychowania chrześcijańskiego które dać im staraliśmy się? Obracając się potem do nich, wziął ich za ręce i rzekł głosem łagodnym i czułym: moje dziatki! synowie serca moiego! nie chcecież hym wypić kielich który mi Pan zsyła? Na te słowa, płacz i boleść nasza granic już nie miała. Lékarz ozwał się do nas, iż należy uspokoić żywość naszych uczuć, aby ta nie stała mu się zbyt szkodliwą. Odprawdziliśmy dzieci i osoby przytomne. Zosta-

wszy z Lékarczem milczeliśmy, aby cokolwiek mógł spocząć; po chwili usłyszeliśmy go oddychającego zwolna i usypiającego. Lékarz się zbliżył i zapewnił mnie, że sen jego był spokojnym. Został przy nim dla pilnowania go w nocy i znaydowania się przy ocknięciu się pierwszóm. Ja zaś poszedłem dla położenia dzieci i wróciłem napowrót. Chory spał do godziny czwartéy z rana. Zdziwił się, zobaczywszy nas; zapytał się o godzinę i oświadczył nam swoją przykrość, że z jego przyczyny tak złą noc mieliśmy, dodając, że ta troskliwość nie zdawała mu się być tak konieczną.

Lékarz pytał się go, co czuł w czasie tych dwóch napadów; odpowiedział, że żaden znak nie poprzedzał ani pierwszego ani drugiego i że obadwa zachwyciły go niespodzianie. To tylko pamięta, iż czuł ciśnienie oddech tamujące. Ze pierwszą razą dłużej tego doświadczał, ponieważ nie stracił był przytomności, i że się długo z gwałtownością jego passował; lecz że za drugim, chociaż niemniej silnym, krócéy go czuł, ponieważ stracił przytomność; i dla téy przyczyny nie może go opowiedzieć. Zdało mi się, przydał, że noszę nieprzyjaciela w sobie, który co raz staie się mocniejszym, rozwija i wywiera stopniowo swoją gwałtowność, ponieważ pierwszą razą zostawił mi wolne zmysły, drugą zaś odjął mi wszelkie władze. Wprawdzie, rzekł uśmiechając się, jeżeli takim krokiem daléy postępować będzie, niebawnie doydzie do kresu swego.

Doktór przepisał mu lékarstwa, które brał z wszelką powolnością. Zdawał się być zupełnie zdrowym, iak gdyby nic nie cierpiał; lecz polepszenia przemieniające nie uspakiały mnie, a doświadczenie nauczyło, że obawiać się mocno należało powrotów słabości niespo-

dzianych i zdradnych. O godzinie szóstey przyjaciel mój chciał wstać, i powiedział nam, że mu będzie lepiéy stojąc niż leżąc. Lékarz nie widząc w tém nic przeciwnego, powiedział mi, że krew łatwiejszy mieć będzie obieg. Odeszliśmy, dając mu czas do ubrania się, a ja korzystałem z téy chwili dla uśmierzenia cokolwiek niespokoyności moiéy.

Zapytałem Pana *Franciszka* co myśli o jego słabości; odpowiedział mi ze łzami, że przyjaciel mój miał polipa w sercu. — Czy choroba ta jest niuleczona? — Tak jest, odpowiedział mi, nie masz żadnego w naszéy sztuce na nią lékarstwa; a gdyby nawet i było, iakże go przyłożyć do części wewnętrzny i naynieдостаępniejszéy w piersiach? Zródłem téy choroby są naroście tworzące się w wydrążeniach téy części wnętrza i napełniające się nieustannie przybywającym tam płynem. Kiedy się zaś weń nasączy taka jego ilość, że nie mogą go utrzymać, sprawiają nagłe wydęcia, które są przyczyną cierpień i sprowadzają paroxyzmy. Jeżeli przyrodzenie budowy dosyć jest mocne do wytrzymania onych, paroxyzmy miiiają, a chory znajduje się tak dobrze iak gdyby nic nigdy nie doznawał.

Lecz kiedy chory cieszy się zdrowiem chwilowém, wydrążenia te napełniają się na nowo, i ta walka na przemian, w którój paroxyzmy napadają i są wytrzymywane, przedłuża się póty, póki nie przyydzie gwałtowniejsze natarcie iakiego przyrodzenie znieść nie podola. A iak nie można poznać mocy paroxyzmu, tak wiedzieć niepodobna, który będzie ostatnim. W ogólności, nie wiele ich potrzeba żeby pozbawić zżycia chorego; a u niego zaczęło się od tak mocnych, że jestem w naywiększój obawie. Nie masz

iuż chwili pewney: każda jest niebezpieczną i koniecznie powiedzieć mu to należy, aby poczynił rozporządzenia.

Kiedy to mówił, zimny pot oblał mnie. Wystawiłem sobie natychmiast, cios w chwili nastąpić mogący, troski mnie czekające, i zaięcie się domem i dziećmi mego przyjaciela. Wzniósłem serce moje ku Bogu, i oddany tym uczuciom, rzuciłem się na kolana, ofiarując Mu pokornie moje poddanie się. Niosłem Mu ofiarę z życia przyjaciela moiego, łącząc ją z poświęceniem się Odkupiciela i prosząc, aby przyjął także ofiarę dni moich. Wkrótce dano nam znać, że mój przyjaciel wstał i czekał na nas; był iuż ubrany, i zaledwem wszedł, rzekł do mnie: Założyłbym się że Pan *Franciszek*, zdał ci sprawę o moiej chorobie.

— Tak jest, odpowiedziałem, i mówił mi oniéy z otwartością pocziwego człowieka. Powtórzyłem mu wszystko co do słowa, nic ani uymuiąc ani przyczyniając. Mój przyjaciel słuchał spokojnie z twarzą wypogodzoną; gdym skończył, radość zaiśniała w jego oczach, uśmiech okrasiał usta; wyciągnął ku nam ręce, któreśmy uściskali, oto są rzekł dway wierni Chrześciani, dway prawdziwi przyjaciele; oby Niebo które mi ich dało, obdarzyło ich równie szczerymi i nietrwożliwymi. Moi przyjaciele! nie mi donosicie nowego, nic o czémby sam nie wiedział. Od kilku dni czuję zbliżający się kres życia moiego i uczyniłem iuż z niego Bogu ofiarę na zglądzenie moich obłąkań.

Wiem, że śmierć jest karą za grzech; a człowiek tak występny iak ja, powinien się iéy poddać w du-

chu pokuty dla otrzymania przebaczenia. Moi przyjaciele! kiedy uważam, jak jest rzeczą strasliwą stanąć przed żyjącym Bogiem, nie korzystając z czasu obmycia się z nieprawości swoich; kiedy myślę, że mógłbym zasnąć śmiercią nagłą, zaraz po zgwałceniu prawa Jego i stanąć przed oblicze najwyższego Sędziego, wstydem i trwogą przeszyty jestem. Kiedy wyobrażam sobie, że przepędził długi szereg lat życia występnego, ciągle wystawionego na toż niebezpieczeństwo, truchleję i dziękuję Bogu miłosierdzia, że mnie nie zabrał w chwili, kiedy zguba moja była nieuchronną, i że raczył oświecić mię pierwéj i pozwolić czasu dla prześlągania dobroci Jego przez zasługi naszego boskiego Zbawiciela.

Nie trapijmy się; nechaj pełne światłości wyobrażenia wiary, przewyższają w sercu naszym uczucia przyrodzone słabości ludzkiey. Bóg mnie powołuje; winniem Mu odpowiedzieć z *Adamem*: Oto jestem Panie! grzechy moje powinnyby mnie w rozpacz wpuścić; lecz miłosierdzie Twoje dodaie mi odwagi, i pomimo nierządów życia moiego, póyde z ufnością stanąć przed Oycem czułym, który mi dał i czas i sposoby do obmycia się w wodach pokuty, który raczył przypuścić mnie do stołu swojego i który teraz nakarmi mnie chlebem Nieba unieśmiertelniającym nas.

Pokrzepiony temi zasiłkami, oczyszczony krwią przenajświętszą Baranka, opatrzony i uzbroiony we wszystkie zasługi Jezusa Chrystusa dla mnie przezeń nabyte, których sam nie potrzebował dla siebie, czemuż nie miałbym rzucić się z radością w objęcia Boga miłości, wołającego mnie do siebie i pragnącego więcéj niż ja sam, uczynić mnie uczestnikiem

skarbów chwały swojej? Cóż tracię? to życie uprzykrzone i uciążliwe, przez lat tyle występne, dziś odnowione światłem i łaską bożą, które przed chwilą ciągle samemi niebezpieczeństwami było otoczone!

Odtąd dopiero zacząję życie chwały, nigdy i nigdy nie kończące się; przyszedł dzień nadziei i pójdę oglądać Boga moiego; tak jest, pójdę Go oglądać! Nieskończona dobroć Jego rodzi we mnie tę ufność, a zasługi Odkupiciela moiego dają mi do niej prawo. Jezus Chrystus ukrzyżowany wypłacił wszystkie długi moje, boskiem swoim wynagrodzeniem, które stało się moim tytułem. Jeżeli Aniołowie i wszyscy inni Błogosławieni znali moje mnogie i nieczne sprawy, z podziwieniem uyrzą mnie wchodzącego do dziedziny niebieskiej, stającego się towarzyszem ich szczęścia i śpiewającego razem z nimi hymn radości i miłości. Lecz tym samym uznają wielkość dobroci Boga i nieograniczone Jego miłosierdzie; a w podziwieniu swoim nowe ułożą hymny do opiewania i uwielbiania Jego chwały.

Tu łzy, które dotąd stały mu w oczach, zrosiły jego powieki i strumieniem spłynęły. Uklęknął, pocałował ziemię i głosem mocnym i pewnym zawołał: tak jest, Boże dobroci, Boże miłosierdzia któryś się obszedł z boską miłością z najgrzeszniejszym z ludzi, przyymię z całego serca śmierć zesłaną na mnie. Tak jest Oycze! Bądź wola Twoja, Oycze powszechny wszystkich ludzi, ponieważ tak rozkazałeś: niech się stanie wedle woli Twojej. Przyymię śmierć w duchu pokuty, jako karę na grzech włożoną; lecz łączę z śmiercią śmierć Twojego Syna, aby posłużyła do zglądzenia moich okropnych, obmierzłych i niezliczonych nieprawości.

Bądź wola Twoja, bo jest Twoją; a ponieważ jest Twoją, będzie ona dla mnie nayprzyjaźniejszą. Ześ przebaczył moim nieprawościom, mam nadzieję; i pomimo niezliczonego ich mnóstwa Ty Boże! coś mi dał życie, przymiesz mię na łono Twoje! Dobroć Twoja, tak jest Panie, przewyższa wszelką złość stworzenia; miłosierdzie Twoje musi odnieść zwycięztwo nad przewrotnością moją. Odwołuję się do zasług Jezusa Chrystusa; one są moimi; gdyż On zlał je na mnie na krzyżu i przez nieskończone swoje wynagrodzenie wypłacił za wszystkie zbrodnie moje. Ty Panie, nie odrzucisz serca upokorzonego i skruszonego; wszakżeś umarł dla odkupu moiego, Ty mnie dopomożesz do zbawienia moiego!

Ta jego modlitwa wśród ięków, płaczu i naywyższej miłości odmówiona, dzy rzewne nam wycisnęła. Lékarz bojąc się, aby tak żywe wzruszenie nie przyspieszyło paroxyzmu, zbliżył się doń; a wzięwszy za rękę, iak gdyby dla podniesienia go, rzekł: Uspokój się Panie, Bóg cię wysłuchał, potrzebuiesz odpoczynku. Przyjaciel mój wstał; lecz nie przestał mówić o rzeczach napełniających jego serce.

Gdyśmy go nakoniec nieco uspokoiłi, rzekł do mnie: *Maryianie*, ponieważ każda chwila zbliża ku nam niebezpieczeństwo, nie traćmy żadnéy. Proś Xiędza Plebana niech przydzie mnie wyspowiadać; a ia go poproszę aby przyniosł mi zaraz po spowiedzi wiatyk i olej święty. Pleban był jego zwyczajnym spowiednikiem, od czasu zamieszkania na wsi. Przed wezwaniem Plebana, zapytałem moiego przyjaciela: czy wstanie z łóżka dla przyięcia wiatyku; odpowiedział mi, że, ponieważ może to uczynić, zdaie mu się, iż to będzie nayprzyzwoiciéy.

Osądziłem za rzecz potrzebną przygotować ołtarz na przyjęcie Pana Naszego; domyślając się, że w podobnej okoliczności, wielu zapewne zechce przyjsść za Panem. Podałem tedy myśl, aby wystawić ołtarz w sali gimnastycznej: (była to wielka izba, przeznaczona na zabawy dzieciom w czasie wilgotnym lub dżdżystym, mogąca pomieścić wiele osób). Przyjaciel mój na to przystał, i wyszedłem bez zwłoki czynić przygotowania.

Pod czas odbywającej się spowiedzi starałem wszystko urządzić. Skoro Pleban wyszedł po Wiatyk, przyjaciel mój zawołał mnie.— Nie chciałbym, rzekł, widzieć dzieci moich w téj chwili; obecność ich rozczuliłaby mię, a ja pragnę użyć wszystkich władz duszy moiej do przyjęcia wielkiego Gościa. Proszę cię więc *Maryjanie*, zaprowadź ich do kościoła, aby towarzyszyli Panu; w czasie zaś gdy tu niesionym będzie i na powrót, przygotuj ich do poddania się woli Opatrzności z zupełnym zgadzaniem się i stałością przyzwoitą Chrześcianom.

- — Byłem przeciwnego zdania i chciałem, aby im pozwolił zostać przy sobie dla usłużenia mu; pokojowcy, rzekł, usłużą mi, i spodziewam się po twojej przyjaźni, że się zajmiesz wyłącznie temi niebożętami. Usłuchałem go. Czyniłem co tylko było w mocy moiej, aby ich usposobić do przyjęcia wiadomości tak bolesnej, ze stałością i podległością chrześcijańską. Ież potrzeba było pracy i czasu, aby ich nakłonić poyść z mną razem do kościoła! Już się mnóstwo zebrało ludzi; na pierwszy bowiem odgłos dzwonka, rozeszła się po wsi natychmiast wieść, że Xiądz z Panem Bogiem miał iść do mego przyjacie-

ła, która przeraziła wszystkich i napełniła wieś całą trwogą i smutkiem.

Niektórzy z mieszkańców nie wiedzący jeszcze o jego słabości, mocno się dziwili, iż pierwsza o nię wiadomość taką była, o iakię się zazwyczaj dowiadujemy w chwili tylko ostatnię; wszyscy się niezmiernie potrwożyli. Zbliżali się do mnie drżący i z twarzą wybladłą, dla dowiedzenia się iaka była jego słabość i stan iey? Gdym im odpowiedział, że nie było nadziei do życia, wszyscy się rozkwilili, wznosząc swe głosy do Nieba z najwyższym żalem; żalność, rozpacz, łkania i ięki rozlegały się do koła. Widok ten rozczulający i bolesny dokonał skolatania serca moiego.

Nakoniec Pleban wyszedł z Wiatykiem; przytomni rozdzielili się wedwa szeregi koło niego, liczba ich była tak wielka, że napełnili całą prawie przestrzeń znajdującą się pomiędzy kościołem a domem. Nigdy w podobném zebraniu się nie widziano większey pobożności i większey gorącości ducha; nigdy nie modlono się szczerzēy i goręcēy. Jakież było podziwienie mieszkańców, którzy spodziewali się zastać go w łóżku, gdy go spostrzegli klęczącego obok drzwi od sali, dla zostawienia wolnego przejścia i tam czekającego na Boga przychodzącego doń po raz ostatni!

Zadziwienie i boleść wybiły z pamięci wszystkim prawie, to uszanowanie iakie towarzyszyć zwykło podobnemu obrzędowi. Ryk powszechny nastąpił: ieden drugiemu pokazywał go sobie, iedni się smucili, inni pocieszali, nie wiedząc w tém zamieszaniu, czy się martwić że przyymie ostatni Sakrament,

czy cieszyć nadzieją, widząc go w stanie, zdającym się być dalekim od niebezpieczeństwa.

Wszedłszy do sali i postrzegłszy mojego przyjaciela klęczącego, wszyscy bez wyjątku, starzy, młodzież i dzieci wymawiali z cicha słowa przywiązaniem i miłością tchnące, które im widok ten z serc ich mimowolnie wyciskał. Boże zachowaj nam Oycę naszego! przedłuż dobroczynny naszemu życiu! my zaś umrzemy! Boże zlituj się nad nami! Przyjaciel mój nieporuszony wpatrując się w Pana swojego, zdawał się być głuchym i martwym na te oznaki miłości i na to wszystko co się wkoło niego działo.

Zaledwie Xiądz z Wiatykiem mimo niego przeszedł, wstał i poszedł za nim. Skoro postawił puškę na ołtarzu, przyjaciel mój padł na twarz. Lecz któż zdoła kochany *Antoni* opisać to tkliwe i wzniósłe jego przysposabianie się. Jakże był rozrzewniający w oczach wiary ów widok pełen skruchy i pokory! Jakże musiał być przyjemnym Duchom nieśmiertelnym, który im przedstawiał na ziemi obraz czci oddawaney przez nich w Niebie! Z jakimże upodobaniem oglądać musieli na ten lud pobożny, korzący się w obliczu Boga, błagający z taką gorącością o zachowanie życia temu mężowi dobroczynnemu i wypełniający w modłach swoich obowiązek miłości połączonej z wdzięcznością!

Z jakąż radością patrzeć musieli na te tłumy ludów powolne głosowi Religii, usiłujące przytłumić w sobie, mimo naygłębszey żałości, te westchnienia, te dkania, aby nie przerywać milczenia uszanowania pełnego, jakie się należy z strony wiary, maiestatowi tak świętęj tajemnicy! Lecz iakże uradowani być

musieli na widok pokutnika już usprawiedliwionego, pełnego poddania się i miłości, bżyniącego Bogu ofiarę z swiego życia i oczekującego na przyięcie Go, aby wraz z Nim wznieść się do przybytku Jego chwały i dzielić wkrótce rozkosze niewystłowione oglądania Go twarz w twarz.

Zdawało mi się, że go już widział otoczonego tą Niebian chwałą (którą się dziś cieszy); zdawało mi się, że czytał w twarzy jego znamie naygodniejsze jego przeznaczenia. Okazywało się na nię całe zaufanie wiary; żywość oczu malowała cały ogień jego miłości; żarliwe tchnienie wyrażało pragnienia serca; łagodność i szlachetność rysów jego, wystawiała całą pociechę i radość błogostawionych jego nadziei. Nie mogę się oprzeć, mój przyjacielu, wrażeniu dotąd ieszcze tkwiącemu, przez te wspomnienia bolesne acz naymilsze dla mnie. Oczy moje toną we łzach, a serce nie jest w stanie ogarnienia tyle zarazem żywych uczuć, któremi jest przepelnione! Oby mój przyjaciel wyiednał dla mnie łaskę złączenia się z nim iak nayrychleý w dziedzinie niebieskieý przezeń już zamieszkałéy!

Po ukończeniu tego świętego obrzędu, i przyięciu wszystkich zasiłków Kościoła, odprowadziliśmy wszyscy Pana naszego; a przyjaciel mój sam pozostał w naygłębszym skupieniu ducha. Po dopełnieniu wszystkich powinności uszanowania naszego, nowe ięki i szlochy z saméy téy niespokojności i niepełności słyszeć się znowu dały. Obskoczono mnie dla dowiedzenia się o stanie choroby; zdawało się, że wymusić chcieli choć słówko nadziei, iakiego wyrzec nie mógłem. Mnóstwo mieszkańców oliarowało na Msze, posty, modły: ciągle pomieszanie i nie-

spokojność malowały się na wszystkich twarzach. Nie prędko i to ledwie z trudnością mogłem wymknąć się przed ich naleganiem i niecierpliwością; pragnąc iak nayspieszniey powrócić do mego przyjaciela dla dopełnienia obowiązku pobożności i przyjaźni.

Upatrywałem znowu pory swobodney dla wpaiania w młodych mych uczniów zasad chrześcijańskich, dla uzbroienia ich przeciw żalości tuż zbliżaiący się, i dla zapobieżenia, aby sprawiedliwa ich czulość nie mieszała ostatnich momentów ich oycy. Powróciwszy z nimi do domu, zaprowadziłem ich do mego pokoju: raz, żem nie śmiał pokazać ich oycy bez jego zezwolenia; drugi raz, że gdy ich zawoła, aby byli przygotowani do tēy okropney chwili.

Oyciec wezwał nas. Różne osoby przychodziły go odwiedzać; a wszystkie albo dla pocieszenia albo dla oświadczenia mu smutku i żalu powszechnie w całej wsi panującego. Dla przerwania zaś tych pochlebiających próżności i miłości własney oświadczeń, odpowiadał im z pokorą: dziełem to jest miłosierdzia boskiego, że mnie wprzód nie znano, i że teraz raczą się mną zajmować.

Skorośmy zostali sami, zawołał pokoiowca i rzekł: nie chcę chwilowego życia mego trawić na nieużytecznych odwiedzinach. Nie wpuszczać więc odtąd nikogo, prócz Xiędza Plebana, Doktora, *Maryiana* i moich dzieci. Lecz ażeby ci, których zdrowie moje obchodzi, wiedzieć o niēm mogli, Pan *Franciszek* zechce codziennie ich zawiadomiać o chorobie, a uwiadomionych prosić będzie, aby mnie polecali Bogu. Pokoiowiec odszedłszy, dodał, nie mam chwili jedney do stracenia; powinienem cały mój czas obrócić na pożegnanie się z moiemi i przygotowanie

do puszczenia się w tę nieprzebytą wieczności podróż.

Obracając się do dzieci z uśmiechem, rzekł do nich. Moje dzieci, dzieci ukochane! Bóg dopuszczać raczy śmierć bardzo łagodną na człowieka zasługującego na chłostę nieubłaganą jego sprawiedliwości. Cząstki ulubione mojego serca! nie martwcie się, nie płaczcie uadenną. Dusza moja pogrążona w oceanie radości, pełna nadziei i pociechy, czeka téy lubéy chwili, w którój Stwórca powoła ją do siebie, dla połączenia się z Nim nierozzerwaną pełną słodczy jednością, obiecaną przez Jezusa Chrystusa Jego czcicielom. Płaczcie moje dzieci nad biednymi umierającymi, którzy nie poznali doskonałości i Bóstwa świętój naszéy Religii. Rozmyślajcie kochane dzieci, o tych szczytnych słowach wyrzeczonych przez Zbawiciela naszego, o których nigdy zapominać nie powinniście: *Kto żyje dla mnie i wierzy we mnie, żyć będzie na wieki.* Ta obietnica Odkupiciela mojego, właśnie teraz odzywa się w głębi serca moiego; im więcéy się zbliżam do celu pragnień moich, tém bardziéy umysł mój pospiesza z pokorą na przeciw Ojcu niebieskiemu, który raczy przypuścić mnie w wieczności do swojego boskiego światła. Wszystkie władze duszy moiej przeięte słodkiém uniesieniem, zatapiają się w rozmyślaniu nad wyrazami boskich wyroczeni. «Oto! Bóg idzie wprowadzić cię do odpoczynku wiecznego; idzie napełnić duszę twoją blaskiem swoiej światłości, kiedy wydobędzie kości twoje z ciemności, aby je oświcił ogniem chwaly swoiej!» Co za nadzieje moje kochane dzieci! możnaż je rozważać bez zachwycenia i miłości?

Te słowa pocieszające mię, moi kochani synowie! były podane przez samego Boga; one są częścią hy-

mnu poświęconego przez Kościół dla umierających na jego łonie. Te słowa boskie wkrótce zanucą nad ostyglami zwłokami moimi, gdy je wprowadzać będą do ziemi. Słyszcie je będziecie moje dzieci, i proszę was, słuchajcie ich z uwagą, radością i uszanowaniem. Myślcie wtedy, że chociaż widzicie to ciało martwe, te zimne szczątki, duch mój uleciał na łono Boga swojego; i że, jeżeli Pan raczył mi przebaczyć, cieszyć się on wtedy będzie z Błogosławionymi całą szczęśliwością Nieba.

Niech ta uwaga moje kochane dzieci, osładza gorzyc waszego żalu, a skon mój, miasto trapić was niech się stanie źródłem waszych pociech. Niechay prawda Religii wyższą się stanie nad wszelkie zmysłów ułudzenia, i niech wiara silniejszą będzie od całego przyrodzenia. Gdybym się radził ludzkiemu jedynie roztropności, nie powinienbym, oszczędzając waszą młodość i czułość, odzywać się do was językiem smutku i boleści; lecz odebraliście wychowanie chrześcijańskie, wiecie, że człowiek stworzony jest aby umiał cierpieć z podległością. Powinniście zawsze być gotowemi do poddania się rozrządzeniom boskim; i dobrze jest, abyście się z widokiem śmierci wczesnie oswaiali. Śmierć jest straszną dla tych tylko, którzy są odstępcami cnoty; sprzęta ona i młodzież i dzieci.

Zyczyłbym sobie był już was widzieć w stanie małżeńskim i otoczonych nie tylko cnotliwemi żonami, ale waszemi dziećmi dziećmi. Przytłumiam ten głos przyrodzenia, ażebym się mógł rzucić z podległością na łono Opatrzności, ponieważ wiem, że Bóg jest Oycem naszym, a Oycem naczulszym; i że zna lepiej od nas, co nam jest potrzebnem. Za nad-

to mi wiele dał dowódw łaski swoiéy, abym Mu się nie poddał z nieograniczoną ufnością. Jakiż większy być może dowód nad odbierany w téy chwili! Sądźcie dzieci moje, iakaby była moja rozpacz, gdyby w chwili, kiedy śmierć ma mię na zawsze oddzielić od was, w wieku niebezpieczeństw, w wieku, w którym rozum nie mając ieszcze doświadczenia, potrzebuie sternika, któryby was uczył; przyjaciela, któryby was wspierał; gdyby, mówię, Niebo nie zachowało mi następcy odpowiadającego wszystkim życzeniom moim; następcy pełniącego już względem was obowiązki oycy lepiéy nademnie, i na którego przywiązaniu serce moje polegać może z zupełném bezpieczeństwem.

Wicie dzieci moje, że w czasie, kiedy Niebo sprowadziło go do mnie, oddałem mu wszystkie prawa moje. Widzieliście z iaką miłością, poświęceniem się i czułością one dopełniał. Czyż mogą przypuścić, aby w nich ustawał? ażeby teraz gorliwość jego nie powiększyła się bardziéy ieszcze; kiedy nie tylko odemnie ale od Boga samego dziś one przyymuie? Tak dzieci moje; Bóg usuwając przez śmierć moię pomoc należącą się wam odemnie, zastępuje ją przez niego i stanowi tym sposobem jego powołanie. Zprawami Oycy, przelewa nań staranie i troskliwość przywiązane do tego świętego imienia; wam zaś przepisuje posłuszeństwo, miłość i uszanowanie. Bądźcie więc mu posłusznemi moje dzieci; niech on będzie waszym Aniołem stróżem na ziemi, obrazem Boga, ponieważ on tutaj od dzisiay Jego miejsce względem was zastępuje, i w imieniu Jego do was przemawiać będzie.

Zbliźcie się więc kochane dzieci, przydał, podnosząc się, chodźcie uściskać Oycy waszego. Chodź

móy *Szczesny*, chodź móy *Paulinie*; chodźcie, niech się nacieszę w ostatniéy chwili, którém Bóg dzisiaj użycza moiéy czułości. Byłbym niepokieszonym, gdyby ta nie była osłodzona nadzieją połączenia się z wami kiedyś w Niebie. Po tysiąckroć dzięki czynię Panu, że mi dał dobrych synów, iedyną pociechę w życiu moiém, którzy przyydgą kiedyś połączyć się ze mną dla wielbienia chwaty Stworzyciela. Niech nieograniczony i oycowski maiestat Boga osłoni was skrzydłami swoiéy opieki; niech miłość Jego nieskończona czuwa nad wami dla zachowania czystości serc waszych! Boże miłosierdzia! odbierz im raczém życie piérwéy, nimby ich niewinność miała się kiedy splanić.

Potém, zbliżając się ku mnie, trzymając za ręce dzieci, niby chcąc mi ich oddać, rzekł głosem wzniosleyszym: *Maryianie!* oto są synowie moi, którzy są twymi synami, oto jest oyciec wasz! Zdziwiony, pomieszany, i zalany łzami, nie byłem w stanie wyrzec słowa iednego, ledwie siły miałem rzucić się do nóg iego. Synowie iego uczynili toż samo i wszyscy ściskaliśmy go za kolana, a on obeymował nas: *Maryianie*, mówił do mnie, przyymiy ich w imie Boga! nie oddalay się nigdy od nich: niech śmierć iedna rozłącza was tylko. Day mi słowo, potrzebuig go hym umarł spokojnie.

Stan nasz był nazbyt bolesnym. Serca nasze wydolać mu nie mogły. Smutek móy wzrastał na samę myśl, że wrażenie tak żywe i zdaiące się wysilać czułość iego, może go za nadto poruszyć i przyspieszyć paroxyzm. Przemógłem nakoniec siebie, wstałem i podnosząc głos pomimo płaczu, rzekłem, tak jest, móy przyiacielu, obiecuię ci to; nie zgoła

nie potrafi mię nigdy odłączyć od dzieci twoich. Błogosławię ich i ofiaruję im w imię Boga, który mi ich dał z rąk twoich, wszystkie moje starania, aż do ostatniego tchu życia mego. Lecz nie zapominaj o twoim. To zbyt uczucie wzruszenie może ci zaszkodzić. Winięś to bowiem Bogu, nam i tobie samemu, ażebyś nie przyspieszał, uczuć gwałtownością, téj chwili która od Opatrzności jest ci przeznaczoną. Wziąłem go za rękę i posadziłem.

Po krótkiey chwili odpoczynku, umysł jego nieco uspokoił się, a obróciwszy się ku nam, rzekł głosem przytłumionym, potrzebowałem tego wylania się, dla ulżenia sercu moiemu. Teraz przyrodzenie i miłość oycowska mają zadość; jedyna pozostająca mi wątpliwość ustala, nie mi już więcey nie pozostaie do życzenia, i spokojnie oczekiwać będę godziny pańskiéy.

Powracając do synów swoich, przycisnął ich do serca i z tklivością całując ich, rzekł głosem miłym: Sporządziłem ostatnią wolę moję, postanawiam was w nim dziedzicami w równym podziale. Równieście godni przywiązania moiego, równieście mnie kochali, równie słuchali, nie mógłbym bez niesprawiedliwości przekładać was jednego nad drugiego. Nie pragniecie być bogatszymi; iesteście dość mającymi; lepiéyby może było, abyście byli uboższymi. Mierność naywiększém jest człowieka dobrem; lecz, ponieważ Bóg dał wam bogactwa, poprzestańcie więc na nich; starajcie się dobrze je tylko utrzymać i na dobre użyć; tę iedynie z nich korzyść zamierzcie sobie, abyście byli w stanie powiększyć wasze iakmużny i dobre uczynki.

Idźcie za powołaniem iakie wam Bóg uatchnie; lecz, jeżeli Opatrzność Jego nie będzie tłómaczyć się zna-

kami szczególnemi, któreby serca wasze zrozumieć mogły, bądźcie pewnymi, że już wam swoją wolą obiawił bądź to przez dane wam urodzenie, bądź przez okoliczności w jakich was dzisiaj umieścił. Umieycie cenić życie wiejskie, i przenoście je nad inne, jako proste, zgodniejsze z przyrodzeniem i zamiarami Boga, i mniej odwodzące z ścieżki wiodącej do Nieba. Dalekie od dumy, przepychu i wszystkiego co podsyca namiętności; w tym stanie, obyczaje są czystsze, pragnienia mniej gorętsze, niebezpieczeństwa mniejsze i nie tak liczne.

Kochajcie się zawsze; niechaj nic nie zrywa jedności i nie psunie zgody między wami. Jeżeli Religia przykazuje wam kochać wszystkich ludzi, jeżeli przyrodzenie skłania nas do kochania przyjaciół naszych, tém więcej winniśmy miłość tym, których Niebo przeznaczyło nam za przedmiot onej. Od Boga i przyrodzenia mamy sobie danych za przyjaciół przyrodzonych, to jest, krewnych, a nad wszystkich innych braci własnych. Jeżeli wielu jest braci niekochających się z sobą, dzieje się to dla tego, że namiętności przytłumiły i zniszczyły w nich tę skłonność przyrodzoną serc naszych. W Religii, w której wszystko jest miłością, w prawie, które przepisuje zachowywać pokój i jedność, nietylko pomiędzy obcymi ale pomiędzy nawet nieprzyjaciółmi, ponieważ miłość bliźniego obowiązuje nas do poważania i szanowania wszystkich; jakimże sposobem, pobudki marnych korzyści mogłyby rozdzielać braci? Występek tylko przywieść nas do tego może, a ten, spodziewam się, nigdy między wami gościć nie będzie.

Jeżeli serca wasze skłonią was do małżeństwa, wybierajcie na żony, niewiasty skromne, łagodne

i wychowane w zasadach Religii. Nie szukajcie bogactw: jesteście tyle małątnymi, że możecie sami żony wasze ubogacić. Starajcie się mieszkać wszyscy razem, abyście równie w pomysłnych iak przeciwnych wypadkach życia, mogli pomagać sobie wzajemnie, i abyście jeden drugiego przykładem żywym do dobrego zachęcali. Ten dom wystarczy dla was wszystkich. Niech serce wasze wybiera zacząć i godną towarzyszkę, któraby ozdabiała i uprzyemniała dni wasze: potrzeba potwierdzenia rozumu, aby się nań zgodziło zdanie drugiego brata i przyjaciela mającego zastąpić miejsce moje.

Tu, dzieci moje, wzywam całej miłości i przywiązania należnego mi od was; jeżeli tego potrzeba, odwołam się do waszego ku mnie uszanowania i całej powagi oycy: wymagam od was abyście mi tutaj przyrzekli, że nie dacie słowa i ręki żadney niewieście bez zezwolenia drugiego brata i *Maryiana*. — Oba synowie zalani łzami przyrzekli mi uroczyście, a przyjaciel mój uściskawszy ich na nowo i wytchnąwszy nieco, tak daléy kończył: Chlubcie się z imienia Chrześcian; niech ten tytuł będzie dla was naywiększym i nayzaszczytnieyszym ze wszystkich. W żadney okoliczności, w żadnym zdarzeniu, nie wstydzicie się pełnić przepisów Ewangelii; niech te straszne słowa Boga wcielonego będą zawsze wam przytomnemi. *Nie uznaję przed Oycem moim tych, którzy mnie nie uznali przed ludźmi.*

Nadewszystko dzieci moje! kochajcie Go, kochajcie Jezusa Chrystusa ze wszystkich sił waszych, wszystkiemi uczuciami duszy i serca waszego: nie potrzeba na to iak znać Go dobrze. Czytajcie i zachowujcie ciągle Jego Ewangeliją. Czytajcie ją, a

byście wielbili i kochali iéy boskiego Twórcę. Rozmyślajcie nad nią, abyście tém dokładniéy wypełniali iéy przepisy. Zasilajcie się iéy prawidłami. Przejmujcie serca wasze iéy słowami i duchem, a byście stósowali do niéy wasze czyny i mowy. Kochajcie Go tyle, ile tylko kochać można. Kochajcie Go dla Niego samego, i jako iedyny przedmiot godny waszéy miłości. Po Nim, kochajcie wszystko to cokolwiek On kochał. Kochajcie, ponieważ On to wam przykazuje. Wszystkie stworzenia istniejące do Niego należą; powinniśmy więc ie kochać, lecz miłość nasza ku Niemu powinna przewyższać wszelką miłość ku stworzeniu. To tylko nienawidźcie co On nienawidził. Niechay namiętność nienawiści upadająca człowieka, która dreczy, szarpie, i rozdziera serce nasze, która najpiérwéy tych pożera których opanowała, nie wkrada się nigdy do serca waszego; ieden tylko występék nienawidźcie, lecz niech nigdy nienawiść wasza nie sięga osób; nie zapominajcie nigdy, że Jezus Chrystus chciał, aby Religia Jego odznaczała się od wszystkich innych iedynie wzajemną miłością Chrześcian.

Po Jezusie Chrystusie, godna czei matka Jego, powinna być przedmiotem waszéy miłości. Ją Jezus Chrystus najwięcéy kocha: *Maryia* powołaną była do wysokiey godności Matki Boga, ponieważ Ona iedna była naydoskonalszą ze wszystkich stworzeń, iakie tylko wyszły i wyddą z rąk Jego boskich. Ustanowił Ją za Matkę naszą, powinniśmy więc pokładać całą naszą ufność w Jéy wszechmoeném wstawieniu się. Modlcie się do Niéy codziennie; i wiedzcie, że ufność moja w téy Matce miłosierdzia, iest te-

raz największą pociechą w sprawiedliwych mychł bo-
iaźniach.

Wybierzcie sobie którego Świętego za patrona, iakie-
go wam pobożność wasza natchnie, aby był obrońcą
waszym w niebie; co się tycze waszych Aniołów stró-
żów, nie możecie żadnego czynić wyboru. Bóg onych
iuz dla was wybrał: są to opiekunowie, i najszczer-
si przyjaciele dani wam przez Niego. Winnicie
im wielkie uszanowanie, i możecie się do nich uda-
wać z ufnością w potrzebach waszych. Bądźcie wielce
nabożnymi do S. Józefa męża *Maryi*; wysokie On
posiada zaszczyty w niebie.

Nie lękajcie się nikogo na ziemi prócz Boga,
bo On jeden tylko może nas ukarać wiecznie. Za
Jego tylko dopuszczeniem ludzie źli mogą nam
szkodzić. Krzywdy nami przez nich wyrządzone, są
przemieniającemi; lecz znosząc je cierpliwie, i prze-
bacząc im, od nas jedynie zawisło obrócić je na
własny pożytek.

Ziemia, jest miejscem wygnania naszego i doświad-
czeń na tym padole płaczu. Spodziewajcie się więc
doznawać wszelkiego rodzaju utrapień, pokus i uci-
sków. Taka jest dola człowieka, taka kara za grzech
piérworodny! Jezus Chrystus sam nas ostrzegł, że
cnota będzie prześladowaną; i dla tego zostawił nam
w Religii swojej pomoce, w których zawsze znajduie-
my środki ku naszey pociesze i obronie. Dla tego to
człowiek żyjący wiarą, nie boi się tylko jednego Bo-
ga; przygotowany on jest na wszystkie ciosy, któ-
rych są sprawcami ludzie. Jeżeli prześladowanie, iak-
kie cierpi, jest sprawiedliwém, uważa je za chłostę
swych przewinień, i przyymuie one za pokutę. Lu-

dzi uważa za narzędzia tylko, których Bóg używa w miłosierdziu swoim dla ukarania go w tém życiu. Dziękuję on Mu; uniewiunna ludzi, przebacza im, modli się za nich, i usiłuje wszystkimi siłami i sposobami przebłagać Stwórcę wszelkiey sprawiedliwości. Jeżeli prześladowanie, jest niesprawiedliwém, liśnie się nad źle czyniącymi, przypomina sobie własne uchybienia, prosi Boga, aby ich oświecił w ich zaślepieniu. Uznaje, że Bóg go doświadcza; i w wierności swojej stara się odnieść pożytek z cierpień swoich.

Utrapienia nim nie władną: wie, że są chwilowe tylko i lekkie, że one przygotowują mu wielkość chwwały, i że żadne z nich nie może się zrównać z oczekiwaną przezeń nagrodą w wieczności. Pokusy nie trwożą go: wie bowiem, że Bóg jest wiernym, i że pomoce jakie mu zsyła, zastosowane są do niebezpieczeństwa. Nie troszczy się o potrzeby doczesne. Skoro tylko dopełnił co mu roztropność uczynić kazała; spuszcza się z ufnością na Opatrzność Oycy, równie czułego jak wspaniałego, którego opieka i pieczołowitość rozciąga się aż do najdrobniejszych muszki.

W swoich niepewnych przedsięwzięciach i wahaniu się, udaje się do Ewangelii: wznosi oczy do Jezusa z chęcią szczerą jako do wzoru swojego, i w Nim czerpa światło potrzebne, które skłania go ostatecznie do wyboru bez obawy. Śmierć go nie zstrasza: wie on, że ta jest końcem doświadczenia a początkiem życia nigdy nie kończącego się; wie, że wraz z nią zaczyna się dzień wieczny, nocy nie mający. A tak przeżywszy w nadziei dni swoje na ziemi, ulatnie szczęśliwy do mieszkań nieśmiertelności.

Uczcie się z zapalem waszój Religii; i wyrzycie dobrze sobie na umyśle ów iey układ wspaniały, według którego Bóg ją ustanowił i który Bóg sam tylko mógł utworzyć, ażeby się w nim dał poznać ludziom. Obeymiycie ten układ w całej jego wielkości i obszerności, ile tylko poiąć go zdołacie. Bylebyście go cokolwiek tylko dostrzedz mogli, zdumieciecie się nad okazałą i gruntowną we wszystkich jego częściach budową: iak dziwnie, z iaką zgodnością i doskonałością jest powiązaną i postosowaną, a która z przyrodzenia swego wyższą jest nad wszystkie wynalazki ludzkie. Uyrzycie w nim i przekonacie się, że to światło w nim iasnienieące nie może pochodzić iak tylko od Oycy światłości.

Nakoniec dzieci moie, pamiętaycie o oycu waszym; modlcie się za niego, aby Bóg mu przebaczył to długie obłąkanie. Kochaycie się, kochaycie wszystkich ludzi. Lituycie się nad słabymi, złoźyczliwymi, pozwalającymi namiętnościom swoim powodować się sobą; niech litość wasza rozciąga się aż do zapamiętałych i dobrowolnie zaślepiających się, którzy samochcąc zamykałą czy przed tą tryumfującą światłością wiary S. Unikaycie ich towarzystwa troskliwiey ieszcze niżeli morowego powietrza; chybabyście mieli nadzieję ich oświecenia. Bądźcie łagodnemi, przebaczącemi, uprzymemi dla wszystkich. Szanuycie ubóstwo; ubogich wspieraycie i nie zapominaycie, że oyciec wasz wtedy dopiero prawdziwego szczęścia zaczął kosztować, kiedy się rzucił na łono Religii.

— Gdy przyziaciel mój przestał mówić, dzieci jego uklękły, ucałowały ręce jego i przyrzekły mu, że nigdy nie wypuszczą z pamięci rad tych, które przy

pomocy Nieba najświęciéy w sercach swych zachowywać będą. Rozrzuwiony oyciec, uściskał ich i rzekł, że największą pociechą jego przy śmierci będzie, iż zostawia dwoje dzieci miłych swemu sercu, przeznaczonych być w czasie wiecznemi czcicielami Boga żywego, tudzież nadzieją, że wkrótce się połączymy wszyscy na łonie chwały.

Obawiałem się, aby to wzruszenie zbyt mocne, nie przyspieszyło słabości; dla zmniejszenia go, spiesznie odezwałem się, iż rękę za moich młodych przyjaciół; lecz, że nie powinniśmy tak długo rozczulać się, że przeciwnie powinniśmy się pocieszać wyobrażeniem spełnienia się woli Boga. Kiedym to mówił, wszedł Lékarz z Plebanem; przyjaciel mój prosił ich, aby zostali z nami na cały dzień. Przytali na to i cały ten czas spędziliśmy na rozmowie czuléy i budującéy.

Mój przyjaciel mówił o majestatyczności chrześcijaństwa i dobroci Boga, w sposobie tak szczytnym i tak wzniosłym, że nas wszystkich unosił, zachwycił; nic zrównać nie wydoła jego obrazom, wyrażeniu się zapałowi i téy porywającéy wymowie, która niemymi nas prawie uczyniła, o bliskiéy swoiéy nadziei oglądania oblicza Wszchemocnego, cieszenia się Jego doskonałością i wielbienia wiecznie Jego miłosierdzia.

Za nadejściem godziny rozeyścia się, Pleban i Lékarz chcieli nocować. Przyjaciel mój nie pozwolił na to, i w rzeczy saméy najmniejszego nie było podobieństwa do niebezpieczeństwa; lecz Lékarz nalegał, i postawiono mu łóżko w pokoju przyległym. Jednakże przymusiłem go do położenia się i odprowadziłem dzieci do ich pokoju: lecz przymuszając innych do spa-

nia sam się położyć nie myślałem, dopóki bym pierwéj wszelkich środków ostrożności nie poczynił. Pozostałem więc w bliskości chorego, ażeby na przypadek wszelki natychmiast ponieść mu ratunek; około czwartéj z rana, widząc, że miał sen spokojny, osądziłem, iż mógłbym pójść spocząć trochę, zostawiając służącego na moim miejscu.

Jakież było moje podziwienie, kiedy moich wychowańców, którzy, rozumiałem, że są w łóżku, siedzących i piszących zastałem. Nie mogąc spać, wstali dla zapisania sobie rad przez oyców im danych. Widok ten rozczulił mię, a ściskając ich rzekłem do nich, że ta ich troskliwa, ta czuła i prawdziwie synowska skwapliwość najpewniejszą dla nas jest rękojmią, że niezawodnie ich dopełnicie. Każdy z nich pisał osobno, i z ich to pisma ułożyłem był niniejszy wyjątek, w którym ci obraz ten cały wystawiłem. Byłem w ówczas tak pomieszany, tak nieprzytomny sobie, że nie byłbym w stanie sam nigdy coś podobnego napisać.

Przepędziliśmy ostatek nocy na odczytanie obu tych pism. Napróżno namawiałem ich, aby się położyli. Szczęsny rzekł do mnie głosem najboleśniejszym, mój dobry przyjacielu (tak mnie bowiem nazywali), oyciec nasz nie dał nam swojego błogosławieństwa! — Jakto? odpowiedziałem, odczytaj tylko własne twoje pismo, a zobaczysz w niem iż prosi Boga, aby was wspierał i utrzymywał własce swoiéj.

— Tak jest, modlił się za nas, lecz to nie jest błogosławieństwem. — Cóż rozumiesz przez błogosławieństwo? zapytałem go: — Rozumiem, co wszyscy rozumieją, że uklękniemy, a oyciec przeżegna nas,

mówiąc: dzieci moje, niech was Bóg błogosławi i ja was błogosławię w imie Jego! — Chciałem go przekonać, iż wszystkiego czego pragnął, dostąpił, a nawet więccy jeszcze od oycy słyszeli; ale ani jeden ani drugi nie poprzestawali na tém. Naprózno usiłowalem dowieść im, że oyciec ich, dopełnił już tego, i że nie potrzeba wznawiać w nim uczuć zbyteczney czułości, lecz zawsze mi powtarzali: Nie, nigdy tego nie zapomnimy; przez całe życie będziemy mieli to sobie do wyrzucenia, że, oyciec nasz mając czas i chęć dania nam swego błogosławieństwa byliśmy pozbawieni onego!

Tknięty do żywego tém dobrém ich sercem, serdecznie radbym im był sprawić to ukontentowanie któreby się mogło dać jeszcze skutecznić, gdybym się nie obawiał wzniecić na nowo w oycu poruszeń zbyt żywych; ale zastanowiwszy się nieco, odkryłem im powody dla czego wahałem się. — Jeżeli to może szkodzić naszemu oycu, rzekł Szczęsny, nie myślimy już więccy o tém; lecz iakżc nam żal, przydał wzdychając, że nie uczynił tego wczora, kiedy bezpiecznie mógł był uczynić; lecz przestańmy już o tém mówić! Pomimo iednak wszelkich moich powodów i przyczyn, widzialem, że ich zawsze niezmiernie to martwiło.

— Dzieci moje, rzekłem do nich, idźcie spać, a ja zobaczę, czyli się to nie da jeszcze zrobić bez niebezpieczeństwa dla oycy waszego. Pokładli się, a ja podziękowałem Bogu, za uczucia tak tkliwe i chrześcijańskie iakie w téy okoliczności okazali.

Gdy się mój przyjaciel przebudził poszedłem do niego, i zastałem tam Lekarza. Wcale był spokojnym i powiedział, że bardzo dobrze tę noc przepę-

dził: że zupełnie jest zdrow, tak, iak gdyby nigdy nie chorował; lecz przydał, te napady powtórzone są niezawodnym znakiem zbliżający się ostatniący dłań chwili. Powiedziałem mu o podziwieniu moiém, zastawszy dzieci iego wśród nocy zaięte przepisowywaniem danyh im przez niego rad, dla lepszego onych spamiętanía i przeczytałam mu każdego z nich pismo. Rozczulił się, dziwiąc się ich szczęśliwéy pamięci i prosił Boga, aby ich przy tém błógiém u-sposobieniu raczył zostawić. Widząc go tak rzeźwym, dodałem, mógłbym ieszcze tutaj coś bardziéy pocięszającego powiedzieć, lecz boię się obudzać czu-łości twoięy iuż i tak zbyt często drażnionéy. Zaręczył mnie, iż teraz nie mieliśmy się czego bynajmniéy obawiać, i że wszystko cokolwiekbym mu powiedzieć mógł, raczy mu posłużyć do podnie-sienia serca ku Bogu, i dla złożenia Mu nowyeh dziękczyniéh. Opowiedziałem mu tedy rozmowę iaką miałem téy nocy z iego synami, i iak mocno zmar-twieni byli, że im nie dał ostatniego błogostawieństwa i że ich nie przeżegnał.

Ta szczerosć i ta rozrzewniająca niewinność *Szczęsnego* i *Paulina* niezmiernie go ubawiły, i rzekł do mnie z pośpiechem: *Maryianie*, potrzeba ich natychmiast zadowolić. Idź, idź; przyprowadź mi ich tutaj. Ręka moja toż samo, co serce iuż tyle razy nayszczerzéy wyrzekło, chętnie powtórzy. Lekarz sprzeciwił się temu, dowodząc że to stanie się nowym powodem do wzruszenia i że tak częste pobudzania, mogą sprawić konwulsyie. Byłem tego samego zdania, lecz mój przyjaciel koniecznie na nas nalegał, zaręczając nas, że potrafi się miarkować i że niełudzkością byłoby zostawić dzieci

bez pociechy tak łatwo mogący się im udzielić, a która tyle jest przez nich cenioną. Musieliśmy tedy na jego żądanie przystać: lecz czekaliśmy ich przebudzenia się.

Przyjaciel mój tymczasem ubrał się i był w zwyczajnym swoim iak zawsze humorze; wkrótce też nadszedł i nasz godny Pleban, który się niezmiernie ucieszył, widząc go w tak dobrém zdrowiu. Przyznał, że pomimo tego com słyszał od Lékarza i co sam widziałem, nie traciłem iednakże jeszcze zupełnie nadziei; miło mi było karmić się nią, że Bóg zachowa go jeszcze na ziemi dla dobra jego dzieci, mieszkańców naszych i naszej pociechy.

Mój przyjaciel rozmawiał z nami o swoich tylko nadzieiach, których ziszczenia niebawem się spodziewał; o wielkości Boga, o nieprzebraném Jego miłosierdziu, o téj szczęśliwości, iaką oglądanie o-blicza boskiego sprawia Błogostawionym; tłumaczył się i wyrażał z iaką mocą, z takim zapalem, z iaką wzniosłością i żarliwością, że zdawał nam się być śmiertelnikiem natchnionym przez samego Boga. Od dawna już przedmiotem rozmów jego było iedynie Niebo i to wszystko co tylko mogło zasilać jego nadziei; zawsze one były pełne ognia, życia i godności; lecz w téj chwili zdawał się przewyższać samego siebie: zdawało się, że był napełniony duchem boskim, który go unosił wyżej nad całe przyrodzenie.

Wymowa jego czuła lecz męzka, iakby bystry potok toczący wspaniale zbawienne wody rozkoszy niebieskich; iak gdyby posłuszne sile wyższego rozkazu, przenikały dusze nasze ogniem nadprzyrodzonym od którego niły same zagrzané były. Pojęcia

nasze zdawały się granic nie mieć; zdawały się nadawać naszym istocie byt wznioślejszy, zdawało się nam, żeśmy czuli tchnienie, niby jakiś płyn życia boskiego krążący w duszach naszych.

Wszystko nabrało w nim innego wyrazu; moc, wielkość, działalność, zdawały się przechodzić zdolności ludzkie. Jego głos, spojrzanie, postać, żywość, powaga; wszystko zgoła co wypływało z duszy jego, stało w oczach naszych w obrazie nadprzyrodzonym. Słuchaliśmy z chciwością jego mowy, unoszący nas, iak gdybyśmy pragnęli wciągnąć w siebie duszę tego nieporównanego męża, zieduoczyć się z nią, połączyć ją i mieszać z naszą.

Słyszac jego mowę pełną wzniosłości i mocy, gorącą najszczytniejszych uczuć zapalem; widzac tę żywość i płynność w wysłowieniu się, można było rzec, że już czytał na samém karcie odwiecznych prawd naukę świętęj Religii i że z nięj czerpał całą moc swoję. Rozprawiając o szczęśliwości Błogostawionych, czuł już w sobie tę jaśniejącą światłość ich chwały, widział już tę niezmierność wiekuistęj iasności, której blaskiem jego spojrzania oczy nasze razily.

Kiedyśmy się zdumiewali nad tą świętą gorącością ducha wzbudzoną w nas przez mowę jego, dano mi znać że *Szczesny* i *Paulin* już byli ubrani. Ojciec rozkazał aby przyszli; i poszedłem po nich. Pleban powiedział mi potem, że przyjaciel mój wpatrywał się w wizerunek ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa naprzeciw łóżka będący i czas nieiakiś głębokoko był zamysłony; kiedy zaś spodziewał się, że dzieci nadeyda, usiadł; dusza jego zdawała się być przepelniona Bogiem, oczy jego iasniały światłością

nadprzyrodzoną. Powtarzał mi nie sto razy późniéy, że ta zmiana w nim w ówczas tak była widoczną, że mimowolnie w nim samym wzbudziła uczucie uszanowania i trwogi, że oprzeć się nie mógł pewnemu rodzajowi religijnéy i świętéy boiaźni.

Na widok synów, postąpił kilka kroków naprzód dla przyjęcia ich w objęcia swoje, i z powagą oraz miłością niepodobną do opisania, rzekł do nich głosem pełnym słodyczy i przywiązania: Chodźcie moje dziatki, chodźcie lubie syny serca moiego! Aniołowie nasi bądźcie tu obecni; obrońcy nasi niebiescy udzielajcie nam waszéy pomocy; potężna Matko Chrześcician wspieray nas; wszyscy Święci przyczynicie się do Boga miłosierdzia, aby raczył wysłuchać z wysokości tronu swojego głosu niegodnego oycy pokutującego, który Go żębrze o ostatnią łaskę, aby raczył potwierdzić błogosławieństwo, które pragnę dać moim pokornymi zawsze mię szanującym synom.

Szczesny i *Paulin* rzucili się do nóg; przyjaciel mój podniósł ręce do Nieba; a my, zdumieni uroczystością obrządku przezeń mu w ówczas nadaną, pociągnięni przez dźwięk ożywiony jego głosem, przez powagę udzieloną mu od Religii jego czynnościom, i poruszenie nagłe, mimowolnie padliśmy na kolana. Czułem że włosy mi na głowie powstały, krew gwałtownie w żyłach płynąć poczęła, a umysł w niezwycajnym, wcale nowym stanie znajdował się. Nie mogłem się nasyć widokiem śmiertelnika stającego się w chwili jednéy wyższym nad wszystko, nad ludzi i siebie samego; zdawało mi się, że go widział okrążonego światłem niebieskiem. Dźwięk głosu jego odzywał się w sercu moim i przeymował mię uszanowaniem religijném. Zdawało mi się, że Duch boży zstąpił

pośród nas, że rozpałał dusze nasze, że byliśmy zachwyceni i uniesieni w światy górne bliższe przybytku niebieskiego.

Mój przyjaciel wzniosłszy oczy, a w duchu uszanowania i namaszczenia pełnym, rzekł: Boże miłosierdzia! Boże nieprzebranéj dobroci! któryś raczył pomimo długich moich obłąkań, pokonać to serce przewrotne i powrócić je na łono Kościoła: któryś dał mi poznać prawdy święte, przypuścił do boskich darów, i dozwolił, abym umierał na łonie Religii, z pociechą i nadzieją chrześcijańską, miałżebyś nie spojrzeć łaskawie na dwa młode serca przez skutek tegoż miłosierdzia nademną okazanego, oświecone w prawdach wiary, pragnące żyć w Religii im objawionéj, iednéj tylko godnéj świętości twoiéj?

Stawiam przed Tobą Panie, tych dwóch uczniów Chrystusa; uznających Go za swego Boga; pragnących wykonywać boski Jego zakon i stosować życie swoje całe do świętych prawideł Jego Ewangelii. Wzywam boskiego Pośrednika danego nam przez Ciebie na to, aby nicość nasza wznieść się mogła z Nim aż do wysokości chwały Twoiéj. Wzywam najwyższego i najświętszego Kapłana przez Cię ustanowionego nad nami, aby modły nasze były Ci tém przyjemniejszymi, aby zanosił moje do niedostępnego Twoiego tronu i abyś przez nieskończone zasługi Jego zład na synów moich wszystkie błogosławieństwa Twéj nieskończonej łaski.

Wspieraj ich Panie! oświecaj ich światłem Twoim; uczyn ich silnymi mocą potęgi Twoiéj i świętym skutkiem świętości Twoiéj: niech się nigdy nie oddzielają od błogosławionéj Twéj oblubienicy matki naszéj Kościoła, zbudowanego kosztem krwi Two-

ięy; niech nigdy nie odstępuią Twoiego zakonu. Zachoway ich Panie w niewinności, ażeby w dzień naznaczony chwalić Cię mogli w przybytku, iaki miłosierdzie Twoje dać raczy żalowi moiemu. Boże mój! ieżeli żyjący z Tobą zstępować mogą na ziemię, osłaniać ich będą duchem moim, ulatywać będą ponad niemi, czuwać będą ażeby żadne stworzenie, żadna pomysłność ludzka, na chwilę jednę nie odrywała ich od należącej się Tobie miłości. Przynajmniędy błagać Cię będą nieustannie, abys mi w tém dopomagał wszechwładną mocą łaski Twoięy.

Teraz, Panie, teraz Oycze nasz, któryś jest w niebiesiech, racz otworzyć serce Twoje oycowskie, i przyjąć w przepaść nieskończoną Twoiego miłosierdzia, ostatni czyn oycy śmiertelnego na pożytek dzieci powierzonych przez Twoię Opatrzność iego staraniu. Dzieci moje! rzekł do nich, używając wszelkich praw przez Niebo mi udzielonych iako oycu waszemu, i z całą miłością iakięy pragnienia wasze gorące i tkliwe wkładają na mnie obowiązek; przyymiecie błogosławieństwo, które wam daję w imie Boga naszego, nierozdzielny i przenajświętszēy Trójcy (żegnając w tenczas każdego z osobna) rzekł: *Szczęśny* błogosławię cię! *Paulinie* błogosławię cię! niechay Bóg dobroci, który na nas w tēy chwili patrzy i słyszy wzdychania serc naszych, zleie na nas swe boskie miłosierdzie.

Wszyscyśmy we łzach tonęli, przyjaciel mój również płakał. Dzieci go ścisnęły i dziękowały mu za tę iego miłość z taką czułością że serca nasze kraiały się od żalości. Nakoniec ochłonąwszy nieco z tak silnych wrażeń, nie byliśmy w stanie o niczém więcey mówić tylko o Niebie. Ażeby więc usunąć wszel-

ką przyczynę do nowego wzruszenia, zabrałem się do czytania, mój zaś przyjaciel prosił mię, aby mu odczytać też samą mowę, którąśmy przed kilką dniami czytali o radości, jaką sprawuje w Niebie nawrócenie się grzesznika.

Mąż ten nadzwyczajny żył ieszcze przez dni ośm dając nam ciągle nowe nauki i wyborne przykłady. Ani umiarkowanie iego, ani cierpliwość nie zdradziły iego stałości; nigdy nadzieie nasze, iakieśmy mu czynili z naszey strony względem powrotu do zdrowia, nie zdołały go na chwilę omamić! Kiedyśmy mu wieszowali spoźnienia się paroxyzmu, uśmiechał się i żartował sobie z naszych wniosków i raclub. Nie zdaie mi się, aby podobna było zbliżać się do śmierci z taką radością i nadzieią! Bóg chciał nagrodzić iego cnoty i uwieńczyć tę wielką iego ufność, jaką w nim położył.

Nocy iednéy, gdyśmy wszyscy spali, pokoiowiec pilnujący go, przybiegł z doniesieniem, że dostał nowego paroxyzmu, pobiegłem natychmiast do niego z dziećmi; znaleźliśmy go bez czucia, i kazałem dać znać Lékarzowi i Plebanowi. Pochlebialiśmy ieszcze sobie, że ten paroxyzm przejdzie podobnież iak i inne; Lékarz kazał zrobić natychmiast lékarstwo; lecz z żalem widzieliśmy, że daleko dłużej trwał od poprzedzających!

Więcý iak w godzin pięć dopiero otworzył oczy. Szczęsny przybiegł z lékarstwem; przyjaciel mój z postacią przyjemną i wypogodzoną odezwał się: mój synu! nie więcý prócz Boga nie potrzebuję. Rzucił wżrokiem na wszystkie strony a widząc nas koło łóżka, przyjaciele moi! rzekł: Bóg mię powołuje: módlcie się za mnie! Ucałował z uczuciem krucyfix, który

trzymał w ręku, położył go sobie na piersiach, przycisnął, i nanowu wpadł w śpiączkę.

Nierozpaczaliśmy jednak, aby nie miał jeszcze odzyskać zmysłów; lecz niestety! chwila ta była ostatnią! Lekarz zbliżył się do łóżka i zawołał: już stanął przed Bogiem! Tą wiadomością takieśmy przerażeni byli, jak gdybyśmy do niej wcale przygotowani nie byli. Zbliżyliśmy się do niego; już żadnego znaku życia nie dawał. Pokłękaliśmy wszyscy koło łóżka i całując z uszanowaniem ręce jego, skropiliśmy je łzami boleści. Pleban wzniosłszy głos i oczy zawołał: Smiertelniku! od Boga ukochany! naczynie wybrane miłosierdzia boskiego! jeżeli jesteś już, jak pobożność mniemać mi każe, na łonie Boga dobroci, nie zapominaj o nieszczęsnych istotach jeszcze zamieszkałych na téj nędznej ziemi.

Dzieci jego i słudzy nas otaczający, nie mogli utamować łez swych i jęków; głosy ich wznosiły się do Nieba, wołając: o Boże dobroci! przyymij na łono Twoje łaskawie najlepszego i naczulszego oycy; najłitościwszego i najsprawiedliwszego Pana; najdobroczynniejszego człowieka, i najżywszy obraz Twój Panie na ziemi! Osądziłem, iż zostawić ich należało czas niejakis w téj żałości, dla ulżenia ich sercu; lecz nie spuszczałem z uwagi, aby ukoić te tak gwałtowne cierpienia, przez poddanie się i stałość przepisana w Religii Chrześcianom, prosiłem więc Plebana i Lekarza, aby odprowadzili dzieci do ich pokojów i starali się ich wszystkiemi sposobami pocieszać.

Nie zdołam ci odmówić, ani zmartwienia mieszkańców, ani łez wylanych nad stratą dobroczyńcy, któremu winni byli swoje oświecenie i swoją po-

myślność. Chociaż mój przyjaciel rozkazał był, aby go pochowano na cmentarzu iak innych bez żadnćy różnicy, synowie jednak wymogli na nas, aby zwłoki ich Oycy, złożone były osóbnó. Dla pogodzenia więc skromności zgasłego w Bogu mego przyjaciela, z sprawiedliwćm żądaniem miłości synowskićy, zgodziliśmy się na to z Plebanem, aby go złożono w trumnę ołowianą i postawiono w kaplicy po prostu oblepioną wapnem z tym napisem:

OYCU SWOJIEMU

Szczesny i Paulin.

KONIEC TOMU CZWARTEGO I OSTATNIEGO.

WOLNO DRUKOWAĆ.

w *Warszawie*, dnia 4 *Grudnia* 1829 r.

J. K. SZANIAWSKI,

Radca Stanu,

Dyr: Jlny Wych. Publicznego.

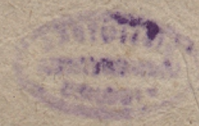


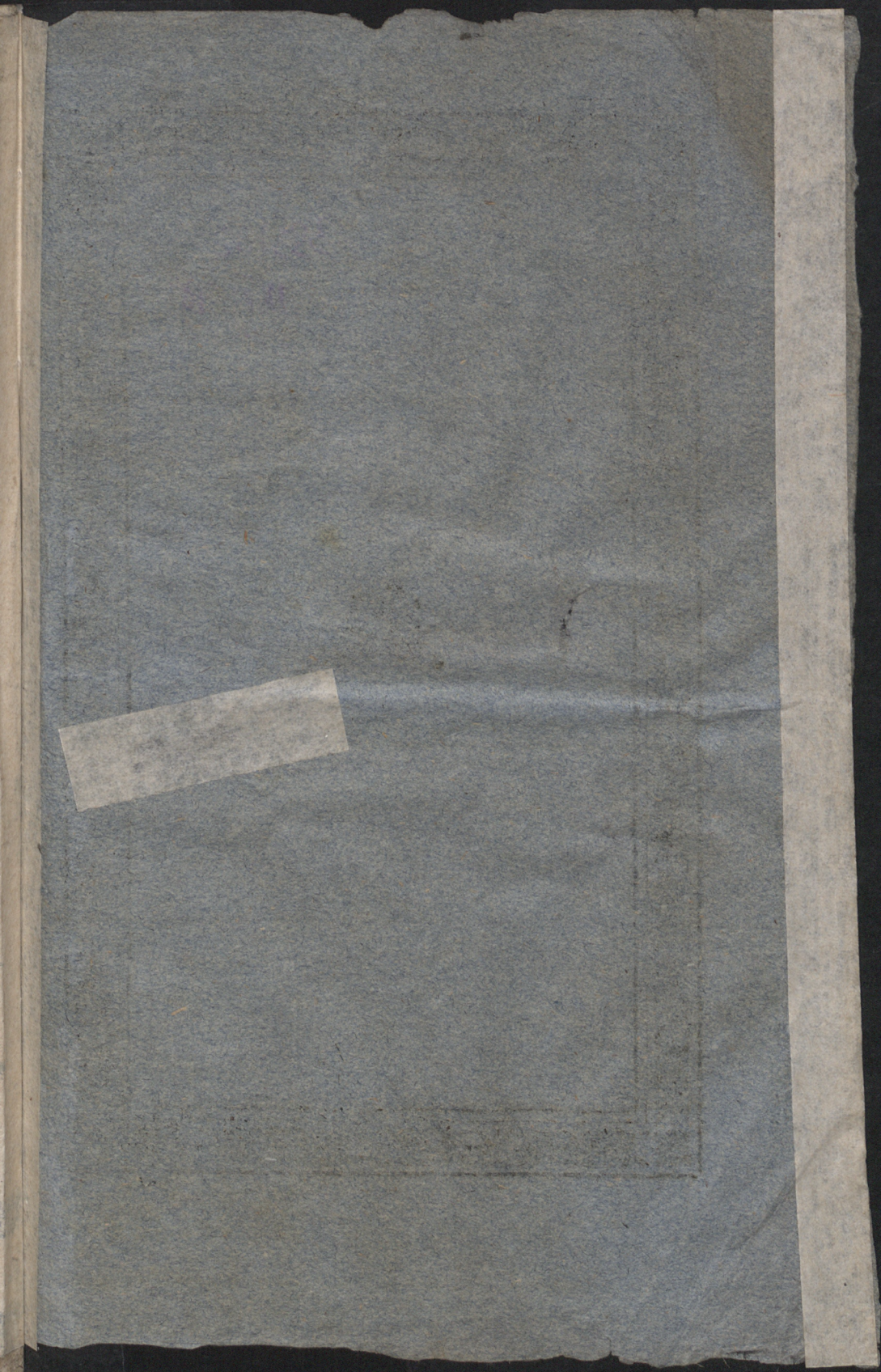
1847
The following is a list of the
names of the persons who
were present at the meeting
of the Board of Directors
of the [unclear] Company
held on the [unclear] day
of [unclear] 1847.

MEMBERS OF THE BOARD

[Faint text, possibly names]

[Faint text, possibly names]





114 245



385102
114 245

